

James Waterson
Wstęp John Man

Wojny mameluków



Władcy
i rycerze islamu



BELLONA

SPIS TREŚCI



Mapy i ilustracje.....	7
Podziękowania.....	9
Wstęp.....	11
Kronika wydarzeń.....	15
Sułtani i chanowie.....	21
Mapy.....	25
1. Obcy w obcym kraju: zagadka mameluków.....	33
2. W oblężeniu: ludy stepu i krzyżowcy.....	43
3. Ku władzy: narodziny sułtanatu mameluków.....	51
4. Książdz Jan nadciąga: początek najazdu Mongołów.....	63
5. Bezkrwawe bitwy i krwawe ćwiczenia: budowanie maszyny wojennej.....	85
6. Wątpliwi sojusznicy i fałszywi przyjaciele: ostatnie kampanie Bajbarsa.....	123
7. Wzorzec władzy: Kalawunidzi.....	143
8. Triumf i waśnie: koniec Outremer.....	161
9. Zwycięstwo i nowi wrogowie: koniec ilchanatu.....	181
10. Wrogowie na zewnątrz i wewnątrz: Osmanowie i Tamerlan ...	197
11. Ścigani przez duchy przeszłości: upadek dynastii.....	213
Epilog: Szatańskie sztuczki: los mameluków.....	247
Bibliografia.....	251

MAPY I ILUSTRACJE*



MAPY

1. Chanaty mongolskie po 1260 roku
2. Egipt i Synaj
3. Północna Syria i Dżazira w 1260 roku
4. Palestyna i Syria w 1260 roku
5. Środkowy Wschód po Tarmelanie, rok 1405
6. Anatolia

ILUSTRACJE

1. Łuk był wszechobecny na malowidłach
2. Krak des Chevaliers
3. Wielki Meczet w Damaszku
4. Cytadela mamelucka w Aleppo
5. Pamięć o groźnych przeciwnikach krzyżowców jest wciąż żywa w Italii.
6. Mihrab w meczecie al-Azhar w Kairze
7. Osmańscy janczarzy również byli żołnierzami-niewolnikami i wspaniałymi łucznikami.
8. Portal w mauzoleum sułtana al-Nasira
9. Czterej jeźdźcy galopujący wokół sadzawki
10. Rumaki w Medynie dawane były w nagrodę
11. Mamuluk prezentujący sposób użycia ognia greckiego
12. Akrobacja na końskim grzbiecie z dwoma mieczami

* Rysunki umieszczone pod tytułem każdego z rozdziałów to mameluckie herby prezentujące rangę i urząd.

13. Bezkrwawe ćwiczenia przygotowujące do krwawych bitew
14. Mameluk z typowym mieczem
15. Jak osaczać niedźwiedzia podczas polowania
16. Fosa zamku Krak des Chevaliers
17. Obraz Goyi *Szarża mameluków*
18. Przedstawienie ciężkozbrojnej jazdy perskiej
19. Aleppo było kluczowym punktem w systemie obronnym Syrii
20. Mury Akki które atakowali mamelucy
21. Minaret meczetu z czasów mameluków czerkieskich
22. Szkic przedstawiający mameluckiego emira „czterdziestki”
23. Królewscy mamelucy byli najlepszymi żołnierzami średniowiecza
24. Cytadela kairska
25. Ruiny zaniku w Aslis
26. Cezarea została zdobyta przez mameluków
27. Płatnerz damasceński
28. XIX-wieczny wizerunek wojownika mameluckiego
29. Osmańskie szable w mameluckim stylu
30. Beduin
31. Charakterystyczna budowla średniowiecznego Kairu mauzoleum mamelukie.
32. Głowy mongolskich posłów zawieszono na bramach Kairu
33. Twierdza szpitalników w Margat
34. Grób Święty w Jerozolimie
35. Portal w klasycyźnie syryjskim stylu
36. Kawalerzysta czerkieski z czasów osmańskich
37. Fotografia z 1880 roku przedstawiająca czerkieskiego jeźdźca

PODZIĘKOWANIA

W

Jest w zwyczaju składać podziękowania wszystkim, którzy podczas pisania książki znieść musieli różne niewygody i ograniczenia, lecz na tej liście będzie tylko jedna osoba — moja droga żona Michele; znajduje się także ona na liście osób, którym wdzięczny jestem za pomoc: zwłaszcza za tłumaczenia z francuskiego, włoskiego i chińskiego, jakie dla mnie robiła. Chciałbym podziękować także Peterowi Furtado z pisma *History Today* i mojej redaktorce Kate Baker. Wielkie dzięki także dla Beana Edge i Jimmy'ego Reilly za ich wspaniałe zdjęcia i rysunki.

WSTĘP



Wydarzenia i ludzie, o których mówi ta książka są czytelnikom Zachodu stosunkowo mało znane, a szkoda, gdyż ich rola w historii jest ogromna. Powód, dlaczego nie stały się tematem popularnym, przynajmniej w książkach przeznaczonych dla szerokiego kręgu czytelników, jest taki, że to historia nad wyraz złożona i skomplikowana. Dawno, dawno temu świat islamu na Środkowym Wschodzie był na swój sposób jasny i prosty, lecz od XIII wieku schizmy i rywalizacje zburzyły ten obraz. U schyłku XI wieku na tereny wyznawców islamu wdarła się chrześcijańska Europa; rozpoczęła się trwająca 200 lat awantura, która dziś jawi się nam jako złowrogi i zgubny wykwit religijnego fanatyzmu; wtedy to krzyżowcy, z różnych wywodzący się nacji, utworzyli na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego cztery państwa. Potem, w połowie XIII wieku, na Środkowy Wschód nadciągnęli Mongołowie, którzy wyroili się z głębi Azji Środkowej. I to w tym niezwykłym „bigosie” ludów i religii mamelucy — niegdyśsi żołnierze-niewolnicy, którzy wyrosli na władców Egiptu — zamaryli sobie, by w prowadzonym na dwóch frontach *dżihadzie* odnowić i odbudować islam. Wystarczyło im nieco ponad 30 lat, by zatrzymać nawałę mongolską, a krzyżowców przepędzić z powrotem do Europy.

Gdyby nie powstała dynastia mamelucka, historia Środkowego Wschodu potoczyłaby się pewnie całkiem innym torem. W połowie XIII wieku imperium mongolskie, wciąż jeszcze względnie jednolite, spajały wizja i geniusz jego twórcy, Czyngis-chana, którego przeznaczeniem było (tak przynajmniej twierdzili jego następcy i dziedzice) władać całym światem, co dla nich oznaczało całą Eurazję i Japonię. Od śmierci Czyngis-chana w 1227 roku bezustannie udowadniali, że wizja ta jest realna; w latach 1241-1242 najechali — idąc przez ziemie dzisiejszej południowej Rosji — na Europę Wschodnią, a w latach 1255-1260 opanowali prawie cały świat islamu i dotarli nad brzeg Morza Śródziemnego, gdzie zetknęli się

z państewkami krzyżowców. Co poniektórzy władcy tych państewek gotowi byli ochoczo i radośnie powitać Mongołów, jako że ci jawili się jako nieugięci wrogowie islamu; wielu poddało się im, jak zresztą i wielu książąt muzułmańskich i tak oto Syria padła. W lecie roku 1260 wojska mongolskie maszerowały już na południe z zamiarem zdobycia Egiptu. Ewentualny sukces tej operacji uskrzydliłby ich wprost niewiarygodnie: mieliby wtedy w swej mocy całe imperium islamu z dwiema stolicami, Bagdadem i Kairem, dostęp do portów śródziemnomorskich, wojska wyćwiczone w sztuce oblężniczej — cóż więc dalej? Bizancjum? Europa? Jak wyglądałaby historia Eurazji z Kubiłaj-chanem, panem Xanadu*, władającym ziemiami od Pacyfiku po Atlantyk?

Na szczęście nigdy tego wiedzieć nie będziemy, jako że mamelucy zatrzymali ich, wygrywając jedną z najważniejszych bitew w historii, pod Ajn Dżalut (znanym także jako Źródło Goliata), niedaleko Nablusu, sześćdziesiąt kilometrów na północ od Jerozolimy, tam gdzie dolina Jezreel spotyka się ze wzgórzami Gilboa. Był środek lata. Mongolskim koniom brakowało wody i paszy, a liczebność armii była poważnie uszczuplona, gdyż ponad połowa wojsk zawróciła do Persji, gdy nadeszły wieści o śmierci wielkiego chana Mongołów, Mongkego. Ale nawet wtedy Mongołowie mieliby dość siły, by pokonać każdą armię tamtych czasów. Każdą — z wyjątkiem mameluków, którzy dzięki sprawnemu wyszkoleniu i całkowitemu oddaniu się sztuce wojennej stali się równi Mongołom, a nawet ich przewyższyli. Mongołowie nie mieli sobie równych jako konni łucznicy, lecz mamelucy też byli tu mistrzami; poza tym świetnie wyćwiczeni w posługiwaniu się kopią i mieczem, w tej sztuce przewyższali Mongołów. Pod Ajn Dżalut Mongołowie zostali niemal wybici do nogi; katastrofa ta sprawiła, że mamelucko-mongolska walka o supremację obróciła się w swego rodzaju stan „zimnej wojny”, znaczoney kilkoma najkrwawszymi w średniowieczu bitwami, aż po kres panowania Mongołów w Persji, w 1335 roku.

Mamelucy byli także mistrzami w sztuce oblężniczej; potrafili ustawiać katapulty w liczbie i o wymiarach dotąd na Środkowym Wschodzie niewyobrażalnych. Za panowania ich najwybitniejszego władcy, Bajbarsa, mamelucy zdobywali zamki krzyżowców, które oparły się nawet *dżihadowi* Saladyna. Władając Egiptem i Syrią, Bajbars zadał krzyżowcom tak wiele druzgocących ciosów, że już w chwili jego śmierci w roku 1277 jasne było, że los ich jest przesądzony; ostatnie miasto krzyżowców mamelucy wzięli w roku 1291.

* W niedokończonym poemacie S.T. Coleridge'a *Kubła chan*, ów fantastyczny władca (wzorowany na postaci Kubitaja) włada niezmiernymi ziemiami ze swego bajkowego pałacu nazwanego Xanadu (przyp. tłum.).

Bajbars był jednym z najbardziej uzdolnionych dowódców wieków średnich, równie bezlitosnym i równie błyskotliwym i w sztuce wojennej, i w polityce, co sam Czyngis-chan. Toczył wojny na wielu frontach; walczył z rządzoną przez Mongołów Persją, z Armenią, z państewkami krzyżowców oraz w Nubii. Jako zręczny i przebiegły dyplomata utrzymywał stosunki z Bizancjum, ze Złotą Ordą (czyli Mongołami władającymi południową Rosją)*, zapewnił sobie wpływy na Sycylii i w Hiszpanii. Budował kanały, ulepszał porty i na wzór mongolski zorganizował pocztę; wieści mogły być w ciągu trzech dni przekazywane przez konnych posłańców i gołębie pocztowe. Wpadł także na genialny pomysł, by zainstalować w Kairze własnego kalifa, a przez to uprawomocnić dynastię, ustanawiając na nowo religijne przywództwo w islamie, które Mongołowie zniszczyli, gdy w 1258 roku zdobyli Bagdad. Był on też bez wątpienia prawdziwie wojennym mężem, a przez to i ekspertem w typowo wojskowych sportach jak łowy, polo i konne walki turniejowe.

Za sułtanami mameluckimi stała armia oddana zasadom islamu, czyli prościej mówiąc — idei *dżihadu*, która wśród bojowników islamu przetrwała w swej najskrajniejszej i najbardziej zindywidualizowanej postaci aż po dziś dzień. Niniejsza książka opisuje realia polityczne i społeczne od początków epoki Bajbarsa po szczytowy okres rozkwitu potęgi mameluków w drugiej połowie XIII wieku.

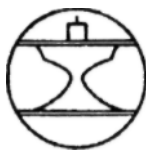
Potem, jeszcze przez dwa stulecia, imperium mameluckie walczyć będzie o utrzymanie swej pozycji, by w końcu wkroczyć na drogę powolnego, długotrwałego upadku. Głównymi jego przyczynami były konserwatyzm i korupcja; w końcu, mimo niewątpliwego heroizmu i nieprawdopodobnych wręcz zwycięstw nad wrogami o znacznej przewadze liczebnej, imperium mameluckie uległo podwójnemu atakowi; z jednej strony musiało stawić czoła ekonomicznemu współzawodnictwu z nową falą europejskiej kolonizacji w rejonie Oceanu Indyjskiego, z drugiej — rosnącej potędze imperium osmańskiego. Ale nawet po tym, gdy z początkiem XVI wieku zostali temu imperium podporządkowani, mamelucy pozostali wzorem i archetypem takiego ideału rycerskości i wojskowego honoru, do którego osiągnięcia usilnie dążyli władcy osmańscy.

Taki jest, w skrócie, epicki zasięg książki Jamesa Watersona i zawarty w niej niezwykły barwny zbiór tematów i postaci.

John Man

* Autor w odniesieniu do Złotej Ordy stosuje stale pewien skrót myślowy, mówiąc, że władała ona „południową Rosją”; chodzi tu o ziemie dzisiejszej południowej Rosji i Ukrainy, zasiedlone wówczas przez plemiona tureckie.

KRONIKA WYDARZEŃ



- 632 Zgon proroka Mohammeda.
- 651 Zakończony całkowity podbój przez Arabów Środkowego Wschodu i Persji.
- 716 Północna Afryka i Hiszpania opanowane przez Arabów.
- 732 Po bitwie pod Poitiers arabski napór na Europę zostaje powstrzymany. Imperium islamskie rozszerza swą ekspansję na terytoria zamieszkałe przez plemiona tureckie, leżące na wschód od rzeki Oksos; zaczyna się proces sprowadzania z Transoksanii i Kaukazu do krain islamu żołnierzy-niewolników — mameluków.
- 750 Abbasydzki przewrót w Persji; wojna domowa w obrębie krain islamu. Tureccy mamelucy pokazują, że są lepsi od żołnierzy arabskich.
- 833 Kalif al-Mutasim tworzy w Iraku pierwszą armię złożoną z mameluków; mamelucka elita wojskowa zaczyna nabierać znaczenia.
- 1055 Tureckie plemię Seldżuków nadciąga ze Wschodu i zagarnia islamskie imperium Persji. Turcy stają się dominującą potęgą wojskową islamu.
- 1071 Bitwa pod Manzikertem; armia bizantyjska zostaje zmieciona przez połączone siły Seldżuków, mameluków i Turkmenów.
- 1099 Pierwsza krucjata — podjęta w odpowiedzi na prośby Bizancjum o pomoc po klęsce pod Manzikertem — zdobywa Jerozolimę. Ze strony muzułmańskiej skuteczny opór armii krzyżowców stawiają tylko oddziały turkmeńskie. Ich niesamowite ataki łucznicze rozbijają w puch „krucjatę ludową”, nieomal niszczą główne siły krzyżowców pod Doryleum i zmiatają z powierzchni ziemi armie krzyżowców kolejno w roku 1100 i 1101.

- 1187 Saladyn miażdży armię krzyżowców pod Hattin i odzyskuje Jerozolimę. W walkach z Trzecią Krucjatą główną rolę odgrywają mamelucy stanowiący rdzeń jego armii.
- 1244 Bitwa pod La Forbie. Mamelucka armia sułtana Egiptu pokonuje połączone siły krzyżowców i syryjskich muzułmanów.
- 1249-1250 Król Francji, Ludwik XI, prowadzi krucjatę do Egiptu. Jego armia zostaje pokonana przez kairski regiment mameluków bahrydzkich, który następnie podnosi bunt przeciw swemu sułtanowi i przejmuje władzę. Powstaje mamelucki sułtanat Bahrytów.
- 1258 Mongołowie najeżdżają Środkowy Wschód, plądrują Bagdad i zabijają kalifa.
- 1259 Rozpoczyna się mongolski podbój Syrii: ilchan Hulagu wzywa mameluków do poddania się.
- 1260-1264 Wojna domowa między mongolskimi władcami, Arikiem Boge i Kubiłajem o tytuł i władzę Wielkiego Chana, odrywa Hulagu od spraw syryjskich.
- 1260 Mamelucki sułtan Kutuz pokonuje Mongołów pod Ajn Dżalut; Mongołowie wycofują się z Syrii. Kutuz zostaje zamordowany przez emira Bajbarsa, który wdziera się na tron.
- 1261 Mongołowie zostają ponownie pobici w Syrii, w bitwie pod Homs. Bajbars podejmuje *dżihad* przeciw krzyżowcom. Królewski regiment mameluków czyni rdzeniem swej nowej armii i kładzie podwaliny pod wojskowe państwo mameluków.
- 1262-1265 Pod ciosami Bajbarsa zaczynają padać zamki i miasta krzyżowców; wzięte zostają Cezarea, Hajfa i Nazaret. Między mamelukami a Mongołami rozpoczyna się „zimna wojna” na grę wywiadów, nagłe wypadki i nieszlachetne podstępki.
- 1263 Bajbars zawiera sojusz ze Złotą Ordą z Rusi przeciw ilchanowi Hulagu. Rozpoczyna się wojna o granice między dwoma mongolskimi chanatami.
- 1266 Sis, stolica Armenii, sprzymierzonej zarówno z krzyżowcami, jak i Mongołami, zostaje splądrowana przez mameluckiego emira, Kalawuna.
- 1268 Jafa i Antiochia padają pod naporem oblężniczych machin Bajbarsa.
- 1270 Ostatnia krucjata króla Ludwika na Tunis, ponosi klęskę.
- 1271 Krak des Chevaliers zdobyty przez Bajbarsa. Książę Edward Angielski prowadzi krucjatę do Syrii i próbuje wspólnych

- akcji z Mongołami. Jego plany spaliły na panewce, a on sam o mało nie zostaje zabity przez jednego ze zbirów Bajbarsa.
- 1272 Bajbars podporządkowuje Nubię mamelukom. Wraz z Kalawunem pokonują Mongołów pod al-Bira w Dżazirze.
- 1274 Stolica Armenii zostaje ponownie splądrowana przez mameluków.
- 1277 Bajbars wojuje w Anatolii; pod Abulustajnem niszczy armię mongolską. Umiera w Damaszku, tron obejmuje jego syn, Baraka.
- 1277-1279 Posłowie mongolscy na dworach europejskich próbują umocnić sojusz przeciw mamelukom.
- 1279 Klika wojskowa obala Barakę. Na nowego sułtana obrany zostaje Kalawun.
- 1281 Druga bitwa pod Homs; mamelucy prawie pokonują ogromną armię mongolską. Tysiące Mongołów zostaje wyrżniętych podczas odwrotu.
- 1282-1284 Poważne kłopoty wewnętrzne w ilchanacie: wojny domowe, ciągnący się konflikt z Ordą Czagataja na wschodzie oraz całkowite rozprzężenie i zniszczenie gospodarki perskiej.
- 1289 Kalawun kontynuuje *dżihad* rozpoczęty przez Bajbarsa. Jako ostatni z miast i zamków krzyżowców pada Trypolis.
- 1290-1291 Kalawun umiera. Jego syn i następca, al-Aszraf, ostatecznie likwiduje łacińskie królestwo w Outremer, niszcząc Akkę.
- 1293 Al-Aszraf rzuca się w katastrofalną w skutkach kampanię przeciw szyitom, Druzom i chrześcijanom w górach Libanu; później zostaje zabity przez grupę mameluckich emirów. Mamelucy osadzają na tronie kolejnych synów Kalawuna jako marionetkowych sułtanów.
- 1295 Utalentowany ilchan mongolski, Ghazan, reformuje ilchanat i jego armię.
- 1299 Ghazan najeżdża na Syrię i gromi mameluków pod Wadi al-Chanzidar, lecz nie udaje mu się zniszczyć ich armii. Opór mameluków w zamkach i miastach, zwłaszcza w Damaszku, sprawia, że w 1300 roku Mongołowie wycofują się.
- 1300 Ghazan ponownie najeżdża Syrię, lecz wycofuje się w obliczu powodzi i straszliwego zima.
- 1303 Ostatnia próba podboju Syrii kończy się dla Ghazana całkowitą klęską jego armii w bitwie z mamelukami pod Mardż al-Sufar. Wkrótce potem Ghazan umiera. W bitwie tej szczególnie dzielnie sprawili się nowi, czerkiescy mamelucy.

- 1310-1341 Długie panowanie mameluckiego sułtana al-Nasira i ostateczny upadek ilchanatu. W sułtanacie mameluckim zaczyna szerzyć się korupcja.
- 1347 Czarna Śmierć dociera na Środkowy Wschód.
- 1341-1389 Wojskowe kliki wykorzystują synów i wnuki al-Nasira jako swe marionetki.
- 1346 Dom Osmanów, niewielka konfederacja wojowników z Anatolii, angażuje się w bizantyjskie wojny domowe. Wkrótce rozpocznie już na własną rękę podbój Bałkanów, tworząc państwo osmańskie.
- 1365 Wyprawa prowadzona przez Piotra, króla Cypru, plądruje Aleksandrię; wychodzi na jaw słabość floty mameluckiej.
- 1389-1402 Osmański sułtan Bajezid miażdży pod Nikopolis krucjatę bałkańską, okrąża Bizancjum, rozszerza swe władze w Anatolii i zagraża sułtanatowi mameluków.
- 1400-1402 Tamerlan, pragnąc wskrzesić imperium Czyngis-chana, najeżdża Środkowy Wschód i sprawia pod Aleppo krwawą łaźnię mamelukom.
- 1402-1422 W mameluckiej Syrii trwa niemal nieprzerwanie trwają bunty, a w sułtanacie mameluckim panuje polityczny chaos; w tym czasie rosą w siłę mamelucy czerkiescy i bahryccy. Po rozpadzie imperium Tamerlana, Turcy osmańscy odzyskują swe tereny w Europie i w Anatolii.
- 1422-1438 Panowanie sułtana Barsbaja, mameluka czerkieskiego. Wiele razy najeżdża on Cypr, buduje sprawną flotę i pacyfikuje Syrię. Sułtanat mamelucki na krótko przeżywa ponowny rozkwit.
- 1453-1481 Osmański sułtan Mehmed II zdobywa Konstantynopol, podporządkowuje sobie całą Anatolie i zagarnia Nadczarnomorzę; w tym czasie zaraza i korupcja powodują ponowny upadek państwa mameluków.
- 1468-1496 Panowanie Kajtbaja. Po początkowych niepowodzeniach w wojnie przeciw turkmeńskiemu władcy Szah-Suwarowi, Kajtbaj ostatecznie go pokonuje, miażdży beduińskie bunty w Egipcie i Syrii, a w wojnie z Osmanami zadaje im kolejne ciosy w latach 1485-1491. Mimo sukcesów jego panowania, sułtanat jest w kompletnej ruinie, ekonomicznej i politycznej.
- 1497 Portugalczycy opływają przylądek Horn i wypływają na Ocean Indyjski.

- 1501-1516 Panowanie al-Ghawnego po okresie politycznego zamętu w Egipcie. Reformuje on armię, rozszerzając użycie broni palnej, a jego strzelcy pokonują Portugalczyków w wojnie wokół Morza Czerwonego w latach 1505-1516.
- 1504-1514 Wzrost potęgi dynastii Safawidów w Iraku i Persji. Safawidzi najeżdżają ziemie mameluków i zagrażają posiadłościom Osmanów w Anatolii. Osmański sułtan Selim Okrutny pokonuje ich w bitwie pod Chaldiran; w roku 1516 musi jednak walczyć z nimi ponownie.
- 1515 Al-Ghawri, obawiając się rosnącej potęgi Selima, zawiązuje z Safawidami pakt o wzajemnej obronie i prowadzi swoją armię do Syrii. Regiment królewskich mameluków w sile zaledwie 944 ludzi niemal pokonuje ogromną armię Selima, lecz al-Ghawri ginie na polu bitwy, mamelucy z Aleppo razem z emirem Chair-bejem dezercerują, a mamelucką armię ostatecznie masakruje ogień osmańskiej artylerii.
- 1517 Zachęcany przez Chair-beja Selim wyrusza, by zdobyć Egipt. W bitwie pod piramidami pokonuje i bierze w niewolę ostatniego mameluckiego sułtana Tumanbaja, po czym wiesza go na głównej bramie Kairu, wśród lamentów ludności.
- 1518-1797 Osmanowie wykorzystują mameluków w swoich wyprawach wojennych, a także jako lokalne siły obronne w Egipcie. Gdy imperium osmańskie chyli się ku upadkowi, emirowie mamelucy ponownie rosą w siłę i prawie całkiem uniezależniają się od władzy w Stambule.
- 1798 Wyprawa Napoleona na Środkowy Wschód; armię egipską pokonuje on w kilka godzin. Opuszczając Egipt, zabiera ze sobą mameluckiego ochroniarza i cały regiment mameluków.
- 1805 Nowy wicekról Egiptu z osmańskiego nadania, Mohammed Ali, obejmuje swój urząd w Kairze.
- 1811 Mohammed Ali urządza na cytadeli kairskiej rzeź wodzów mameluckich; część mameluków ucieka do Sudanu, gdzie udaje im się przetrwać do 1820 roku, kiedy to zostają ostatecznie unicestwieni przez oddziały osmańskie.

SUŁTANI I CHANOWIE



BAHRYCI

Szadżar ad Durr (sułtanka)	1250
Al-Mu'izz Ajbak	1250-1257
Al-Mansur'Ali	1257-1259
Al-Muzaffar Kutuz	1259-1260
Az-Zahir Bajbars	1260-1277
As-Sa'id Baraka Chan	1277-1279
Al-Adil Salmisz	1279
Al-Mansur Kalawun	1279-1290
Al-Aszraf Chalil	1290-1293
An-Nasir Muhammad	1293-1294 (pierwsze panowanie)
Al-Adil Kitboga	1294-1296
Al-Mansur Ladżin	1296-1298
An-Nasir Muhammad	1298-1308 (drugie panowanie)
Al-Muzaffar Bajbars	1308-120
An-Nasir Muhammad	1310-1341 (trzecie panowanie)
Al-Mansur Abu Bakr	1341
Al-Aszraf kudżuk	1341-1342
An-Nasir Ahmad	1342
As-Salih Isma'il	1342-1345
Al-Kamil Szabah	1345-1346
Al-Muzaffar Hadżidżi	1346-1347
An-Nasir Hasan	1347-1351 (pierwsze panowanie)
As-Salih Salih	1351-1354
An-Nasir Hasan	1354-1361 (drugie panowanie)
Al-Mansur Mohammed	1361-1363
Al-Aszraf Szaban	1363-1377

Al-Mansur Ali	1377-1381
As-Salih al-Mansur Hadżidżi	1381-1382 (pierwsze panowanie)

CZERKIESCY SUŁTANI MAMELUCCY

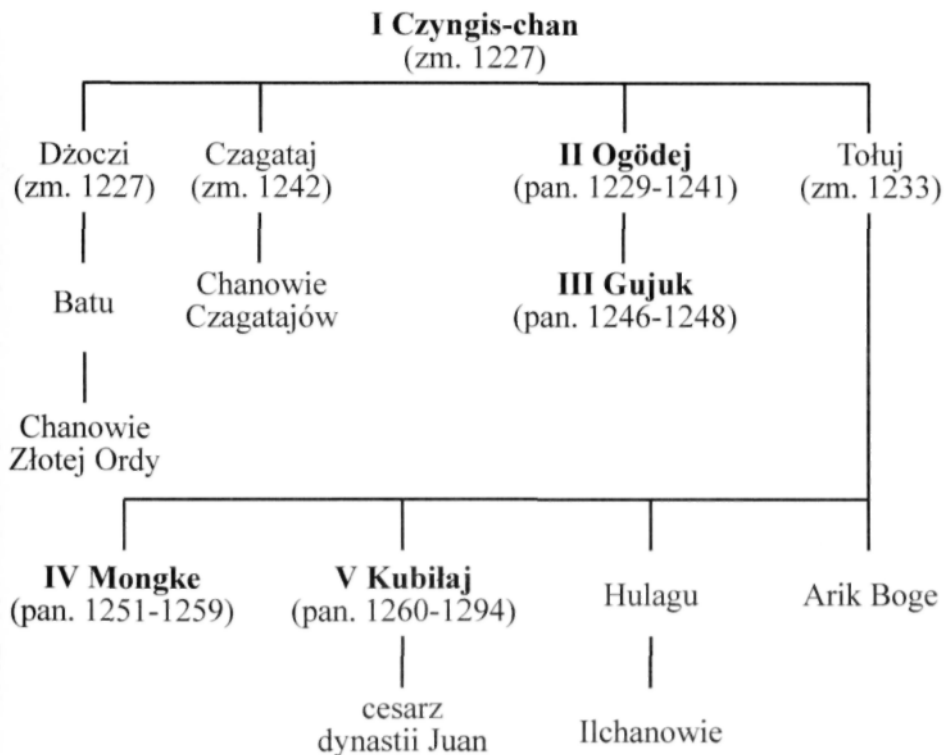
Az-Zahir Barkuk	1382-1389 (pierwsze panowanie)
As-Salih al-Mansur Hadżidżi	1389-1390 (drugie panowanie)
Az-Zahir Barkuk	1390-1399 (drugie panowanie)
An-Nasir Faradż	1399-1405 (po raz pierwszy)
Al-Mansur Abd al-Aziz	1405
An-Nasir Faradż	1405-1412 (po raz drugi)
Al-Musla'in (kalif i sułtan)	1412
Al-Mu'ajjad Szajch	1412-1421
Al-Muzaffar Ahmad	1421
Az-Zair Talar	1421
As-Salih Muhammed	1421-1422
Al-Aszraf Barsbaj	1422-1438
Al-Aziz Jusuf	1438
Az-Zahir Czakmak	1438-1453
Al-Mansur Usman	1453
Al-Aszraf Inal	1453-1461
Al-Mu'ajjad Ahmed	1461
Az-Zahir Kuskadan	1461-1467
Az-Zahir Jalbaj	1467
Az-Zair Timurbugha	1467-1468
Al-Aszraf Kajtbaj	1468-1496
An-Zahir Kansuch	1498-1500
Al-Aszraf Dżanpulat	1500-1501
Al-Adil Tumanbaj	1501
Al-Aszraf Kansuch al Ghawri	1501-1516
Al-Aszraf Tumanbaj	1516-1517

SUŁTANI OSMAŃSCY do roku 1520

Osman	1300-1324
Orchan	1324-1362
Murad I	1362-1389
Bajezidl	1389-1402
Wojna domowa (Sulejman-Mehmed-Musa)	1402-1413

Mehmed I	1413-1421
Murad II (abdykował)	1421-1427
Mehmed II (abdykował)	1437-1438
Murad II (ponownie na tronie)	1438-1451
Mehmed II (ponownie na tronie)	1451-1481
Bajezyd II	1481-1512
Selim I	1512-1520

WIELCY CHANOWIE



CHANOWIE ZŁOTEJ ORDY do roku 1359

Batu chan	zm. 1255
Sartak	pan. 1256-1257
Ulaghchi	pan. 1257
Berke	pan. 1257-1267
Mongke Temur	pan. 1267-1280
Tode Mongke	pan. 1280-1287
Tole Buga	pan. 1287-1290

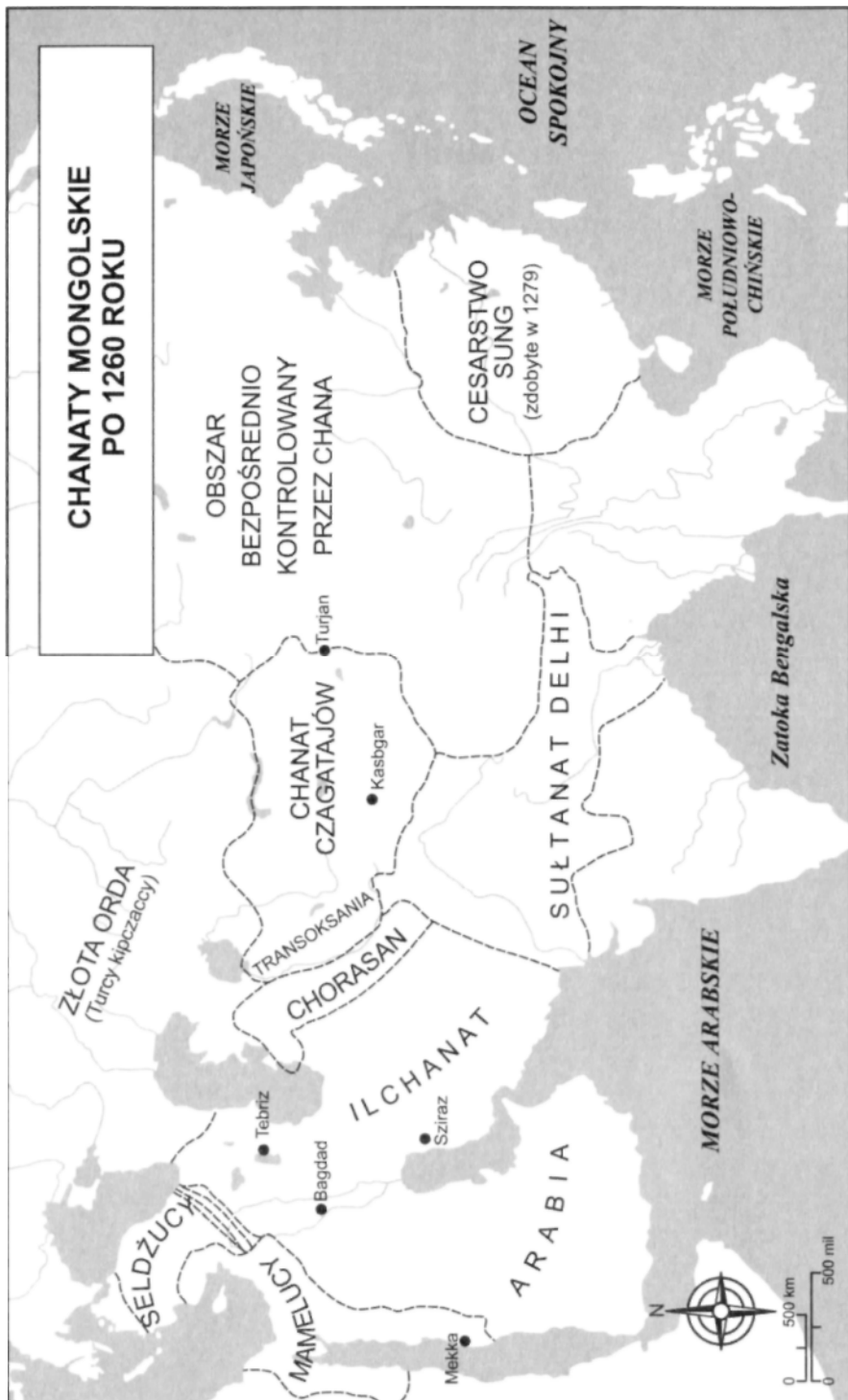
Toqta	pan. 1291-1312
Uzbek	pan. 1313-1341
Tinibeg	pan. 1341-1342
Dżanibeg	pan. 1342-1357
Berdibeg	pan. 1357-1359

ILCHANOWIE PERSJI

Hulagu	zm. 1265
Abaga	pan. 1265-1282
Teguder Ahmad	pan. 1282-1284
Arghun	pan. 1284-1291
Dżejchatu	pan. 1291-1295
Bajdu	pan. 1295
Ghazan	pan. 1295-1304
Oldżejtu	pan. 1304-1316
Abu Said	pan. 1316-1335

MAPY









PALESTYNA I SYRIA W 1260 ROKU



ŚRODKOWY WSCHÓD PO TARMELANIE, ROK 1405



ANATOLIA

MORZE CZARNE



OBCY W OBCYM KRAJU ZAGADKA MAMELUKÓW



Dla islamu stali się źródłem odnowy i odrodzenia oraz ogromną armią, dla kalifów zaś ochroną i osłoną oraz niepodatną na ciosy zbroją: byli niczym kolczuga pod płaszczem noszona...

Amr"ibn Bahr z Basry, znany jako al-Dżahiz, „wyłupiastooki”
(zm. w 869 roku).

Mamelucy i ich sułtanat są istnym zbiorem sprzeczności. Byli niewolnymi żołnierzami z barbarzyńskich stepów, leżących poza kręgiem cywilizacji islamu, a stali się panami imperium Arabów i ocalili święte miejsca islamu przed wściekłością Mongołów. Urodzeni w pogaństwie, stworzyli machinę *dżihadu*, która ostatecznie zdruzgotała królestwo krzyżowców — Outremer, i przywróciła panowanie islamu nad krainami Lewantu. Byli — w tamtym szczególnym momencie historii — największą grupą wojowników w ówczesnym świecie; mameluk stanowił ideał konnego wojownika, którego umiejętności w posługiwaniu się łukiem, lancą i mieczem były bliskie doskonałości. Ci, często niepiśmienni, sprawni niczym roboty żołnierze, którzy zazwyczaj nie znali porządnie arabskiego, stworzyli wojenny kodeks i skomplikowany system zmilitaryzowanej społeczności, które w szczytowym okresie jej rozwoju zestawiać możemy z zachodnioeuropejską ideą rycerską czy też z japońskim kodeksem honorowym *bushido*; podobne są tu zestawy pojęć, dotyczących sensu życia wojownika, „naukowego” podejścia do wojny i przywiązania do wojskowego stylu życia.

Natomiast ich zniknięcie z kart historii odbyło się w sposób, który nie przypadł w udziale rycerzom Zachodu i samurajom. Powody ich „zniknięcia” są dość złożone; głównie wiąże się je z wybuchem arabskiego nacjonalizmu w końcu XIX wieku i przez cały wiek XX, który starał się, skutecznie zresztą, pomniejszać czy wręcz zamazywać historyczne dokonania innych niż arabskie narodów na obszarze krain islamu. Pewną rolę odegrała tu też długotrwałość sułtanatu osmańskiego i jego europejskie

zdobycze, które w oczach Zachodu skutecznie usuwały w cień dokonania wcześniejszych dynastii islamskich. Wreszcie dzieła dopełniła i broń palna — to ona ostatecznie zlikwidowała przewagi tych, których życie poświęcone było całkowicie szkoleniu wojskowemu z udziałem broni tradycyjnej.

„Zniknięcie” mameluków pozostaje wszakże osobliwe, biorąc pod uwagę ich rolę w tylu przełomowych bitwach. Pod Manzikertem, w roku 1071, gdzie bizantyjska armia została zdziesiątkowana, a cesarz Roman Diogenes pojmany, to mameluckie regimenty Ap-Arslana odniosły zwycięstwo dla jego wuja, sunnickiego sułtana. Wtedy to Bizancjum poprosiło Zachód o pomoc, co ostatecznie zaowocowało Pierwszą Krucjatą i wzięciem Jerozolimy. Zarówno odzyskanie miasta przez Saladyna w następstwie rozstrzygającej bitwy pod Hattin w 1187 roku, jak i jego długie boje z Ryszardem Lwie Serce i Trzecią Krucjatą, opierały się na armii, której mamelucy byli trzonem. W 1250 roku wojska mameluckie z Egiptu pokonały jedną z największych armii krzyżowców, jakie kiedykolwiek stanęły w polu, by następnie krwawo wyrzucić władzę swym panom, potomkom Saladyna.

W roku 1260 państwu mameluków przypadło w udziale nowe, ogromne zwycięstwo: pokonanie Mongołów pod Ajn Dżalut w Syrii. Siły mongolskie, które już zdołały utorować sobie drogę przez najwyżej rozwinięte państwo świata — Chiny, które zmiądzżyły i rozczłonkowały wschodnie imperium islamu, nałożyły swe jarzmo na Ruś i unicestwiły śmietankę wschodnioeuropejskiego rycerstwa w 1241 roku, w bitwach pod Legnicą i nad rzeką Sajó, zostały w końcu zatrzymane przez ludzi bardzo sobie podobnych. Państwo mameluków stworzone w Egipcie i Syrii przetrwało o wiele dłużej niż rządy mongolskiej dynastii Yuan w Chinach czy łacińskie królestwo krzyżowców. Długie i skomplikowane wojny prowadzone przeciw Mongołom, krzyżowcom i Osmanom wymagały całkowitego podporządkowania potrzebom tych wojen; wymagały też wysokiego stopnia rozwoju dyplomacji i wywiadu.

Wyżej wymienione wydarzenia ukształtowały historię oraz przesądziły o kształcie świata, w którym przyszło nam dzisiaj żyć. Będziemy do nich jeszcze nieraz powracać w trakcie tej opowieści; są dobitnym dowodem na to, że mamelucy, ich sułtani i to, czego dokonali, nie powinno pozostawać ukryte w mrokach historii. Mamelucy pozostawili nam bowiem wiele świadectw wspaniałości ich czasów. *Furusijja*, podręczniki mameluckiej sztuki wojennej, to islamski odpowiednik klasycznego chińskiego dzieła *Surm Binfa (Sztuka wojenna)*, a mamelucy płatnerze, architekci i rzemieślnicy stworzyli kilka najdoskonalszych w świecie dzieł sztuki i architektury.

Pozostaje wszakże wstydliva kwestia niewolnictwa i niewolników-żołnierzy. Dla ludzi naszych czasów sama idea niewolnictwa jest odrażająca; niewątpliwie to jeden z powodów, dla których wojskowemu

kodeksowi mameluków nie jest okazywany taki sam szacunek i podziw, jak kodeksom rycerskim Zachodu i zasadom samurajskim. Tak więc, by pojąć, czym był sułtanat mameluków, niezbędne jest zrozumienie, czym był żołnierz-niewolnik we wczesnym islamie, zrozumienie tego społeczeństwa, które kupowało chłopców, by obrócić ich w wojowników, a także sytuacji krain dostarczających ten „towar”.

Ekspansja imperium Arabów niedługo po śmierci proroka Mohammeda w 632 roku była zaiste niezwykła, wręcz niewiarygodna. Niewątpliwie sprzyjała tu Arabom długotrwała wojna między sasanidzką Persją a Cesarstwem Bizantyjskim (603-628), która całkowicie wyczerpała siły obu głównych potęg regionu; w 651 roku we władzy Arabów były już Egipt, Syria, Irak, Iran i znaczna część Afryki Północnej. Ziemie te zostały zdobyte mieczem lub dyplomacją. W roku 716 z pomocą armii świeżo nawróconych na islam Berberów Arabowie zdobyli Hiszpanię, a ich pochód ku Francji został tylko cudem zatrzymany dzięki męstwu Karola Młota w trwającej cały tydzień bitwie pod Poitiers, w 732 roku. Na wschodzie Arabowie przekroczyli rzekę Oksos (Amu-Darię) i weszli na tereny dzisiejszego Pakistanu. Największy opór napotkali w Transoksanii, gdy napierali na Chorasán i krainy na wschód od Morza Kaspijskiego. Tu wdarli się na ziemie zamieszkałe przez ludy tureckie i tu znaleźli swoich pierwszych żołnierz-niewolników, którymi mogli uzupełnić niewielkie zasoby rekruta pozyskane na Półwyspie Arabskim.

Możliwe, że to właśnie nadmiar zwycięstw i zdobyczy stał się źródłem problemów; mówiąc potocznie, za dużo było tego dobrego. Wszystkie sukcesy wojenne sprawiły, że arabscy wodzowie stanęli wobec na pozór drobnego, ale dokuczliwego problemu: podziału łupów. Problem ten miał jakby trzy warstwy: po pierwsze, arabskie klany spierały się, który z nich ma prawo do największej części dochodów z podatków płaconych przez nie-muzułmańskich mieszkańców zdobytych ziem — czy ci, którzy wykazali się długą i wierną służbą, czy też ci, którzy zdobyli najwięcej nowych ziem, obojętne czy byli dawnymi, czy też całkiem świeżymi wyznawcami islamu. Po drugie, istniał poważny problem przechodzenia na islam: proces ten radykalnie odmienił charakter imperium Arabów, zwłaszcza gdy ludy nie-arabskie masowo jeły przyjmować nową wiarę, mimo że nacisku na nawracanie niewiernych raczej nie było, każdy bowiem muzułmanin miał w teorii prawo do „pensji”, której źródłem była *dżizja*, podatek ściągany z nie-muzułmanów. Masowe przyjmowanie islamu zmniejszało i opróżniało państwową kiesę. Był też i trzeci problem: armia arabska, która po prostu przestała być arabską. Perscy dowódcy i berberyjscy naczelnicy, gdy opuszczali szeregi armii bizantyjskiej czy

sasanidzkiej i wstępowali do armii islamskiej, wiedli zazwyczaj ze sobą pokaźne grupy swoich żołnierzy. Ponadto, gdy arabscy zdobywcy stacjonowali teraz z dala od stron rodzinnych, rozluźniały się nieuchronnie dawne plemienne więzy, za to tworzyły się nowe, z miastami w których stacjonowali. Zaś posłuszeństwo okazywali prawdopodobnie jednakowo wobec lokalnego namiestnika czy wodza, jak i wobec kalifa w Damaszku.

Napięcia wewnątrz imperium doszły do szczytu w roku 750, wraz z rewolucją abbasydzką. Przewrót ten rozpoczął się w Persji, gdzie można postrzegać go jako perską rewoltę przeciw arabskiemu kalifatowi Ummajjadów w Syrii, lecz w istocie było to coś znacznie większego. Abbasydzi byli przecież Arabami, lecz skusili nie-Arabów, by ci przyłączyli się do nich, wabiąc ich mętnym posłaniem obiecującym świat bardziej godny i sprawiedliwy dla wszystkich. Hasło do rewolucji dał Chorasana; chorasanańska armia, używana do walki z Turkami, była najsprawniejszą armią islamu. Odniosła zatem szereg zwycięstw nad Ummajjadami i Abbasydzi zdobyli upragnioną władzę; w gruncie rzeczy byli jednak całkowicie niezdolni do uśmierzenia konfliktów i wygaszenia niezadowolenia wewnątrz imperium islamskiego, by zrealizować ideę „królestwa arabskiego”. Masowe nawrócenia nadal dostarczały pożywki gospodarczym, rasowym i religijnym niepokojom we wszystkich krajach islamu. Początki kalifatu abbasydzkiego upłynęły więc na tłumieniu powstań chłopskich i na wysiłkach, by zatrzymać proces usamodzielniania się zbytnio urosłych w siłę namiestników odległych prowincji. Kalifat Abbasydów nie był uznawany w Hiszpanii; tutejszy kalifat ummajjadzki przetrwał aż do chrześcijańskiej rekonkwisty w XI wieku. W roku 788 usamodzielniało się królestwo Idrysydów w Północnej Afryce, a Syria pogrążyła się w wojnie domowej, toczonej przez pomniejsze książątka. Następnie wybuchły bunty w Transoksanii i Chorasanie; warte uwagi jest to, że oba te powstania zostały wzniecone przez imamów, co wskazuje, że w owych czasach — jak zresztą i dziś — wśród szarego tłumu wyroiło się wielu samozwańcych, wojujących przywódców islamskich. W Egipcie urosła w siłę dynastia Tulunidów, której początek dał zbyt już potężny i ambitny lokalny namiestnik, niegdyś żołnierz-niewolnik; od roku 868 była to dynastia prawie niezależna od Abbasydów. W roku 867 utracony został, na rzecz kolejnej nowej dynastii, Safaridów, wschodni Iran.

Dlatego też kalifat abbasydzki — poza Irakiem — coraz to bardziej tracił znaczenie i pozycję. Islam — siła która zjednoczyła Arabię i stworzyła imperium — obecnie sprawiał, że nie sposób było tym imperium rządzić; nie istniały już narzędzia władzy, które pozostawałyby wyłącznie w dyspozycji kalifów; musieli teraz na gwałt szukać nowych cegieł dla umocnienia swego domu. Potrzebowali odbudowania kalifatu i znalezienia

nowych — choćby i represyjnych narzędzi władzy, by móc skutecznie zdusić rebelie w podległych, płacących podatki, krainach. Wobec rozpaczliwej sytuacji nastąpiło jakby milczące uznanie faktu, że to już koniec sprawnego funkcjonowania imperium arabskiego i że nieuniknionym rezultatem tego kryzysu będzie dyktatura wojskowa. Władali jeszcze w Iraku, ale nawet tu byli zakładnikami tych sił, które wyniosły ich do władzy. Wojska arabskie, które wskutek długiego przebywania w Chorasanie zupełnie się spersjanizowały, przeniesiono pośpiesznie do Bagdadu w charakterze gwardii kalifa, lecz ich lojalność była raczej wątpliwa. Gotowi byli poprzeć każdego kandydata na kalifa, który byłby skłonny zapewnić korzyści ich nowej ojczyźnie, Chorasanowi i zaspokoić ambicje tamtejszych potężnych rodów. Kalif al-Mamun (panujący w latach 813-833) odwdzieczył się Chorasanowi po wojnie domowej, którą stoczył w roku 821 ze swym bratem, czyniąc Chorasan praktycznie niepodległym. Ów „pretoriański dylemat”* zmusił kalifów, by poza granicami islamu poszukać nowej armii; żołnierzy bezpośrednio i osobiście zależnych od swego pana, armii głuchej na wezwania samozwańcych imamów czy niewczesnych reformatorów, żołnierzy wolnych od więzów z krewniakami i ziemią ojczystą, których jedyną i wyłączną racją bytu byłaby służba ich panu oraz doskonalenie umiejętności wojskowych. Idealnym więc rozwiązaniem zdawała się armia żołnierzy-niewolników. Jak mówiono już wyżej, u zarania imperium islamskiego tacy żołnierze-niewolnicy istnieli, lecz dopiero teraz arabskie słowo oznaczające niewolnika — *mamluk* zaczęło być używane przez kronikarzy z epoki na ich określenie, równoległe zresztą z arabskim słowem oznaczającym chłopca (*ghulam*); to oczywista wskazówka na młody wiek mameluków wstępujących na służbę. Używanie przez kronikarzy określonych słów dla opisanego fenomenu niewolnika-żołnierza na początku XI wieku jest dobitnym świadectwem tego, że proces tworzenia formacji mameluków bardzo wówczas przyspieszył i że systematyczne „branki” tureckich chłopców w stepach Azji Centralnej i na ziemiach dzisiejszej południowej Rosji** rozpoczęły się na wielką skalę. Islamski uczony i geograf Jakut (zm. w 1229 roku) tak opowiada o ten ciemnej stronie życia w stepowych krainach:

Jeśli mężczyzna spłodzi syna, musi go wychować, karmić i mieć o niego wszelkie staranie, póki chłopiec nie wejdzie w czas dojrzenia.

* Aluzja do ciągłych kłopotów, jakie mieli cesarze rzymscy ze swą osobistą gwardią, tzw. pretorianami; za ich lojalność i poparcie zawsze musieli wysoko płacić, a zbyt skąpych pretorianie po prostu obalali (przyp. tłum.).

** Tereny te wówczas zamieszkiwały koczownicze plemiona tureckie (przyp. tłum.).

Wtedy ojciec musi mu wręczyć tuk i strzały i wypędzić go z rodzinnego domu, krzyżąc: „Teraz sam troszcz się o siebie!”. Od tej chwili traktuje on syna jak obcego i cudzoziemca zarazem. Są także wśród tych ludów tacy, co sprzedają swych synów i swe córki¹.

W surowych krainach zawsze panują surowe zwyczaje. Dzisiejszym czytelnikom trudno w pełni pojąć racje stojące za takim postępowaniem, lecz faktem jest, że sprzedaż dzieci występuje w tak wielu miejscach na całym świecie i w tak wielu różnych epokach, że wymaga to przynajmniej krótkiego wyjaśnienia. Generalnie, społeczności rolnicze miały skłonność do sprzedawania raczej dziewcząt niż chłopców, być może dlatego, że uprawa roli to ciężka praca, zwłaszcza gdy brak zwierząt sprężajnych. Jednak plemiona tureckie z Azji Centralnej nie były ani osiadłe, ani rolnicze; step to bezdrzewna równina, gdzie osiadłe rolnictwo było niemożliwe. Turcy ci więc wiedli życie nomadów, pasterzy owiec, a dodatkową żywność zdobywali polując. Podczas surowych zim szanse przeżycia stawały się niewielkie, a ziemia mogła nie wytrzymać dużej gęstości zaludnienia. Nadmiar dzieci stawał się więc zagrożeniem dla szans przeżycia rodziny, a poza tym, dorastający chłopcy byli potencjalnym wyzwaniem dla pozycji i autorytetu ojca rodziny. W istocie z cytowanego fragmentu Jakuta może wynikać, że ktoś, kto gotów jest wygnąć swego dorastającego syna z domu i zapomnieć o jego istnieniu, może równie dobrze wyciągnąć z jego odejścia wymierną i brzęczącą korzyść, po tym jak go wykarmił i wychował.

Podobnie jak inne ludy koczownicze, Turcy nawiązywali kontakty z osiadłymi ludami mieszkającymi na południe od nich i wymieniali z nimi swe produkty zwierzęce — wełnę i mięso — na gotowe towary. Być może na takie targi przywożono — do pokazania i na sprzedaż — także dzieci, a transakcje finalizowano, gdy „towar” osiągał stosowny wiek. Być może też rodzice, wysyłając dzieci na targ, dokonywali okrutnej, lecz w tamtych czasach i warunkach koniecznej kalkulacji: ile z ich potomstwa ma szansę dożyć tego stosownego wieku. Kronikarz al-Istachri (zm. w 951 roku) zapewnia nas, że handel niewolnikami był wśród stepowych społeczności zjawiskiem normalnym i powszechnym. Warto jednak zauważyć, że Jakut mówi tylko, że niektórzy są skłonni sprzedawać swe dzieci. By zaspokoić wielkie i wciąż rosące w państwach islamskich zapotrzebowanie na mame-luckich „nowicjuszy”, musiało istnieć także zwyczajne porywanie dzieci, organizowano także zbójckie rajdy łowców niewolników.

Krótką notką o obyczajach ludów stepowych sugeruje także, że istniała pewna liczba „ludzi luźnych”, dorastających chłopców i młodzieńców,

¹ D. Aya l o n, *The Matneluk Novice. On his Youthfulness cmd on his Original Religion*, „Revue des Etudes Islamiques”, vol. 54, 1986.

włóczących się po stepie. Możliwe, że skrzykiwali się oni, by zbierać się w określonych miejscach i samych siebie wystawiali na sprzedaż. Pomysł ten wciąż stosowany jest — z odpowiednimi do czasu i miejsca modyfikacjami — przy rekrutacji Gurkhów do armii brytyjskiej, gdzie młodzieńiec najpierw stawia się do przeglądu i sprawdzianu, a po udanej próbie opuszcza rodzinne strony, by stać się żołnierzem. Bardzo chcielibyśmy nazwać tych młodych Turków ochotnikami, ale jeśli inne możliwości życiowe były dla nich jednako ponure, określanie ich wyboru jako dobrowolny, może się wydać nieco przesadzone.

Chłopczy, którzy dopiero co osiągnęli dojrzałość, byli pod każdym względem idealni zarówno dla handlarzy niewolników, jak i dla ich klientów w krajach islamskich. Transport młodocianych niewolników jest o wiele mniej kłopotliwy niż dorosłych; mniejsze jest tu ryzyko zarówno ewentualnego buntu jak i ucieczki. Ponadto stosunki między handlarzem a jego „towarem” szybko stawały się bliskie; podczas długiej podróży i na niewolniczych targach taki handlarz był czymś w rodzaju zastępczego rodzica. Czasami handlarze niewolników oferowali swoistą usługę: po sprzedaży chcieli nadal troszczyć się o mameluka-nowicjusza, podczas jego szkolenia wojskowego, aż do chwili wyzwolenia i rozpoczęcia służby u nowego pana.

Z punktu widzenia nabywcy chłopcy ci byli dość młodzi, by ukształtować ich wedle życzeń i potrzeb pana; jak poświadczają słowa Jakuta, byli już oni przyuczeni do władania łukiem i z pewnością posiadali, biorąc pod uwagę warunki życia na stepie, przynajmniej podstawowe umiejętności jeździeckie. Osobista zależność mameluka od pana w zasadzie trwała aż do śmierci jednego z nich, była pośrednim rezultatem społecznego wykorzenia chłopców i potrzebą stworzenia nowych więzi w nowym otoczeniu. Stopień osobistego przywiązania i zależności był tu podobny temu, jaki był udziałem faworytów dworskich, z jedną wszakże istotną różnicą. Mameluk z racji swej całkowitej i absolutnej zależności od pana musiał wykonywać zadania, którymi nigdy by się nie splamił faworyt. Al-Tabari (zm. w 923 roku) przytacza opowieść kalifa al-Mahdiego, jak to podczas audiencji mógł przywołać do siebie mameluka, posadzić go blisko siebie, a potem posłać nieboraka, by wyszczotkował i oporządził jego konia: mameluk musiał bez dąsów i okazywania urazy iść i czyścić kalifowego wierzchowca. Kalif skarżył się, że gdyby zwrócił się z tym do jakiegoś szlachcica, usłyszałby tylko narzekania i odmowę.

Okolicznością sprzyjającą „rekrutacji” mameluków było także pogaństwo, wciąż jeszcze powszechne wśród Turków Azji Środkowej. Obowiązujący w islamie zakaz brania do niewoli dotyczył muzułmanów, nie obowiązywał zaś wobec niewiernych. Branie do niewoli żydów i chrześcijan, choć

dopuszczalne, nie było jednak do końca pożądane, bowiem i żydzi, i chrześcijanie jako „ludy księgi”, w pewnym sensie mieli z muzułmanami wspólne dziedzictwo. Nie oznacza to bynajmniej, że w czasach przed powstaniem imperium osmańskiego nie porywano chrześcijan do niewoli, lecz w porównaniu z handlem tureckimi poganami było to zjawisko bardzo ograniczone, występujące głównie na zachodnich ziemiach islamu, gdzie na dobrą sprawę nie istniały inne możliwości zdobywania niewolników. Oczywiście później, w miarę jak na tradycyjnych „terenach łowieckich” w Azji Środkowej postępował proces islamizacji, chrześcijanie coraz częściej stawali się „towarem” w handlu niewolnikami. Ale wówczas niewolnicy chrześcijańscy (*Saqalib*) raczej byli poddawani kastracji niż — jak mamelucy we wschodnich krainach islamu — wcielani do armii. Turcy osmańscy porywali chrześcijańskich chłopców na Bałkanach, tworząc z nich korpus janczarów, ale to działo się znacznie później.

Mamelucka rewolucja rozpoczęła się wraz z panowaniem kalifa Al-Mutasima (833-842) oraz z jego planami stworzenia mameluckiej arystokracji wojskowej. Chciał on, by mamelucy byli czymś więcej niż tylko zwykłymi oddziałami szturmowymi; planował takie ich wyszkolenie by mogli awansować na najwyższe stanowiska w państwie. Doglądał osobiście ich kształcenia przez cały okres „terminowania”, które musieli przejść, by zasłużyć na wstąpienie do kasty wojskowych. Był świadkiem wojny domowej, jaką stoczyli między sobą dwaj poprzedni kalifowie, jego starsi bracia Al-Mamun i Al-Amin. Z historii tego starcia Al-Mutasim wysnuł, jak się wydaje, dwie nauki: pierwszą, że Al-Amin przegrał i wojnę, i życie, bowiem oparł się na siłach arabskich znacząco słabszych i gorszych od tureckich najemników Al-Mamuna, drugą — że o jakości wojsk tego ostatniego rozstrzygnął fakt, że znaczną część jego żołnierzy stanowili mamelucy. Na plany Al-Mutasima mogła mieć także wpływ opowieść krążąca już po wojnie: mowa w niej o tym, jak to zarządca al-Ahwazu z nadania Al-Amina po przegranej bitwie kazał swej mameluckiej gwardii, by zostawiła go i ratowała się ucieczką, na co ludzie ci odpowiedzieli:

Na Allacha! Jeśli tak uczynimy, wielkiej ci przyczynimy krzywdy. Podniosłeś nas z niewolniczego stanu i podłej kondycji i wyniosłeś od biedy do bogactwa. Jakże możemy po tym wszystkim opuścić cię i porzucić w takim stanie? O nie, miast tego nacierać będziemy przed tobą i pod twą komendą umrzemy. I niech Allah przeklnie ten świat i wszystko z nim po twej śmierci².

² Cf. D. A y a l o n, *The Military Reforms of Caliph Al-Mutasim, Their Background and Consequences*, w: D. A y a l o n, *Islam and the Abode of War*, London, Variorum Reprints, 1994.

Po tej przemowie zsiadli z koni i poprzecinali im pęciny, po czym zginęli wszyscy walcząc u boku swego pana.

W pierwszych latach kalifatu Al-Mamuna Al-Mutasim zaczął skupować tureckich chłopców na bagdadzkich targach niewolników, a nawet zorganizował bezpośrednio „zakupy” w Turkiestanie. Pod koniec panowania brata prywatna armia Al-Mutasima złożona z mameluków liczyła tylko 300 ludzi, lecz była to, jak na taką liczebność, jedna z najznakomitszych armii w świecie islamu owego czasu, z uwagi na niezwykłą karność żołnierzy i ich znakomite wykszolenie; kalif często polegał na Al-Mutasimie i na jego mamelukach, gdy trzeba było tłumić bunt. W roku 828 Al-Mutasim zarządzał Syrią i Egiptem, gdy Abbasydzi częściowo odzyskali kontrolę nad ziemiami islamu; użył wtedy swych mameluków, by spacyfikować niespokojne i niepokorne prowincje. Gdy został kalifem, odebrał państwowe pensje wszystkim Arabom; sprawił przez to, że zaprzestano poboru rekruta z plemion arabskich. Wszystkie środki przeznaczył teraz na nową armię złożoną z żołnierzy-niewolników pochodzących z obrzeży imperium, głównie tureckiego pochodzenia, którzy nie mieli żadnego domu, poza tym, danym im przez kalifa.

„Dom”, który im podarował, założony został w roku 836; jeszcze dziś można rozpoznać jego ślady na pustyni, za rzeką Tygrys, około 80 mil na północ od Bagdadu. „Dom” ten to miasto Samarra rozciągnięte na długość ponad 30 mil. Miało swój własny system kanałów, by zabezpieczyć zaopatrzenie w wodę, a składało się głównie z rozległych, warownych dzielnic z ciągnącymi się bez końca kwaterami, dziedzińcami, placami do ujeżdżania koni, placami gier i haremami. Wszystko to łączyła prostokątna siatka szerokich alei i mniejszych ulic. Miasto zaprojektowano tak, by było samowystarczalne i oddzielało władcę od poddanych i, co najważniejsze, by osłaniało mameluką elitę od wszelkich pokus wypowiedzenia lojalności wobec kalifa. Stopień owego odseparowania był taki, że ci, żyjący „na zewnątrz”, całkowicie nieświadomi tego, co robią i jak żyją ci zamknięci „wewnątrz”, puszczaali wodze wyobraźni, a ich fantazja dała światu Baśnie z Tysiąca i Jednej Nocy.

W tych swoistych koszaroggettach mamelucy, jak przekazuje nam Al-Jaqubi, żenili się z niewolnicami specjalnie dla nich sprowadzanymi przez kalifa — małżeństwa z miejscowymi kobietami były zabronione. Budowano także osobne meczety; również modlitwy nie mogli dzielić z resztą mieszkańców. Nauczanie religijne i cały proces nawracania na islam były rozmyślnie powierzchowne. Mamelucy nie powinni znać doktryn islamu zbyt dokładnie; wystarczyło posłuszeństwo woli Allacha, trzymanie się zasad szariat i niezłomna lojalność wobec kalifa. Zbytne zagłębianie się

w problemy teologiczne mogło tylko zmącić jasność i prostotę myślenia tych — jak planowano — idealnych żołnierzy, sprawnych jak roboty.

Nie jesteśmy w stanie sprawdzić, na ile godna uwagi i podziwu mogła okazać się ta nowa, wzorcowa armia Al-Mutasima. Pęknięcia, które zaczęły pojawiać się w obrębie imperium islamu w roku 750, w IX wieku były już bardzo daleko posunięte, a sam kalif nie pożył dość długo, by doprowadzić swój projekt do końca. Gdy imperium rozpadało się politycznie, kalifat coraz bardziej, także fizycznie, oddalał się od nadgranicznych ziem Transoksanii i Afganistanu. Wschodnie terytoria islamu oparowały w IX wieku emiraty Samanidów i Safaridów, a mamelucy „za-trudnieni” przez nich na transoksańskiej granicy dowiedli, że są świetnymi żołnierzami.

Podczas walk przeciw tym, którzy — choć rasowo im bliscy — znajdowali się zdecydowanie poza „Domem Islamu” (Dar al-Islam) mamelucy zostali wystawieni na wpływy *ghazich*, ochotniczych wojowników za wiarę, zgłaszających się do walki z niewiernymi w „Domu Wojny” (Dar al-Harb), poza ziemiami islamu. Ludzie swymi czynami i modłami propagowali *dżihad* i choć sami mamelucy nigdy nie przekształcili się w wojowników *ghazi*, to *dżihad* wkroczył do mameluckiej tradycji na równi z wiernością panu, który ich wyzwolił, lojalnością wobec towarzyszy broni, umiłowaniem broni i sztuki wojennej i poczuciem, że żołnierz i jego styl życia o niebo przewyższa cywila i jego sposób życia. Tradycja ta miała w pełni rozkwitnąć w czasach mameluckiego sułtanatu Egiptu i Syrii, między 1260 a 1517 rokiem, ale narodziła się w wieku IX i to daleko od krain Lewantu. Niejakie pojęcie o tym, ile dla mameluka znaczyły wojna, armia i broń — daje ten oto ustęp z podręcznika łucznicstwa z czasów sułtanatu mameluckiego: „Cztery oto fundamenty są, z których mąż jest zbudowany, a to kości, ciało, krew i arterie. Takież i zbudowany jest tak, gdzie drewno jest jego kością, róg ciałem, jelita, z których cięciwę skrócono — arteriami, a klej, co go spaja — krwią”.

Jako przykład, jak postrzegali mameluków Arabowie, Al-Dżahiz przytacza opowieść o arabskich żołnierzach oczekujących przybycia kalifa w skwarne południe, w pełnym bojowym szyku. Po jakimś czasie posiadali z koni i rozłożyli się na poboczu drogi, zaś kalifowi mamelucy, mimo że kalif opóźniał swe przybycie, pozostali w siodle i w pełnym oryndku. Al-Dżahiz zachwyca się wprawdzie ich wytrzymałością, lecz pod koniec tego fragmentu stawia sobie niepokojące pytanie: „Co stanie się z nami?”³

³ A y a l o n, *The Military Reforms of Caliph Al-Mutasim*.

Rozdział 2

W OBLĘŻENIU LUDY STEPU I KRZYŻOWCY



Lecz czemuż to nie mieli śmiałości! Czemuż tak liczne ludy i królestwa bały się zaatakować nasze małe królestwo i nasz pokorny lud? Czyż nie zwoływali co najmniej po stokroć, setki tysięcy wojowników z Egiptu, Persji, Mezopotamii i Syrii, by mężnie ruszyć przeciw nam, swoim wrogom!'

Historia Hierosolymitana Fulka z Chartres, ok. 1115

Z początku X wieku Kitanowie¹ — turecko-mongolski lud z ziem leżących na północ od Wielkiego Muru, nad wyraz szybko podporządkowali sobie rozległe terytorium dzisiejszej Mongolii i północnych Chin. Byli oni na tyle silni — a Chiny na tyle słabe — że przyjęli dynastyczne miano Liao i jako cesarze władali północnymi Chinami od roku 907 po 1125. Gdy zaś Liao zaczęli zakładać garnizony na stepach Azji Centralnej, chcąc za ich pośrednictwem kontrolować tutejsze plemiona i ściągając z nich podatki, Turcy pojęli, że czas już opuścić te ziemie i skierować się na zachód. I tak ludy stepu rozpoczęły swój wielki marsz.

Najważniejszym klanem uczestniczącym w tym marszu byli Seldżuci; wkroczyli na tereny islamu z początkiem XI wieku i choć rychło stali się sunnickimi muzułmanami, kontynuowali swą wędrówkę na zachód, przez islamskie ziemie. Po drodze całkowicie znięczyli Gaznawidów, turecką dynastię, której założycielem był mameluk Sebuk-tegin. Dynastia ta wykroiła sobie sporą dzierżawę na ziemiach Persji, Afganistanu i Pendżabu. Seldżuci rozgromili ich w bitwie, w której sami wystawili armię w całości złożoną z konnych łuczników; o czymś takim dotąd nie słyszano. Następnie przywódcy Seldżuków zdołali przekonać abbasydzkiego kalifa, że jako sunnici lepsi będą od szyickich Bujidów, którzy aż do przybycia Seldżuków sprawowali faktyczną kontrolę nad Persją, i że

¹ Kitanowie przez ludzi Zachodu byli mylnie określanii mianem *Khitai*; stąd poszła nazwa *Kathaj* (Cathay), którą później stosowano ogólnie dla Chin.

z całą pewnością lepsi będą też od Fatymidów, szyickiej dynastii, która wprawdzie urosła w siłę w Afryce Północnej, w końcu X wieku zdobyła Egipt i Syrię, a wyglądało na to, że przymierza się do dalszych działań przeciw sunnitom.

Kalifowie abbasydscy posłuchali Seldżuków; ci zaś rychło stali się rzeczywistą potęgą w świecie sunnickim, ich władcy jęli tytułować się sułtanami i pod wieloma względami byli prekursorami mameluckiego sułtanatu w Egipcie. Jako armia konna okazali swą absolutną wyższość nad armiami, których główny trzon stanowiła piechota, a kawalerii używano tylko jako siły pomocniczej. Seldżuci zachowali też i podtrzymali mamelucki system, gwarantujący, że trzon armii stanowią oddziały całkowicie oddane i absolutnie lojalne. Rozbudowana przez nich gwardia mamelucka były to jedyne oddziały w całym imperium, na których można było w pełni polegać. Na Turkmenów — plemiennych Turków, którzy nigdy nie byli włączeni w system władzy i nad którymi nawet najwyżsi przywódcy seldżuckiego imperium mieli raczej wątplą kontrolę — liczyć można było tylko w krótkich kampaniach czy też wypadach obiecujących obfite łupy.

Seldżuci rozbudowali i rozwinęli także islamski system *ikta*, przypominający nieco system lenny rycerstwa zachodnioeuropejskiego, zapewniający wojownikom coś w rodzaju „pensji”. Jednak pod wieloma względami *ikta* była systemem o wiele bardziej złożonym; w jej ramach możliwy był „udział” w jakimś przedsięwzięciu (jak np. handel „korzeniami”) lub też nadanie ziemi. Właściciel nie musiał przebywać w majątku, z którego *ikta* była ściągana, załatwiał to za niego rząd. Od europejskiego lenna *iktę* różniło też to, że — przynajmniej w teorii — nie była ona (tak jak lenno) dziedziczna. Lecz z kolei szafowanie *iktą* przez sułtana — podobnie jak rozdawanie lenn na Zachodzie — stało się dobrym sposobem na zapewnienie sobie lojalności ze strony i osobistej gwardii, i emirów. W sułtanacie mameluckim podobnie wykorzystywano *iktę*, kupując nią lojalność obdarowanych.

Sułtanowie seldżuccy, jako nowi czempioni sunnitów, zaczęli przeć ku zachodowi, szukając okazji do starcia z Fatymidami, a przy tym musieli nieuchronnie zderzyć się z wojskami Bizancjum. Bizantyjski cesarz, Roman Diogenes, bynajmniej nie uchylał się od decydującego starcia z Seldżukami; przeciwnie, rwał się do boju. W roku 1071 przywiódł swą armię do Anatolii i ruszył na Seldżuków, doprawdy nie wiedząc, co czyni... Obie armie spotkały się 19 sierpnia w dolinie niedaleko Manzikertu, choć w oczach Greków nie było to bynajmniej spotkanie: gdy Grecy nacierali, Turcy zaczęli odstępować, ale tureccy łucznicy zajeżdżali

to z lewa, to z prawa, zasypując Bizantyjczyków strzałami i natychmiast umykając, tak że nie było możliwości nawiązania z nimi walki. Bizantyjczycy posuwali się w głąb doliny, ale wciąż jeszcze nie starli się z wrogiem bezpośrednio. Gdy dzień strawiony na takim daremnym „pościgu” miał się ku końcowi, cesarz uznał, że nie może już bardziej oddalać się od swego obozu i armia zawróciła. I w tym momencie, gdy bizantyjskie wojska zbyt długo rozciągnęły swe szyki wzdłuż doliny, by przegrupować się do drogi powrotnej, i gdy czoło armii oddzieliło się od straży tylnych, Seldżycy uderzyli. Ciężko zbrojni konni łucznicy mameluccy wbili się klinem w bizantyjską kolumnę i rozerwali jej szyk, zaś lekkozbrojne oddziały pomocnicze złożone z Turkmenów zaatakowały Bizantyjczyków z flanki, przyłączając się do ogólnej rzezi. Wielu najemników greckich niezwłocznie zemknęło z pola bitwy, podobnie jak bizantyjska szlachta stanowiąca straż tylną cesarza. Walczący wówczas u boku Romana Diogenesa Michał Attaliates, wspominając tę bitwę, tak opisuje siłę i zaciekłość tureckiego ataku: „To było niczym trzęsienie ziemi; krzyki, pot, fale strachu i w końcu te hordy Turków galopujących wokół nas...”. Cesarzowi udało się zorganizować jakiś taki opór; w końcu jego armia była o wiele liczniejsza od seldżuckiej, ale było już za późno. Całkowite zwycięstwo Turków było zasługą zdyscyplinowania mameluckich *askari*; ani przez chwilę nie oddali pola, zmuszając tym do walki pomocnicze oddziały Turkmenów. Bizantyjczycy zostali zmiażdżeni, a cesarz Roman pojmany. Ważna misja odwiezienia go do Bizancjum, by tam zebrał środki na okup, powierzona została stuosobowemu oddziałowi złożonemu z mameluków.

Patrząc dziś, blisko 1000 lat później, widać, że turecka taktyka była tak prosta i przejrzysta, aż dziw bierze, że Roman tak łatwo dał się na nią nabrać i wpadł prosto w pułapkę. Lecz pozorowany odwrót był w istocie operacją złożoną, konieczne było bowiem związanie przeciwnika walką na tyle, by nabrać pewności siebie i przez to łatwiej dał się zwieść. Warto też zauważyć, że średniowiecznymi armiami trudno było dowodzić i kontrolować ich ruchy na polu bitwy. Tak więc, im bardziej armia Romana angażowana była do walki, tym gorsza stawała się komunikacja między jej oddziałami, wojska Seldżuków zaś, by przeprowadzić szybkie i mordercze uderzenie, musiały być idealnie zgrane i wyćwiczone w takim manewrowaniu oddziałami by poruszać się i działać jak jeden organizm. Taką dyscyplinę posiadali mameluccy *askari*; poza tym w bitwie wykorzystano umiejętności nabyte przez ludy tureckie w czasie wielkich łowów. Nie dziwne więc, że jednym z ulubionych manewrów stosowanych przez zawołanych myśliwych, Mongołów, były pozorowane ucieczki, po których następowało okrążenie i zniszczenie przeciwnika.

W rozdziale pierwszym była mowa o bitwie pod Manzikertem jako bezpośredniej przyczynie Pierwszej Krucjaty, od tego bowiem momentu ruch na rzecz krucjaty zdecydowanie przybrał na sile, oraz o tym, że mamelucki sułtanat i jego machina wojenna ostatecznie „oczyściły” Syrię, likwidując tutejsze chrześcijańskie państewka. Klęska pod Manzikertem była głównym powodem próśb Bizancjum o pomoc skierowanych do papieża, a przez to i do zachodniego rycerstwa. Dla islamu oznaczało to, że na jego zachodniej granicy pojawił się nowy wróg i to w czasie, gdy Dar al-Islam bardzo już podupadł, stojąc także wobec wielkiego zagrożenia na wschodzie. Pytanie Fulka z Chartres przytoczone na początku tego rozdziału być może maskuje pewien brak wiary w dokonania żołnierzy-pielgrzymów i przekonanie, że wszystkie potęgi islamu zdołają powstrzymać tę armię, tak osamotnioną i wystawioną na ataki, która pod murami Antiochii znalazła się o włos od katastrofy. Fulko nie mógł oczywiście zdawać sobie sprawy, że Pierwsza Krucjata odbyła się w czasie nadzwyczaj dla niej korzystnym. Bowiem w latach 90. XI wieku zeszli akurat ze sceny wszyscy główni przywódcy seldżuckiego świata. W roku 1092 zginął, najprawdopodobniej zabity przez asasynów z szyickiej sekty izmaelitów Nizam al-Mulk, wpływowy i potężny funkcjonariusz sułtanatu seldżuckiego². Sułtan Malik-Szah, jego żona, wnuk i kilku innych wpływowych, wysokiej rangi polityków zmarli wkrótce potem. Ośrodek władzy, którym zawiadywał Nizam al-Mulk, przestał istnieć, a imperium Seldżuków rozleciało się. Wpływowi i potężni emirowie jęli używać swych wojsk do własnych celów i korzyści, popierając to tych to innych kandydatów na sułtański tron; w chaosie, jaki nastął, przywódcy nowo powstałych księstewek bezustannie podejrzewali siebie nawzajem, a jedność państwa już nie istniała. Rodzina Malik-Szaha walczyła o Irak, zapominając o Syrii, walki między synami Malik-Szaha, Mohammedem i Barkjarukiem wyczerpały sułtanat i opróżniły skarbiec. Al-Bundari podaje, że Mohammedowi brakło środków nawet na zapewnienie jego mamelukom dziennej racji piwa. Wschodnia część sułtanatu seldżuckiego, poczynając od 1100 roku, uwikłała się w różne kłopoty z Transoksanią. Kitanowie dali początek wielkiej wędrówce ludów stepu, której efektem było powstanie sułtanatu seldżuckiego, a teraz sami zostali wypchnięci z Chin i pognani na zachód przez Dżurdżenów, twórców dynastii Jin, drugiej z trzech obcoplemiennych dynastii władających Chinami. Wszystkie te ruchy zwiększyły w konsekwencji napór na wschodnie granice islamu, jako że z kolei tureccy Oguzowie zostali zepchnięci na zachód

² Izmaelici (których asasyni byli tylko odłamem) wciąż istnieją; ich imam nosi tytuł Agi Khana.

przez Kitanów. Sułtanat, przerażony rozwojem wydarzeń, odpowiedział ustanowieniem nowej stolicy w Merw, w celu umocnienia granicy, lecz w roku 1141 sułtan Sandżar został na głowę pobity przez Kitanów. Zdarzenie to dało początek niezmiernie popularnej wśród krzyżowców, a potem i w Europie legendzie o księdzu Janie, chrześcijańskim królu panującym gdzieś hen daleko na wschodnich rubieżach krain islamu, który miałby wybawić utremer od muzułmanów. Klęska Sandżara zaniepokoiła wielu Seldżuków spośród tych, którzy jeszcze nie porzucili Syrii dla bardziej zyskownych wojen domowych, i skłoniła ich do powrotu do Iranu. Wielu wśród nich posiadało irańskie *ikty*, a marne dochody z ich syryjskich posiadłości miały teraz dla nich znikome znaczenie wobec tego, co posiadali we wschodniej Persji z jej kwitnącym rolnictwem.

Dlatego też krzyżowcom nie przyszło stanąć twarzą w twarz wobec całej potęgi imperium Seldżuków; mimo to ta armia pielgrzymów, o której Anna Komnena pisała, że „porównać ich można do gwiazd na niebie czy piasku na brzegu morza”\ została zatrzymana i nieomal zniszczona pod Doryleum, gdzie Fulko z Chartres był zarazem przerażony i oszołomiony widokiem tych „chmur strzał”, które ku krzyżowcom posyłał napastnicy. Następnie, w roku 1119, lokalna armia pomniejszego tureckiego władcy II-Ghaziego z Mardinu zadała wojskom Rogera z Antiochii tak mocny cios, że krzyżowcy nazwali miejsce tej bitwy Krwawym Polem (Ager Sanguinis). Klęska ta nie wpłynęła co prawda na wynik wojny, lecz warto przyjrzeć się, skąd wziął się taki sukces wojsk tureckich. Odpowiedź zawarta jest w opisanym przez Ibn al-Kalanisiego finale bitwy na Krwawym Polu:

Frankowie leżeli pokotem, jedna wielka, skrajnie wyczerpana masa, jednakowo jeźdźcy i piechota, wraz z wierzchowcami i bronią, tak że ni jeden spośród nich nie uszedł, by o klęsce opowiedzieć, a ich wodza, Rogera, znaleziono wśród martwych leżącego, a konie leżały wokół na ziemi jeżom podobne, tak naszpikowane były strzałami...⁴

Zarówno Doryleum, jak i Ager Sanguinis dowodzą, że mamelucki żołnierz ówczesnej armii seldżuckiej był znakomitym wojownikiem,

³ Na początku krucjaty mogło to być od 50 do 60 tysięcy osób. Cf. J. France, *Technology and success in the First Crusade*, w: V. Parry i M. Yapp (eds). *War Technology and Society in the Middle East*, London, Oxford University Press 1975.

⁴ Cytat za: W.C. Hillebrand, *The Crusades: Islamic Perspectives*, Edinburgh, Edinburgh University Press 1999, s. 81.

a uzbrojenie tej armii co najmniej równe, jeśli nie lepsze, od uzbrojenia armii europejskich. Kompozytowy łuk (*qaws*) używany przez mameluków miał wyjątkową siłę rażenia. Mameluccy żołnierze nosili także kunsztownie kute ciężkie zbroje i byli zręczni we władaniu tak lancą, jak i mieczem. Problem w tym, że w armii seldżuckiej nie było wystarczająco wielu mameluków. I chociaż trudno ustalić, jak wielka była liczebność seldżuckich sił w Syrii w tym okresie, możemy być pewni, że była raczej nieduża. Aleppo i Damaszek nie wystawiły z pewnością więcej niż po 1000 żołnierzy, a wedle *Księgi Rządów* Nizama al-Mulka stała armia, czy też raczej osobista straż sułtana, liczyła nieco ponad 4000 ludzi, w większości pieszych. Oznaczało to, że całość sił zbrojnych była to swoista zbieranina oddziałów wystawianych przez przywódców niezależnych miast, którzy nawzajem nie darzyli się ani zaufaniem, ani przywiązaniem. Trudno było taką armię zebrać, a jeszcze trudniej utrzymać ją w całości przez tyle czasu, by osiągnęła jaki taki poziom. Ibn al-Athir pisał, że Kerbogha z Mosulu przegrał pod Antiochią, ponieważ odstręczył od siebie innych wodzów przez swą „pychę i złe ich traktowanie”, a w roku 1111 krzyżowiec Joscelyn z Tal Baszkir zdołał przekupić wodzów armii sułtana i skłonić ich, by zostawili jego i jego ziemie w spokoju. Jasne więc było, że dla utrzymania stałej, regularnej i silnej armii, gotowej na każde wezwanie, konieczne jest silne, zjednoczone państwo.

By wyprzeć z Syrii tak zdeterminowanego i okopanego w swych twierdzach przeciwnika, jakim byli krzyżowcy, potrzebne było silne państwo z silną armią. Cel ten został częściowo osiągnięty przez Saladyna i jego następców poprzez kupowanie coraz to nowych mameluków, lecz pełne wprzęgnięcie państwa w tworzenie i utrzymywanie armii rozwinęło się i osiągnęło apogeum w sułtanacie mameluków. Niewielkie, lokalne armie syryjskich emirów w czasach Pierwszej Krucjaty były powiększane przez wcielanie do nich Turkmenów. Okazali się znamienitymi wojownikami, co potwierdza unicestwienie przez nich trzeciej fali Pierwszej Krucjaty, która w 1100 roku przez Anatolie zdążyła ku Ziemi Świętej. Wcześniejsze zmiążdżenie przez nich tzw. krucjaty ludowej opisane zostało przez Alberta z Aachen: „Gdy ujrzeli oni Turków, jęli jeden drugiemu dodawać ducha w imię Pana. Lecz wkrótce Walter Bez Mienia padł, przeszyty siedmiu strzałami, które przebiły jego zbroję”. Fulko z Chartres pisze, że Turcy „rozproszyli, rozpędzili i prawie całkiem zniszczyli armię Franków”. Tekst Alberta wskazuje, że katastrofa nastąpiła, gdy wojska były jeszcze daleko od siebie; mgnienie oka dzieliło chwilę, gdy ujrzeli oni armię turecką od chwili, kiedy Walter padł ugodzony śmiertelnie. Zasadzkę, w której zniszczona została cała armia

krzyżowców z Niemiec, ostatnia z armii roku 1101, dowodzona przez Welfa z Bawarii, urządzono na wysokim płaskowyżu, tam oddziały czyhające na krzyżowców nie miały zbyt dobrych warunków, by się ukryć; skoro więc Turkmeni nie mogli tu wykorzystać momentu zaskoczenia, musieli razić krzyżowców z wielkiej odległości. Oznacza to, że ich łucznicy posyłałi strzały na fenomenalny zaiste dystans i że musiały mieć one dostateczną siłę uderzenia, by przebijać podwójnie plecione kolczugi. Dzięki takim kolczugom Frankowie, jak przekazuje Usama Ibn-Munkiz, arabski wódz z XII wieku, mogli przeżyć nawet śmiertelny cios włócznie.

Źródła zdają się wskazywać, że krzyżowcy mieli przewagę nad Turkmenami z chwilą, gdy przychodziło do walki w zwarciu⁵ i wydaje się prawdopodobne, że ciężkozbrojni Frankowie wykorzystali tę przewagę, gdy znaleźli się w zasięgu mieczy lub włócznie swych przeciwników. Ewidentną odpowiedzią na to wyzwanie było późniejsze zwiększenie liczby ciężkozbrojnych mameluków w wojskach Saladyna, podobnie jak wydłużenie lanc używanych obok tarcz i buzdyganów przez wojowników islamskich. Mamelucy, którzy w 1250 roku walczyli z krzyżowcami pod Damietą i którzy następnie stworzyli mamelucki sułtanat, byli już na tyle dobrze uzbrojeni i przyodziani w takie zbroje, że mogli z łatwością przyjąć i odeprzeć atak ciężkiej kawalerii francuskiej w bezpośrednim starciu.

Największym jednak problemem z Turkmenami w armii nie były ich zbyt lekkie zbroje, lecz raczej brak dyscypliny. Niedyscyplinowanie sprawiło, że po odniesionym zwycięstwie zbyt szybko rozbiegali się w pogoni za łupami czy też po prostu wracali do domu, jak to uczyniły wojska Il-Ghaziego po bitwie na Krwawym Polu w 1119 roku. Ważna nauka, jaką muzułmanie mogli wyciągnąć z owego wczesnego etapu konfrontacji z krzyżowcami była więc taka, że każda armia polowa musi osiągać liczebność — wystarczającą, by wszelkie nieregularne lub pomocnicze oddziały były naprawdę tylko pomocnicze, a nie stanowiły trzonu armii. W sułtanacie mameluckim często używano pomocniczych formacji Turkmenów lub Beduinów, lecz nigdy nie polegano na nich tak, jak na regularnych oddziałach mameluków.

Pokonanie krzyżowców w polu było więc możliwe, a Zanki i Nur al-Din pokazali, że można zdobywać na powrót ziemie zajęte przez Franków; dopiero jednak walne, przewyższające wszystkie poprzednie, zwycięstwo Saladyna w bitwie pod Hattin w 1187 roku zwiastowało rzeczywisty koniec Outremer. Okres, w którym chrześcijańskie państwa

Cf. France, s. 77.

na Wschodzie były jeszcze w odwrocie, zakończył się w 1193 roku ze śmiercią Saladyna. Frankowie wprawdzie mocno trzymali się na syryjskim wybrzeżu, lecz Jerozolima została przez nich utracona, zaś armia Saladyna — głównie dzięki zasileniu jej przez zwiększenie liczby mameluków, którzy mogli walczyć cały rok nie licząc na łupy, ponieważ byli regularnie opłacani i osobiście zależni od sułtana — stoczyła wyczerpującą, roczną wojnę, która zniweczyła nadzieje i ambicje Trzeciej Krucjaty przywiezionej do Syrii przez Ryszarda Lwie Serce. Tureckie armie pokazały, że są gotowe, by sprostać wymogom takiej sztuki wojennej, jaka potrzebna była do wypchnięcia *Franj z Dar al-Islam*; jednak tym, co naprawdę sprawiło, że późniejsze unicestwienie krzyżowców przez sułtanat mamelucki stało się możliwe, to zniszczenie połowej armii krzyżowców pod Hattin. Frankowie z Outremer mogli jeszcze w następnym stuleciu wyprowadzić w pole kolejne armie, lecz nigdy już nie byli w stanie wystawić sił koniecznych dla zapewnienia pomocy różnym warownym miastom i zamkom ich królestwa w razie oblężenia muzułmanów. Rozważne i roztropne stosowanie armii połowej przez władców Królestwa Jerozolimskiego, zmuszające muzułmanów do zwijania oblężeń, było obok sztuki fortyfikacji najważniejszą przyczyną względnych sukcesów Outremer, aż do chwili, gdy król Gwidon lekkomyślnie wytracił na Rogach Hattinu kwiat jerozolimskiego rycerstwa. Od tej chwili Outremer nie mogło już zapewniać pomocy i ochrony przed oblężeniem żadnemu ze swych miast, zamków czy siół. Teraz, by te wysunięte placówki padły, potrzeba było tylko zdecydowanego przeciwnika, zdolnego zastosować potrzebne do tego celu siły. Islam musiał jednak trochę poczekać, by taki przeciwnik krzyżowców, a czempion islamu, pojawił się pod postacią sułtanatu mameluków, gotowego doprowadzić *dżihad* do zwycięskiego końca i zdolnego uruchomić siły potrzebne do wykurzenia niewiernych z ich twierdz.

Rozdział 3

KU WŁADZY

NARODZINY SUŁTANATU MAMELUKÓW



*Krew mieszałiśmy z Izami płynącymi obficie i nie było miejsca na
litość
Ronić łyż to najgorsza broń męża, gdy miecze rozniecają żarzące
się węgle wojny
Synowie Islamu, oto za wami bitwy, w których głowy toczyły
się u waszych stóp
Ośmielcie się przysnąć w błogostawionym cieniu, gdzie życie tak gładkie
jest jak sad kwietny?
Jak oko może spać utulone przez zamknięte powieki w czas nieszczęść.
które każdego zbudziłyby śpiocha.
Gdy wasi syryjscy bracia spać mogą, jeno na grzbietach swych rumaków
albo w sępów brzuchach!*

Abu'!-Musat'far al-Abinardi, poeta z XII w.

Tak brzmiały wezwania do *dżihadu*, które dało się słyszeć z Syrii z początkiem XII wieku i które trwały jeszcze w wieku XIII. Był jednak pewien problem: po śmierci Saladyna jego władztwo nad Syrią, Dżazirą i najważniejszym ze wszystkich Egiptem rozdzielone zostało między synów i bliskich krewniaków. Niestety, podziały takie nigdy, jak się zdaje, nie kończą się dobrze; niebawem wybuchły waśnie i walki między spadkobiercami saladynowych włości, a zarazem pojawiły się nowe zagrożenia, takie jak np. Chorezmijczycy. Były to oddziały najemników, których mocodawcy, chorezmszachowie zanim Czyingis-chan zmiotł ich z powierzchni ziemi, próbowali w transoksańskim regionie zbudować swe imperium. Wkrótce po upadku Chorezmu owi najemnicy, teraz już bezpańscy maruderzy, wkroczyli do Syrii. Dlatego też Ajjubidzi¹ mieli na głowie większe zmartwienia, niż istnienie społeczności zorientalizowanych (już) Europejczyków żyjących sobie spokojnie na wybrzeżu, za

¹ Saddam Hussajn czynił starania, by okrzyknąć Saladyna bohaterem arabsko-irackim. Jednak naprawdę był on Kurdem, jego ojcem był Najm al-Din Ajjub. Zważywszy, jaki straszny los zgotował Husejn irackim Kurdom, to doprawdy tragiczna ironia historii.

którymi nie stała już żadna poważna siła militarna. Doprawdy, warto by zastanowić się, czy królestwa krzyżowców mogły tak trwać w nieskończoność, gdyby papieże i europejscy władcy poprzez kontynuowanie krucjatowych awantur, zwłaszcza zaś przez bezpośrednie najazdy na Egipt w 1218 i 1250 roku, nie przywiedli islamu do ich zniszczenia.

Początek XIII wieku to niezmiernie ważny moment dla narodzin sułtanatu mameluckiego, bowiem w tym właśnie czasie syn sułtana Egiptu, al-Salih Ajjub, rozpoczął werbowanie w szeregi swych *askari* Kipczaków. Zgarnął ich, ile tylko mógł i jak mógł najszybciej, a miał przy tym szczęście, bowiem w początkach XIII wieku targi niewolników w Kairze pełne były młodych Kipczaków. Chłopcy ci sprzedawani byli tanio, znacznie poniżej normalnych rynkowych zasad popytu i podaży. Stało się tak za sprawą najazdu Mongołów, który w latach 20. XIII wieku kierując się ku Rusi, przewalił się przez Kaukaz i ziemie Kipczaków leżące na wschód od Wołgi i na północ od Morza Kaspijskiego. Al-Nuwajri pisze, że „Mongołowie napadli na Kipczaków, przynosząc większości z nich śmierć i jarzmo niewoli. W owym czasie handlarze kupowali tych brańców i wywozili do innych krajów i miast. Pierwszym, który zażądał wielu z nich, kupił i wcielił do swej armii, był al-Salih Ajjub”².

Al-Salih został sułtanem Egiptu w 1240 roku; wtedy to zaczął się proces formowania wielu mameluckich obyczajów i tradycji, rozwijać się zaczęły obrzędy i ceremonie, które stały się ważną częścią mameluckiego stylu życia. Zaś znaczenie osoby al-Saliha w oczach ludzi stworzonych przez niego przetrwało także po jego śmierci; dowodzi tego fakt, że we wczesnym okresie sułtanatu mameluków wszystkie ceremonie wojskowe, w tym także ceremonia „wyzwólin”^{*} nowych mameluków, odprawiane były w jego mauzoleum.

Al-Salih nazywał swych mameluków Bahrytami (*Bahrijja*). Ich regiment stacjonował na dużej, ufortyfikowanej wyspie na *Bahr al-Nil*, czyli na Nilu, w pobliżu Kairu, stąd też pochodzi to miano. Oddział liczył prawdopodobnie tylko około tysiąca mężczyzn; szybko jednak dowiedli oni swej wartości tak w walkach w mieście, jak i w sztuce wojennej w polu. Najpierw nowa jednostka przeciwstawiła się największej armii, jaką Outremer zorganizowało do walki od czasów Hattin. Krzyżowcy ściągnęli oddziały z wszystkich zakątków swego królestwa, by sformować armię, która — w przymierzu z Ajjubidami z Syrii — w 1244 roku

² Ironia losu, która sprawiła, że to Mongołowie sami stworzyli siłę, która stała się przyczyną ich porażki na Środkowym Wschodzie, została cennie podkreślona przez R. Amitai-Press w pracy pt. *Mongols and Mamluks: The Mameluk-Ukhanid war 1260-1261*, London, Cambridge University Press 1995, s. 18.

stanęła naprzeciw egipskiej armii al-Saliha. Do armii krzyżowców dostarczyły swe oddziały Tyr, Jafa, Antiochia i Trypolis, podobnie jak rycerskie zakony: templariusze, Krzyżacy i szpitalnicy. U boku zaś egipskich mameluków Al-Saliha stali chorezmijscy najemnicy, których swego czasu al-Salih zatrudnił, by powstrzymać zapędy syryjskich Ajjubidów. Chorezmijscy jednak sprawili, że stosunki muzułmańsko-chrześcijańskie pogorszyły się tak, że już bardziej nie można. Gdy wkroczyli do Jerozolimy, wymordowali co najmniej dwa tysiące mieszkających tu chrześcijan, zniszczyli grobowce łacińskich królów Jerozolimy i zbeszczyli święte miejsca. Dokonawszy tego ruszyli na południe ku Gazie i dołączyli do armii al-Saliha na równinie w pobliżu Harbijji³.

Armia krzyżowców ruszyła do ataku niemal natychmiast, gdy tylko ujrzała Egipcjan. Przewyższała ich liczebnie, a poza tym z pewnością pałała chęcią zemsty na Chorezmijszykach za Jerozolimę. Frankowie stali na prawej flance, wojska Ajjubidów z Damaszku i Homsu uzupełniały siły tworzące centrum, zaś Ajjubidzi z al-Karaku tworzyli lewe skrzydło. Oddziały egipskie twardo odpierały ataki Franków, a gdy impet natarcia został zahamowany, Chorezmijscy, stojący na pozycjach na prawo od mameluków, skierowali swój atak na syryjskich Ajjubidów, uderzając na oddziały stojące na flankach i w centrum. Oddziały damasceńskie spanikowały i rzuciły się do ucieczki, podobnie uczynili żołnierze z al-Karaku. Oddział z Homs usiłował dotrzymać pola i chronić lewą flankę krzyżowców, lecz napór Chorezmijszyków był nieubłagany i spychał krzyżowców oraz żołnierzy z Homs prosto w objęcia mameluków, którzy rozstrzeliwali ich z łuków, rąbali toporami i miażdżyli buzdyganami. W rezultacie zabitych zostało co najmniej pięć tysięcy krzyżowców, a ośmuset wzięto do niewoli. Po bitwie pod Hattin łacinnicy mogli już tylko bronić tego pasa wybrzeża, który im został; po tej bitwie wątpliwe było, czy będą w stanie go obronić.

Bitwa pod Harbijją sprawiła, że na nowo w Europie rozległy się wezwania do krucjaty; odpowiedział na nie pobożny król Francji, Ludwik IX, rozpoczynając atak latem 1249 roku. Do krucjaty przystąpił nie tylko wstrząśnięty wyczynami Chorezmijszyków w Jerozolimie; dopełniał także ślubowania, że walczyć będzie w Ziemi Świętej, które złożył, gdy ciężko zachorował na malarię. Wszelako jego wezwania do wyprawy jakoś nie poruszyły reszty Europy. Europa Wschodnia wciąż jeszcze lizała rany po najeździe mongolskim z roku 1241, zaś papież i cesarz niemiecki pozostawali w zaciętym sporze, którego efektem były papieskie wezwania do krucjaty przeciw cesarzowi.

³ Dla Europejczyków była to bitwa pod La Forbie. dla muzułmanów pod Harbijją.

Celem Ludwika było zdobycie Egiptu. Ryszard Lwie Serce zawsze powtarzał, że Egipt jest prawdziwy kluczem do Ziemi Świętej i miał w tym względzie całkowitą rację, jako że zasoby Egiptu daleko przewyższały te syryjskie. Syria bez wsparcia z Egiptu była regionem wystawionym na ataki i trudnym do obrony. Ludwik już raz próbował ataku na Egipt, w roku 1218; wówczas był bliski sukcesu, lecz natarcie pod al-Mansurą zostało zatrzymane przez wylew Nilu. Egipcjanie łatwo ich wówczas okrzyli i odcięli odwrót, budując tamy w dole rzeki, by zatopić obszary na tyłach wroga. Teraz Ludwik wylądował 5 czerwca 1249 roku w pobliżu Damietty w delcie Nilu z armią liczącą około dwudziestu tysięcy żołnierzy. Do wyprawy przygotował się starannie, a wojsko wyposażone było w dostateczną ilość łądzi o płytkim zanurzeniu, by za jednym zamachem wysadzić na brzeg wielką armię. Muzułmańscy obrońcy Deltę zostali łatwo pokonani, a Damietta padła już 6 czerwca. Był to ponownie czas wylewu Nilu, lecz Ludwik wiedział już o tym; dzięki sprawnemu systemowi dowozu zapasów z bazy na Cyprze był przygotowany na długie oczekiwanie. Armia egipska wycofała się w górę rzeki; oni też wiedzieli, że wylew pozwala im nieco zyskać na czasie. Szybkość, z jaką odступili, poświadczają Joinville: „Turcy popełnili błąd, gdy opuszczając Damietę, nie zniszczyli mostu pontonowego; gdyby to zrobili, przyczyniliby nam kłopotu. Ale i tak uczynili nam szkodę, przed odejściem podkładając ogień pod hale targowe, gdzie znajdowały się wszystkie towary i surowce”.

Ludwik ruszył na Kair 20 listopada; chciał wykorzystać podarek losu, jakim była śmierć al-Saliha. Dziedzic ajjubidzkiego sułtanatu Egiptu, al-Muazzam Turan-szah, znajdował się w tym czasie daleko, w Dżazirze. Śmierć al-Saliha i pochód krzyżowców mogły łącznie stać się zarzewiem politycznego chaosu w Kairze, gdyby nie błyskawiczna akcja sułtańskiej wdowy, Szadżar al-Durr, która w porozumieniu z mameluckim emirem al-Szujuchem zdołała ukryć zgon cesarza przed domownikami i armią i podrobiła dostateczną ilość dekretów, by uczynić al-Szujucha głównodowodzącym armią.

Ludwik tymczasem dotarł do al-Mansury, warownego miasta leżącego na północ od Kairu. Nowy głównodowodzący armii egipskiej zginął na samym początku starcia, lecz jego autorytet działał: wojskom egipskim udało się zatrzymać natarcie krzyżowców na brzegu Nilu, dokładnie naprzeciwko al-Mansury, a przez to zyskano czas, by zorganizować obronę miasta. Oddziały chrześcijańskie chciały jak najszybciej przekroczyć rzekę, choćby pod ogniem z katapult mameluków. Krzyżowiec

de Joinville pozostawił taki oto opis straszliwych skutków działania owej „lekkiej artylerii” użytej przez Bahrytów:

Byliśmy pod istnym deszczem ognistych strzał. Ja, na szczęście, znalazłem grubą saraceńską tunikę i uczyniłem z niej tarczę, która nieźle mnie chroniła, tak że ich ogniste pociski zraniły mnie tylko w pięciu miejscach, a mego konika w piętnastu... Skrawek gruntu na tyłach templariuszy tak gęsto był pokryty strzałkami, że ziemi spod nich widać nie było... Następnie przybył zastęp imć pana Guya Malvoisina, któremu to oddziałowi Turcy nigdy sprostać nie mogli. Wszelako im się udało, zarzucili bowiem pana Guya greckim ogniem, który jego towarzyszą z wielkim trudem udało się ugasić⁴.

Ów ogniowy ostrzał całkowicie pokrzyżował wysiłki krzyżowców, by zbudować przeprawę przez rzekę; nie pomogły wymyślone przez króla osłony dla budujących przeprawę ludzi. Sprawy wyglądały doprawdy ponuro; w końcu 7 lutego robotnicy natrafili na bród, przez który, zdawało się, wojsko mogło przekroczyć rzekę w dostatecznej liczbie, by pokusić się o atak na miasto. Król zarządził, by każdy oddział po przejściu brodu, sformował szyk i czekał, aż zgromadzą się siły dostateczne do dokonania ataku. Rozsądny plan nie został jednak wykonany, jako że przeprawa okazała się o wiele trudniejsza, niż przypuszczano. Wtedy to brat króla, hrabia Robert d'Artois, lekceważąc wydane rozkazy, po przekroczeniu rzeki puścił się galopem wzdłuż brzegu i wziął z zaskoczenia położony nad rzeką muzułmański obóz. I gdyby poprzestał na tym, być może sprawy ułożyłyby się dla krzyżowców pomyślnie; on jednak zamiast zająć się zabezpieczeniem porzuconych przez muzułmanów machin oblężniczych, wraz z towarzyszami rzucił się do ataku i wdarł się do miasta. Tu jednak zostali złapani w pułapkę przez mameluków, którzy — by uniemożliwić im odwrót — zabarykadowali ulice, po czym w walce wręcz wybili ich wszystkich do nogi. Współczesny tym wydarzeniom pisarz Ibn-Wasil, chociaż błędnie zidentyfikował Roberta d'Artois jako króla Ludwika, w relacji swej wiernie oddaje, jak rozpaczliwa była w tym momencie sytuacja muzułmanów.

Krół Franków (*Franj*) wdarł się do miasta i nawet dotarł do sułtańskiego pałacu. Jego żołnierze zalali ulice, zaś muzułmańscy wojacy i mieszkańcy miasta szukali ratunku w bezładnej ucieczce. Zdawało się, że islam śmiertelnie został zraniony, a Frankowie (*Franj*) gotowali się,

Cytat za: Jean de Joinville, *The Memoirs of the Lord of Joinville*, translated by Ethel Wedgwood, New York, Dutton, 1906, s. 136.

by zbierać owoce swej wiktorii, gdy nadciągnęli mameluccy Turcy. A jako że wrogowie rozproszyli się po ulicach, ci dzielni jeźdźcy rzucili się w pogoń za nimi. I tak *Franj* wszędzie znienacka byli wzięci, a miecze i buzdygany zrobili swoje. A że na początku dnia gołębie poniosły wieść do Kairu, zawiadamiając o ataku Franków, lecz nie mówiąc ni słowa o rezultacie bitwy, tak więc wszyscy czekaliśmy pełni obaw. Aż do następnego dnia miasto było pogrążone w smutku, gdy nagle nadeszły nowe wieści, oznajmiając nam o zwycięstwie tureckich lwów. I wtedy wielkie święto było na kairskich ulicach⁵.

Po tej wiktorii Bahryci (*Bahnijja*), pod wodzą emira Bajbarsa, wyszli z al-Mansury, by spotkać się z resztą wojsk króla Ludwika, którym udało się w końcu przeprawić przez rzekę w jakim takim porządku.

Walka ciągnęła się przez resztę dnia; mameluccy zasypywali pozycje krzyżowców deszczem strzał, po czym cofnęli się i przegrupowali, Ludwik, sądząc, że zaczyna brakować im strzał, kontratakował. Udało mu się utrzymać pozycje na brzegu rzeki, a poprzez spóźnione, ale skuteczne rozlokowanie swych kuszników być może nawet odniósł sukces, jako że został na pozycjach, a mameluccy musieli wycofać się do miasta. Ale nawet jeśli król wygrał bitwę, to stracił brata, a cała kampania była już skazana i przegrana. Do al-Mansury zaczęły przybywać muzułmańskie posiłki, a Ludwik mógł jedynie odpowiedzieć na to wzmocnieniem fortyfikacji swego obozu.

Regiment mamelucki rozpoczął natarcie 11 lutego. Zawładnęli większością pozycji krzyżowców, udało się im też odbić maszyny oblężnicze zdobyte uprzednio 8 lutego przez hrabiego d'Artois; nie udało się im jednak dotrzeć do pontonowego mostu zbudowanego przez Ludwika dla zabezpieczenia dostaw na linię frontu. Podczas tego ataku mameluccy użyli szklanych pojemników napełnionych „ogniem greckim” (*naft*), a następnie korzystając z zamieszania, jakie owe pociski powodowały, nacierali z całą siłą. W rękopisie *Furusijja* z XIII wieku mamy ilustracje przedstawiające konnych niosących pociski z *naft* na końcach włóczni i kijów, oraz „chińskie strzały” (rakiety), być może tożsame z owymi ognistymi strzałami, które tyle razy trafiły i zraniły de Joinville'a. Mameluccy stosowali również połączone ataki konnicy i piechoty, gdzie konni łucznicy wspierali piechurów. Ci łucznicy miotali także zapalające strzały; w tubce zamontowanej na łuku można było umieścić dwie lub trzy strzałki i równocześnie je podpalić. Mimo że szybkość tych pocisków

⁵ Cytat za: A. M a a l o u f, *The Crusades through Arab Eyes*, translated by J. Rotschild, London, Al-Sagi Books, 1984, s. 239.

nie była wielka, w gęsto zabudowanych dzielnicach wzniecały nad wyraz groźne pożary.

Krzyżowcy bronili się rozpaczliwie i wciąż udawało się im trzymać mameluków na dystans. Muzułmanie znów cofnęli się do miasta; czas teraz pracował dla nich, czekali też na przybycie nowego sułtana. Syn al-Saliha Turan-Szah wkroczył do obozu mameluków 28 lutego; następnie muzulmanom udało się przetransportować — na grzbietach wielbłądów — całą flotyllę łodzi w dół rzeki od obozu krzyżowców. Owe lekkie łodzie, spuszczone na wodę, skutecznie odcięły krzyżowców od ich zapasów zgromadzonych w Damietcie. Rzekę dodatkowo wypełniały teraz i ciała, więc i atak „obozowej choroby” nie dał na siebie czekać; o planie tej de Joinville mówi, że „nikt nie umknął bezpiecznie z paszczy śmierci”.

Bitwa o al-Mansurę toczyła się w warunkach typowych dla walk w terenie o gęstej zabudowie, gdzie mamelucy musieli — zwłaszcza w walkach ulicznych — wejść w bezpośrednie starcie z ludźmi z oddziału Roberta d'Artois. W historii krucjat od dawien dawna pokutuje pogląd, że oddziały tureckie, lekkozbrojne i polegające głównie na swych niechybnych łukach, śmigłych wierzchowcach i „partyjskich strzałach”*, mogły łatwo niszczyć siły krzyżowców, którzy z kolei — jeśli udało się im przejść do szarży — z łatwością oczyszczali pole z muzulmańskich przeciwników, a to dzięki przewadze, jaką dawały im duże i ciężkie, zbrojne konie oraz siła uderzenia kopii. Pogląd ten jednak jest prawdziwy tylko w odniesieniu do Turkmenów, natomiast wobec straży mameluckiej, która stanowiła trzon armii każdego tureckiego księcia, jest jak najdalszy od prawdy. W *Gęsta Francorum* mamy informacje o „ciężkozbrojnych” koniach perskich, używanych już w czasach Pierwszej Krucjaty; autor nazywa je *agulari*, specjalnie przy tym podkreślając, że konie te posiadały swe własne „zbroje”; na Zachodzie w owym czasie jeszcze o tym nie słyszano⁶. Po za tym, chociaż przez cały okres krucjat zachodnie wierzchowce były zdecydowanie większe od stepowych koników używanych zazwyczaj przez Turkmenów, mamelucy dosiadali koni hodowanych w stajniach, ćwiczonych na arenie i liczących sobie w kłębie mniej więcej tyle, co przeciętny europejski rumak bojowy tych czasów⁷. Zaś kompozytowe łuki były niezwykle efektywną bronią, choć oczywiście same nie wystarczały do rozstrzygnięcia bitw. Mamelucy używali ich, by

Cf. France, s. 166.

Cf. France, s. 166.

* Chodzi o strzały wystrzeliwane z nienacka do tyłu przez pędzącego jeźdźcę; mistrzami^w tym byli podobno starożytni Partowie (przyp. tłum.).

przeciwnik, chroniąc się przed strzałami, kulił się dosłownie i w przenośni; w ten sposób można było osłabić wroga i rzucić przeciw niemu ciężką kawalerię.

Mamelucki żołnierz nosił długą kolczugę do kolan; u góry miała ona rodzaj kołnierza chroniącego szyję. Pod Aleppo taki kołnierz ocalił Saladyna przed ciosem asasyna. Skórzana, wzmocniona kolczugą kamizela, *hazagand*, noszona przez islamskie oddziały w Syrii, nie była bynajmniej „lekka”, jeśli chodzi o ochronę, jaką dawała, ale była lekka jak na warunki syryjskiego lata. Łacinnicy z Outremer przejęli ten ubiór i za ich pośrednictwem kolczugi rozpowszechniły się w Europie⁸. Tureckie i islamskie zbroje wyglądały tak właśnie nie tylko, by zapewnić swobodę ruchów, lecz także ze względu na klimat, w jakim żołnierze ci walczyli. Była także i inna przyczyna, dla której na Wschodzie zbroja nigdy nie pokrywała całego ciała, tak jak zbroja płytowa noszona przez rycerzy Zachodu w późnym średniowieczu: to technologia i techniki obróbki metali w świecie islamu. Ibn Sina (zm. w 1037 roku) opisuje trzy rodzaje żelaza produkowane na ziemiach islamu, lecz z kolei al-Biruni (zm. w 1048 roku) mówi, że stal, używana do produkcji broni, była sprowadzana z Indii. Stal taka była idealna do kucia z niej kling, lecz nie dała się formować w płyty szersze niż dwadzieścia pięć cm⁹, co oznacza, że aż po czasy osmańskie żołnierze islamscy musieli nosić zbroje warstwowe. Przymuszczałnie to wpłynęło na opinie historyków i wykreowało mit o zakutym w stalowe blachy rycerzu Zachodu obalającym na ziemię niechronionych żadną zbroją tureckich łuczników. Mamelucki żołnierz uzbrojony był także w miecz, sztylet, topór lub buzdygan, włócznię i tarczę. O tych rodzajach broni oraz o konnych łucznikach będzie mowa w dalszej części książki, jednak warto w tym momencie nadmienić, że buzdygan to broń nieznaną zarówno w Bizancjum, jak i w krajach arabskich, natomiast była w powszechnym użyciu we wschodnim Iranie i na ziemiach tureckich¹⁰, i że mamelucy w późniejszym okresie stworzyli specjalny regiment toporników zwanych *Tabardarijja*. Topór i buzdygan to broń do walki w bezpośrednim starciu. A więc zarówno wojska tureckie, jak i mamelucy

⁸ Cf. D. N i c o l l e, *Arms of the Umayyad Era: Military Technology in the Time of Change*, w: Y. L e v (ed.), *War and Society in the Earliest Mediterranean Fifth to 15th Century*, Leiden, EJ Brill, 1997, s. 35.

⁹ Cf. A. W i l l i a m s, *Ottoman Military Technology: The Metallurgy of Turkish Armour*, w: Lev, s. 370.

¹⁰ Cf. N i c o l l e, s. 32.

mieli odpowiednie wyposażenie osłaniające ciało, by taką walkę podejmować.

Dla nieszczęsnego Ludwika gra była skończona; wszystkie jego plany i podstępny zawiodły. Jego oferta wymiany Damietty na Jerozolimę została odrzucona; 5 kwietnia 1250 roku rozpoczął odwrót. Lecz mamelucy nadal ścigali i szarpali armię krzyżowców, zabijając dalsze kilka tysięcy ludzi. Resztki armii Ludwika wraz z ciężko chorym królem poddały się. Mamelucy zagarnęli także wszystkie łodzie wiozące chorych i rannych żołnierzy, które Ludwik, zanim rozpoczął odwrót, posłał w dół rzeki. Nastąpiła straszliwa, masowa rzeź, którą w tych oto słowach opisał de Joinville:

Przez cały czas przenosili na brzeg resztę chorych z galer, na których ich więziono: na brzegu zaś stali już Saraceni, gotowi, z dobytymi mieczami i wszystkich rzuconych na brzeg rąbali, a ciała ciskali do rzeki. Rzekłem im poprzez mego Saracena, iż mniemam, że źle czynią, całkiem przeciw naukom Saladyna, który powiadał, że nikomu nie godzi się zabijać człeka, który kiedykolwiek pożywał nasz chleb i sól naszą. A mój Saracen odpowiedział, że ci mordowani niewarci są uwagi i do niczego się nie nadadzą, wyniszczeni chorobą".

Nie ma co ukrywać: mamelucy byli okrutni i brutalni. Ci mężczyźni zostali uprowadzeni jako dzieci w niewolę z ziem równie bezlitosnych; nie mieli rodziny poza swym panem, a ich racją istnienia były wojna i zabijanie. Co dziś powiedzieliby na kozetce u psychiatry, możemy się tylko domyślać. Jedyne, co można powiedzieć na usprawiedliwienie ich postępowania to to, że chorych jeńców było tylu, iż nie starczyłoby dla nich egipskich zapasów. Choroba zresztą zabijała więcej ludzi niż walka i to podczas każdej wojny, aż po czasy napoleońskie; mamelucy zaś szczególnie obawiali się chorób. Jako obcy przybysze podczas epidemii w Egipcie i Syrii umierali częściej i gęściej niż tubylcy. Można też uznać, że odwoływanie się do rycerskich zasad, jak to zrobił de Joinville, było bez sensu i znaczenia. Jeńców mordowali i Ryszard Lwie Serce, i Saladyn. Ryszard kazał wysieć cały garnizon Akki, blisko 2500 ludzi, jako że nie mógł czekać na okup przed rozpoczęciem marszu na Jerozolimę, zaś Saladyn po bitwie pod Hattin pozabijał wziętych do niewoli templariuszy i szpitalników. Uczynił tak po równi z gniewu i wściekłości, jak i z obawy przed uwolnieniem swych tak nieprzejednanych wrogów. Wszystkie te racje: swoisty „pragmatyzm”, żądza

" W: De Joinville, s. 163.

zemsty i możliwość powrotu niebezpiecznego wroga — sprawiły, że pod Mansurą postąpiono tak, a nie inaczej. Poza tym mit „rycerskiego Saladyna” to głównie twór Zachodu. Saladyn bywał łaskawy, tak jak bywał łaskawy Cezar — jego łaskawość miała zachęcać do poddania się. A krzyżowcy w Damietcie nie musieli się już poddawać: byli na łasce i niełasce zwycięzcy — Ludwik został wykupiony za 400 000 liwrow. Negocjacje w sprawie uwolnienia króla zostały nagle przerwane, gdyż 2 maja mamelucy z regimentu bahryckiego podnieśli bunt przeciw Turan-szachowi i zamordowali go. Młody emir Bajbars wdarł się do namiotu Turan-Szacha w porze obiadu z mieczem w dłoni i wymierzył mu cios w głowę, lecz sułtan zdołał się uchylić i zaczął wzywać pomocy; umknął ku drewnianej wieży oblężniczej, lecz ludzie Bajbarsa otoczyli ją i podpálili. Sułtan i jego emirowie rzucili się do rzeki, lecz Bajbars pospieszył w ich ślady i zabił Turan-Szacha.

Analizując przyczyny tego buntu, wydaje się, że sprawa była bardzo prosta: część Bahrytów obawiała się utraty władzy na rzecz emirów z otoczenia nowego sułtana. Sułtan zresztą zdążył już mianować kilku swych ludzi na stanowiska wyższe niż stanowiska oficerów bahrydzkich. Mameluccy historycy z czasów późniejszych sugerują też, że Turan-Szach był nieco pomyłony; krążyła opowieść o sułtanie, który błąkał się po pałacu, gasił świece ciosem szabli i mamrotał pod nosem „tak właśnie sprawię się z Bahrytami!”². Drażąc nieco głębiej, wydaje się, że zamach ten był poniekąd nieunikniony. Al-Szujuch, ostatni emir, który nie był kipczackim mamelukiem, poległ w walce z krzyżowcami 9 lutego 1250 roku. Kipczacy pozostali więc w sytuacji, gdzie liczyły się tylko ich wzajemne, etniczne więzi, które zastąpiły więź łączącą ich z państwem egipskim i oczywiście z ich panem al-Salihem — który już nie żył. Lojalność winien był mameluk swemu panu (*ustaz*) — wobec jego synów nie miał żadnych zobowiązań. Ograniczony zakres tak pojmowanej lojalności i posłuszeństwa był przyczyną morderstw i intryg, które miały miejsce po śmierci prawie każdego z mameluckich sułtanów.

Oczywiście fakt, że pokonali krzyżowców, którzy pod koniec maja opuścili Egipt na dobre, oraz że, choć na krótko, ale to oni — żołnierze-niewolnicy — sprawowali w istocie kontrolę nad państwem — mogłyby zasiać w ich głowach myśl, że nadszedł ich czas i władza jest w zasięgu ręki. Dziwnym wydaje się, że po dokonaniu zamachu, mamelucy wybrali Szadzar al-Durr, by panowała jako królowa muzułmanów, wspierając się na autorytecie nieżyjącego syna. Efektem tego posunięcia był natych-

² W: R. I r w i n, *The Middle East in the Middle Ages: The Early Mamluk Sultanate*, London, Crom Helm, 1986, s. 21.

miastowy chaos; ewidentnie średniowieczny świat islamu raczej nie był gotów na taką innowację, nie mówiąc już o tym, że kobieta z całą pewnością nie mogła przewodzić armii. Poza tym ów zamach nie miał w istocie całkowitego poparcia w łonie armii; kilku bahrydzkich mameeluków próbowało zabić Bajbarsa. W końcu mamelucy pogodzili się z tym, że ich nowym głównodowodzącym został starszy emir al-Muzz Ajbak, który — mimo że był Bahrytą, miał oparcie w niezależnej od Bahrytów, własnej straży mameluckiej zwanej Muizytami (*Muizzija*).

Następnie w czerwcu 1250 roku mamelucy zmusili sułtanę, by abdykowała na rzecz Ajbak; była to reakcja na utratę Damaszku, który opanował ajjubidzki książe al-Nasir Jusuf z Aleppo, W sprawowaniu władzy mamelucy okazali się nowicjuszami i działali nerwowo. Pięć dni później główni emirowie Bahrytów pod przewodem emira Aktaja al-Dżamamdira i Bajbarsa zmusili Ajbaka, by ustąpił na rzecz al-Aszrafa Musy, dziesięcioletniego wnuka al-Saliha. Spodziewali się najwyraźniej, że odbudowanie linii Ajjubidów w Egipcie ugłaska Ajjubidów syryjskich, lecz celu nie osiągnęli. Ajbak poślubił Szadżar al-Durr; nie wiadomo, czy miłość odegrała w tym związku jakąkolwiek rolę, natomiast małżeństwo to umocniło pozycję Ajbaka wobec szybko narastających rozdzwiewków w państwie, gdzie poszczególne faksje opowiadały się to za nim i jego Muizytami, to za Aktajem, Bajbarsem i emirami bahrydzkimi. Ajbak otrzymał także tytuł *atabega*, czyli strażnika nowego małoletniego sułtana i to stanowisko w istocie oznaczało realną władzę. Udało mu się zjednoczyć w końcu wszystkich mameluków pod swoją komendą, by odeprzeć maszerującą na Kair ajjubidzką armię Nasira Jusufa; pobił go w lutym 1251 roku, lecz z syryjskimi Ajjubidami pokoju nadal nie było, aż w końcu, w roku 1253 interweniował w ów konflikt kalif Bagdadu, usiłujący zmontować jednolity front muzułmanów przeciwko Mongołom. Obecność Mongołów na Kaukazie (który to region zajęli w swym zwycięskim pochodzie na Ruś) oraz w Anatolii, gdzie sprawowali zwierzchność nad tamtejszymi seldżuckimi sułtanami, była od 1240 roku niemiłą może, ale realną rzeczywistością. Nawet rządzona przez Ajjubidów północna Syria płaciła im trybut. Teraz jednak z odległych stepów Wschodu dało się słyszeć tętent kopyt nieprzeliczonych zastępów mongolskiej armii gotującej się do całkowitego ujarznienia krain islamu.

Wymuszona sytuacja jedność muzułmanów w ciągu tych kilku lat pozwoliła Ajbakowi na wzmocnienie swej pozycji, a Kutuz, jego prawa ruka i zausznic, zakrzętała się wokół usunięcia Aktaja, którego zamordowano we wrześniu roku 1254. Bajbars i inni wyżsi oficerowie regimentu Bahrytów zbiegli razem z około siedmioma setkami bahrydzkich żołnierzy

do Syrii i Anatolii, gdzie poczynali sobie niczym jakaś „wolna kompania” z czasów wojny stuletniej, przysparzając kłopotów ludności i władcom Syrii i Egiptu. Ajbak, nieco oszołomiony dotychczasowymi sukcesami, porwał się na zbyt wiele: oto formalnie złożył z tronu marionetkowego sułtana i zaczął rozglądać się za nowym politycznym mariażem. Wydaje się całkiem oczywiste, że to nie zazdrość, lecz lęk o własną pozycję kierował poczynaniami Szadżar al-Durr, która zorganizowała spisek na życie męża. Ajbak został zamordowany we własnej łaźni w kwietniu 1257 roku. Tego samego miesiąca straciła jednak życie i sama Szadżar al-Durr; jej ciało znaleziono tuż za murami cytadeli kairskiej. Niewątpliwie była ona ofiarą knozań kolejnej faksji, która posłużyła się synem Ajbaka i jednej z jego żon jako pionkiem, by powstrzymać ambicje sułtanki. Walki wewnętrzne trwały, już z Kutuzem w roli „twórcy królów”; w tym momencie zdawało się, że sułtanat mamelucki nigdy nie zdobędzie się na stworzenie stabilnego państwa.

Bahrydzcy uciekinierzy próbowali w 1258 roku zamachu w Kairze; Kutuz kazał stracić wszystkich pojmanych przywódców. Bahrycy ślubowali mu zemstę, lecz chwilowo wszystko, także najsolenniejszą ślubowaną pomsta musiały poczekać: Mongołowie byli już blisko.

Rozdział 4

KSIĄDZ JAN NADCIĄGA

POCZĄTEK NAJAZDU MONGOŁÓW



Gdym w gniewie wiodł mą cumie na Bagdad, ty kryłeś się w niebiosach czy na ziemi.

*Ja strącę cię z wysokości i niczym lew w powietrzu miotnę tobą.
W twym królestwie ni żywej duszy nie ostawię: spalę twe miasto, twą ziemię i ciebie samego.*

Z listu Hulagu do kalifa Al-Mustasima, 1258

Cały świat był prawowitą własnością ludu Czyngis-chana. Czy wiara ta pchnęła Czyngis-chana na drogę podboju, czy też pragnienie wojny pojawiło się i rozkwitło wraz z kolejnymi sukcesami — to pytanie już od dawna dręczy mongolistów. Dla ludów zamieszkujących ziemie islamu na zachód od ojczyzny Mongołów to kwestia czysto akademicka. Ich ziemie leżały na szlaku mongolskiego pochodzenia i z tego tytułu zaznały tylko okropności wojny i zniszczenia. Śmierć sułtana Sandżara w roku 1157 spowodowała rozprężenie i rozpad seldżuckiego sułtanatu we wschodniej Persji i Transoksanii. Jak już wspomniano wcześniej, Chorezmijczycy, turecka dynastia wywodząca się z ziem nad Morzem Aralskim, wykroiła sobie spore państwo z dawnych ziem seldżuckich, a chorezmijski szach ustanowił w 1210 roku swą stolicę w Samarkandzie, lecz nie było mu dane cieszyć się władzą zbyt długo. W roku 1219 na imperium Chorezmu z trzech stron uderzyli Mongołowie i Chorezm padł. Sułtan zbiegł i zmarł na jakiejś wyspie na Morzu Kaspijskim, a Transoksania i Chorasana, prowincje niegdyś zasobne, zostały praktycznie unicestwione. Przez Mongołów, którzy zagarnęli pozbawioną dowództwa sułtańskiej armię, a ludności sprawili bezlitosną rzeź. Wydaje się, że Czyngis-chana bardzo niepokoiło to zbyt potężne państwo na zachodnich rubieżach jego włości, w związku z czym postąpił podobnie jak Rzym z Kartaginą po Trzeciej Wojnie Punickiej: wolał je raczej zetrzeć z powierzchni ziemi, niż zdobywać. Totalne zniszczenie bowiem skutecznie zabezpieczało go

przed jakimkolwiek odrodzeniem się Chorezmu jako mocarstwa. Syn szacha Dżalal al-Din próbował organizować dość nieporadny opór przeciw Mongołom w dawnych domenach ojcowskich, z tego więc punktu widzenia polityka Czyngis-chana była raczej roztropna.

Za panowania następców Czyngis-chana, Ogódeja i Gujuka, zakończył się podbój ziem ruskich, a Seldżycy anatolijscy zostali na głowę pobici w bitwie pod Kosę Dagh i w 1243 roku region ten stał się mongolskim protektoratem. Wówczas to Mongołowie uznali, że czas, by do ich włości dołączyć i Środkowy Wschód. Wielki Chan, Mongke, który wstąpił na tron w 1251 roku, powierzył swemu bratu Hulagu wielką misję zdobycia Zachodu.

Wyprawa Hulagu miała rzekomo na celu tylko zniszczenie sekty asasynów; z syryjskim odgałęzieniem tej organizacji zetknęliśmy się już wcześniej, gdy wspominaliśmy ich próbę zabójstwa Saladyna. Z kolei perskiemu odgałęzieniu sekty udało się poważnie zdenerwować Wielkiego Chana, asasyni bowiem wysłali aż czterystu swoich ludzi w rozmaitych przebraniach, by go zabić. Poza pozbyciem się asasynów Hulagu miał zmusić do posłuszeństwa abbasydzkiego kalifa i rozciągnąć panowanie Mongołów na Syrię i Egipt. Tak przynajmniej twierdzą źródła życzliwe Hulagu. Być może jednak taka wersja to późniejszy wymysł, który miał usprawiedliwić założenie przez Hulagu, na terenach Iranu i Iraku, nowego, pozostającego pod jego kontrolą organizmu państwowego — ilchanatu. Ale przed kim należało owe działania usprawiedliwiać? Mongołami, którzy podbili Ruś, tzw. Złotą Ordą, dowodził Batu, kuzyn Mongkego, a ta gałąź rodu Czyngisydów, z której Batu się wywodził, mogła sobie rościć prawa do zawojowania Persji albo przynajmniej sądzić, że takie prawa się jej należą. Będzie to miało wielkie znaczenie później, w walce między ilchanatem Hulagu a sułtanatem mameluckim. Pewne znaczenie może też mieć fakt, że seldżucki sułtanat w Anatolii podbity został w 1243 roku właśnie przez Batu, a tereny te później znalazły się pod kontrolą ilchanatu Hulagu. Złota Orda utrzymywała z kolei swe oddziały rozlokowane na południe od gór Kaukazu, na terytorium dzisiejszego Azerbejdżanu; ten obszar stał się „gorącą granicą” oddzielającą dwa państwa mongolskie.

Wojska Hulagu rozpoczęły inwazję w 1253 roku. Trudno określić dokładnie liczebność tej armii. Mongolski *tiimen* liczył 10 000 ludzi, a z liczby dowódców *tiimenów*, wzmiankowanych w źródłach jako towarzyszących Hulagu, wnosić można, że miał on pod swą komendą około 170 000 żołnierzy, a więc wraz z pomocniczymi oddziałami tureckimi, które towarzyszyły mongolskiemu pochodowi na zachód, cała armia mogła liczyć do 300 000 ludzi. Wszelako dość często *tiimen* liczył mniej niż te przepisowe 10 000 ludzi, stąd przytoczone liczby należy przyjąć-

mować jako przybliżone. Autorzy z XV wieku, będący czasowo o wiele bliżej tych wydarzeń niż my, podają liczbę 120 000 żołnierzy plus siły pomocnicze. By zapewnić sprawny marsz tak wielkiej armii, uruchomiony został zdumiewająco sprawny system logistyczny. Na trasie pochodu armii przygotowano pastwiska, naprawiono mosty, oczyszczono drogi.

Przywódcy zachodnich krain islamu z pewnością znali wcześniej zamiary Hulagu, już w 1253 roku dotarli do nich listy żądające poddania się i posłuszeństwa. Lecz wyprawa Hulagu nie była bynajmniej blitzkriegoem; w 1256 roku zaczęło się jego starcie z asasynami w ich perskich twierdzach i chociaż w końcu udało się mu całkowicie ich w Persji wygubić, zajęło mu to sporo czasu. W 1258 roku dotarł w okolice Bagdadu, na północny wschód od miasta, a wojska mongolskie stacjonujące we wschodniej Anatolii od 1240 roku ruszyły w dół Tygrysu i pobiły małą armię kalifa, około trzydziestu mil od Bagdadu; w tej bitwie po raz kolejny bezbłędnie zadziałała sprawdzona już taktyka pozorowanego odwrotu. Tym razem Mongołowie wywabili przeciwników w bagnisty teren, gdzie wszelkie manewry i próby przegrupowania były utrudnione, nie mówiąc już o próbach ucieczki przez nieuchronną rzeźnię. Kalif początkowo odmówił poddania się; było to posunięcie nieroztropne, jako że w odwodzie miał już bardzo niewiele wojska i żadnych szans na otrzymanie pomocy od którejkolwiek z potęg regionu. Z chwilą gdy Bagdad został okrążony przez Mongołów, a ich obsługiwane przez Chińczyków maszyny oblężnicze zaczęły walić w mury miasta, kalif zmienił zdanie i skapitulował.

O końcowych epizodach tego oblężenia nieco szczegółów podaje nam Ibn Chatir:

Tatarzy otoczyli siedzibę kalifa i zasypywali ją deszczem strzał ze wszystkich stron; w końcu jedna ze strzał ugodziła niewolnicę, która akurat tańczyła przed kalifem. Dziewka ta — mulatka imieniem Urfa — była jedną z jego konkubin; strzała, która ją zabiła, wpadła przez okno. To zaniepokoiło i wielce wystraszyło kalifa, bowiem strzała ta była jemu przeznaczona, a napis na niej głosił: „Gdy Bóg chce, by spełnił się jego wyrok, pozbawia ludzi rozumu”.

Hulagu-Chan przybył pod Bagdad ze swą nieprzeliczoną armią niewiernych, okrutnych i rozpustnych mężów, którzy ni w Boga, ni w Dzień Ostatni nie wierzyli... Armia zaś Bagdadu nieliczna była i skrajnie wyczerpana, nawet dziesięciu tysięcy konnych nie licząca...”¹.

Cytat za: W.B. Lewis. *Islam from the Prophet Muhammad to the Capture of Constantinople*, New York, Harpers & Row, 1974.

Miasto kapitulowało 12 lutego 1258 roku, a Mongołowie urządzili mieszkańcom totalną rzeź; tylko dzięki wstawiennictwu chrześcijańskiej żony Hulagu oszczędzono tutejszych nestorian*. Jak przyznaje sam Hulagu w liście wysłanym w 1262 roku do Ludwika IX, króla Francji, zabitych zostało wówczas co najmniej dwieście tysięcy ludzi. Zaś nieszczęsnego kalifa mongolscy żołnierze zawinęli w dywan i zatłukli na śmierć — nie chcąc najwyraźniej bezpośrednio rozlewać krwi królewskiej...

Z Bagdadu Hulagu ruszył na północ; w mieście Maragha, leżącym na najdalszym północo-zachodzie dzisiejszego Iranu, przyjął wysłanników z Dżaziry i Syrii. Chrześcijańskie królestwa Armenii i Gruzji całkowicie opowiedziały się po stronie Mongołów. Pokłon złożył im mużułmański przywódca Mosulu, Badr al-Din Lulu, a seldżuccy sułtanowie Anatolii oferowali Hulagu swe wojska dla podboju Syrii. Ajjubidzki książę Aleppo i Damaszku Al-Nasir posłał swego syna na dwór Hulagu z błaganiami o łaskawość. Nie na wiele mu się to przydało: Aleppo zostało krwawo wzięte 25 stycznia 1260 roku. Krążyła opowieść, iż Mongołowie rzekomo zaofierowali miastu osobliwą wymianę: kapitulacja bez rozlewu krwi pod warunkiem, że mieszkańcy oddadzą oblegającym wszystkie koty z miasta. Ponoć, jak głosi dalszy ciąg tej opowieści, Mongołowie podpalili kotom ogony i puścili je wolno; oszalałe ze strachu kociska popędziły z powrotem do miasta, gdzie oczywiście wzniciły ogromny pożar, który znakomicie przyspieszył koniec oblężenia. Opowieść ta jest oczywiście zmyślona; pewnym jest natomiast, że los miasta Aleppo był równie straszny jak los Bagdadu. Al-Nasir, przebywający w tym czasie w Damaszku, zebrał wojsko (i całą swą odwagę, by je poprowadzić), śląc jednocześnie do Kutuzza błaganie o pomoc; lecz gdy maszerował na północ, by ratować Aleppo, zderzył się z ciżbą uchodźców. Widząc to, błyskawicznie podał tyły, jego armia rozbiegła się, a on sam został pojmany przez Hulagu.

Hulagu tymczasem zajął al-Birę nad Eufratem, a Damaszek, główne miasto Syrii, w obliczu jego błyskawicznych sukcesów szybko i bardzo roztropnie skapitulowało. Następnie pod życzliwym okiem Mongołów zaczęło się sekowanie i spychanie islamu z jego pozycji oficjalnej religii regionu. Chrześcijanie w Damaszku otwarcie się upijali podczas ramadanu, a mużułmanie musieli asystować każdej procesji obnoszącej krzyż po mieście; wiele z nich, bez wątpienia, było organizowanych naprędce. Boemund IV, władca Antiochii, złożył pokłon Hulagu, lecz postępowanie takie wzbudziło głęboki niesmak wśród krzyżowców i kupców Akki, a tamtejszy legat papieski go ekskomunikował. Szczególnie zaniepokojeni

* Nestorianie — jeden z odłamów chrześcijaństwa wschodniego (powstały w V wieku n.e., istniejący do dziś).

byli Wenecjanie, sytuacja groziła bowiem całemu handlowi lewantyńskiemu, którego szlak wiódł z ziem wokół Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego właśnie do Akki, a stamtąd do Europy. Zaś Mongołowie już zaczęli przesuwając ciężar handlu ku portom Morza Czarnego, gdzie prym wiedli Genuieńczycy mający dobre i silne układy z Bizantyjczykami.

Islamowi pozostał teraz tylko Egipt, kilka izolowanych miast w Syrii i Półwysep Arabski; Hulagu jął słać posłów do Kutuz, mameluckiego sułtana w Kairze, żądając jego kapitulacji. Kutuz pozabijał posłów i rozsiewał ich na końskim targu, a głowy pozatykał na miejskich bramach. Postępowanie takie, na pierwszy rzut oka, wydaje się lekkomyślne. Był sułtanem dynastii, która od samych swych początków cechowała się niestabilnością i jak wiele innych rewolucyjnych reżimów miała tendencję do „pożerania swych dzieci”. Poza tym Kutuz był sułtanem od niezbyt dawna, w listopadzie roku 1259 pozbawił tronu swą własną marionetkę, syna Ajbaka. Być może postąpił tak, czując, że w istocie nie ma innej drogi, jak tylko śmiało „postawić się” Hulagu, bowiem jakkolwiek układ z Mongołami, niewymagający całkowitego poddania się i posłuszeństwa, był niemożliwy, co jasno wyłożone zostało w liście, jaki otrzymał od Hulagu:

Od króla królów na Wschodzie i Zachodzie, potężnego chana:
W twym imieniu, o Boże, który królujesz na ziemi i na niebiosach.
Spraw, by al-Malik al-Muzaffar Kutuz, co z rasy mameluków się wywodzi, który przed naszymi mieczami umknął...

Niech wie król al-Muzaffar Kutuz, i wszyscy jego emirowie i cały lud jego ziem, w Egipcie i ościennych krainach, żeśmy są armią Boga na Jego ziemi.

On ze Swego gniewu nas stworzył i skierował przeciw tym, co jego gniew wywołali. We wszystkich krainach zocysz przykłady, które napomną cię i wstrzymają przed zmierzeniem się z nami. Niech los innych będzie ci przestrogą i niech władza twa nam przekazana będzie, nim rozdarta będzie zasłona, a twe błędy przeciw tobie się obróca i żałować ich będziesz.

Bowiem nie mamy litości ani dla tych, co skamlą, ani wyrozumienia dla tych, co się skarżą. Słyszałeś, żeśmy liczne ziemie zdobyli, oczyścili ziemię z korupcji i zepsucia i mnóstwo ludzi zabili. Twoją jest rzeczą umykać, naszą ścigać.

I jakaż ziemia da ci schronienie, jakież szlak cię ocali, jaki kraj obroni i osłoni? Nie masz dla ciebie ucieczki od naszych mieczy, nie ujdziesz przed postrachem, jaki nasza broń sieje. Konie nasze są szybkie w pościgu, nasze strzały na wylot przesywają, nasze miecze są niczym błyskawice, serca nasze niczym skała niewzruszone, a liczni jesteśmy

niczym piasku ziarnka. Nie ostoją się przed nami twierdze, wojska wasze daremny będą stawiać opór, a wasze modły przeciw nam nie będą wysłuchane.

... ci, co na wojnę z nami się porywają, są zgubieni, ci, co naszej opieki szukają — bezpieczni. Jeśli poddasz się naszym rozkazom i przyjmiesz nasze warunki, wtedy twe prawa i obowiązki będą takie same jak nasze. Jeśli się będziesz opierał, zostaniesz zniszczony. Nie niszcź się zatem własnymi swymi rękoma. Ten, który ostrzeżony został, winien mieć się na baczności. Wy przekonani jesteście o nas, żeśmy niewierni, my zaś za złoczyńców i zła siewców was mamy.

Bóg, który włada wszystkim, wezwał nas przeciw wam. Wobec nas wasze mrowie to garstka, wasi wielcy są mali, a wasi królowie są niczym. Nie zastanawiaj się więc długo i pospieszaj z daniem nam odpowiedzi, nim rozpalą się ognie wojny, a ich iskry na ciebie polecą.

Wtedy nie znajdziesz już dla się ni godności, ni spoczynku, ni obrońcy, ni schronienia. Z rąk naszych najstraszniejszych klęsk doznasz, a kraj twój spustoszony będzie. Pisząc do ciebie, uczciwie wobec ciebie postępujemy, ostrzegając cię.

Przed nami nie masz teraz innego celu nad ciebie.

Niech więc będzie pokój z nami i z tobą, i ze wszystkimi, którzy boskiej poddadzą się woli, którzy skutków zła się ulękną i którzy ukorzą się przed najwyższym królem.

Powiedz Egipcjowi, że Hulagu nadchodzi z obnażonymi, ostrymi mieczami.

Najpotężniejsze z dzieci Egiptu poniżone będą, bowiem pośle on ich dzieci, by dołączyły do starców².

Dodatkowym czynnikiem skłaniającym do stawienia Mongołom oporu było ponowne pojawienie się Bajbarsa i jego Bahrytów w marcu 1260 roku; Kutuz zaprzysiągł im nietykalność. Bajbars dotąd służył al-Nasirovi, popychając swego pracodawcę do bardziej zdecydowanych posunięć przeciw Mongołom; doszło nawet do tego, że pobił — i to w królewskim namiocie — głównego doradcę al-Nasira, gdy ten zaczął mówić o ugłaskiwaniu Mongołów. Zaoferował, że sam wyruszy na nich, choć miał pod sobą ledwo trzy tysiące ludzi. Kroplą, która przeważyła szalę jego cierpliwości, była kompletna nieudolność al-Nasira do zebrania sił po upadku Aleppo. Gwarancja bezpieczeństwa, jako że dana przez Kutuz, mordercy starego dowódcy Bajbarsa, niewiele znaczyła, lecz i dla Kutuz, i dla Bajbarsa musiało być oczywiste, że Bajbarsowe wojska, choć mocno wykruszone przez te lata najemniczej służby, były w tym naprawdę rozpaczliwym momencie nieocenionym skarbem i że tylko połączenie sił

² Cytat za: Le w i s, *op.cit.*, s. 84-85.

daje jakąś szansę przeżycia. Teraz liczył się każdy człowiek; w Egipcie było w tym czasie tylko dwadzieścia cztery tysiące konnych, a w Syrii około trzydzieści tysięcy³.

Ważniejszym wszelako od powrotu „ukochanego wroga” Kutuzę był fakt, że jego drugi przeciwnik — Hulagu — w lecie 1259 roku wycofał się z Syrii ze znaczną częścią wojsk. Niektórzy historycy sugerują, że przyczyną był niedostatek wody i pastwisk w Syrii: kraj po prostu nie mógł utrzymać mongolskiej armii dłużej niż przez okres jednej kampanii, a armia Hulagu była przecież ogromna⁴. Każdy żołnierz wiodł ze sobą pięć koni, a poza tym wojsko przemieszczało się wraz z żywym zapasem mięsa, prowadząc stada kóz i owiec mających zaspokoić jego potrzeby; taka armia potrzebowała zatem bardzo rozległych i bujnych pastwisk. A wody w rzekach podczas syryjskiego lata gwałtownie ubywało. Nawet poziom wód Orontesu był dziesięciokrotnie mniejszy niż w okresie zimowym. Lecz mimo wszystko Hulagu z pewnością potrafiłby utrzymać swą armię w Syrii, przynajmniej przez jedną kampanię, podsyłając jej zrabowane gdzie indziej zapasy zboża i umiejętnie rozlokowując pasterzy stad.

Znacznie ważniejszy niż kłopoty z wodą i paszą okazał się inny fakt, mianowicie zgon Wielkiego Chana, Mongkego, tego, który w sierpniu 1259 roku wysłał Hulagu na zachód. To wydarzenie i jego następstwa z pewnością skłoniły Hulagu, by baczniej zaczął śledzić, co dzieje się na Wschodzie i przemieścić się nieco bliżej tych zdarzeń. Jego bracia bowiem — Kubiłaj i Arik Boge — byli już gotowi, by stoczyć wojnę o sukcesję. Hulagu, wydaje się, nigdy nie zamierzał stawać tu w szranki; gdyby tak było, posunąłby się znacznie dalej na wschód i przedstawił swą kandydaturę zgromadzeniu plemion, *kuryłtajowi*⁵, na pewno jednak był zainteresowany wynikiem tej rywalizacji. Arik Boge popierany był przez większość klanów należących do rodu Czyngisydów w Mongolii oraz przez chana Złotej Ordy, Berkego. Z kolei za Kubiłajem stała większość dowódców armii mongolskiej, a co ważniejsze, dzierżył on władzę nad Chinami, najcenniejszą z mongolskich zdobyczy. Mongke w istocie zginął podczas wspólnej z Kubiłajem wyprawy wojennej do Chin.

D. Ayalon, *Studies on the Structure of the Mameluk Army-III*, „Bulletin of the School of Oriental and African Studies”, 1954.

Cf. D. Morgan, *The Mongols in Syria 1260-1300*, w: P. Edbury (ed.), *Crusade and Settlement*, Cardiff, Cardiff University Press, 1985.

I Kubiłaj i Arik Boge sprawowali kontrolę nad *kuryłtajem*; oba *kuryłtaje* były jednak nie do końca legalne, ponieważ wyłączono z nich niektóre gałęzie rodu i niektórych dowódców.

To, co Hulagu niepokoiło naprawdę, to fakt, że wojska Berkego zalegały bezpośrednio na północ od niego, w rejonie Kaukazu. Jak wspomniano wyżej, między oboma chanami były już wcześniej powody do wzajemnej urazy z powodu sporu o zdobycze w Persji, a od tego czasu sytuację pogorszyło przejście Berkego na islam, podczas gdy Hulagu od chwili swego przybycia na Środkowy Wschód, religię tę prześladował. I choć Hulagu nie opowiedział się wyraźnie za żadnym z kandydatów na tron Wielkiego Chana, przez wielu członków faksji Arika Boge postrzegany był jako zwolennik Kubiłaja. Przybył do Maragi, by ustawić się na dogodnej pozycji dla odparcia najazdu ze strony Złotej Ordy. Od mameluków odszedł na tyle daleko, by pokusili się o zaatakowanie resztek jego armii, które pozostawił pod wodzą Kitbogi, jednego ze swych najlepszych i najbardziej zaufanych dowódców, by ten „posprzątał” w Syrii. Wiosną roku 1261 Kitboga wysłał swe oddziały do Gazy i Nablusu, poszły także mongolskie rajdy na Hebron, Aszkelon i Jerozolimę; Kitboga chciał bowiem przesunąć swe wojska jak najdalej na południe, by móc śledzić rozwój wydarzeń w Egipcie. Poczynania te spowodowały okrażenie państw Franków, leżących na wybrzeżu, a do krzyżowców wreszcie dotarło, że przybycie Mongołów do Syrii nie zwiastuje bynajmniej poprawy ich sytuacji. Gdy Julian z Sydonu wyprawił się na Dolinę Bekaa, Mongołowie natychmiast go ukarali, najeżdżając na jego królestwo, a Jan II z Bejrutu doświadczył podobnego odwetu, gdy z templariuszami najechał na Galileę.

Kutuz opuścił Kair 26 lipca 1260 roku. Al-Junini utrzymuje, że siły ostatniego ajjubidzkiego księcia Egiptu liczyły od dziesięciu do dwunastu tysięcy konnych, lecz Kutuz miał jeszcze w dyspozycji oddziały skleczone z resztek Chorezmijczyków, żołnierzy ajjubidzkich, Kurdów, Beduinów i Turkmenów, uciekinierów spod mongolskiego jarzma, tak więc armia w całości liczyć mogła do dwudziestu tysięcy żołnierzy. Z tymi siłami postanowił ruszyć, by spotkać się z Mongołami w Syrii, zamiast czekać aż nadciągną do Egiptu. Postąpił roztropnie; w przeciwnym wypadku pomocnicze oddziały, które zdołał zebrać, mogły się rozpełznąć lub wręcz przejść na stronę Mongołów i nawet mameluccy emirowie mogli stracić chęć do walki; w Syrii liczba żołnierzy mongolskich była w tym momencie ograniczona i nawet ewentualna porażka nie przekreślała szans na stworzenie drugiego frontu. Natomiast klęska w Egipcie oznaczałaby koniec wojny. Poza tym odniesienie jakiegokolwiek na początek zwycięstwa nad Mongołami mogło mieć psychologiczne znaczenie — podnieść morale armii i wzmocnić władzę Kutuz. Problem leżał w tym, że strach przed Mongołami, który chciał unicestwić przez zdecydowany i śmiały atak, począł już drażyć armię. Dokładał więc — jak zresztą i Bajbars — wszelkich

starań, by temu przeciwdziałać. W ruch poszły poza niezawodnym wezwaniem do *dżihadu* także zawstydzanie i ośmieszanie wystraszonych lub wahających się. Al-Makrizi przytacza taką oto przemowę Kutuz:

Emirowie muzułmanów! Od dłuższego już czasu przejadaliście pieniądze ze skarbcza, a teraz nie chcecie walczyć. Ale ja sam stanę do boju. Ten, kto wybierze świętą wojnę, pójdzie za mną; ten kto się uchyli, może iść do domu. Lecz Bóg patrzy na jego uczynki, a wina tych, co pohańbią niewiasty muzułmanów, niech spadnie na głowy tych guzdrałów...

Emirowie słowem i sercem popierali wyprawę; lecz dopiero gdy Kutuz ją gotować się do wymarszu, mówiąc: „Idę sam jeden walczyć z Mongołami”, dołączyli do niego, gdy opuścił już cytadelę kairską.

Bajbars, dowodzący strażą przednią armii egipskiej, napotkał 26 sierpnia pod Gazą przednie straże sił mongolskich pod komendą Bajdara, zastępcy Kitbogi. Mongołowie spieszenie wysłali wiadomość o zbliżaniu się armii egipskiej Kitbodge, który w tym czasie przebywał w Baalbek. Kitboga odwrotną pocztą nakazał Bajdarowi, by twardo trwał na pozycjach, póki on sam nie nadciągnie z głównymi siłami; Bajbars jednak działał szybko, odepchnął oddziały Bajdara spod Gazy i ścigał je aż do rzeki Asi. Kutuz liczył, że akcja ta ściągnie główne siły mongolskie, by wydać im bitwę. Kitboga jednak zwlekał, zmuszony tłumić antychrześcijańską rewoltę w Damaszku. Kutuz połączył się pod Gazą z wojskami Bajbarsa i wspólnie postanowili, jako że przeciwnik chwilowo nie stawiał się do walki, aby szybkim marszem na północ, wzdłuż wybrzeża, dotrzeć w głąb kraju, przecinając mongolskie szlaki komunikacji na wypadek, gdyby Kitboga zdecydował się uderzyć na południe i pójść ku Egiptowi.

Armia mamelucka maszerowała więc przez ziemie Franków, a Kutuz pchnął poselstwo do Akki, by zapewnić sobie bezpieczny przemarsz przez chrześcijańskie królestwo. Chrześcijańscy pisarze z tych czasów podają, że mamelucy zażądali swobodnego przejścia, prowiantu i furaju oraz wojskowego sojuszu przeciw Mongołom; tylko tego ostatniego im odmówiono za radą Hanno von Sangerhausena, przywódcy zakonu teutońskiego, który ostrzegał panów Akki, że muzułmanie, upojeni zwycięstwem nad Mongołami, łącznie mogą zwrócić się przeciw innym swym wrogom w Palestynie. Okazał się dobrym prorokiem; zatem na pierwszy rzut oka wydaje się zdumiewające, że Frankowie przedłożyli mameluków nad Mongołów, ale chyba zdawali sobie sprawę, że doprawdy nie mają innego Wyboru. Armia mamelucka była już bowiem na ich terytorium i gdyby doszło do jakichś zgrzytów we wzajemnych stosunkach, mamelucy mogliby

przysporzyć królestwu Akki znacznych szkód i kłopotów. Zgoda, byli tu nieproszonymi gośćmi, ale czy Mongołowie byli naprawdę mile widzianymi przybyszami? Mówiliśmy już o poważnych stratach dochodów z handlu, jakich doświadczały porty Outremer od czasu przybycia Mongołów do krain Lewantu, a ostatnie wypadki mongolskie na Sydon na pewno nie poprawiły stosunków.

Dotąd Frankowie wobec Mongołów stosowali typową politykę ustępstw; nadmorskie miasta słały Kitbodge podarunki po upadku Damaszku, a mieszkańcy Fasad wzniesli własnym sumptem gigantyczny namiot dla Mongołów podczas ich kampanii na wzgórzach Golan; teraz jednak działania Kitbogi podczas ostatnich kilku miesięcy, a zwłaszcza niszczenie warownych miast tak w Syrii, jak i w Transjordanii, jasno wskazywały, że dla Mongołów Syria jest tylko jeszcze jedną kolonią do spacyfikowania, bez oglądania się na interesy którejkolwiek z grup jej mieszkańców. W *Gestes de Chiprois* mówi się także o tym, że Frankowie oferowali mamelukom mongolskie konie. Woleli więc raczej trzymać stronę Egipcjan; w końcu interes to interes.

Mamelucy stanęli obozem w sadach okalających Akkę. Kutuz cały czas poświęcał na podtrzymywanie morale żołnierzy i na przygotowywanie ich oraz emirów do zbliżającego się starcia. Wygłaszał liczne mowy wzywające mameluków do walki za islam i w obronie ognisk domowych. Identyczne mowy wkładane są przez kronikarzy w usta niezliczonych wodzów poprzez całe wieki. Pewną ironią losu zdaje się fakt, że mamelucy, wywodząc się ze stepów, mieli walczyć z armią innego stepowego ludu, by utrzymać swą władzę w państwie, w którym w istocie byli obcymi przybyszami. Płomienne mowy Kutuz najwidoczniej jednak działały; żołnierze słuchając go płakali jak bobry i składali sobie nawzajem solenne przysięgi, że przegonią Mongołów z Syrii i ochronią Egipt. Bajbars natomiast wykorzystywał ten czas nieco inaczej; gdy z honorami podjęto go w mieście, zauważył, że jest ono łatwe do zdobycia. Jak na prawdziwego przywódcę przystało, szybko rozważył, jakie mogą z tego płynąć przyszłe korzyści. Al-Ansari w swym podręczniku sztuki wojennej daje następującą radę: „Dowódca armii winien poznać zalety i słabości fortecy, miejsca, do których nie masz dostępu i te, gdzie dostać się łatwo, a także wszelkie, dobre i złe miejsca do działań wojennych. Dalej winien rozpoznać, gdzie najlepiej podkopać się pod mury, a gdzie zarzucić sznury do wspinaczki, gdzie ustawić drabiny i skąd sięgać bosakami”.

Kutuz dowiedział się, że Kitboga przeprowił się przez Jordan i wkroczył do Galilei i że kierując się na południe, rozłożył obóz w miejscu zwanym Ajn Dżalut (Źródło Goliata) u stóp góry Gilboa. Mongołowie rozglądając się za miejscem, gdzie mogliby spotkać się z armią egipską i wydać jej

bitwę, uznali, że Ajn Dżalut dobrze się do tego nadaje; były tu pastwiska dla koni, obfite źródła wody, a teren dogodny do działań konnicy, z górą chroniącą ich południową flankę. Tak więc, choć armia Kitbogi liczebnie ustępowała mameluckiej, musiał być mimo wszystko dobrej myśli. Siły jego liczyły przypuszczalnie około dwunastu tysięcy żołnierzy, lecz znaczącą ich część nie stanowili bynajmniej Mongołowie, Kitboga bowiem wcielił do swej armii pomocnicze oddziały gruzińskie i armeńskie oraz wielu żołnierzy z rozwiązanych ajjubidzkich armii północnej Syrii.

Kutuz opuścił Akkę 2 września 1260 roku. Mamelucy pomaszzerowali przez Nazaret i przybyli pod Ajn Dżalut krótko po Mongołach. Bajbars natomiast znów wysforował się naprzód z wydzielonym oddziałem. Ze wzgórza Moreh śledził pozycje mongolskie w leżącej poniżej dolinie, śląc o nich meldunki Kutuzowi, gdy ten był jeszcze oddalony o dzień marszu. W niewielkiej potyczce zniszczył także Bajbars mongolską jednostkę rozpoznawczą; to może tłumaczyć późniejszą klęskę Kitbogi. Oddział Bajbarsa został w końcu odkryty i Mongołowie próbowali go otoczyć, lecz dzięki śmiałej ucieczce udało się mu uniknąć kotła i galopując co sił z północo-zachodu wzdłuż doliny Jezreel, dołączyć do głównych sił Kutuzusa.

Właściwa bitwa rozpoczęła się 3 września. Mongołowie zajęli pozycje na równinie, w pobliżu źródła; przednie straże mameluków ruszyły im ostro na spotkanie. Linie mongolskie wstawione były z północy na południe, po lewej stronie mając górę Gilboa; tu, na skraju lewego skrzydła, stały oddziały ajjubidzkie, gotowe, by uderzyć raczej w drugim rzucie niż w pierwszym. Prawe skrzydło Mongołów szybko dało sobie radę z lewym skrzydłem mameluków dowodzonych przez Bajbarsa, jak się okazało, zbyt szybko, gdyż nagle Mongołowie znaleźli się pod ciężkim uderzeniem osobistej straży Kutuzusa, który sam wiodł swych ludzi do boju. Jego kontratak całkowicie rozbił i rozproszył prawe skrzydło Mongołów; możliwe, że zastosowano tu sprawdzony chwyt z pozorowany odwrotem. Mamelucy — kipczacy Turcy, potrafili robić takie sztuczki równie sprawnie jak Mongołowie. Do pokonania Kitbogi wszakże było jeszcze daleko; ten utalentowany wódz potrafił przegrupować i uporządkować swe siły tak szybko i sprawnie, że w mgnieniu oka był bliski tego, by znów odwrócić koleje bitwy. I znów sytuację na korzyść mameluków Przechyliła kolejna śmiała akcja Kutuzusa. Odrzucił precz hełm, tak by żołnierze mogli widzieć kto ich prowadzi i powiódł ich z szaleńczą szarżą i bojowym okrzykiem „O islamie! Allachu! Wspomagaj służę swego, Kutuzusa!”. Szarża ta wzbudziła popłoch wśród Mongołów, zaś Ajjubidzi z Homs wybrali ten właśnie, wysoce niesprzyjający dla Mongołów moment, by zdezerterować z pola walki.

Krwawa bitwa trwała od świtu do południa i z czasem walka przeistoczyła się w rzeź. Jeden z oddziałów mongolskich zemknął z pola, lecz Bajbars doznał ich i wyrzwał na szczycie wzgórza. Mamelucy podpalili gąszcz trzciny, porastające brzegi rzeczki płynącej przez dolinę, by wykurzyć Mongołów, którzy już to próbowali się w nich ukryć lub pod ich osłoną uciekać za rzekę. Ci z Mongołów, którzy w pojedynkę uchodzili z pola bitwy, zostali wyłapani przez okolicznych wieśniaków i wybici do nogi. Klęski dopełnił los Kitbogi — został zabity lub wzięty do niewoli i stracony. Prawdopodobnie zginął on podczas owej wściekłej szarży Kutuzem, lecz są kronikarze, którzy twierdzą, że został przez Kutuzem ścięty po tym, jak buńczucznie ogłosił, że bramy Egiptu zadrżą, gdy zadudnią kopyta mongolskiej konnicy. Kronikarze ci kazali nawet Kitbodze przepowiadać w obliczu śmierci zamordowanie Kutuzem przez jego własnych towarzyszy broni.

Dla Mongołów bezpośrednim rezultatem bitwy były utrata znacznej części ich armii i ucieczka ocalałych resztek na północ, gdzie szukały schronienia u króla Armenii, Hetuma. Urzędnicy mongolscy opuścili Damaszek oraz Hamę i Aleppo. Mamelucy wysłali lotne oddziały, by zajęły obóz Kitbogi w dolinie Bekaa, zaś Bajbars ze swymi ludźmi ruszył w pościg za Mongołami, kierując się na północ. W Homs pojmał grupę żołnierzy, z kobietami i dziećmi i wszystkich pozabijał. Dotarł aż do Harim i Afamiji, gdzie rozgromił blisko dwutysięczny kontyngent mongolski, ponieważ wysłany przez Hulagu na pomoc Kitbodze, po czym zawrócił, by spotkać się w Damaszku z Kutuzem. Ten zaś na wieść o odniesionym przez Bajbarsa zwycięstwie, zsiadł z konia, uderzył czołem o ziemię i odmówił dziękczynne modły.

Nie sposób przecenić znaczenia bitwy pod Ajn Dżalut. To prawda, że mamelucy zaangażowali tu i zniszczyli niewielką tylko część sił Hulagu, ale to, co w tym czasie działo się daleko na wschodzie, hamowało wszelkie działania Mongołów w Syrii, podobnie jak wcześniej śmierć wielkiego chana Ogódeja oderwała ich od dalszych podbojów w Europie, po tym, jak rozgromili doszczętnie wojska polskie i niemieckie w bitwie pod Legnicą w 1241 roku. Prawdą jest też, że Mongołowie mieli jeszcze kilkakrotnie wracać do Syrii, a nawet odnosić tu pewne sukcesy w walce przeciw broniącym jej mamelukom, lecz Ajn Dżalut zatrzymało falę mongolskich sukcesów, dając mamelukom i innym pomniejszych potęg regionu nieco wiary w przyszłość i nadziei. Przed bitwą zdawało się, że wiek islamu ma się już ku końcowi. Oczywiście bywały już wcześniej wielkie najazdy, lecz poprzedni najeźdźcy ze Wschodu albo już byli nawróceni na islam, albo następowało to wkrótce po ich przybyciu na ziemię islamu, zaś krzyżowcy nigdy nie dysponowali taką przewagą

w ludziach, by stanowić śmiertelne zagrożenie. Lecz Mongołowie byli inni: po pierwsze było ich mrowie, po drugie byli zdecydowanie wrogo nastawieni. Zniszczenie przez nich kalifatu i masowe rzezie miast dawały przedsmak tego co czeka muzułmanów. Oczywiście, gdy spojrzymy na ten rozdział historii z dystansu, zobaczymy, że Mongołowie nie byli bardziej nietolerancyjni, czy też obojętni wobec islamu, niż wobec wszelkich innych wyznań i wiar, które napotkali na swej drodze — kalifa zabito raczej dla jego, choćby i ograniczonego, politycznego znaczenia, niż w akcie religijnej gorliwości, choć nie wiemy, jak postrzegano to wówczas. Kutuz wezwał swą armię oraz całą ludność Egiptu i Syrii na *dżihad*, a sukces tej jego świętej wojny z największym wrogiem z jakim *Dar al-Islam* kiedykolwiek się zetknął, sprawił, że mamelucy stali się prawdziwymi czempionami islamu, i scementował ich siłę. Fragment z mameluckiego podręcznika sztuki wojennej bardzo zgrabnie ujmuje to, jak zwycięski *dżihad* usprawiedliwia rządy wojskowych.

Strzała którą wojownik
wystrelił w niewiernego
więcej znaczy niż niekończące się modły
przez pobożnego pustelnika zanoszone.

Rozpatrując okoliczności, które sprawiły, że bitwa mimo obiecującego początku została przez Mongołów przegrana, znacząca jest dezercja Aj-jubidów. Klasycznie mongolskie plany bitewne skrzydła sformowane z oddziałów pomocniczych wprowadzały do walki dość późno, gdy wróg zajęty był już starciem z głównymi siłami mongolskiej armii. Pierwsza fala oddziałów mongolskich witała zazwyczaj główne siły przeciwnika deszczem strzał, po czym cofała się, nim nastąpił pierwszy bliski kontakt, żołnierze odjeżdżali na tyły, przemieszczając się między oddziałami stojącymi na flankach, a wtedy uderzała następna fala ataku głównych sił, które prac naprzód, z wielką prędkością uderzały na nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel zazwyczaj był już w rozsypce: trochę z powodu siły pierwszego uderzenia, a trochę dlatego, że oczywiście rzucał się w pogoń za wycofującą się pierwszą falą. Ta zaś na tyłach armii zmieniała konie, zaopatrywała się w zapas nowych strzał i gotowała się, by ponownie wejść do walki. Druga fala mongolskiego natarcia rozciągała się na kształt półksiężyca, którego rogi skierowane były ku nieprzyjacielowi; rogi te mogły też podtrzymywać kontakt ze skrzydłami, które — korzystając z rozprężenia, jakie zapanowało w siłach wroga — mogły teraz przypuszczać ataki z flanki, zachodząc przy tym wroga od tyłu, i teraz

bitwa już bez przeszkód zmierzała do końca, czyli całkowitego okrążenia wrogiej armii. Dzieło zniszczenia kończyła świeża, na nowo uzbrojona pierwsza fala, a jeśli wróg stawiał zbyt zacięty opór, można było sformować i trzecią falę uderzeniową, za osłoną której druga linia ataku mogła się cofnąć, by uzupełnić uzbrojenie i zmienić konie. Takie kolejne fale natarcia na linie wroga mogły być w teorii powtarzane dopóty, dopóki wróg nie został stłamszony i wyczerpany na tyle, by dać się otoczyć. A Mongołowie pod Ajn Dżalut mieli tego pecha, że ich sojusznicy stojący na flance opuścili pole bitwy w kluczowym momencie, gdy mamelucy szli do frontalnego ataku.

Mameluk, który brał udział w bitwie, walcząc u boku ajjubidzkich książąt al-Aszrafa z Homs, niejaki Sarim al-Din Uzbek ibn Abdallah, w swej relacji z bitwy twierdzi, że dezercję tę zaaranżowano już wcześniej i że al-Aszraf w nocy przed bitwą wysłał do Kutuz swego posłańca, by dogadać szczegóły, przy okazji informując sułtana, jak liczna jest armia mongolska. Poradził mu także, by wzmocnił lewą flankę swej armii. W późniejszych kronikach zachowały się także inne szczegóły z relacji Sarima. Na przykład to, że słońce świeciło Mongołom w oczy, podczas gdy mamelucy szli do natarcia z miłego cienia góry Gilboa i drzew rosnących na skraju doliny. Podaje też, że wezwał go Kitboga i prosił o zidentyfikowanie wszystkich mameluckich chorągwi, jakie mieli przed oczami. Już znacznie później promongolskie źródła opisują klęskę Mongołów jako rezultat mameluckiej zasadzki, lecz świadectwo Sarima zdecydowanie przeczy takim opiniom. *Podręcznik sztuki wojennej dla wyższych dowódców pióra Muhammada Ibn Isy*, podstawowe dzieło tamtych czasów, radzi, by „znaleźć odpowiednie miejsce, nieprzyjaciela zaś skłonić, by niedogodną zajął pozycję”. I tak się w istocie stało: odwrót Bajbarsa pociągnął za sobą Mongołów, po czym Kutuz z całą siłą zaatakował ich flanki. Nie było zasadzki ani podstępu, tylko przemyślana i skuteczna strategia⁶.

Ale nawet mimo dezercji sił ajjubidzkich Kitboga mógłby wygrać tę bitwę. Lecz jego przeciwnicy okazali się lepsi, także w sztuce strzelania z łuku, siedząc na pędzącym koniu. Mogli więc skutecznie przeciwstawić się atakom łuczników mongolskich. Pierwsza szarża Mongołów mogła okazać się dla nich równie niszcząca (licząc straty w ludziach) jak dla atakowanych mameluków. Do bitwy pod Ajn Dżalut całkiem nie mają zastosowania uwagi Wilhelma Roubrocka, że Mongołowie „wojnę prowadzą bez staczania bitew”⁷. Ponieważ podczas pierwszego etapu swych

⁶ Cf. P. Thorav, *The Battle of Ayn Jalut: A Re-examination*, w: Edbury.

⁷ „Ils font la guerre mais le combattent”, J. Guillaume de Davri lier, *Roubrock et les Communautes Chaldnes cl'Asie*, w: *Histoire et Institutions des Eglises Orientales*, London. Yaiiorum Reprints, 1983.

szarży Mongołowie — chcąc trzymać wroga na dystans — używali lekkich, daleko niosących strzał, mameluckie zbroje z pewnością mogły się im oprzeć. Dopiero, gdy się zbliżyli, mogli wystrzeliwać ciężkie, przebijające zbroje strzały. Zaś mamelucy ze swymi wysokiej klasy łukami skutecznie nawiązywali walkę z Mongołami z większej odległości. Gdy trzeba było kroczyć naprzód pod ogniem wroga, oddział mamelucki poruszał się zwartym szykiem, niczym jeden organizm. Mongołowie oczywiście w swych kampaniach na Rusi, w Persji i w Anatolii stykali się z różnymi armiami o różnym wyszkoleniu i dyscyplinie. Rycerze, którzy stawili im czoła pod Legnicą, nie byli przyzwyczajeni do zorganizowanej walki; pierwsza fala mongolskiego natarcia zazwyczaj wystarczała, by wprowadzić zamęt w szeregach wroga. Ale mamelucy, stanowiący trzon armii Kutuzza, byli siłą wspaniale zdyscyplinowaną, zarówno dzięki wyszkoleniu, jak i szczególnym więzom łączącym żołnierzy. Mamelucki termin *chuszdaszijja* odnosi się w zasadzie do lojalności łączącej tych, co podlegają temu samemu zwierzchnikowi (*ustaz*), oznacza jednak także, że owa lojalność spaja ich także bezpośrednio, działają więc jak jedno ciało i jedna myśl. Potrafili pozornie poddać się rytmowi bitwy narzuconemu przez Mongołów i z nagłą przejść do skoordynowanych ataków, co zmuszało Mongołów do przyspieszenia działań, a przez to wytrącało ich z rytmu walki; w ten sposób wciągali przeciwnika we własny plan bitwy. Gdy Kutuz zaszarżował na pierwszą falę mongolskiego natarcia, Kitboga zmuszony był pchnąć do walki „drugą falę”, zanim jeszcze pierwsza dopełniła swego zadania. Takie złamanie rytmu ataku uniemożliwiło wprowadzenie do bitwy we właściwym czasie „trzeciej fali” i w efekcie wciągnięto Mongołów w bitwę na kopie i miecze, której nie byli w stanie wygrać.

I Mongołowie, i mamelucy używali takich samych, kompozytowych łuków, lecz te mameluckie były zdecydowanie lepszej jakości. Kompozytowy łuk z Azji Centralnej to broń o bardzo starym rodowodzie. Materiałem były tu róg i jelita, przy czym przygotowanie i obróbka samego materiału, by nadawał łukowi maksimum mocy i sprawności strzału, trwała wiele miesięcy. Łuk taki był trwały i mocny, ale — jak wszystkie łuki — z czasem się „starzał”, stawał się łamliwy i wrażliwy na wilgoć i na przesuszenie. I Mongołowie, i mamelucy zazwyczaj mieli przy sobie dwa łuki, na wypadek złamania lub też zerwania cięciwy. Łukiem takim mógł się posługiwać zarówno prawo — jak i leworęczny żołnierz, i co ważne — zwłaszcza dla konnych łuczników — strzały można było wypuszczać ze „złej strony” łuku, opierając strzałę o kciuk, zamiast o wierzch pięści. By uzyskać jak największy naciąg, łuk przykładano raczej do ucha niż do oka; cięciwę naciągano kciukiem, bowiem wymagana moc naciągu, około

30 kg, była zbyt duża dla innych palców. Nakładki na kciuki, by nie kaleczyła ich cięciwa, wykonywano z kości, kamienia lub jadeitu. Łuk taki mógł nieść na odległość około dwustu metrów, lecz z tej odległości generalnie niesposób było zabić człowieka w zbroi. Natomiast już z odległości siedemdziesięciu pięciu metrów, nawet gdy przeciwnik nosił kolczugę, luk taki stawał się bronią zabójczą. Mamelucy zazwyczaj mieli przy sobie około sześćdziesięciu strzał, upchanych w stożkowatym kołczanie (*dżabah*)\ by łatwo było doń sięgać, kołczan taki noszono na biodrze, z otworem lekko nachylonym ku przodowi — to umożliwiało błyskawiczne wydobywanie nowych strzał. Same strzały również były znakomitej jakości; ich groty sporządzano z hartowanego żelaza, które po rozgrzaniu zanurzano w słonej wodzie, co znakomicie utwardzało ich krawędzie tnące. Mameluk miał w kołczanie strzały o różnych grotach. Te, o przekroju trójkątnym lub kwadratowym, najskuteczniej przebijały zbroje; natomiast te, które w podręcznikach łucznictwa ze Środkowego Wschodu opisuje się jako przydatne do „deszczu strzał”, czyli do strzelania na większą odległość, by „niczym piorun spadały na wroga”, były o wiele lżejsze, niosąc wyżej i dalej. Pióra do lotek pochodziły tylko z „prawej strony ptaka”, głównie sępów i orłów. Do strzelania na wielkie odległości używano strzał z trzema piórami, zaś do ostrzału bardziej precyzyjnego — z czterema. Były także strzały z cięższymi grotami, specjalnie dla rażenia koni.

Przyglądając się sukcesom, które Mongołowie odnosili aż do Ajn Dżalut, jasnym się staje, że tylko armia złożona z konnych łuczniczków i zdolna przewyższyć mongolską sprawność w strzelaniu i szybkości manewrów, miała szanse ich pokonać — a taką właśnie armią byli mamelucy używający prawie takiej samej broni i posiadający takie same umiejętności łucznicze, jedno i drugie wszakże na znacznie wyższym poziomie. Lecz kluczem do ich zwycięstwa w tej bitwie była przede wszystkim dyscyplina. Zalety mameluków w walkach pieszych w bliskim kontakcie z przeciwnikiem, przy wydatnym wsparciu ze strony konnicy, omówione były już wyżej, przy okazji ich wkładu w obronę al-Mansury przed krzyżowcami. Pod Ajn Dżalut Kutuz poprowadził dwie mamelukie szarże. W odróżnieniu od ataków pod al-Mansurą, te odbyły się w ogniu walki, w samym środku bitwy, przy szybko przemieszczających się oddziałach konnicy obu armii. Zorganizowanie takiej szarży w średnio-wiecznych warunkach było niezmiernie, by nie rzec skrajnie trudne. Szarża skuteczna jest tylko wtedy, gdy uderza idealnie w momencie, gdy szyki wroga są już rozerwane; atak przeciw oddziałom karnie stojącym w ordynku — zwłaszcza, jeśli są to oddziały konnych łuczniczków — to najprostsza droga do całkowitego pogromu i pewnej klęski. Pierwsza

szarża Kutuz uderzyła na oddziały mongolskie świeżo upojone sukcesem w rozgromieniu lewego skrzydła mameluków, a przez to nieostrożne; jego druga szarża poszła przeciw kontratakowi w pośpiechu sformowanemu przez Kitbogę. Jak na owe czasy mamelucki system łączności na polu bitwy wydaje się wręcz znakomity, a zdolności Kutuz jako wodza — wybitne.

Ważne było zgranie akcji w czasie, lecz równie ważne było zgranie ludzi jako zespołu. Szarża, aby była skuteczna, wymaga, by masa ludzka poruszała się jak jeden organizm; gdyby poszczególne jednostki uderzały oddzielnie, cały szok uderzenia zostałby zmarnowany. Sławni ze swej dyscypliny i mobilności Normanowie radzili sobie z tym problemem, ściągając rycerzy z pierwszej linii i ustawiając ich za piechotą, by tam sformowali szyki przed ruszeniem naprzód. Nie był to łatwy manewr, zważywszy, że rycerze nie zwykli byli i nie lubili walczyć w zorganizowanej grupie, wspólnie. Mówi się, że w istocie europejskie szarże wywodzą się z doświadczeń Pierwszej Krucjaty, bowiem tam rycerze przekonali się, że tylko walcząc razem przetrwają i wygrają⁸. Mamelucy pod Ajn Dżalut pozbawieni byli bliskiego wsparcia piechoty, która osłaniałaby ich w trakcie przegrupowania, i mieli na te przegrupowania bardzo mało czasu. Mimo to ich szarże, choć powzięte, by tak rzec, „z kopyta”, uderzały w idealnie wybranych momentach i z idealną sprawnością; wygrali bitwę, gdyż byli dobrze wyszkoleni.

W następstwie bitwy pod Ajn Dżalut Syria dostała się pod władzę mameluków. Kutuz oddał kilka miast pod ajjubidzką kontrolę, bowiem siły mameluków zostały poprzez zdobycie nowego dominium mocno nadwątlone, lecz oczywiste było, kto jest teraz naprawdę panem tego regionu. Ajjubidzkiego księcia, Al-Aszrafa Musę, który w trakcie bitwy roztropnie opuścił Mongołów, wynagrodził, przywracając mu władanie w Homs. Natomiast inny Ajjubida, Al-Said Hasan z Banjas, też walczący po stronie Mongołów, ale wspierający ich dzielnie i do końca, został ścięty. Al-Mansurowi Mohammedowi z Hamy, od początku sprzymierzonemu z mamelukami, w nagrodę wrócono jego miasto i poszerzono włości. Alę al-Dina, księcia Dżaziry, Kutuz mianował namiestnikiem Aleppo. Nominacja ta była nagrodą za lojalność, lecz także czyniła dobry użytek z koneksji rodziny księcia. Jego brat bowiem sprawował kontrolę nad Mosulem, który teraz znajdował się na nowo wytyczonej granicy z terytoriami pozostającymi pod władzą Mongołów. Kutuz skutecznie Połączył więc Syrię z Dżazirą i ewidentnie spodziewał się, że będzie mógł uczynić z Mosulu wysunięty posterunek kontrolujący poczynania Mongołów; w dawnych czasach dla państw krzyżowców takim posterunkiem — wtedy przeciw Turkom — była Edessa i Kutuz liczył, że Mosul

⁸ France, s. 34-38.

spełni taką samą rolę. Na posadę namiestnika Aleppo liczył Bajbars, lecz Kutuz nie mógł ryzykować trzymania tego niebezpiecznego „druha” tak daleko od siebie. Wolał mieć go pod bokiem, choć i to było niebezpieczne. Damaszek dostał się mameluckiemu namiestnikowi, Sandżarowi al-Halabiemu, a najważniejsze rody beduińskie w Syrii północnej zostały obdarowane *iktą*; i tak Kutuz zakończył delikatną operację wynagradzania przyjaciół i sojuszników.

Beduini co prawda nie zrobili nic, by wesprzeć działania mameluków przeciw Mongołom, lecz Kutuz zdawał sobie sprawę, że jego władza nad Syrią nie jest pełna i szczelna: na tyłach frontu, jaki sformował przeciw Mongołom, wciąż tkwili krzyżowcy, a jego linie obrony rozciągnięte były wzdłuż Eufratu aż po Anatolie. Musiał więc mieć Beduinów po swej stronie. Arabscy koczownicy byli w Syrii wciąż silni, choć w Egipcie potęgę ich złamano w latach pięćdziesiątych, gdy Ajbak zaprosił tutejszych wodzów na rozmowy, po czym wszystkich co do jednego — blisko trzy tysiące — powywieszał i pozostawił ich ciała, by gniły na drodze łączącej Kair i Bilbajs.

W Syrii Kutuz nie pozostał zbyt długo. Pilnie chciał wracać do Kairu, swej politycznej twierdzy, zaczęły go bowiem coraz bardziej niepokoić wieści o rosnącym wśród emirów poparciu dla Bajbarsa. Jego lęki wcale nie były płonne: 24 października został zamordowany na pustyni przez emirów, którzy przyłączyli się do łowów, jakie sobie urządził. Cały zamach przygotował i zrealizował Bajbars: on też własnoręcznie wbił Kutuzowi sztylet w plecy, w chwili, gdy współnik zbrodni odciągnął uwagę sułtana, składając mu pokłon i całując dłoń. Następnie Bajbars i jego współnicy pogalopowali do obozu Kutuzusa. Bajbars śmiało wkroczył do królewskiego namiotu, beztrąsco oznajmił o śmierci Kutuzusa jego ochmistrzowi i zażądał tytułu i tronu sułtana. Do tronu tego był jeszcze jeden kandydat, Baraban al-Raszidi, lecz brakło mu zwolenników.

Kronikarze islamscy wynoszą Kutuzusa pod niebiosa, i właściwie nie może być inaczej: on bowiem ocalił islam. Abu Szama, który zmarł w 1267 roku, a więc bezpośrednio doświadczył grozy mongolskich najazdów, w gorących słowach wysławia czyny Kutuzusa i opłakuje jego śmierć, zaś o Mongołach mówi, że zniszczyli ich ludzie, którzy bardzo im byli podobni.

Mongołowie zawojowali kraj cały, lecz wtedy nadciągnął ku nim z Egiptu Turek, co swe życie w ofierze złożył.

W Syrii wygubił ich, rozgonił.

I stał się ich zgubą, choć byli mu podobni⁹.

⁹ Cytat za: A m i t a i-P r e s s, *Mongols and Mamluks*, s. 1.

Zwycięzca spod Ajn Dżalut nie ma swego grobu ani mauzoleum. Bajbars kazał pogrzebać go w sekrecie, w nieznanym miejscu, nie chcąc, by jakikolwiek, choćby najskromniejszy grób, przyciągał i gromadził wokół siebie ludzi niechętnych nowej władzy.

Uzurpacja Bajbarsa zdawała się być całkowitym sukcesem. Wyprzedzwszy główne siły armii, pogalopował do Kairu, by położyć rękę na skarbcu i koronować się, zanim podniosą się jakiegokolwiek głosy sprzeciwu, zwłaszcza z Syrii. Formalnie zasiadł na tronie 25 listopada 1260 roku, lecz jeszcze parę tygodni zwlekał z odprawieniem uroczystej procesji ulicami Kairu z wszystkimi królewskimi insygniami. Zabójstwo Kutuzi dało mu sułtanat, ale co w istocie wziął na siebie, popełniając ów krwawy czyn?

Było tylko kwestią czasu, kiedy Mongołowie zechcą ponownie wkroczyć do Syrii, tak dla wzięcia odwetu, jak i w ramach przygotowań do najazdu na Egipt. Mamelucy zresztą działali takich oczekiwali, wiedząc, że kolejna konfrontacja z Mongołami jest nieunikniona. Z północnej Syrii szły już doniesienia o pojedynczych wypadach i pozostawało tylko zastanawiać się, o ile liczniejsza od sił Kitbogi może być kolejna armia mongolska.

Kłopoty miał Bajbars także i wewnątrz granic. Rozwiązania Kutuzi w Syrii rychło okazały się nietrwałe i zaczęły się sypać jedno po drugim. W listopadzie 1260 roku Sandżar al-Halabi ogłosił Damaszek niezawisłym sułtanem, a siebie samego oczywiście mianował pierwszym jego sułtanem. W tym samym prawie czasie al-Said wybrany przez Kutuzi na namiestnika Aleppo został usunięty przez grupę mameluków wywodzących się ze zlikwidowanych regimentów ajjubidzkich, którzy też przymerzali się do zdobycia niezawisłości.

Rebelia al-Halabiego miała krótki żywot. Bajbars zadziałał szybko, stanowczo, lecz zarazem — chyba po raz pierwszy i ostatni w dziejach swego panowania — miłosiernie. W Damaszku, wśród oddziałów kurdyjskich, sformowane zostało sprzysiężenie pod przewodnictwem Ajdidżina al-Bundukdara, sekretnie opłacane przez Bajbarsa z egipskiego skarbcu. Al-Bundukdar był wysokiej rangi mamelukiem, kiedyś w służbie ajjubidzkiego sułtana al-Saliha; w 1242 roku kupił na damasceńskim targu niewolników czternastoletniego wówczas Bajbarsa, którego w 1246 podarował al-Salihowi. Taki początek znajomości nie wydaje się, na pierwszy rzut oka, dobrym początkiem do pięknej przyjaźni czy trwałych więzów, lecz mamelucka społeczność stworzona została w oparciu o takie relacje. Mameluk przyjmował nawet imię swego pana jako część „rodowego” miana. A że dawny Bajbars al-Bundukdari był teraz sułtanem Bajbarsem, al-Bundukdar mógł od swego dawnego „nowicjusza” oczekiwać nagrody. Tak więc jego sprzysiężenie odebrało tron al-Halabiemu, który zbiegł,

lecz rychło został pojmany i odesłany Bajbarsowi. Sułtan na krótko wtrącił go do lochu, by potem przywrócić do łask. Ponownie zadziałała tu osobliwa natura więzi, silniejszej od więzów krwi, spajająca mameluków. Al-Halabi był bowiem jednym z „towarzyszy” (*chuszdasz*) Bajbarsa i razem z nim przeszedł mamelucki „nowicjat”.

W grudniu 1260 roku Mongołowie wysłali do Syrii oddział w sile sześciu tysięcy żołnierzy, mający zarazem atakować i rozpoznać siły przeciwnika; wojskiem tym dowodził Bajdar, zastępca Kitbogi w bitwie pod Ajn Dżalut. To zastopowało jakiegokolwiek dalsze plany nowych mameluckich władców Aleppo, co do uzyskania niezawisłości; teraz musieli — wobec mongolskich wojsk zagrażających ich miastu — szybko rozejrzeć się za sprzymierzeńcami. Dokonali manewru dość nietypowego: opuścili Aleppo, zostawiając je praktycznie bezbronne, i podążyli na południe, by prosić o sojusz księcia Hamy, al-Mansura Mohammeda, wyniesionego na to stanowisko przez Kutuzę po bitwie w Ajn Dżalut. Al-Mansur zgodził się pomóc i nowi sojusznicy pomaszzerowali razem ku Homs, by zawiązać następny sojusz z al-Aszrafem. Cała ta kombinacja sojuszy pozwoliła na wystawienie armii liczącej ledwie tysiąc czterystu żołnierzy, z al-Aszrafem jako głównodowodzącym. Mongołowie szybko i łatwo wzięli Aleppo i ruszyli dalej. Maszerując na południe, ku armii mameluckiej, minęli i poniechali Hamę, mimo że była słabiutko obsadzona i łatwo mogli ją zdobyć. Najwyraźniej Bajdar pałał tak przemożną chęcią zemsty, że zadowolić go mogła tylko jak najszybsza konfrontacja z tym zdrajcą al-Aszrafem.

Do bitwy doszło na równinie, niedaleko na północ od cytadeli Homsu. Mongołowie ustawili się do niej dość nietypowo: w osiem szwadronów, jeden za drugim. Natomiast Al-Aszraf zorganizował swe siły jako jeden oddział; sam trzymał komendę nad centrum (*galb*), na lewym skrzydle ustawił mameluków z Aleppo, na prawym zaś żołnierzy al-Mansura. Dzień był mglisty, więc nie było widać, że ajjubidzko-mamelucka armia nie jest zbyt liczebna; ograniczona widoczność może także tłumaczyć, czemu Mongołowie zrezygnowali z manewrów oskrzydlających i okrążających, które zdawały się najlepszym sposobem na pokonanie przeciwnika trzykrotnie słabszego. Możliwe, że bali się utraty kontaktu z rozciągniętymi skrzydłami, mogli się też obawiać jakiejś zasadzki. Musieli mieć świadomość zagrożenia ze strony tutejszych Beduinów, dowodzonych przez Zamila ibn Alego, bowiem ugoda z Kutuzem zmusiła ich — jeśli w ogóle można tak mówić o Beduinach — do włączenia się w syryjskie przymierze.

Opisujący tę bitwę Al-Junini twierdzi, że prosto na Mongołów pofrunęły ptaki; można się zastanawiać, czy nie próbował w ten sposób oddać Bogu należną mu część zasługi w przyszłym zwycięstwie, które zdawało się tak

nieprawdopodobne, że tylko cud mógł do niego się przyczynić. Wydaje się jednak, odkładając cuda na bok, że to słońce świecące poprzez mgłę na tyle jeszcze pogorszyło widoczność, że Mongołowie nie byli w stanie skupić się na konkretnych celach w zbliżającej się z ogromną szybkością armii muzułmańskiej. Równina, na której toczyła się bitwa, ma w najdłuższym miejscu tylko 1500 metrów; Al-Aszraf musiał zatem uznać, że biorąc pod uwagę warunki pogodowe i, że i tak był już dość blisko linii wroga, najlepiej będzie jak najszybciej wejść z Mongołami w zwarcie i liczyć, że jego siły zdołają — wobec faktu, że linie mongolskie były dość krótkie — skutecznie „obłóżyć ogniem”, a raczej deszczem strzał pierwszy szwadron, po czym zwiększając szybkość, zaszarżować nań z kopiami. Liczył zapewne także na tę mgłę, tworzącą swoistą zasłonę dymną, że spowoduje ona chaos w mongolskich szeregach. Jego taktyka zadziała bezbłędnie, a dodatkową pomocą okazało się przybycie Beduinów na tyły armii mongolskiej. Bajdar padł w boju, a w bitwie postradało życie więcej Mongołów niż pod Ajn Dżalut. Ci, co przeżyli, rzucili się do ucieczki, gnając ku Aleppo. Nim opuścili Syrię, przez cztery miesiące brali pomstę na jej nieszczęsnych mieszkańcach. Rząd, który tu pośpiesznie ustanowili, również szybko się rozpadł, gdy nadeszły wieści, że od południa nadciągają mamelucy.

Książęta Hamy i Homsu wrócili do swych miast, natomiast mamelucy z Aleppo postanowili wstąpić na służbę do Bajbarsa, nie ryzykując powrotu do swego miasta, i skierowali się na południe. Zostali bardzo dobrze przyjęci przez sułtana, który oczywiście świadom był ich sprawności w walce z Mongołami i włączył ich do mameluckiej armii, którą zaczął budować w Syrii. Natomiast wolną teraz posadę władcy Aleppo zajął mamelucki emir, niejaki al-Barli, który najwyraźniej postanowił spróbować szczęścia jako niezależny, choć pomniejszy władca. Wówczas Bajbars wysłał przywróconego do łask al-Halabiego, by odebrał miasto uzurpatorowi i buntownikowi; ironia sytuacji nie umknęła chyba żadnej z zaangażowanych w tę akcję stron. Al-Barli został strącony z tronu, lecz powrócił, gdy tylko al-Halabi wymaszerował. Miasto odzyskał w końcu, w październiku 1261 roku, dawny patron Bajbarsa i „jego człowiek w Damaszku”, Ajdidżin. Al-Barli zaś ze swymi ludźmi udał się do al-Biry, która leżała na ziemi praktycznie niczyjej, między terytoriami zajmowanymi przez Mongołów i mameluków, nie była więc wcale najgorszym miejscem, przynajmniej z punktu widzenia Bajbarsa.

Była to pierwsza z dwóch bitew, jakie muzułmanie i Mongołowie stoczyli pod Homs; odniesione zwycięstwo ponownie sprawiło, że aura niezwycięzonych, otaczająca Mongołów, zaczęła blednąć, tym bardziej

że tym razem zostali pobici przez siły liczebnie znacząco od nich słabsze. Zwycięska armia była pod ajjubidzką komendą, lecz jej główną siłę stanowili mamelukcy; tak więc Mongołowie raz jeszcze zostali pobici przez ludzi, którzy przewyższyli ich we wspólnej obu armiom sztuce wojennej, a nawet poszli w swym mistrzostwie jeszcze dalej, doskonaląc władanie lancą, mieczem i buzdyanem. Dodatkowym efektem bitwy był fakt, że od tej chwili na ziemię mameluków zaczęli wkraczać *wafidija* — Mongołowie, a właściwie raczej Turcy, z rządzonych przez Mongołów ziem. Byli to ci, którzy przyłączyli się do Mongołów w pochodzie na zachód jako wojska pomocnicze lub zgoła rozbójnicy. Po przejściu na stronę mameluków, uważali ich za swoich „pracodawców”. Do tej turecko-mongolskiej grupy należało także wielu spośród jeńców wziętych w bitwie pod Homs. Część z nich sprzedano w „wojskową niewolę” i tak stali się mamelukami. Pod Homs pojmano młodzieńca imieniem Kitboga*, który potem został sułtanem mameluków.

Dla Franków z Outremer, przypatrujących się rozwojowi wydarzeń ze swych zamków i warownych miast, cały ten zamęt był okazją bardzo kuszącą. W lutym 1261 roku wojska z Akki zebrały się, by zaatakować turkmeńskich *wafidija* osadzonych przez Bajbarsa na Wzgórzach Golan. Do ataku posłano dziewięciuset rycerzy, trzy tysiące piechoty i tysiąc pięciuset *Turcoples*¹⁰; wszyscy zostali jednak mocno przetrzepani przez Turkmenów i jak niepyszni zawrócili do Akki. Spróbowano innej taktyki. Krzyżowcy listownie ostrzegli Mongołów, właśnie pobitych pod Homs i cofających się do Aleppo, że oto zbliża się nowa armia, którą Bajbars posłał na północ. Był to tylko podstęp, ale sprawił, że Mongołowie w kwietniu 1261 roku spieszenie opuścili miasto, chcąc uciec Bajbarsowi. Takiej ingerencji ze strony Franków w swoją wojnę z Mongołami sułtan nie zamierzał tolerować. Zaczął tworzyć w Egipcie potężną machinę wojenną do rozprawy z Mongołami, ale jako pierwsi mieli ucierpieć w niej krzyżowcy.

Turcoples to turkmeńscy najemnicy.

* Mongolskiego wodza Kitbogę, poległego pod Ajn Dżalut, w różnych opracowaniach nazywa się czasem Kitbuką lub Ketbugii; tu ten młodzieniec, późniejszy sułtan, występuje tylko jako Kitboga.

Rozdział 5

BEZKRWAWY BITWY I KRWAWY ĆWICZENIA

BUDOWANIE MACHINY WOJENNEJ

Atakowani przez Mongołów na Wschodzie, a przez Franków na Zachodzie, muzułmanie nigdy jeszcze nie znaleźli się w tak krytycznym położeniu. Tylko Bóg mógł ich jeszcze ocalić...

Ibn al-Athir (zm. 1233)

W pierwszych latach swego panowania Bajbars wspierał się głównie na mamelukach bahrydzkich (*Bahrijja*). O towarzyszach (*chuszdaszija*), jego biograf Ibn Abd al-Zahir pisze w tych oto słowach: „Zgromadził wokół siebie uciekinierów... wynosił do góry tych, którym dotąd brakło awansu, a urzędy dawał tym, których dotąd odsuwano. Na emirów wyznaczył tych, co na wyniesienie takie zasługiwali i awansował kompetentnych... oni to stworzyli jego bezpośrednie otoczenie, które strzegło jego cytadeli, obojętne czy w niej był, czy nie był”. Poza tym jako starszy emir armii al-Saliha, mógł Bajbars kupować swoich własnych mameluków i tak też czynił; mamelucy ci znani są obecnie jako Zahrydzi (*Zahirijja*), a nazwę swą wzięli od nazwy sułtańskiego tronu (al-Zahir Bajbars). Ludzi tych Bajbars wyniósł na wysokie urzędy i stanowiska w armii. Już na początku swoich rządów zakrzętnął się wokół sukcesji swego syna, Baraki. Umieścił we wszystkich kluczowych obszarach władzy wiernych i oddanych ludzi, by zapewnić bezkonfliktowe przekazywanie władzy swoim potomkom.

Miał więc Bajbars wokół siebie ludzi oddanych i lojalnych, trzeba było jednak jeszcze i całe państwo poddać kontroli. W styczniu roku 1261 urządził na ulicach Kairu wielką, inauguracyjną paradę z wszystkimi emblematami władzy królewskiej: przed nim prowadzono konia okrytego złotym czaprakiem, a nad nim rozpostarto parasol, którego czubek wieńczył złoty ptak, emblemat kalifów fatymidzkich. Na głowie miał Bajbars

czarny turban — przywłaszczając sobie tym tradycyjny ubiór kalifów abasydzkich — a u boku przypasany starożytny miecz, który niegdyś nosił drugi kalif, Omar. Propagandowe znaczenie wszystkich tych regaliów było ogromne, zwłaszcza dla człowieka, który aż po kres swych dni pozostawał obcoplemieńcem. Bajbars zdawał sobie jednak sprawę, że aby jeszcze bardziej umocnić władzę, potrzebuje czegoś więcej niż parady i ceremonii. Zagrożenie mongolskie nie wystarczyło, by utrzymać w ryzach Kutuzę, zaś wkrótce po koronacji musiał poradzić sobie z rewoltą czarnych żołnierzy — niewolników w Kairze, oraz ze spiskiem w szeregach Muizzijja. Rewoltę zgniótł bez większych kłopotów, a spisek rozgromił, lecz wiedział, że rewolta czarnych żołnierzy w Kairze o mało nie obaliła Saladyna na samym początku jego kariery i że pierwszych dziesięć lat sułtanatu mameluckiego upłynęło pod znakiem ciągłych spisków. Cóż mógł uczynić sułtan, by wszystkie stronnictwa „związać” i mieć pod kontrolą?

Zniesienie podatków do pewnego stopnia zadziało w odniesieniu do ludności Kairu, lecz bardziej bezpośrednim i skutecznym rozwiązaniem było podjęcie na nowo *dżihadu* przeciw krzyżowcom. Państwo potrzebowało wroga, bowiem — jak to blisko tysiąc lat wcześniej wyraził Mencjusz* w swej poradzie dla chińskich książąt — „bez wrogów i zewnętrznych zagrożeń państwo z pewnością zginie”. Wojna z krzyżowcami mogła uprawomocnić królowanie Bajbarsa, czyniąc z niego *mudżahida*, wojownika świętej wojny. *Dżihad* był zawsze doskonałym pretekstem do realizowania politycznych ambicji władców syryjskich, przez cały dotychczasowy okres krucjat, poczynając od zdobycia Edessy przez Zankiego w 1144 roku, aż do wzięcia Jerozolimy przez Saladyna. *Dżihad* dawał nowo upieczonym władcom, często uzurpatorom, autorytet prawny i moralny. Przywódca ogłaszający *dżihad* mógł liczyć na poparcie kleru i na usługi jego religijnej propagandy, nawet jeśli przedsięwzięcia jego były tylko autokreacją. Poza tym, prości żołnierze, którzy polegli podczas *dżihadu*, mieli zapewniony wstęp do raję, a to zdecydowanie motywowało armię Bajbarsa, by zaciekle walczyła za niego i dla niego. Wszystko to nie sugeruje bynajmniej, że Bajbars nie był szczerze oddany sprawie *dżihadu*, a tylko cynicznie wykorzystywał ideę. Z całą pewnością szczerze nienawidził krzyżowców; podczas ataków na Franków wiódł osobiście żołnierzy do boju, nawet podczas oblężeń miast i zamków. *Dżihad* wymagał także silnego przywódcy, który by czuwał nad sprawnym prowadzeniem świętej wojny i chociaż — jak wiadomo — mamelucy bardziej

* Mencjusz — łacińska forma imienia Meng-tsy (3727-289? p.n.e.), chińskiego filozofa, zwolennika Konfucjusza.

poczuwali się do lojalności wobec własnej grupy niż wobec państwa jako całości, Bajbars rolę obrońcy ludu spełnił wzorowo. Na przykład gdy w 1263 roku Nil nie wylał, państwowe zapasy zboża zostały przeznaczone do sprzedaży po stałej cenie, a gdy tego okazało się za mało, Bajbars rozkazał emirom karmić na własny koszt określoną liczbę ubogich.

Wysiłki Bajbarsa, by przedstawić się ogółowi jako przywódca świętej wojny, obejmowały także restaurację kalifatu Abbasydów. Szczęśliwym trafem znalazł się człowiek, który głosił, że udało mu się ująć z życiem z rzezi rodziny kalifa, urządzonej przez Mongołów w roku 1258. Czy osobnik ten naprawdę pochodził z rodu Abbasydów, tego się raczej nigdy nie dowiemy, lecz sprawdzian przed zgromadzeniem egipskich prawników przeszedł pomyślnie. W czerwcu roku 1261 został uroczysto wyniesiony jako kalif al-Muntasir. Bajbars cudownie ocalonemu ślubował posłuszeństwo, w zamian zaś kalif wręczył mu dokument mianujący sułtanem islamu, władcą Egiptu i Syrii oraz protektorem świętych miejsc, Mekki i Medyny. Dla zdobycia serc i umysłów Egipcjan i Syryjczyków znaczenie osoby kalifa było ogromne; zapisane w *Sirat Bajbars*, copiatkowe kazanie (*chutba*) głosi, co następuje:

Sułtan al-Malik al-Zahir, władca najznamienitszy, uczony, sprawiedliwy, bojownik świętej wojny, obrońca granic, podpora świata i wiary, z niewielką grupą pomocników podjął się umocnić i zabezpieczyć zwycięstwo imanatu, rozpraszając armie niewiernych, które wdzierają się w samo serce naszych ziem... O, słudzy boży! Pospieszajcie składać dzięki za takie dobrodziejstwo; oczyśćcie swe myśli, a będziecie zwycięzcami w walce z wyznawcami Diabła i nasze będzie zwycięstwo!²

Dokument ów, wzywający go do podjęcia świętej wojny, zawierał paragraf, który Bajbars zapewne wypełnił ochoczo i z prawdziwą przyjemnością: nakazywał wysłanie kalifa na ziemie zajęte przez Mongołów, by i on prowadził swój *dżihad* i wypełnił misję odebrania Mongołom Bagdadu i odegnania ich z powrotem na Wschód; zarazem przydzielono mu dość szczupłe siły. Poza tym, o dziwo, po drodze al-Muntasir natknął się na innego kalifa, kolejnego ocalańca z rodu Abbasydów; godność tę nadali mu oficerowie al-Barlego, uzurpatora z al-Biry. Tenże kalif, al-Hakim, właśnie powracał z terenów opanowanych przez Mongołów, gdzie udało mu się odnieść, przy wsparciu wojsk al-Barlego, pewne sukcesy, aczkolwiek nie udało mu się dotrzeć do Bagdadu. Obaj kalifowie postanowili

Sirat Bajbars to kronika nieznanego autora wciąż jeszcze popularna w arabskojęzycznym świecie.

połączyć siły i podążyli razem w dół Eufratu, ku Bagdadowi. Osiemnas- tego grudnia 1261 roku, kilka zaledwie mil od miasta zostali sromotnie pobici przez Mongołów. Al-Muntasir poległ, a jego głowę obnoszono po Bagdadzie. Al-Hakim ocalał i zbiegł do Kairu, gdzie Bajbars powitał go z otwartymi ramionami, lecz wkrótce zapomniał o nim, zaabsorbowany nowymi sprawami. Cała ta kampania dwóch kalifów wydaje się nam dziś raczej śmieszna, lecz wówczas być może istniały całkiem realne nadzieje na sukces tego przedsięwzięcia. Dochodziły bowiem słuchy, że Mongołowie po Ajn Dżalut nosili się z zamiarem ewakuacji z Bagdadu. Poza tym mieli oni stałe kłopoty z luźnymi oddziałami islamskich najemników — resztkami islamskich armii rozbitych w 1258 roku, które grasowały na ziemiach Iranu i Iraku, a także musieli radzić sobie z Chafadzi, arabskimi koczownikami, którzy bezustannie najeżdżali okolice Bagdadu i Basry. Być może obaj kalifowie liczyli, że połączą się ze wszystkimi tymi luźnymi siłami i razem odzyskają Bagdad. Mimo porażki to przedsięwzięcie to nic Bajbarsa nie kosztowało, nie uszczupliło bowiem jego zasobów.

Swą własną świętą wojnę Bajbars rozpoczął najpierw z Antiochią. Trzeba było przywołać do porządku Boemunda IV, za to, że pomagał Mongołom, i za jego bliskie związki z północnym sojusznikiem Mongołów — Armenią. Zaczął więc Bajbars systematycznie nękać Boemunda, serią rajdów, by osłabić siły zbrojne Antiochii i pomniejszyć ich zdolność do ewentualnego wspomaganie Mongołów w najazdach na północną Syrię. Ataki Bajbarsa miały też tak nadwątlić siły Antiochii, żeby można było pokusić się o wzięcie jej poprzez oblężenie. Rozpoczęło się ono w 1261 roku; miasto uratował teść Boemunda, król Armenii, Hetum, prosząc o pomoc Hulagu. Wsparcie sił mongolskich zapobiegło upadkowi miasta, lecz w roku 1262 Bajbars zdobył i spustoszył antiocheński port, Saint-Simeon. Nieco spowolnił akcję przeciw krzyżowcom z Akki; wciąż większym kłopotem byli dla niego Mongołowie, zwłaszcza na pogranicznych ziemiach wzdłuż Eufratu i w Dżazirze. Zasygnalizował jednak, jakie ma zamiary wobec krzyżowców z wybrzeża, gdy z końcem roku 1261 Jan z Jafy i Jan z Bejrutu przybyli do niego na rozmowy, żądając wymiany jeńców. Bajbars stanowczo im odmówił i szybko zakrzętnął się, by wszystkich pojmanych Franków posłać do obozów pracy, co równo- znaczne było z wyrokiem powolnej śmierci.

Przykróciwszy tym sposobem krzyżowców, by czuli respekt i nie próbowali zakłócać pokoju, Bajbars mógł zająć się Mongołami. Wiedział, że jeśli chce umocnić granice Syrii, musi działać szybko, bo kłopoty Hulagu związane z walką o sukcesję po Wielkim Chanie nie będą trwały

wiecznie. Szybko więc zajął bez walki dwa kluczowe graniczne miasta; jedno dostało mu się przez zwykły oportunizm, drugie poprzez zwyczajne oszustwo. W czerwcu roku 1261 nasz stary znajomy, awanturnik al-Barli przyszedł z pomocą atakowanemu przez Mongołów Mosulowi; być może marzyło mu się panowanie nad miastem. Został sromotnie przez Mongołów pobity, zemknął z powrotem do al-Biry i zaryglował jej bramy. Hulagu proponował mu władzę nad miastem, ale pod mongolskim zwierzchnictwem, lecz Barli uznał, że lepiej poszukać opieki Bajbarsa. Bajbars zgodził się, a Barliego podjął w Kairze ze wszystkimi honorami, by po kilku miesiącach wtrącić go do lochu. Takim to sposobem został niepodzielnym panem zamku i miasta na granicy z terytorium Mongołów, które przez następne sześćdziesiąt lat miało być sceną wielu konfrontacji między obiema stronami. Druga, zagarnięta przez Bajbarsa forteca, to położony na wschód od Morza Martwego al-Karak, którym władał ajjubi-dzki książę, al-Mughis. Twierdza panowała nad szlakami wiodącymi z Damaszku do Egiptu i na Półwysep Arabski. Al-Mughis został uprzejmie zaproszony do obozu Bajbarsa u stóp góry Tabor; zastał... posiedzenie sądu, na które został ściągnięty naczelnny sędzia Damaszku, by wysłuchać całkowicie wymyślonych zarzutów, jakoby al-Mughis prowadził tajną korespondencję z Mongołami. Listy, które miał słać do Mongołów, usłużnie dostarczyli ...agenci Bajbarsa. Nieszczęsnego księcia odesłano do kairskiego więzienia; jego synowie, przerażeni obrotem wydarzeń, ofiarowali fortecę sułtanowi. Później Bajbars wyłożył aż 1000 dirhemów na opłacenie dyskretnego zabójstwa al-Mughisa, a gdy zabójca przehulawszy honorarium zaczął przechwalać się swym czynem, został równie dyskretnie usunięty.

Był więc Bajbars człowiekiem pozbawionym skrupułów, bezlitosnym i niegodnym zaufania, zarazem jednak był wspaniałym taktykiem w dziedzinie wielkich operacji wojskowych. Jest też jasne, że już we wczesnym okresie swego panowania ustalił zarys działań w konflikcie z Mongołami. Skupił się na zabezpieczeniu i umocnieniu wewnętrznych szlaków komunikacyjnych, a do tego najbardziej podstawowym wymogiem stało się stworzenie silnej i solidnej granicy. Mongołowie okrążyli Syrię od wschodu i północy, lecz okoliczność ta pod wieloma względami działała na ich niekorzyść, bowiem i Bajbars, i późniejsi sułtanowie mogli i tak bezpiecznie przemieszczać wojska wewnątrz granic regionu, chronić wewnętrzne szlaki, szybko uzupełniać luki lub skutecznie stawiać czoła mongolskim wypadom, tylko dlatego, że odległości, które ich wojska musiały przebywać, były na ogół niewielkie, a na pewno mniejsze niż te, które musieli obstawić Mongołowie, gdy przemieszczali swe siły wokół

umocnionej syryjskiej granicy. Było to o tyle istotne, że główna armia mamelucka oraz z pewnością mamelucka gwardia sułtana, w okresie gdy nie było otwartej wojny, przebywały w Kairze. Bajbars ochoczo stosował też swoistą odmianę taktyki „spalonej ziemi”, wypuszczając nękające przeciwnika oddziały z granicznych miast i zamków. Większość potyczek miała miejsce po mongolskiej stronie granicy; al-Bira grała tu szczególnie ważną rolę, gdyż mocno wcinała się w terytorium mongolskie. Podczas tych wypadów mamelucy prawie całkowicie uniemożliwiali Mongołom gromadzenie wojsk na granicy, podpalając pastwiska, niszcząc wsie i farmy, które mogły dostarczać Mongołom zapasów, i zanieczyszczając ujęcia wody, których mongolska jazda mogła potrzebować w trakcie zbiórki. Zniszczeń tych dokonywano po mongolskiej stronie na odległość dziesięciu dni marszu.

Hulagu nie był jedynym spośród młodszych chanów mongolskich, których plany chwilowo pokrzyżowały spory dynastyczne w Mongolii i Chinach. Berke, chan Złotej Ordy z linii Dżocziego, także niepokoił się o rezultaty walki o władzę, jaką toczyli między sobą Kubiłaj i Arik Boge. Na początku tego konfliktu opowiedział się po stronie Arika, a obecnie dał koty z Hulagu, który wciągnął go w przeciągające się spory o pastwiska i szlaki handlu srebrem w Azerbejdżanie, a przez swoje przejście na islam został izolowany od sąsiadującego z nim na wschodzie mongolskiego chanatu Ordy Czagatajów. Pilnie potrzebował sojusznika, a Bajbars przysłał do niego emisariuszy, by przedstawić mu propozycję aliansu z jedyną potęgą muzułmańską, która byłaby w stanie stawić czoła Hulagu. Gdy posłańcy Berkego przybyli w maju 1263 roku do Kairu, by rozpocząć proces umacniania wzajemnych więzi obu państw, przyjęci zostali z pełną wystawą i przepychem, a Bajbars wykorzystał swego nowego kalifa, al-Hakima — o którym sobie nagle przypomniał — by nadać negocjacjom rangę uświęconej umowy między braćmi w wierze, chociaż nie miał wysokiego mniemania o jego kwalifikacjach. Listy, które Bajbars słał przed tym spotkaniem, bezustannie eksponują obowiązki Berkego jako muzułmanina w zwalczaniu niewiernych w ilchanacie, a kalif pouczony został, by podczas spotkań z wysłannikami Berkego bezustannie do tych listów nawiązywać. Imię Berkego wymieniane było obok imienia Bajbarsa w piątkowych modłach w głównym meczecie Kairu, a jego posłańcy zapisani zostali do ekskluzywnej organizacji dworskiej grupującej młodych mężczyzn (*futuwwa*), której początki sięgają kalifatu Abbasydów.

Bajbarsowi nigdy nie udało się zrealizować operacji przeciw ilchanatowi wspólnie z Berkem, bowiem odległość między ich królestwami wykluczała tak złożone działania, ale zawarta między nimi ugoda przyniosła natych-

miastowe korzyści. Berke bowiem rozkazał wszystkim konfederacjom plemiennym, które poprzez więzy klanowe stanowiły część Złotej Ordy, lecz „zatrudnione” były przez Hulagu, by natychmiast opuścić ziemie ilchanatu. Wielu Mongołów ze Złotej Ordy walczyło u boku Hulagu na początku jego kampanii na Środkowym Wschodzie, ale już w 1262 roku Hulagu, nie mając do nich pełnego zaufania, zaczął ich atakować i napadać na nich. Część z nich w owym czasie zbiegła do sułtanatu mameluckiego, a późniejsze rozkazy Berkego sprawiły, że kolejna część albo zbiegła do królestwa Bajbarsa, albo z powrotem na „rdzenne” ziemie Złotej Ordy. W istocie wielu z tych ludzi nie było Mongołami, lecz raczej Turkami, którzy przyłączyli się do mongolskich wypraw na zachód; tak więc poczucie bliskości, a nawet więzy pokrewieństwa z tureckimi mamelukami jest tu wielce prawdopodobne. Berke zmarł w 1267 roku. Choć jego bezpośredni sukcesorzy nie byli muzułmanami, pośród wyższych dostojników dworu trwała ożywiona akcja islamizacyjna, a krzewiących islam „misjonarzy” dyskretnie sponsorował Bajbars, by mieć pewność, że Złota Orda pozostanie wiernym aliantem mameluków. Długofalowa korzyść z takiego sojuszu leżała m.in. w tym, że ziemie chana Złotej Ordy rozciągały się od kipczackich stepów, gdzie urodził się Bajbars, aż po lasy na południu Rusi. I Egipt, i Syria nie miały lasów, więc drewno od Berkego było z pewnością cenne i pożądane na potrzeby wojenne, ale najcenniejszym towarem pozostawali kipczaccy chłopcy, których handlarze z ramienia i poręki Ordy skupowali dla rozrastającej się armii mameluków, tworzonej z zapalem przez sułtana.

W lutym roku 1263 sułtan poprowadził tę armię na Nazaret; miasto potraktował surowo, a kościół NMP zrównał z ziemią. W kwietniu wojska Bajbarsa stały już w progach Akki; co prawda mury miasta mu się oparły, ale wokół, na przedmieściach toczyły się zażarte boje. Być może Bajbarsowi udałoby się wdrzeć do Akki, gdyby otrzymał wsparcie Genuńczyków, którzy — o czym już wspomniano — byli zainteresowani w zniszczeniu handlowej potęgi Akki, by cały ciężar handlu przenieść z portów Lewantu nad Morze Czarne. Z Bajbarsem łączyły ich też konkretne interesy, to oni bowiem dostarczali mu niewolników-żołnierzy, spełniali rolę pośredników skupujących Kipczaków i przewożących ich przez Morze Czarne dalej do egipskich portów. Uprawiali ten proceder przez wieki mimo niezliczonych klątw i interdyktów papieskich. Teraz jednak nie pomogli swemu kontrahentowi i Bajbars odstąpił od ataku na Akkę, choć miał tu jeszcze wiele razy powrócić. Prawdopodobnie w tym momencie nie chciał w istocie zniszczyć Akki, a jedynie osłabić ją, aby nie mogła być wsparciem dla

innych krzyżowców. Poza tym doceniał ekonomiczną wartość Akki dla jego włości syryjskich jako rynku zbytu i handlowego pośrednika. Bajbars nigdy nie podejmował żadnych działań bez uprzedniego starannego planowania i rozważenia wszystkich możliwych konsekwencji; a w tej wielkiej grze, którą toczył z Mongołami, zasobna Syria mogła sama opłacić swą obronę. Rozprawa z Akką mogła poczekać.

Spod Akki ruszył Bajbars z powrotem do Egiptu; przy okazji znalazł zajęcie dla wciąż napływających z ziem ilchanatu *wafidijja*: przez cały kwiecień mieli zadanie szarpać i nękać królestwo krzyżowców. Najazdy i grabieże nabrały wówczas takiej intensywności, że ci panowie, których włości leżały na granicach, jak na przykład Balian z Ibelinu, niemal całkowicie opróżnili skarbcę, by opłacić obronę swoich ziem. Chcąc zapobiec bankructwu, Balian wydzierżawił włości rycerzom z zakonu szpitalników, zaś ziemie na południe od klasztoru na Górze Karmel zostały praktycznie porzucone, jako że nie dało się tu już uprawiać roli. Wyludniały się całe wsie zamieszkane dotąd przez Franków, a także mniejsze warowne miasta. Tymczasem Bajbars wykorzystał kolejne fale żołnierzy-uciekierów w wojnie z Mongołami, w sposób podobny temu, w jaki wykorzystał kalifa al-Muntasira. Zreorganizował ich oddziały, wyposażył w nową broń, zaopatrzył w pieniądze i wysyłał na ziemie mongolskie, by starali się odzyskać swoje miasta. Wyprawy te często kończyły się porażką, ale samego sułtana kosztowały niewiele, jednocześnie skutecznie wiązały znaczne siły mongolskie, wyczerpywały mongolskie rezerwy i trzymały wojnę po mongolskiej stronie granicy. Czasami bywały też i sukcesy. W 1262 roku Bajbars odesłał w rodzinne strony Kurdów z Cholemirku; ci zaś raz usadowiwszy się w górach Kurdystanu, przyczynili ilchanatowi tyle kłopotów, że Mongołowie musieli się z nimi układać.

Taktyka Bajbarsa mieszała szyki Mongołom, którym na dodatek ich własne wewnętrzne sprawy przyczyniły kłopotów przekraczających najśmielsze marzenia mameluków. U schyłku 1262 roku rozgorzał otwarty konflikt zbrojny między ilchanatem a Złotą Ordą i przeciągnął się na rok 1263. Jedną z armii Berkego została pobita przez wojska Hulagu na kaukaskiej przełęczy, niedaleko od Morza Kaspijskiego, a podczas wycofywania się w góry ponownie dostała ciężki. Hulagu wysłał strażę przednią pod dowództwem swego syna, Abagi, w pościg za armią Ordy. Oddziały te zaatakowały zimowy obóz Berkego. Wszelako Berke zdołał zorganizować kontrnatarcie i na głowę pobił Abagę w styczniu 1263 roku. Wycofujący się, pobici żołnierze Abagi, dostali się z deszczu pod rynnę: wielu z nich utonęło pod lodem na zamrzniętym jeziorze, który

załamał się pod ciężarem nieszczęsnej armii. Przez cały rok 1263 trwały wypady i rajdy przez granicę, prowadzone przez obie strony; poza tym nad ilchanatem zawisła groźba najazdu wszystkich armii Ordy pod dowództwem generała Nogaja. Bezpośrednią konsekwencją eskalacji tej wojny było porozumienie, jakie zawarli Bajbars i Berke, zaś pośrednią fakt, że w 1263 w działaniach przeciw krzyżowcom Bajbars miał całkowicie wolną rękę.

Wojna między Kubiłajem a Arikiem Boge zakończyła się w 1264 roku całkowitą klęską Arika, ale w samej Mongolii wciąż było zbyt wielu niechętnych Kubiłajowi, którego pomawiano, że całkowicie się schińszczył i zapomniał o prawdziwie mongolskich cnotach i powinnościach. Środowiskom tym przewodził Kajdu z linii Ogodeja, któremu udało się objąć kontrolą ziemie Azji Centralnej i który *de facto* zdobył przywództwo tzw. Ordy Czagatajów na terenach odpowiadających mniej więcej dzisiejszemu Uzbekistanowi. Wywodząca się od Czagataja gałąź rodu Czyngisydów mocno ucierpiała podczas pierwszej rundy sporów o sukcesję po śmierci Czyngis-chana i dlatego zachowała nienawiść do domu Tołuja, z którego wywodzili się Mongke-chan, Kubiłaj-chan i Hulagu. Poczynając od roku 1264 Hulagu musiał znosić coraz to nowe najazdy i konflikty na swej północo-wschodniej granicy, bowiem Chajdu wykorzystał Orde Czagatajów, by uderzyć w Kubiłaję, ale poprzez Hulagu. Hulagu zmarł 8 lutego 1265 roku; kilka miesięcy wcześniej jego syn, Abaga, strzegący granicy przed Ordą Czagatajów udał się do Tebryzu. Możliwe, iż żałował, że ominął go wspaniały spektakl, połączony ze składaniem ofiar z ludzi na ojcowskim pogrzebie, ale za to już pod koniec tego roku miał pełną kontrolę nad ilchanatem. Ponieważ zgodnie z mongolskim obyczajem wszystkie drogi po śmierci chana były zamykane, działania wojenne przeciw mamelukom zostały na pewien, dość zresztą długi okres, zastopowane. Lecz już wiosną roku 1266 Złota Orda najechała na nowe włości Abagi i walki ciągnęły się aż do lata.

Dzięki przedłużającym się wewnętrznomongolskim konfliktom Bajbars miał całkowitą swobodę działania i mógł teraz wszystkie siły i środki skupić do walki z krzyżowcami. Zdawał sobie sprawę, że jego niszczenie Outremer kawałek po kawałku może wciąż sprowokować kolejną krucjatę z Europy; wiedział też, że Hulagu utrzymywał korespondencję nie tylko z Frankami w Syrii, lecz także z dworem króla Francji, Ludwika IX. który od czasów Damietty był głównym propagatorem i animatorem ruchu krucjatowego w Europie. Istniała zatem możliwość połączonych operacji Mongołów i krzyżowców z Europy, a także skoordynowanych ataków na mamelucką Syrię ze strony tutejszych krzyżowców i wojsk

Hulagu. Gdyby nie czynił nic, to umocniłby tylko determinację swych przeciwników i dał im czas na przygotowanie skomplikowanej sieci kanałów komunikacji, niezbędnej do powodzenia jakiegokolwiek wspólnej akcji. Lecz z kolei gdyby postępował zbyt gwałtownie i zaczął z syryjskimi krzyżowcami wojnę na wyniszczenie, łącznie mógł przyspieszyć to, czego tak bardzo chciał uniknąć, czyli nową krucjatę.

Podchodził zatem Bajbars do tego drażliwego problemu niczym doświadczony jeździec do trudnego do okiełznania rumaka. Teksty *Furusijji* zawierają niewyczerpany zapas porad, jak układać i kiełznać konie, a wiemy, że Bajbars był znakomitym jeźdźcem i graczem w polo. Zatem popędził on konia, którym było jego państwo, do wojny nie wcześniej, niż upewnił się, że nic mu nie przeszkodzi, i ścigał cugle zawsze, ilekroć istniało jakiegokolwiek dla jego ukochanego wierzchowca niebezpieczeństwo, starając się ze wszystkich sił rozpoznać, jakie problemy mogą mu stanąć na drodze. Jego wywiad skrzętnie i sprawnie gromadził informacje z dworów europejskich; szpiegzy umiejętnie wykorzystywali wewnętrzne podziały w chrześcijaństwie oraz niestałość i zmienność sojuszy i antagonizmów łączących i dzielących europejskich polityków. Na potrzeby tego wywiadu działała rozległa sieć, przeważnie kupców, którzy zebrane informacje przekazywali do centrali w Kairze. Agenci owi nie znali się nawzajem; mameluckie podręczniki sztuki wojennej sugerują taką właśnie taktykę, bowiem „jeśli znają jeden drugiego, mogliby naradzać się nad tą czy inną sprawą, poprowadzić ją tak, by odnieść korzyść i wspólnie ułożyć raport. Jeśli zaś przygotowują swe raporty każdy z osobna, niechybnie wyjdzie na wierzch, co prawdą jest, a co nie”³. Gdy składali wizytę sułtanowi za dnia, przebierali się dla niepoznaki, a ich zapłata nigdy nie była wymieniana w rządowych rachunkach. Owa szpiegowska sieć rozciągała się także na ilchanat. Za panowania mameluckiego sułtana Kalawuna zdarzyło się, że ilchan Ahmad zadrwił sobie z Kalawuna, odsyłając mu mameluckiego szpiega, który przebrany był za muzułmańskiego kaznodzieję. Wysłannicy ilchana powiedzieli sułtanowi, że jego żołnierze pozabijali wielu kaznodziei, jako że nie mieli pewności, czy ci aby nie byli szpiegami. Sułtan na to spokojnie odrzekł, że każdy kaznodzieja zabity po mameluckiej stronie granicy był mongolskim szpiegiem.

W połowie roku 1263 Bajbars po raz kolejny przystopował działania wojenne przeciwko Outremer. Zgodził się nawet na rozejm i wymianę jeńców, lecz pomysł zniweczony został przez szpitalników i templariuszy.

R. A m i t a i - P r e s s, *Mamluk Espionage Among the Mongols cmił Frunks*, „Asian and African Studies”, vol. 22, 1998, s. 173-81.

Jednak pod koniec roku 1265 rycerze obu zakonów najwyraźniej zdecydowali się przyjąć ofertę pokoju. W międzyczasie, gdy Bajbars podążał na północ, by dać odpór mongolskiemu zagrożeniu pod al-Birą, dowiedział się — poprzez swój wywiad — że załoga twierdzy odparła napastników. Zawrócił więc armię szykowaną na Mongołów i ruszył z nią na krzyżowców. Szpitalnicy i templariusze — choć raz zgodni — wypuścili się aż pod Aszkelon, próbując przyjść z pomocą osadom Franków w tym rejonie. W styczniu 1265 roku armia sułtańska pojawiła się pod potężnym, nadmorskim zamkiem szpitalników w Arsuf, niejako ostrzegając obrońców, po czym sułtan beztrząsco urządził sobie wielkie łowy na okolicznych wzgórzach. Następnie niespodzianie odstąpił spod Arsuf. by równie niespodzianie pojawić się pod murami Cezarei. Miasto padło szybko, 27 lutego, gdy mamelucy z uprząży końskich upletli wcale zgrabne „sznurowe” drabiny i sprawnie wspięli się na mury. Załoga cytadeli, widząc, że znalazła się w pułapce, skapitulowała 5 marca. Bajbars zrównał i cytadelę, i dolne miasto z ziemią. Kilka dni później podobny los spotkał Hajfę; tych mieszkańców, którzy nie zdołali umknąć na łodziach, bezlitośnie wyrżnięto. Ibn al-Furat pisze o dość szczególnej polityce Bajbarsa wobec zdobywanych zamków: „muzułmańska armia burzy fortece Franków i niszczy ich zamki, a odbudowuje je gdzie indziej, dla obrony przed Mongołami”. Krótko mówiąc Bajbars zniszczył miasta na syryjskim wybrzeżu, a odbudował te w głębi lądu. Nie chciał bowiem pozostawić jakiegokolwiek odskoczni dla kolejnych wypraw z Europy. U schyłku XII wieku, dzięki zaniechaniu przez Saladyna akcji „oczyszczenia” Syrii z Franków, krucjata pod wodzą Ryszarda Lwie Serce mogła wylądować w Akce, a jej marsz wzdłuż wybrzeża aż do Jafy był wspierany przez flotę krzyżowców. Muzułmanie z początku XII wieku nie byli potęgą na Morzu Śródziemnym; nowe techniki „stoczniove”, pozwalające na szybszą i sprawniejszą budowę nowych okrętów, stosowane od połowy XI wieku we włoskich republikach morskich sprawiły, że skromne zasoby Egiptu nie mogły już równać się z flotami Wenecji, Pizy i Genui. Bajbars postanowił więc na wybrzeżu zostawić prawdziwą „ziemię jałową”, pustkowie bez portów, gdzie można uzupełnić zapasy lub sprawnie zejść na brzeg.

Spod Hajfy Bajbars pomaszerował ku Aslis, potężnej twierdzy templariuszy górującej nad miastem, położonym na wybrzeżu między Hajfą a Cezareą. Spalił do żywego gruntu wszystkie wsie w okolicy, niszcząc przy tym uprawy, lecz zamek twardo opierał się ciosom jego machin oblężniczych; wobec determinacji obrońców Bajbars zawrócił i skierował się pod zamek Arsuf leżący na południe od zgliszcz Cezarei i tu na nowo przypuścił atak. Arsuf miało silną załogę, w której było 270 rycerzy

zakonnych, miało też spore zapasy żywności. Jednak mamelucy Bajbarsa 26 kwietnia wyrąbali sobie drogę do dolnego miasta, za pomocą machin oblężniczych skruszyli mury i zasypali gruzem szeroką fosę. Sytuacja rycerzy na zamku stała się rozpaczliwa: znikąd nadziei, nie mogli już liczyć na jakąkolwiek odsiecz z Cezarei czy Hajfy, jako że oba miasta leżały w ruinie, a w całym Outremer nie było już żadnej armii polowej godnej tego miana. Skapitulowali więc 29 kwietnia, zastrzegając sobie, że opuszczą zamek i odejdą wolni, lecz Bajbars, gdy tylko przyjął ich kapitulację, wszystkich wziął w pęta. Wiedział, że puszczenie wolno rycerza zakonnego to stuprocentowa gwarancja rychłego spotkania go znów w walce; rycerze ci byli już teraz „Syryjczykami”, tu był ich dom, jedyny, jaki znali i nigdy by go nie opuścili z własnej woli. Po wzięciu Arsuf Bajbars po raz kolejny podszedł pod Akkę, jak w roku 1263, by znowu przekonać się, że miasto nie myśli o kapitulacji; świeżo dotarły tu znaczne posiłki z Cypru. Bajbars, rad nierad wycofał się, postawił tu jednak swe oddziały, by strzegły granicy — obecnie będącej w zasięgu wzroku tych, co stali na murach Akki.

Dotąd poznaliśmy mameluków jako mistrzów zarówno w walkach wręcz, jak i jako niezrównanych konnych łuczników. Lecz równie dobrzy byli oni w sztuce oblężniczej. Nic dziwnego: wyćwiczyli się na zdobywaniu twierdz, które krzyżowcy budowali tak obficie, jako że duża liczba fortec i warownych miast w pewnym stopniu rekompensowała wiecznie trapiący ich problem niedostatku ludzi. Całe wybrzeże najeżone było potężnymi zamkami i warownymi miastami, takimi jak na przykład Tyr. Parokrotnie wspomniano już, jak ogromne znaczenie miało panowanie nad syryjskim wybrzeżem dla bezpieczeństwa, a nawet przeżycia łacińskich państweczek. A rok 1265 to głównie ponura lista zdobytych przez armię sułtana zamków i miast. Głównymi machinami w oblężniczym arsenałe mameluków były *manadziki*, czyli mangonele. W źródłach z połowy XII wieku mamy ich opisy: mogły miotać pociski o wadze około osiemdziesięciu kilogramów na odległość większą niż strzał z łuku. Bajbars miał „na wyposażeniu” mangonele, które na mury zamków krzyżowców wyrzucały głazy ważące do 450 kilogramów. Obsługa tych machin nie wymagała już całego, zgranego zespołu i całej serii skoordynowanych działań. W końcu XII wieku w całym Lewancie wprowadzone zostało ulepszenie — katapulta działająca na zasadzie przeciwwagi. O ironio, model ten prawdopodobnie przynieśli do Syrii krzyżowcy. Al-Tarsusi, autor podręcznika sztuki wojennej z czasów Saladyna (dzieło to wśród mameluków stało się klasyczne), opisywał mangonele Franków, Arabów i Turków jako maszyny reprezentujące trzy odrębne typy.

Oblężnicze maszyny Bajbarsa przewożono w częściach i składano na miejscu; to istotna zaleta, zważywszy izolowane na ogół położenie zamków krzyżowców i trudny teren, który trzeba było pokonać, by podejść pod mury. Szybkość, z jaką Bajbars przemieszczał się między wybranymi przez siebie celami, wymagała, by wojsko, które parło naprzód i wyprzedzało wlokące się wozy z mangonelami, musiało po przybyciu pod mury zaczynać oblężenie z użyciem mniejszych urządzeń, nękając obrońców w oczekiwaniu na przybycie „ciężkiej artylerii”.

Arrada, czyli zwykła katapulta, była łatwiejsza w transporcie niż potężne mangonele; nie trzeba jej było rozbierać na części, paru ludzi mogło ją ciągnąć niczym ręczny wózek. Zasięg rażenia *arrady* sięgał 120 metrów, lecz pociski jej nie uderzały z taką siłą jak mangoneli działającej na zasadzie przeciwwagi. Z kolei balista i „kusza na kołach”, których rysunki zostawił nam al-Tarsusi, mogły być używane do miotania pocisków zapalających (*naf*), a łatwość manewrowania nimi oznaczała, że i załogi zamków, i ludność cywilna poddawani byli nękającemu ostrzałowi, sięjącemu strach i zniszczenie od samego początku oblężenia. Warto o tym pamiętać, biorąc pod uwagę fakt, jak wiele miast padało tak szybko, że mamelucy właściwie często nie zdążyli nawet użyć mangoneli. Pociski wypełnione zapalającą substancją *naft* były kluczowym elementem w arsenale mameluków. Oto przepis na ich sporządzanie zapisany przez al-Tarsusiego:

Weź 10 funtów smoły, 3 funty żywicy, po 1,5 funta sandaraku* i laki**. 3 funty czystej siarki najlepszej jakości, wolnej od ziemi czy piasku, 5 funtów tłuszczu wytopionego z delfinów i taką samą ilość płynnego, sklarowanego tłuszczu z kozich nerek. Roztop smolę, dodaj do niej tłuszcz i wrzuć wszystko do uprzednio roztopionej żywicy. Następnie rozetrzyj dobrze pozostałe składniki, każdy z osobna, dodaj do mieszaniny, postaw ją na ogniu i niech się warzy, aż wszystko się połączy i przegryzie. Jeśli chcesz użyć tej substancji w czas wojny, tedy dodaj około dziesiątej części mineralnej siarki zwanej naphtha*** (która jest zielonkawej barwy i wygląda, jak zjełczały olej), włóż wszystko do rondla i gotuj, aż zacznie się przypalać. Weź garnek, koniecznie fajansowy i kawałek filcu. Potem zaś ciśnij pocisk z mangoneli na to, co chcesz spalić. Takiego ognia nie da się ugasić ani stłumić”⁴.

⁴ Cytat za: H i l l e b r a n d, s. 528.

* Sandarak — żywica z sosny marokańskiej.

* Laka — guma żywiczna.

** Naphtha — wg. słownika „ciężka benzyna”, nafta rafinowana.

Przy zdobywaniu Cezarei, pod osłoną frontalnych ataków na twierdze podkopywano się pod nie, by osłabić konstrukcję murów. Sposobu tego częściej używali mamelucy niż poprzedni władcy walczący z krzyżowcami, jak choćby Saladyn, jako że mamelukom niespecjalnie zależało na zachowaniu fortyfikacji w całości. Jeśli był to zamek na ziemiach dzisiejszej Jordanii, to i tak dysponowali czasem, by go naprawić, jako że krzyżowcy mieli już bardzo ograniczone możliwości powrotu, natomiast jeśli była to twierdza nadmorska, tak czy inaczej równali ją z ziemią. Bajbars i jego następcy potrafili zdobywać twierdze i miasta krzyżowców stosunkowo szybko, w sześć tygodni, a jeśli opór się przedłużał, oblężenie po prostu zwijano. Mamelucy w znacznym stopniu zrewolucjonizowali całą strategię oblężniczą. Wlokące się bez końca obleganie miast, próby wzięcia ich załóg głodem (jak podczas oblężenia Antiochi przez krzyżowców, trwającego od października 1097 do czerwca 1098 roku) w ogóle nie były przez nich brane pod uwagę. Nowej strategii sprzyjał fakt, że Frankowie nie posiadali sprawnej i skutecznej armii polowej; w takiej sytuacji każde oblężone miasto miało nikłe szanse na jakąś odsiecz. Było jednak i coś więcej. Mamelucy szybko wypracowali sobie bardzo urozmaicony wachlarz sposobów nękania obrońców twierdz i bastionów, by jak najszybciej złamać ich morale. Po pierwsze często pojawiali się pod murami z nienacką — pamiętajmy, że była to armia konna, a więc szybko się przemieszczała. Atak rozpoczynał deszcz strzał wystrzeliwanych w kierunku obrońców, potem leciały pociski z ogniem greckim (które można było wystrzeliwać nawet z ręcznych proc), następnie swoje dokładał ostrzał „lekkiej artylerii” — *arrad* i kusz na kołach; przez ten czas pod mury docierały wozy z mangonelami, składano je, ustawiano na pozycjach i wtedy zaczynało się prawdziwe bombardowanie. Zaś żołnierze mamelucy najpierw pod osłoną lekkiego, potem ciężkiego ostrzału podkradali się pod mury, by je podkopywać i osłabiać, a przy okazji zasypywali fosy. Zazwyczaj kryli się wtedy pod ruchomymi osłonami *dabbaba* co trochę przypominało rzymskiego „żółwia” (*testudo*). Natarcie prowadzone było więc na wprost, z góry i od dołu; kolejne akcje następowały błyskawicznie, jedna po drugiej. Obrońcom leciały na głowy wszelkiego rodzaju pociski, a podkopywane mury mogły osunąć się pod nimi. Zaś bezpośrednio na mury nacierali świetnie wyszkoleni, uzbrojeni i rozpaleni duchem *dżihadu* żołnierze. Oblężeni obawiali się także zdrady od wewnątrz; tubylcze oddziały mogły w najmniej dla obrońców odpowiedniej chwili wyczuć, skąd wieje wiatr i co im się bardziej opłaci. Wszystko to na pewno nie podnosiło na duchu broniącej się załogi, a morale dodatkowo osłabiał świetny chwyt psychologiczny: monotony i donośny łomot dochodzący

z ogromnych bębnow umieszczonych na grzbietach trzech setek wielbłądów. Podręcznik sztuki wojennej al-Ansarię daje wyraźne instrukcje, jak należy prowadzić oblężenie, by jak najszybciej złamać ducha obrońców:

Wraz z rozpoczęciem ataku konieczne jest, by żołnierze walczyli najpierw posługując się jednym rodzajem broni stosownym do sytuacji, potem innym, do rozwoju sytuacji stosownym, odkładając użycie najcięższej broni do momentu decydującego natarcia. W ten sposób ludzie w fortecy jasno ujrzą, że każdy następny atak będzie silniejszy od poprzedniego.

Z chwilą rozpoczęcia oblężenia nie może być ani chwili przerwy w strzelaniu z mangoneli, jako też ognia z mangoneli nie Iza umniejszać o żadnej godzinie dnia ni nocy. Spowolnienie lub przerwanie choć na chwilę ataku tylko ukoi ich lęk i otuchę wleje w serca, przez co dłużej będą się opierać⁵.

By ów średniowieczny odpowiednik ataku psychologicznego zadziałał, konieczna była dostateczna liczba machin oblężniczych do każdego oblężenia. Dlatego drewno dostarczane przez Złotą Ordę okazało się tak bardzo potrzebne mamelukom, by wreszcie mogli wykurzyć krzyżowców z ich bastionów. Liczba balist i mangoneli użytych przez mameluków pokazuje gwałtowny skok ilościowy w stosunku do sprzętu oblężniczego używanego w XII wieku. Saladyń podczas jednego oblężenia używał nie więcej niż dziesięć mangoneli, podczas gdy w roku 1291, przy oblężeniu Akki, mamelucy wystawili ich ponad dziewięćdziesiąt. Frankowie wszelako nie byli wobec takich szturmów całkowicie bezbronni. Pod Arsuf saperzy Bajbarsa doznali porażki, gdy krzyżowcy wykopali kontrpodkop. Ibn al-Furat tak opisuje owo zdarzenie:

Frankowie sprytnie poprowadzili tunel z wnętrza cytadeli aż do miejsca poniżej blokadu. Wtedy przeryli się przez grunt, aż dotarli do drewna podłożonego pod mury. Potem przynieśli baryłki wypełnione tłuszczem i zapalili ogień przez umieszczone w tunelu miechy. A muzulmanie niczego nie podejrzewali, póki nie ogarnęły ich płomienie. Wszystko to działo się nocą i sam sułtan w ciemnościach przybył na miejsce; ludzie rzucali się na ogień, by go stłumić i zagasić, lano wodę z bukłaków, lecz wszystko to na darmo...⁶.

⁵ Cytat za: G.A. Sc an l o n, *A. Muslim Manual of War*, Cairo, American University of Cairo, 1961.

⁶ Cytat za: H i l l e b r a n d, s. 532.

Na swoje szczęście Bajbars potrafił także zdobywać zamki podstępem i oszustwem; cały ich wachlarz zaprezentował — w połączeniu z typową wojną psychologiczną — przy zdobywaniu zamku templariuszy w Safad w Galilei. Lata 1265 i 1266 okazały się dla krzyżowców i ich sprzymierzeńców doprawdy straszliwe. Gdy w czerwcu roku 1266 Bajbars wracał ze swą armią z Syrii, znów stanął pod murami Akki, jednak broniący miasta francuski regiment opłacany przez Ludwika IX właśnie otrzymał posiłki. Bajbars cofnął się więc; najpierw udał, że zamierza zaatakować rycerzy teutońskich w Monfort, po czym, z początkiem czerwca, nieoczekiwanie pojawił się pod murami Safadu.

Zamek ten miał silną załogę i aż trzysta balist, lecz większość żołnierzy stanowili tutejsi syryjscy chrześcijanie dowodzeni przez templariuszy. Wstępny szturm Bajbarsa i bombardowanie, trwające czternaście dni, nie starczyły, by zmusić obrońców do kapitulacji, mimo że Bajbars za każdy kamień wybity z muru płacił 1000 dirhemów. Gdy o mało nie zginął od dobrze wymierzonego pocisku z katapulty obrońców, uciekł się do metod bardziej subtelnych. Ogłosił amnestię dla każdego „tubylca”, który zechce się poddać. I wprawdzie syryjscy chrześcijanie z załogi Safadu, jak na razie, nie okazali się niełojalni wobec swych dowódców, to oferta Bajbarsa sprawiła, że templariusze przestali ufać swym podwładnym. W murach zamku zaczęło narastać napięcie i wkrótce obie grupy skoczyły sobie do gardeł, a „Syryjczycy” jak jeden mąż zdezerterowali. Obawy templariuszy nie były tak do końca bezpodstawne. W okresie Ajjubidów tubylcza ludność Syrii uważała obecność Franków za fakt, choć niemiły, tym bardziej że Outremer istniało już od co najmniej dwóch pokoleń. Teraz mamelucy dążyli do unicestwienia królestwa krzyżowców i to szybko, a realizacja tego planu przyspieszała tylko dezercję wielu oddziałów złożonych z „tubylczych” Franków. Bajbars zaś po wielokroć potrafił sprytnie używać podrobionych listów i obietnic amnestii, by podsycać nieufność między „tubylcami” a Europejczykami i spowodować rozłam wśród wojsk łaćwińskiej Syrii.

Po dezercji „Syryjczyków” broniące Safadu siły templariuszy zmniejszyły się o tyle, że nie mogli już liczyć, że poradzą sobie z obroną całego okręgu murów miasta. Jeden z „tubylczych” sierżantów, który nie zdezerterował, zaofiarował się, że będzie pertraktował z sułtanem. Gdy przybył do obozu Bajbarsa, działający tu dobrze zakonspirowany szpieg Franków wysłał gołębia pocztowego z informacją. Bajbars widząc lecącego ptaka, złapał łuk i ustrzelił gołębia. Gdy przeczytał wiadomość, którą niósł gołąb, przekazał posłańcowi krzyżowców list, mówiąc przy tym: „szczęśliwi będziem, gdy to powie Frankom o nas wszystko”. Sierżant wrócił do

zamku z podrobionym przez Bajbarsa listem od samego Wielkiego Mistrza templariuszy, wzywającym ich, by poddali się pod warunkiem obiecania im swobodnego przejścia na tereny krzyżowców. Templariusze, nie widząc nadziei na pomoc czy odsiecz, podporządkowali się fałszywemu wezwaniu i opuścili zamek, a wówczas wszyscy co do jednego zostali ścięci.

Mamelucy obsadzili Safad własną załogą i ruszyli dalej. Nieduże miasto Toron na północ od Safadu padło od pierwszego szturm. Następną była Kara — niewielka osada syryjskich chrześcijan, leżąca między Homs a Damaszkiem, która nie podlegała krzyżowcom, lecz poważnie zgrzeszyła, sprzedając muzułmanów na niewolniczy targ w Akce; została przez mały wydzielony oddział armii Bajbarsa zrównana z ziemią, a jej mieszkańcy wymordowani. Poselstwo z Akki prosiło o zezwolenie na grzebanie zabitych z Kary, lecz Bajbars odpowiedział, że nie będą nawet musieli opuszczać swych domów, by mieć do pogrzebania więcej męczenników niżby chcieli. Po czym pomaszerował wybrzeżem, kierując się na południe od Akki i chcąc przekonać Franków, że nie rzuca słów na wiatr, urządził chrześcijanom tego regionu coś, co można określić tylko jako pogrom. Jesienią roku 1266 powrócił do Egiptu.

W tym momencie krzyżowców musiały już ogarnąć poważne wątpliwości, czy ich decyzja z roku 1260 popierania mameluków przeciwko Mongołom była rozsądna; zresztą już z początkiem lat 60. widać znaczący zwrot w ich polityce. Europejczycy negocjacji z Mongołami próbowali już wcześniej; Ludwik IX jeszcze przed swą krucjatą w roku 1248 słał posłów na mongolski dwór, lecz rezultaty raczej go rozczarowały. Mongołowie sądzili bowiem, że posłowie ci oferują hołd i trybut, a nie sojusz. Lekceważenie przez Mongołów potęg Zachodu trwało aż do roku 1260, gdy imperium mongolskie zaczęło się rozpadać wskutek wojny domowej między Kubłajem a Arikiem Boge. Wówczas dopiero młodszy chanowie nagle zdali sobie sprawę, że potrzebują nowych sojuszników i gotowi byli rozmawiać z władcami Zachodu prawie jak z równymi sobie. W 1262 roku Hulagu rozpoczął wymianę listów z Ludwikiem IX, rywalizując o względy króla Francji z Berkem ze Złotej Ordy. Późniejszy, bo pochodzący już z 1289 roku, list ilchana Arguna do króla Francji, Filipa Pięknego pokazuje, jak dalece poprzez te lata zmieniła się i złagodniała retoryka ludu, który niezłomnie wierzył, że z boskiego nadania ma zdobyć świat, i jak daleko zaszły plany wspólnych działań; pokazuje też, jak bardzo Mongołowie liczyli na pomoc świata chrześcijańskiego w swej walce przeciw mamelukom, wrogowi, na którego pokonanie mieli coraz mniej nadziei.

Przystajemy na twą propozycję, którą nam przesłałeś ubiegłego roku..." Jeśli armie ilchana ruszą na wojnę z Egiptem, My także wyruszymy i pójdziemy na wojnę i do natarcia... we wspólnej operacji".

Postanawiamy też... niebiosom się polecając, wsiąść na koń w ostatnim miesiącu zimy [1290]... i dotrzeć pod Damaszek piętnastego dnia pierwszego miesiąca wiosny [1291]... jeśli za niebios przyzwoleniem będzie nam dane podbić ten lud, tobie oddamy Jerozolimę. Jeśli zaś... złą wybierzesz porę i przez to powiedziesz nasze wojska do daremnego ataku, co będziesz miał z tego? Nawet gdybyś potem miał tego żałować, jakąż będziesz miał z tego korzyść?⁷

Wszystkie te plany spełzły na niczym i państwa krzyżowców nie zyskały nic. Podstawowy problem był ten sam, który udaremnił porozumienie mameluków i Złotej Ordy: zbyt duża odległość dzieląca umawiającą się strony nie pozwoliła na skuteczną koordynację działań. Poza tym krzyżowcy mieli jeszcze jeden problem, nie było bowiem między nimi zgody, jak działać przeciw mamelukom — i razem z Mongołami, i razem z innymi sojusznikami. Wenecja i Genua prowadziły między sobą niewypowiedzianą wojnę na wyniszczenie o porty Lewantu, zaś szpitalnicy i templariusze od dawna pozostawali w ostrym politycznym sporze o zyski z akkańskiego handlu. Żadne z państw krzyżowców z wyjątkiem templariuszy z Bagras nie udzieliło wsparcia sojuszniczej Armenii zaatakowanej w 1266 roku przez armię mamelucką pod wodzą emira Kalawuna. Król Armenii, Hetum, przebywał wtedy w mongolskiej stolicy, Tebrizie; gdy wrócił, zastał swoją stolicę zniszczoną i splądrowaną.

W tym samym czasie co armia Kalawuna, wyruszyła z Kairu, latem 1266 roku, kolejna ekspedycja Bajbarsa, uderzając na ziemie wokół Trypolisu — jednego z miast należących do Boemunda z Antiochii — zajmując forty w Kualaiat i w Halbie oraz miasto Arga; głównym jednak zadaniem tej wyprawy miało być połączenie się z wojskami ajjubidzkiego księcia, bohatera bitwy pod Homs, al-Mansurem, a następnie uczynienie wspólnie jak największej szkód ziemiom króla Hetuma. Król Armenii wcześniej — między 1262 a 1264 rokiem — podejmował liczne próby zabezpieczenia punktów oparcia w północnej Syrii. W 1262 roku został odepchnięty spod Aleppo, a w tym samym roku, gdy akurat plądrował Sarmin, został zaskoczony przez ekspedycyjny korpus mameluków, który osaczył jego armię w domu modlitwy i rozgromił. Można się co prawda zastanawiać, iluż to zbrojnych mameluków mogło się wedrzeć do domu modlitwy, a jednocześnie, jak marnie broniła się armia armeńska,

⁷ Cytat za: D. Morgan, *The Mongols*, Oxford, Blackwells, 1990, s. 184.

lecz takty pozostają takie, że król ledwie uszedł z życiem. W roku 1264 ponownie zebrał armię, wcielając do niej tysiąc Beduinów i szykował nowy wypad; sprawny wywiad Bajbarsa umożliwił mu dokonanie uprzedzającego uderzenia i biedny król Hetum został ponownie odesłany w swoje strony wraz z pobitą armią.

Wszystkie te klęski zebrały w końcu żniwo: król wdał się w tajne negocjacje z Bajbarsem, by w jakimś stopniu zabezpieczyć neutralność swego kraju. Zgodziłby się zapłacić Egipcjom trybut, nie mógł jednak spełnić innych żądań Bajbarsa, a mianowicie oddania mu nadgranicznych fortec. Tu obawiał się reakcji swych mongolskich sojuszników. Ale Bajbars w istocie nie miał najmniejszego nawet zamiaru, by układać się z Armenią o pokój. Często wdawał się w sekretne negocjacje z sojusznikami Mongołów — jak na przykład z Gruzją w 1264 roku — by następnie szantażować ich, grożąc ujawnieniem tych „zdrad” Mongołom. Korzyści z takiej intrygi były dwójakie: wymuszone posłuszeństwo pechowych korespondentów i granicząca z pewnością nadzieja, że ilchanowie surowo ukarzą swych własnych wasali, jeśli korespondencja ta, przez jakieś niefortunne niedopatrzenie ze strony Bajbarsa, wpadnie w ich ręce. Czasami Bajbars wręcz aranżował sytuacje przymuszające ludzi służących Mongołom do ucieczki w jego stronę. W roku 1262 zagroził, że ujawni potajemną korespondencję z pewnym byłym urzędnikiem abbasydzkim, obecnie zajmującym wysoki urząd w administracji mongolskiej, niejakim al-Bagdadam. Postarał się, by dotarła do niego następująca wieść: oto wysłano doń dwóch posłańców, przy czym jeden z nich miał przykazane zabić drugiego i zostawić przy zwłokach — podrobione oczywiście — listy al-Bagdadiego wraz z obietnicą udzielenia azylu przez Bajbarsa, a zwłoki porzucić tak, aby Mongołowie szybko je znaleźli. Wobec tak subtelnych argumentów al-Bagdadi nie miał wyboru, jak tylko wejść do gry: uciekł więc do Egiptu, gdzie sułtan dobrze go potraktował.

Za to króla Hetuma sułtan nie potraktował dobrze. Królewscy synowie oczekiwali z całą armeńską armią ataku wojsk Kalawuna u wrót Syrii na małej równinie między nadmorskim miastem Aleksandrettą a górami zaczynającymi się na wschód od miasta. Jednak Kalawun i al-Mansur przedostali się prosto przez góry, wchodząc do kompletnie nieprzygotowanej i bezbronnej Armenii, i rozpoczęli plądrowanie kraju. Wtedy książęta armeńscy szybko popędzili swe wojska, by stawić opór armii niameluckiej i obie siły stanęły naprzeciw siebie na równinie na wschód od Tarsu. Armia armeńska — słabsza liczebnie i taktycznie — została w nieładzie zepchnięta z pola walki. Jeden z książąt poległ, drugi został pojmany, a to znaczyło, że kraj pozostał bez przywódcy. Wojska Kalawuna

spłądowały miasta Ajaks, Adanę i Tars, zaś al-Mansur poprowadził swoje oddziały, by to samo uczynić z leżącą dalej na wschód stolicą Armenii, Sis. Pałac króla Hetuma ogołocoło ze wszystkiego, tysiące mieszkańców Sis zabito, a do Aleppo pognano czterdzieści tysięcy brańców. Spalona do cna została także katedra i gdy Hetum wrócił na zgliszcza stolicy z mongolskiego dworu, niewiele zostało mu już ze struktur jego królestwa. Zaś Antiochia zdała sobie sprawę, że całkiem pozbawiona jest lokalnych sojuszników; mogła już tylko liczyć na wątpliwą przyjaźń Mongołów.

Cały ten, wysoce niepomyślny dla chrześcijańskiego Wschodu etap zakończyła, dopełniając nieszczęścia, klęska francuskiej załogi z Akki oraz oddziałów rycerzy zakonnych podczas podjętej przez nich próby kontrataku i rajdu przez ziemie kontrolowanej teraz przez muzułmanów Galilei. Dwudziestego ósmego października 1266 roku obóz armii krzyżowców zaatakowali Beduini, a mamelucka załoga Safadu osaczyła główne siły armii; zamek okazał się nad wyraz użyteczną bazą wypadową dla wojsk sułtana. Resztki armii krzyżowców wycofały się do Akki. Jedyny przebłysk nadziei, że coś odmieni koleje wojny, pojawił się, gdy jesienią roku 1266 Boemundowi udało się przekupić emirów wysłanych przez Bajbarsa do ataku na Antiochię. Posunięcie to jednak tylko rozwścieczyło sułtana, a nie należało przyprawiać o furię władcy dysponującego taką armią, której trzon stanowili najlepiej wyćwiczeni i najlepiej przygotowani do walki żołnierze — królewscy mamelucy.

Oczywiście, reszta żołnierzy została nieco gorzej i bardziej powierzchownie wyszkolona, bowiem za czasów Bajbarsa liczebność armii rosła w takim tempie, że środki na nią przeznaczane musiały się kurczyć, chociaż Bajbars przeznaczał na utrzymanie wojska coraz więcej pieniędzy z przychodów państwa. Poza tym politycznie rozsądniejsze było ograniczenie najwyższego poziomu wyszkolenia tylko do lokalnej gwardii sułtańskiej. W sumie Bajbars podczas swego panowania powiększył armię do czterdziestu tysięcy konnych, nie licząc piechoty i oddziałów pomocniczych; zaś panowanie swe zaczynał, mając do dyspozycji tylko około dziesięciu tysięcy konnych plus oddziały pomocnicze. Większość dawnych wojsk Ajjubidów stanowili *halka*, czyli konni niebędący mamelukami — jednostka reprezentująca znakomity poziom umiejętności i wyszkolenia. Pod rządami Bajbarsa stracili oni jednak znaczenie; to jego królewscy mamelucy, Zahirijja, stali się główną siłą i podstawą armii. Liczba ich wzrosła od tysiąca do pięciu tysięcy — częściowo przez nowe „zakupy”, częściowo zaś dzięki temu, że sułtan „odziedziczył” sporo ludzi po zmarłych i poległych mameluckich emirach oraz po pokonanych książętach ajjubidzkich.

Życie, jakie prowadził królewski mameluk, szykowało go właściwie tylko do wojny. Zakupiony od handlarza niewolników mamelucki „nowicjusz” szedł do *tibaku*, koszar mieszczących się w cytadeli kairskiej. Każdy *tibak* był zarazem „szkołą”; liczył około setki rekrutów. W XIV wieku w Kairze znajdowało się dwanaście *tibaków*. Przez cały czas szkolenia żaden nowicjusz nie mógł opuścić koszar, a przekroczenia obowiązującego w nich prawa karano jak najsurowiej. Jedno z tych praw próbowało rozwiązać pewien wstydlivy problem społeczności mameluków, który u schyłku dynastii przybrał już niepokojące rozmiary — mianowicie przewidywało karę śmierci dla każdego nowicjusza, który został uwiedziony przez dorosłego mameluka. Aby odsunąć to zagrożenie, podrastający chłopcy pozostawali w koszarach pod pieczę eunuchów, ich pierwszymi nauczycielami byli duchowni nauczający ich Koranu, zasad odmawiania modlitw, zasad szariat, a także pisma arabskiego. Warto wszakże zauważyć, że w miarę jak dynastia mamelucka dojrzewała i coraz bardziej odgradzała się od miejscowej ludności, czytanie po arabsku zaczęło zanikać jako przedmiot nauczania. Zresztą także religijna edukacja, przynajmniej ta serwowana nowicjuszom w Samarze, była ograniczona i zdogmatyzowana. Kładziono za to nacisk, by mameluckich nowicjuszy w pełni uświadomić o wspaniałości cywilizacji islamu, za który mieli walczyć. Przypomina się tu sposób propagowania brytyjskich cnót i przewag wśród oddziałów z różnych krajów Wspólnoty Brytyjskiej podczas drugiej wojny światowej.

Gdy nowicjusz „osiągnął odpowiedni wiek”, a więc liczył sobie osiemnaście księżycowych lub około czternastu słonecznych lat, zaczynał szkolenie wedle zasad i nakazów *Furusijji*. Zgodnie z opisem al-Makriziego, mameluk po ukończeniu takiego szkolenia „miał serce wypełnione uwielbieniem islamu i jego ludów, sprawny był w strzelaniu z łuku, posługiwaniu się lancą i w jeździe konnej”. Nauczanie umiejętności wojskowych podzielono na ćwiczenia jeździeckie, ćwiczenia we władaniu lancą, strzelanie z łuku oraz szermierkę. Arabskie słowo *Furssijja* powstało z kombinacji trzech słów — *ilum* (wiedza), *funun* (sztuka) i *adab* (literatura), odnoszących się do umiejętności jeździeckich; wtedy to właśnie konny Wojownik pojawia się w społeczeństwie islamskim jako oddzielna „kasta” czy też klasa. W społeczeństwach Zachodu istniał — co najmniej od IX wieku — wyraźny rozdział między rycerstwem, klerem i „ludem robotniczym”. Podobny trójpodział istniał również w islamie i to od najwcześniejszych czasów; mamelucy w Egipcie zorganizowani byli w sposób Przypominający rycerskie zakony Zachodu.

Ale *Furusijja* była w istocie konceptem o wiele starszym od sułtanatu Mameluków. Wielkie znaczenie miała już we wczesnym okresie kalifatu

Abbasydów. Kalif al-Mutasim posiadał traktaty napisane specjalnie dla niego, powstałe w manufakturach produkujących stalowe klingi na początku IX wieku. Gracze w polo w mameluckim sułtanacie Egiptu i Syrii stosowali się do zasad i technik zapisanych w traktatach *Furusijji*, dotyczących sportu z epoki wczesnoabbasydzkiej, nie wprowadzając żadnych zmian ani dodatków; grali tak samo jak gracze w Persji w VIII wieku⁸. Dzieje *Furusijji* mogą sięgać jeszcze dalej w przeszłość; wiadomo, że ostatni kalif z dynastii Umajjadów Marwan II w roku 746 posłał swemu synowi w liście zbiór instrukcji, jak prowadzić wojnę i dowodzić armią, a instrukcje te noszą wszystkie znamiona typowe dla tekstów *Furusijji* i jej naukowego podejścia do sztuki wojennej. *Furusijja* mówi o hodowli, układaniu i utrzymaniu koni, o taktykach stosowanych przez konnicę, o technikach jazdy konnej, o noszeniu zbroi, a także o tym, jak sprawnie włączyć poszczególne rodzaje broni, jak organizować ruchy konnicy na polu bitwy, oraz o sposobach walki wręcz i podstawach weterynarii. Istnienie rozległej biblioteki tekstów dotyczących sztuki wojennej w czasach przed-mameluckich jest ewidentne wobec faktu, że wielu mameluckich autorów często cytuje dzieła dawnych autorów, oddaje hołd ich wiedzy i błyskotliwości.

Zainteresowanie mameluków *Furusijja* oraz wojną jako taką, a nie tylko środkiem prowadzącym do władzy i potęgi, nadało ich wojskowej społeczności dość szczególny rys, który w połączeniu z ideami *dżihadu* i kodeksem honorowym *chuszdaszija* oraz ich odseparowaniem od głównego nurtu życia społeczeństwa egipskiego, naznaczyło mameluków jako odrębną i szczególną kastę*. A kodeks tej kasty — aczkolwiek niespisany — zawierał w sobie takie cnoty jak odwaga, wielkoduszność i szczodrość. Mamelucki podręcznik sztuki wojennej mówi co następuje:

Jeśli zdarzy się, że człek wojskowy chce cofnąć się, albowiem lęk odczuwa przed bitwą, albo rany zbyt ciężkie odniósł, wtedy nikt z armii nie powinien przeszkadzać mu w tym, stając mu na drodze lub odsyłając go z powrotem między wojowników, lecz raczej winien łagodnie się z nim obejść i udobruchać, póki nie znajdzie się on na tyłach⁹.

Takie to wzniosłe ideały propagowane były w społeczności mameluków, a na ich zbrojach zazwyczaj ryte były takie napisy jak ten: „Ojciec

⁸ Cf. S. A l - S a r r a f, *Mamłuk, Furusiyah Literature*, „Mamluk Studies Review; vol. 8, nr 1, 2004, s. 197.

⁹ Cytat za: S c a n l o n, s. 72.

* Termin „kasta” używany czasem w stosunku do mameluków jest niepoprawny, patrz A. Raymond, *Kair*, PIW 2005, ods. na s. 112.

ubogich i poniżonych, zabójca niewiernych i pogan, ten, co przynosi sprawiedliwość". Lecz — podobnie jak w przypadku rycerzy chrześcijańskich czy samurajów w Japonii — rzeczywistość bardzo często bywała inna. Żołnierze mameluccy — jak wszyscy wojacy — zainteresowani byli braniem łupów, zdolni do nielojalności i do skrajnego okrucieństwa wobec bezbronnej ludności, a tchórzostwo w obliczu wroga też nierzadko się zdarzało. Jednak to, co było najistotniejsze dla ich stylu i celu życia, zapisane zostało na kartach *Furusijji*, choćby był to tylko niedościgły ideał.

Japońscy samuraje spędzali całe wieczory, roztrząsając kwestie zawarte w *Sztuce Wojennej*, a na Zachodzie przyszli rycerze od dzieciństwa wsłuchiwali się w opowieści o bohaterskich czynach, a gdy osiąkali odpowiedni wiek, mieli nakazane, by stawać zawsze w pierwszym szeregu, gdy szła walka o cześć i honor. W taki sam sposób życie wojownika mameluckiego skupiało się wokół zasad i działań opisanych w *Furusijji* i możemy być pewni, że ilekroć zbierali się, by wspólnie spędzić czas czy ucztować, ich rozmowy dotyczyły wszelakich tekstów z *Furusijji* i opowieści o dawnych wiktoriach, a wzmianki o klęskach czy podstępach traktowane były jako cenne nauki. Często autorzy popisywali się wiedzą o greckiej i perskiej sztuce wojennej. Wydaje się ewidentne, że wiele z tych tekstów to tylko kopie lub ubarwione wersje znacznie wcześniejszych, niestety zaginionych traktatów o sztuce wojennej z okresu wczesnoislamskiego. Na przykład w jednym fragmencie *Furusijji* z czasów mameluckich znajduje się długi wywód o *amud*, typie ciężkiego buzdyanu z okresu abbasydzkiego, która to broń wyszła z użycia na długo przed powstaniem sułtanatu mameluków, a autor dowodzi całkowitej ignorancji na temat tej broni, twierdząc, że ważyła około pół kilograma, podczas gdy w istocie była zazwyczaj ze dwadzieścia razy cięższa¹⁰.

Manuskrypty *Furusijji* mameluckich są przepięknie ilustrowane i z całą pewnością były pieczołowicie przechowywane i gromadzone. Starsze teksty czasami rozszerzano i wzbogacano opisami nowych taktyk bojowych. Daje się to zauważyć zwłaszcza w mameluckich tekstach o sztuce oblężniczej, która za czasów Bajbarsa została w znacznym stopniu udoskonalona i zrewolucjonizowana, a także w późniejszych epokach, gdy wprowadzenie na pola bitew artylerii i broni palnej wymusiło nowe sposoby walki i nowe strategie. Kolejnym dodatkiem z czasów sułtanatu mameluków do starych podręczników wojennych były rysunkowe schematy przedstawiające ruchy kawalerii na polu bitwy. W owych późniejszych dodatkach opisywano również zasady tworzenia i szkolenia armii,

¹⁰ Cf. Al-Sarraf, s. 177.

a sposoby użycia na polu bitwy ognistych pocisków czy dymnych zasłon zostały zilustrowane. Były tam nawet porady dotyczące leczenia i opatrywania ran. Teksty z XIV wieku pokazują załamanie się mongolskich metod walki oraz podają szczegółowe analizy ich taktyki. W tekście al-Ansariego znajduje się taka oto przestroga, w oczywisty sposób odnosząca się do Mongołów:

Gdy wróg udaje ucieczkę i wielkie tumany kurzu podnosi, wtedy nie należy podejmować ataku, lecz czekać, aż kurz opadnie, inaczej bowiem łatwo popaść w zasadzkę. A jeśli wróg tyły podaje i klęska jego wydaje się pewna, wtedy nie powinna bieczyć za nim cała armia, lecz tylko część..."

W jaki sposób traktaty te stawały się ostoją i sercem tradycji wojskowej, można jasno zobaczyć na przykładzie lekcji łucznictwa, które spisał nauczyciel tej sztuki Tajbuga al-Baklamiszi al-Junani (zmarły w 1394 roku). Al-Junani porównuje wejście do szkoły łucznictwa z wejściem do meczetu. Adept pouczany jest, jak przystojnie odmawiać modły, jak pożytecznie spędzać czas wolny i w jakim nastroju powinien zabierać się do szykowania swego łuku i strzał. Instrukcje w *Furusijji* pouczają o takich nawet drobiazgach, jak powinien podwijać rękawy i przepasywać szaty przed przystąpieniem do ćwiczeń. Paralele między tymi instrukcjami a *kyudo*, czyli japońską sztuką łuczniczą, są wielce wymowne. Tam także adeptom wstępującym do *kyudojo* nakazuje się odprawienie modłów i poucza się, jak wiązać *obi*, czyli pas okręcany w talii, przytrzymujący *hakama*, szerokie, marszczone spodnie.

Mamelucki nowicjusz rozpoczynał szkolenie używając lekkiego, giętkiego łuku. Cały proces szkolenia był starannie rozłożony na etapy, podczas których uczniowie od prostych zadań wymagających niewiele wysiłku przechodzili stopniowo do zadań wysoce skomplikowanych, przy których wykazać się trzeba było siłą i wytrwałością. Kipczaccy chłopcy, zanim zostali sprzedani w niewolę, potrafili już wprawnie posługiwać się łukiem i jeździć konno na małych stepowych konikach, lecz mamelucki trening wymagał od każdego nowicjusza poniekąd startu od podstaw i uczenia się wszystkiego od nowa. „Nowoczesne” systemy urabiania, wręcz ugniataania rekrutów, tak ukochane przez kadrę oficerską, z pewnością wzbudziłyby aprobatę mameluckich instruktorów. Nowicjuszowi pokazywano, jak robić „Szpony Sokoła”, czyli w przepisowy sposób chwytać łuk; musiał po wielokroć powtarzać i naśladować gesty instruktora. Przez jakiś czas ćwiczone „na sucho”, czyli bez strzał; wielkie

" Al-Ansari, w: Scanlon, s. 106.

znaczenie miało prawidłowe ujęcie i naciągnięcie łuku. Jak wiedzą ci wszyscy, którzy parają się łucznictwem, od rozmiarów celu zależy oddalenie łuczника, lecz naciąg musi być — zwłaszcza przy strzelaniu grupowym — idealnie zgrany, by zapewnić zwarty i celny ostrzał. Następnie przychodził czas na ćwiczenia ze strzałami, na razie bez lotek. Uczeń musiał strzałą przebić rząd skórzanych worków wypchanych bawełną, zwanych *butija*. Tu znowu mamy niejakie zbieżności ze szkoleniem łuczników japońskich, choć tam podobne worki (*makiwara*) zawieszane były na długość łuku (czyli dwa metry) od łuczника, a w przypadku mameluckiego treningu tylko na jedną *dihre*, czyli 66,5 cm. Podczas tych, dość długo trwających ćwiczeń, uczeń stopniowo doskonalił swoje umiejętności, używając kolejno czterech łuków o coraz to większym naciagu¹². Na końcu czekał na niego *qaws* — normalny łuk bojowy o naciagu około trzydziestu kilogramów.

Tajbuga napisał liczący 200 wierszy poemat, którzy uczniowie mieli znać na pamięć, bowiem poemat ten zawierał pełną instrukcję, jak oddać doskonały strzał — od ustawienia łuku, poprzez pozycję nóg, założenie strzały, wycelowanie i wreszcie jej wystrzelenie. Chyba nawet słynny Roger Ascham* byłby zawstydzony dokładnością i drobiazgowością mameluckich podręczników łucznictwa; opisano tam wszystkie typy łuków i strzał oraz podano rozliczne praktyczne porady, choćby, jak unikać drżenia ręki i przedramienia oraz jak leczyć rany od cięciwy (i oczywiście, jak ich unikać).

Mamelucki żołnierz był kawalerzystą i prawie zawsze używał łuku „z siodła”, tak więc na samym początku uczył się — a raczej uczono go od nowa jeździć konno. Nauczyciel pokazywał uczniom, jak błyskawicznie dosiadać konia; to szkolenie trwało również dość długo, najpierw bez siodła, potem z siodłem, w końcu ćwiczone wsiadanie i zsiadanie w pełnym uzbrojeniu. W manuskryptach *Furusijji* mamy dokładne instrukcje, jak jeździec powinien zakładać i zdejmować kolczugę, gdy koń jest w ruchu; znaczy to więc, że czynności takie praktykowano; umiejętność szybkiego pozbycia się zbroi w ruchu i podczas syryjskiego lata, to nie zbytek, lecz konieczność utrzymania sprawności bojowej żołnierzy w ciężkich warunkach klimatycznych. A gdy nowicjusz przeszedł i ten etap, wracano do właściwej nauki konnej jazdy: ponownie bez zbroi i siodła uczył się kłusować, cwałować i galopować.

Większość treningu oparta była na podobnych zasadach — dwa kroki naprzód, jeden w tył, przy ciągłym powracaniu do początków

12Cf. H. Rabie, *The Training of the Mamluk Faris*, w: Parmyiyap.

* Roger Ascham (ok. 1515-1568), angielski uczoney i pedagog; był nauczycielem Elżbiety I.

i powtarzaniu podstaw. Mameluccy dowódcy potrzebowali ludzi przewidywalnych i konsekwentnych we wszystkim, co czynili; gdy dowódca dobrze zna możliwości i zdolności swych żołnierzy, może liczyć na to, że wszystkie manewry na polu bitwy wykonają tak płynnie, jakby byli na placu ćwiczeń. Niezmiernie ważna była umiejętność nacierania w zwartych jednostkach, nawet pod gęstym deszczem strzał; stanowiła klucz do przełamania mongolskiej taktyki „uderzeń falami”, który sprawdził się pod Ajn Dżalut. Uczeń ćwiczył więc wszystkie sztuczki oraz sposoby jazdy i kierowania koniem. Na tym etapie szkolenia miał także zdobyć wiadomości o zdrowiu i chorobach koni, by samemu móc zadbać o wierzchowca, jego kondycję oraz o uprząż. Rękopisy *Furusijji* podają, jak łatwo rozpoznać można kiepskiego żołnierza — przez marny stan popręgów lub siodła. Żaden żołnierz nie ukończy edukacji, póki nie nauczy się dbać o chorego konia, pielęgnować go i ćwiczyć, by powrócił do pełnej sprawności.

W pismach *Furusijji* opisano także dokładnie, jak jeździec powinien trzymać wodze; instrukcje takie podawane są także w odniesieniu do wszystkich części bojowego ekwipunku. Ważne było, aby jeździec miał idealnie wyważony każdy swój ruch, a broń powinna być dobywana płynnie i gładko, nie wytrącając jeźdźca z rytmu. W rękopisach tych zazwyczaj poszczególne typy broni zestawiano w pary, częściowo, by pokazać poszczególne cechy i zastosowanie różnych oręży, częściowo, by podkreślić ową zasadę równowagi i opanowania wymaganą od wojownika wysokiej klasy. Podkreśla się, że wojownik nigdy — czy to w czas wojny, czy pokoju — nie powinien rozstawać się z szerokim sztyletem (*handżar*), który mógł być używany jak miecz lub sztylet, a także można było nim rzucać. Stanowił dobre uzupełnienie dla lancy, bowiem stawał się użyteczny, gdy przychodziło do walki na dystans bliższy niż długość włóczni. Żołnierz noszący miecz powinien mieć przy sobie także broń „dalekiego zasięgu” jak oszczep lub proca. Na końcu tej wyliczanki figuruje *dabbus*, czyli buzdygan chodzący w parze z włócznią lub oszczepem.

Warto zauważyć, że rękopisy *Furusijji* w tym grupowaniu oręża w pary obejmują prawie wszystkie typy broni, ale o łuku ledwo się napomyka; powód jest prosty — łuk stanowił podstawową broń i było jasne, iż każdy żołnierz posługuje się nim i nosi go ze sobą. Strzelanie z łuku z końskiego grzbietu to najwyższy stopień szkolenia opisywany w *Furusijji*, wraz ze sposobami, jakimi instruktor starał się wpoić uczniom niezbędny w tej sztuce zestaw — równowagi, opanowania i gracji ruchów. Dwa główne manewry, w których konny łucznik miał zaprezentować swą kompetencję, to zestrzelenie kosza wypełnionego piaskiem i strzał przez pierścien

zawieszony na belce na wysokości około siedmiu metrów oraz trafienie w okragły cel umieszczony za nim. Pierwszy sprawdzian dotyczył zabijania piechurów, drugi strzelania w szeregi nacierającego wroga. Oba rodzaje strzałów należało wykonać w pełnym galopie, przy obu jeźdźcic stał w strzemionach; przy pierwszym wychylał się do przodu, nad końskimi uszami, przy drugim mocno przechylał się na bok. By nowicjusz uzyskał status rycerza (*jaris*), musiał w obu wypadkach osiągnąć sto procent celności.

Strzelanie do wysoko umieszczonego celu (*kabak*) stało się z czasem popularną rozrywką, nawet wśród mameluków wysokiej rangi. Ibn Tag-ribirdi, piszący w XV wieku, przytacza opowieść, jak to w roku 1293 sułtan al-Aszraf Kamil przybył z przyjaciółmi na *majdan* (hipodrom), by postrzelać do *kabaku*; jedyna różnica między turniejem, jaki urządził sobie sułtan, a drylem ćwiczeń w *tibakach* była taka, że celny strzał uwalniał gołębia zamkniętego w srebrnej gurdzie ustawionej na czubku słupa, a pierwszy, który tego dokonał, zdobywał w nagrodę paradną szatę i gurdę. Tych emirów, którzy odznaczyli się w strzelaniu do *kabaku*, Bajbars nagradzał arabskimi końmi pełnej krwi, sprowadzanymi z Medyny. Wegecjusz* mógł się chełpić, że ćwiczenia Rzymian to bezkrwawe bitwy, a ich bitwy to krwawe ćwiczenia, lecz u mameluków nawet rozrywki związane były z wojskowym szkoleniem i ćwiczeniami. Zawody konnych łuczników, akrobacje na końskim grzbiecie i pokazy walk na koniach były bardzo popularne i urządzano je często, nawet dwa razy w tygodniu. Podczas wizyty posłów ze Złotej Ordy Bajbars i jego goście oglądali pokazy łucznicze trwające przez kilka dni.

Wspominano już wyżej o popularności gry w polo wśród mameluków; ta gra wymagająca idealnego zapanowania nad wierzchowcem i umiejętności szybkiego nim manewrowania także nieźle ćwiczyła sprawności potrzebne na polu walki. O Bajbarsie mówi się, że regularnie rozgrywał dwie partie tygodniowo: jedną w Damaszku, drugą w Kairze. Nowicjuszy wdrażano do manewrów wymaganych przy grze w polo (na poziomie takiego gracza jak Bajbars) podczas ćwiczeń z lancą (*bunud*). Uczono wtedy, pod jakim kątem trzymać lancę w ataku, a jak podczas odwrotu i jak wykonywać pchnięcia i parady. Rękopisy radzą nawet, jak za pomocą lancy wyplątać się z trudnej sytuacji; popularna opinia, że lanca to broń dobra tylko szaleńczych szarży, pod hasłem „wszystko albo nic” — upada, gdy patrzymy, w jak przemyślany i zdyscyplinowany sposób używali jej mamelucy. Na zakończenie szkolenia uczeń miał

* Flavius Renatus Vegetius, autor podręcznika o sztuce wojennej, żyjący w drugiej połowie IV wieku n.e.

— z galopującego konia — cisnąć lancę w cel, który stanowiła wieża z siedmiu wąskich skrzyń z pierścieniem na szczycie, umieszczonym mniej więcej na wysokości jego konia. Jeśli udało się mu trafić lancą w pierścień, nie naruszając chybotliwej konstrukcji wieży, mógł obwieszczać sukces. Sprawdzany był także w wielu innych rzutach do celu. W *Furusiji* Nadźm al-Dina al-Rammaha mowa jest o stożkach, które uczeń w pełnym galopie musiał chwytać na czubek swej lancy; o dwunastu pierścieniach, które musiał lancą zdejmować z metalowych słupów, musiał także precyzyjnie trafić w piłkę umieszczoną na czubku głowy — zapewne nie instruktora. Cały *bunud* obejmował 150 różnych ćwiczeń; tak było we wczesnych latach imperium muzułmanów, za czasów mameluków liczbę tę zredukowano do siedemdziesięciu dwóch.

Opanowanie sztuki posługiwania się lancą pozwalało nowicjuszowi przejść do ćwiczeń na *majdanie*. Te hipodromy były — jak wspomniano wyżej — miejscami rozrywki i sportów konnych, lecz także tutaj nowicjusze uczyli poruszać się i działać, jak zwarty oddział, dokonywać skutecznych i skoordynowanych ataków, a także, jak zajmować pozycje obronne. Szczególny nacisk kładziono podczas tych ćwiczeń na to, by żołnierz miał cały czas pełną świadomość swojego miejsca w szyku: swojego i swych towarzyszy zarazem. Taktyka, jakiej mamelucy używali przeciw Mongołom, w znacznej mierze opierała się o te właśnie umiejętności żołnierzy, nic więc dziwnego że Bajbars wybudował jeszcze dwa hipodromy, oprócz tego z czasów panowania al-Saliha. Nowicjusze wkraczali na taki hipodrom grupami — każda z oddzielnego *tibaku* — i następnie pod okiem instruktorów uczyli się formować kolumny i szeregi, zwiąć skrzydła i wykonywać zwroty czy rozbijać się na mniejsze jednostki. *Fumsija* pióra mistrza Ładzina al-Husamiego przedstawia diagramy wszystkich tych manewrów: pozornie proste, są wręcz olśniewające w swej perfekcji.

Nic olśniewającego nie było natomiast we wprowadzaniu nowicjusza w sztukę posługiwania się mieczem (*sajf*). Zaczynał z mieczem o wadze około kilograma. Następnie, w miarę szkolenia, dochodził na końcu do miecza ważącego około dwa i pół kilograma. Ćwiczenia były żmudne i nudne. Uczniowi wolno było trzymać miecz jedynie między kciukiem, a palcem wskazującym i ćwiczyć, wciąż ćwiczyć: od dwudziestu pięciu ciosów dziennie, zawsze w tej samej pozycji — lewa noga wysunięta do przodu, prawa do tyłu. Podnosił miecz na wysokość policzka i uderzał. Potem ćwiczenia powtarzano, tym razem lewą ręką. Ciosy zadawano w warstwę miękkiej gliny ułożonej na stole. Gdy nowicjusz wykonał tysiąc uderzeń, na glinie układano płat filcu — musiał go przeciąć, by

sięgnąć do gliny. W trakcie szkolenia dokładano kolejne warstwy filcu — aż do pięciu. Niektóre podręczniki *Furusijja* radzą, by zamiast filcu kłaść na glinie ołowianą sztabę, lecz cel miał być taki sam — wyrabianie mocy ramienia i mocy ciosu. Instruktorom nie wystarczało jednak doskonalenie tylko brutalnej siły; nowicjusz musiał nauczyć się kontrolować swe ciosy w zależności od tego, czy miały zranić, czy zabić. Musiał na przykład przerażać mieczem ryżę papieru, nie tykając ułożonej pod nią miękkiej, wypchanej bawełną poduszki, w dodatku zrobić to jednym ciosem. Po takich sprawdzianach rozpoczynał się już trening z mieczem na koniu. Początkowo uczeń ćwiczył tylko z jednym mieczem, póki nie przeszedł sprawdzianu, w którym musiał w pełnym galopie ściąć odmierzony kawałek z trzciny wysokiej jak on sam. Trzciny te umieszczone były po jego lewej i prawej stronie. Gdy w galopie ściął je wszystkie, mógł przejść do ćwiczeń z dwoma mieczami lub też z mieczem i *handlar'em*.

Tak wspaniale wyszkolona, „oburęczna” armia Bajbarsa ponownie wyszła w pole w maju 1267 roku i pojawiła się pod Akką, a nad nią łopotwały sztandary szpitalników i templariuszy zdobyte w poprzednich kampaniach. Dzięki nim mógł podprowadzić swe wojska tuż pod mury Akki, lecz pyszny dowcip spalił niestety na panewce, zanim zdołał zadziałać. Nadaşany Bajbars powetował sobie porażkę, pustosząc okolicę do tego stopnia, że krzyżowcy z Akki wysłali doń emisariuszy prosząc o rozejm. Przepowiednia Szafiego ibn Aliego z 1265 roku, że Bajbars „walczyć będzie, póki na ziemi śladu po Frankach nie zostanie”, zdawała się spełniać. I tak jak Saladyn głównym celem swego *dżihadu* uczynił Jerozolimę, tak święta wojna Bajbarsa miała rozmach jeszcze większy: zamierzał uczynić Syrię sunnicką enklawą. Szyicka sekta izmaelitów (asasynów), siedząca w twierdzach północnej Syrii, stała się celem długich i wyczerpujących kampanii, które dowódcy Bajbarsa prowadzili między 1265 a 1273 rokiem. Bajbars liczył, że obłaskawiając izmaelitów, będzie mógł wedle życzenia używać asasynów do własnych politycznych mordstw.

Religijny zapal ogarnął nie tylko sułtana Egiptu; rozgorzał także wśród chrześcijańskich władców Europy. W marcu roku 1267 król Francji, Ludwik IX, ponownie „wziął krzyż”, a entuzjazm dla nowej krucjaty zapanował także w królestwach Anglii i Aragonii. Bajbars wiedział, że przedsięwzięcie Ludwika wymaga sporo czasu, choćby dla ułożenia planu wyprawy, szykował się jednak na najgorszą z możliwości: że korespondencja, która Ludwik i Abaga na serio rozpoczęli w 1266 roku, może Prowadzić do połączonego ataku na Egipt i Syrię. Dlatego też z początkiem

roku 1268 ruszył, by „oczyścić” ostatnie miasto krzyżowców, jakie ostało się na południe od Akki. Jafa leżała na wybrzeżu i była potencjalnym miejscem lądowania dla krzyżowców z Europy. Stanął pod jej murami 7 marca; mógł spokojnie i legalnie złamać zawarty z miastem traktat pokojowy, gdyż załoga Jafy już go wcześniej złamała, budując w mieście mangonele. Jedna z nich wysłała pocisk, który zabił trzech ludzi stojących tuż obok Bajbarsa. Upłynęło tylko dwanaście godzin i miasto padło. Bajbars pozwolił oddziałom z cytadeli odejść do Akki, urządzając za to ogromną rzeź ludności, a wielu ludzi biorąc w niewolę. Mury miasta i zamek zostały kompletnie zburzone, zgodnie z mameluką polityką wobec miast na wybrzeżu, zaś marmurowe dekoracje i belki drewniane z wielu budowli wysłano do Kairu, by przyozdobiły nowy meczet sułtana. Akkę Bajbars lekceważąco ominął i skierował się na północ, szykując się na Antiochię. Boemund kontynuował politykę ścisłego sojuszu z Mongołami i było wysoce prawdopodobne, że jego armia może stanowić istotną część połączonego ataku sił chanatu i krzyżowców z Europy. Sułtan zatrzymał się pod zamkiem templariuszy w Belfort, stojącym na trasie jego pochodu, a maszyny oblężnicze zniszczyły mury zamku w dziesięć dni. Posłużył się przy tym niedokończoną budowlą, którą zaczęto wznosić na południe od zamku, by umocnić obronę Belfort, a która w rezultacie posłużyła do czegoś wręcz przeciwnego, tu bowiem Bajbars ustawił swe maszyny, korzystając, że był to jedyny płaski obszar w tym górzystym regionie. Templariusze z Belfort musieli się poddać i zostali posłani na targi niewolników, ale, co dziwne, kobiety i dzieci puszczono wolno, by szukały schronienia w Tyrze. Zamek odbudowano i obsadzono załogą, jako że leżał w głębi lądu i blokował przypuszczalny szlak mongolskiej inwazji.

Następnie Bajbars szybko przemieścił się w kierunku Trypolisu, jednej z posiadłości Boemunda; przybył pod miasto 1 maja, lecz jego zwiad doniósł, że miasto jest zbyt silne, by wziąć je szybko, zapewne nie wiedział, że w mieście jest Boemund. Ruszył dalej na północ, mijając Tortosę i Safitę; twierdze templariuszy. Z obu pospiesznie wysłano posłów do sułtana z unizonymi prośbami o łaskę. Bajbars wysłuchał tych próśb i pomaszerował dalej, ku dolinie Orontesu. To, że tak bardzo zależało mu na Antiochii, niewątpliwie ocaliło templariuszy. Pod mury Antiochi armia Bajbarsa przybyła 14 maja; trzecia część armii natychmiast przystąpiła do szturm, część wojsk Bajbars posłał do portu Antiochii, Saint-Simeon, by odciąć miasto od możliwości wsparcia drogą morską, część zaś na Wrota Syryjskie, przełęcz, przez którą mogła nadejść pomoc z Armenii — choć biorąc pod uwagę kompletną ruinę kraju, było to raczej nieprawdopodobne — lub, co bardziej realne, armia mongolska.

Konstabl Boemunda ustawił swe szczupłe siły na całej długości murów miasta, po czym dokonał czynu niewiarygodnie wręcz głupiego, stając na czele „wycieczki” przeciw wojskom Bajbarsa, w chwili gdy mamelucy szykowali się do oblężenia. Został rzecz jasna natychmiast pojmany, a Bajbars obarczył go misją skłonięcia miasta do kapitulacji, jednak obrońcy Antiochii po nierozważnym wypadzie już nie chcieli słuchać konstabla. Zaczął się ostrzał i natarcie, na krótko przerwane dla dalszych negocjacji, które też spęzły na niczym.

W końcu 18 maja Bajbars przypuścił generalny szturm na wszystkie odcinki murów, wobec słabości obrony przerwanie ich było nieuniknione i w istocie nastąpiło w rejonie wzgórza Silpius. Mamelucy wtargnęli do miasta i rozpoczęła się trwająca cały dzień rzeź i grabież. Bramy miasta zablokowano, by żaden z mieszkańców nie mógł ujsć śmierci; tylko ci, co schronili się na cytadeli, mogli jeszcze układać się o życie, choćby w łańcuchach. Następnego dnia Bajbars nakazał wstrzymanie rzezi. Rozkazał też, by rozpoczęto gromadzenie i podział bogactw miasta, a także rozdzielanie tych bogactw i niewolników między starszych emirów, tzw. „setników”, którzy teraz mogli bogato uposażyć każdego ze swych stu osobistych mameluków. Łupami ponoć obdzielono także oficerów dowodzących 1000-osobowym oddziałem żołnierzy niemameluckich oraz piechotę. Boemundowi Bajbars opisał tę grabież w tych słowach:

Gdybyś widział twe kościoły zniszczone, twe krzyże strzaskane, stronicie kłamliwych ewangelii podarte, gdybyś widział, jak wróg twój, muzulmanin, tratuje sanktuarium, a wraz z nim i mnicha, i księdza, i diakona przy ołtarzu... kościoły św. Pawła i św. Piotra obalone, musiałybyś wtedy rzec: „Boże, czyż lepiej by było gdybym w proch został obrócon, czy też, by wieść o tej katastrofie nigdy do mnie nie dotarła”¹³.

Upadek Antiochii sprawił, że utrzymanie wszystkich posiadłości krzyżowców północnej Syrii stało się praktycznie niewykonalne. Templariusze opuścili swe zamki w okolicznych górach, a pomniejsze warowne miasta oddały się pod zwierzchnictwo sułtana. Antiochię ponownie ufortyfikowano, miała bowiem od teraz być punktem wypadowym dla operacji przeciw zawisłym od Mongołów państewkom Anatolii, lecz nigdy nie została ponownie zasiedlona.

Pierwszy krzyżowiec, który władał Antiochią, sławny Boemund z Tarentu, w 1098 roku wziął to miasto podstępem. Można się zastanawiać, czy ci dwaj, normański awanturnik i żołnierz-niewolnik ze stepów, nie

¹³ Cytat za: H i l l e b r a n d, s. 320.

byliby sobą nawzajem zafascynowani. Obaj byli wspaniałymi żołnierzami, obaj równie chytry i przebiegli, obaj też mieli przed oczami wielkie wizje do zrealizowania. Wizja Bajbarsa właśnie się urzeczywistniała. Umocnił granice i zabezpieczył je, zarówno przed atakiem Mongołów z ładu jak i krzyżowców z morza, a poprzez zręczną dyplomację skutecznie oderwał uwagę Mongołów od swych poczynań w Syrii.

Lecz zagrożenie płynące od obu tych wrogów wciąż było wielkie i wciąż istniała groźba, że trzeba będzie prowadzić wojnę na dwa fronty. Bajbars już wcześniej zatroszczył się o rozwiązanie problemu łączności i systemów wczesnego ostrzegania w granicach sułtanatu. Co prawda system łączności w postaci specjalnej wojskowej służby „pocztowej” w sułtanacie seldżuckim za czasów mameluckich był już od dawna martwy, lecz właśnie ten system i wspaniała mongolska sieć łączności — *jam*, pokrywająca prawie całość ich ziem, posłużyły Bajbarsowi za model dla jego nowej „poczty konnej” (*barid*). Turkmeni, których Bajbars osadził w Syrii, a ich wodzów obdarował zaszczytami, zostali obarczeni obowiązkiem dostarczania dla *bandu* koni; koczowniczy Arabowie mieli strzec bezpieczeństwa na drogach, od Egiptu po Irak; każdy z ich emirów dostał w pieczę ustalone terytorium i odpowiednio do jego obszaru był wynagradzany. Stacje, na których można było zmienić lub dostać konie, znajdowały się na całym szlaku rozciągniętym od al-Biry, na najdalszych północno-wschodnich kresach sułtanatu, aż po Aleksandrię i Kair. Al-Ansari podaje, że system *baridu* pozwolił skrócić dotychczasowy dystans 20-dniowy do 3-dniowego, a użycie wielbłądów pozwoliło rozciągnąć zasięg tej poczty od Kus dalej na południe, do Asuanu i Ajdhab.

Używanie gołębi pocztowych stosowane było dość powszechnie, choć niesystematycznie, za czasów Nur al-Dina i Saladyna. Bajbars natomiast stworzył regularną sieć gołębników ze stałą załogą, rozciągniętą na cały sułtanat. W traktacie o wojnie al-Ansariego znajduje się taka oto ocena znaczenia gołębi pocztowych: „Oczywiste jest, że gołębie są jednymi z najszybszych sposobów przesyłania wiadomości, bowiem gołąb w jeden dzień pokonuje odległość, na której przejście trzeba dni dwudziestu”¹⁴. Trzecią zaś linię w systemie wczesnego ostrzegania, stworzonym przez Bajbarsa, stanowiły nowe graniczne wieże strażnicze, które za pomocą sygnałów dymnych i ogni przekazywały sobie nawzajem wieści — od mongolskiej granicy w al-Bira i al-Rahba nad Eufratem, aż do Gazy, skąd poczta konna i gołębie niosły je dalej.

Wewnętrzna sieć dróg w sułtanacie stała się bezpieczniejsza, gdy przy mongolskiej granicy rozstawiono wieże strażnicze, a przez Jordan prze-

¹⁴ Cytat za: H i l l e b r a n d. s. 347.

zrucono kilka nowych mostów. Po zniszczeniu punktów oporu krzyżowców w Syrii Bajbars mógł już bez zakłóceń zająć się pracą nad organizacją *baridu* i nad wysyłaniem wojsk na północ, przeciw ewentualnym wypadom mongolskim. Zajął się też uporządkowaniem spraw związanych z zarządzaniem państwa i problemem władzy, dotąd funkcjonującej raczej na zasadzie niepisanych praw. Kutuz i jego poprzednicy przewodzili mamelukom trochę na zasadzie „pierwszy wśród równych sobie”, co zgodne było z tradycją stepową, gdzie ślubowano posłuszeństwo kolejnym wodzom, lecz nie istniała tu, taka jak na Zachodzie — boska sankcja dla ich władzy.

Bajbars, wyniesiony i naznaczony przez nowego (przez siebie mianowanego) kalifa, uczynił najważniejszy krok ku temu, by od bycia tylko wodzem, utrzymującym swą pozycję dzięki wojennym sukcesom i hojnemu rozdawnictwu łupów, stać się sułtanem „z bożej łaski”, i z tego tytułu żądać lojalności. Oczywiście pomagała mu reorganizacja wyższych piętér władzy w państwie. Jak wspomniano wcześniej, rozdzielał władzę między swoich *chuszdasz*, a najbardziej wpływowi z tej grupy tworzyli jego, można tak rzec, „biuro polityczne”. Armia i państwo poddane zostały przez to centralnie sterowanej kontroli, a dla ludzi spoza tej grupy raczej nie było możliwości awansu. Z młodych mameluków Bajbars sformował osobistą gwardię (*chassakijja*), zaś starszych oficerów wywodzących się z grupy *halka* wysłał na odległe graniczne posterunki, z dala od centrum władzy w Kairze. W armii mameluckiej stworzył nowe oddzielne warstwy, zaś wśród emirów wprowadził podział na trzy stopnie. Najniższym stopniem był dziesiętnik („emir dziesięciu”); jak sama nazwa wskazuje powinien utrzymywać dziesięciu mameluków gotowych do służby sułtanowi, wraz z ich panem. Następnie szedł „emir czterdziestu”, tytułowany także „emirem od bębnow”, on bowiem posiadał bębny używane podczas uroczystości i dbał o nie. Setnik („emir stu”) był najstarszy rangą; ci emirowie mieli pod sobą stuosobowe oddziały stanowiące jądro oraz około tysiąca żołnierzy reprezentujących niższy stopień wykszolenia.

Ta sztywna hierarchia ułatwiała sprawne wynagradzanie wojska; płacenie regularnej pensji i rozdział *ikty*. Po zdobyciu Cezarei Bajbars podzielił między emirów różnych rang cały obszar wokół miasta, wszystkie wioski, a nawet przysiółki. Był to oczywisty podział łupów, ale w najwyższym stopniu uporządkowany, pozwalający Bajbarsowi na popychanie w górę ludzi, których uważał za swoich. Cała ta społeczna piramida z sułtanem na szczycie, a mameluckimi żołnierzami u podstawy, była wielokrotnie powtórzona w mniejszej skali; zawsze taką strukturę

spajała lojalność wobec *ustaza*; zaś więzy istniejące wewnątrz każdej jednostki tworzyły *chuszdaszije*. Struktura taka zdawała się nienaruszalna i nieprzenikalna, lecz były w niej niebezpieczne skazy, podobne jak w zachodniej strukturze feudalnej. Obie struktury bowiem wymagały silnego, rzutkiego i odnoszącego sukcesy przywódcy; bez niego wszyscy wielmoże znajdujący się poniżej mogli zacząć kłócić się o władzę, a każdy mógł w tym celu posłużyć się podległym mu wojskiem. Gdy brakło silnego sułtana, wyżsi dostojnicy mameluccy szybko powracali do brutalnych i bezwzględnych obyczajów z dawnych czasów. Powszechne bywały krwawe czystki wśród emirów ze „starej gwardii” urządzone przez nowych sułtanów, bratobójcze walki różnych stronnictw lojalnych wobec różnych kandydatów do tronu; często też ci, których sułtanowie podejrzewali o spiski lub obrazę majestatu, kończyli na palu lub na krzyżu.

Bajbars bynajmniej nie wzdragał się karać ukrzyżowaniem nawet najbliższych swych przyjaciół, gdy szło o utrzymanie władzy. W 1263 roku odkrył spisek, w który zaangażowany był Bałaban al-Raszidi, jego rywal do władzy po zabójstwie Kutuza w 1260 roku. By położyć spiskowi kres, musiał skazać na śmierć także swych dawnych towarzyszy broni i w czystce, jaką urządził w 1265 roku, bez zmrżenia oka zlikwidował kurdyjskich emirów Damaszku, z którymi ramię w ramię walczył w latach pięćdziesiątych. W czystce w roku 1270, której ofiarami byli emirowie Bahrytów, ocalił jednak Kalawuna, Bajsarięgo i Baktasza, mimo że im nie ufał. Rozważny polityk, jakim zawsze był, uznał, że są oni zbyt potężni, by dali się łatwo usunąć. Skończyło się politycznym mariażem córki Kalawuna i Baraki, najstarszego syna Bajbarsa. Popularna opowieść *Sirat Bajbars*, powstała już po śmierci sułtana, ubarwia czyny Bajbarsa, dodając im romantycznej otoczki. Jest w tej opowieści jednak i nieco prawdy o tym, jak w przebraniu śledził poczynania własnych funkcjonariuszy w odległych częściach sułtanatu, jak zakazał w armii picia wina i jak znalazł mężów dla kairskich prostytutek. „Obozowe towarzyszki”, jak w średniowieczu elegancko nazywano te panie, były dla sułtana prawdziwą abominacją, poradził więc sobie dość oryginalnie. Ibn al-Furat powiada, że „teraz armia nie wozi wina w swych taborach i żadne bezeceństwa miejsca nie mają; są tylko zacne, cnotliwe niewiasty, które w ogniu walki poją wodą spragnionych żołnierzy”. Wydany został także zakaz palenia haszyszu; tak więc czysty i bardzo trzeźwy Bajbars udał się w 1269 roku na sekretną pielgrzymkę do Mekki. Wszyscy myśleli, że poluje sobie w okolicach Karaku, on tymczasem przywiódł święte miejsca islamu pod swe władanie i protekcję.

Bajbars jako opiekun Mekki i Medyny — to oznaczać mogło dodatkowe problemy dla niewiernych ilchanów, z ich buntującymi się muzułmańskimi

poddany. Ilchanatem w tym okresie wstrząsały liczne buntury chłopskie. Rewolucja w Fars w roku 1265, której przewodził kolejny *Mahli* (prorok), oraz praktycznie wszystkie rozliczne rebelie, z którymi aż do końca XIII wieku musieli sobie radzić ilchanowie na południu Iranu i w Iraku, posiadały aspekt religijny. Lecz by namówić tutejszą ludność do buntu, niepotrzebna była żadna zachęta z zewnątrz; sami ilchanowie sumiennie zapracowali na tę wybuchową sytuację. Cały ilchanat przechodził wtedy trudne czasy; nastąpił upadek gospodarki spowodowany częściowo przez wcześniejsze mongolskie najazdy, częściowo zaś przez politykę podatkową, niewiele różniącą się od zorganizowanej grabieży. Krótko mówiąc, ludność popadała w nędzę, pola coraz częściej leżały odłogiem, bowiem system podziemnych kanałów nawadniających (*kanat*), zasilający od wieków rolnictwo Iranu, został zaniedbany i popadł w ruinę, życie w miastach też uległo dezintegracji wobec obłądnego wzrostu podatków i feudalnych powinności, a po ruinach krainy, kiedyś jednej z najżyźniejszych w Azji, włóczyły się gromady koczowniczych pasterzy. Zmniejszenie gęstości zaludnienia było we wczesnych latach ilchanatu świadomą polityką; pomagało kruszyć opór, zastraszało ludność i szeroko otwierało pastwiska dla mongolskich stad, lecz cała ta akcja zaszła stanowczo za daleko. Pisarz imieniem Saifi zebrał opowieści od starców z Chorasanu, którzy pamiętali jeszcze lata sześćdziesiąte XIII wieku i spisał je w swym dziele w roku 1321, przytaczając między innymi takie oto słowa: „Ni ludzi, ni zboża, ni innej strawy, ni przyodziewku... ludzie przez rok cały żywili się jeno mięsem ludzi, psów i kotów, bowiem wojownicy Czyn-gis-chana spalili ich spichrze”¹⁵. W Heracie po przejściu Mongołów pozostało przy życiu tylko dwanaście osób; na polach Chorasanu mężczyźni zaprzęgali się do pługów, bo wszystkie woły zostały wybite, a w żyznej dolinie rzeki Kury zbiory zbóż spadły z 700 000 *khawa* w 949 roku do 42 000 w roku 1260. Wedle opinii Hamda Allaha Mustawfięgo „nie może być wątpliwości, że nawet jeśli przez tysiąc lat żadne więcej zło na ten kraj się nie zwali, nie wystarczy to, by całkowicie naprawić szkody”¹⁶. Konsekwencje tego zaiste przerażającego rozprzężenia gospodarki ilchanatu rosły i rosły, w miarę jak przeciągała się walka z mameelukami.

Bajbars tymczasem budował i umacniał ekonomiczne podstawy, na których wspierało się jego zmilitaryzowane państwo. Ustanowione zostały

¹⁵ W.I. Petruschsky, *The Socio-economic Condition of Iran Under the Ilkans*, w: J. Boyle (ed) *The Cambridge History of Iran*, vol. 5, London, Cambridge University Press, 1968, s. 484.

¹⁶ W: Petruschsky, s. 485.

stosunki handlowe z Aragonią i z nowym władcą Sycylii, Karolem Andegaweńskim. Bajbars podtrzymywał też korespondencję z poprzednim władcą Sycylii, Manfredem (częściowo dlatego, że był on zdecydowanie antypapieski), posłał mu nawet w prezencie żyrafę i mongolskich brańców. Czuła korespondencja z Manfredem nie przeszkadzała mu wcale słać równie serdecznych listów do Karola, nawet zanim ten wdarł się na sycylijski tron. Bajbars rozumiał bowiem, że sycylijska flota i strategiczna pozycja Sycylii czynią z niej potencjalną bazę wypadową dla każdej nowej krucjaty. Starał się więc upewnić władcę Sycylii, ktokolwiek by nim był, że jego działania w Syrii w żaden sposób nie umniejszą dochodów z handlu, jakie wyspa zgarniała, pośrednicząc w przepływie wszelkich dóbr ze Środkowego Wschodu do Europy. Zaś inspirowana i popierana przez papieża uzurpacja Karola była o tyle dla Bajbarsa korzystna, że ambitne plany Andegawczyka co do Włoch, plany zdobycia Konstantynopola — obecnie ponownie w rękach Bizantyjczyków — i zamierzenia wobec Outremer, na tyle wystraszyły morskie republiki Genui, Wenecji i Pizy, że te postanowiły wzmocnić swą pozycję we wschodnim regionie Morza Śródziemnego, zawierając korzystne traktaty handlowe z sułtanem, który mając Aleksandrię, posiadał teraz — gdy porty krzyżowców na syryjskim wybrzeżu zostały zmiecione — monopol na handel z Indiami.

Wszystkie te relacje ekonomiczne nabrały także politycznego znaczenia w roku 1270, gdy katastrofą zakończyła się ostatnia krucjata Ludwika IX. Początkowo, w roku 1267, w trakcie przygotowań wyprawa ta zdawała się być wielkim zagrożeniem dla mameluków. Sława Ludwika skłoniła do przyłączenia się do krucjaty także królów Aragonii i Anglii. Bajbars więc, szykując się do spodziewanej wojny, zawarł w 1268 roku traktat z Mniejszą Armenią. Uwolnił księcia Leona, pojmanego przez Kalawuna w 1266 roku, a Armeńczycy odstąpili mu nadgraniczne fortece. Pozytywnie odpowiedział też na propozycje rozejmu z Akki i na czas jakiś mógł wstrzymać działania wojenne przeciw temu miastu. Rozejm rozejmem, ale tym niemniej zakrzętnął się, by rękami asasynów usunąć głównego dostojnika Akki, Filipa de Monfort, i dokończył rozbiórki resztek Aszkelonu, na wypadek gdyby krzyżowcy zechcieli użyć go jako miejsca lądowania. Umocnił także fortyfikacje Aleksandrii i wznosił przy nich nową wieżę strażniczą. Odnowił mury Damietty i pogłębił koryto Nilu, w nadziei, że może powtórzyć się rok 1218, gdy przybór rzeki zatopił ówczesną krucjatę. Badał także możliwości sprowadzenia indyjskich słoni bojowych, które zapewne napędziłyby krzyżowcom sporo strachu, lecz transport okazał się zbyt skomplikowany.

Tak to Bajbars szykował się na szturm, który wszakże nigdy nie nastąpił. Entuzjazm dla krucjaty nie był bynajmniej powszechny; Włosi,

których okręty miały przewieźć armię do Lewantu, zwlekali i marudzili, a Karol Andegaweński okazał nagle dziwną niechęć do atakowania Egiptu. Kruczjata w końcu pożeglowała do Tunisu pod dość dziwnym pretekstem, że tamtejszy władca chętny jest nawrócić się na chrześcijaństwo; cała wyprawa obróciła się w jedną wielką katastrofę. Zaraza znacznie mocniej przetrzebiła szeregi krzyżowcom, niż wojska Tunisu mogły sobie zamarzyć. Król Ludwik — już niebawem święty — zmarł na dyzenterię. Wkrótce po jego zgonie przybył do Tunisu książę Edward z Anglii i bardzo szybko odpłynął stąd do Akki. Komendę nad wyprawą przejął Karol Andegaweński, lecz rychło z niej zrezygnował, gdy tylko dogadał się z władcą Tunisu co do warunków handlu i trybutu płaconego Sycylii. Aragończycy zdołali dopłynąć do Barcelony, tam ich okręty uległy katastrofie i tylko garstka żołnierzy dotarła do Syrii pod komendą dwóch książąt z nieprawego łoża. Tak więc wszystko zaprzepaszczono i niczego nie dokonano.

Alarm został więc odwołany, a sułtan mógł wrócić do swych stałych zajęć. W 1271 roku poprowadził ostatnią kampanię przeciw krzyżowcom. W lutym wzięł Biały Zamek templariuszy, po czym ruszył ku większej zdobyczy — Krak des Chevaliers, potężnej twierdzy szpitalników usadowionej między mameluckimi miastami Hama i Homs. Zamek został otoczony 3 marca; mimo ulewnych deszczów, przez które opóźniło się podtaczanie pod mury machin oblężniczych, 15 marca przypuszczono atak. Mamelukom pomógł tu identyczny błąd Franków jak pod Belfort: na sąsiednim wzgórzu zostawili rozgrzebane i nieukończone — z braku ludzi — roboty ziemne. Miały tam powstać umocnienia trzymające machiny wroga na bezpieczną odległość, a zamiast tego posłużyły Bajbarsowi jako idealna platforma dla jego machin. Twierdza, choć wzniesiona na niedostępnej, zdawało się, górze, miała jednak swój słaby punkt: z jednej strony zbocze można było pokonać. Ostateczny i udany atak poszedł więc w to miejsce, gdy tylko saperom udało się zwalić jedną z potężnych wież muru zewnętrznego. Mamelucy przedarli się za zewnętrzną linię obrony i już dwa tygodnie później mogli wyrąbać sobie drogę do wnętrza twierdzy. W jednej z ostatnich wież rycerze bronili się do upadłego, lecz po dziesięciu dniach skapitulowali i pozwolono im odejść bezpiecznie do Trypolisu. Następnie Bajbars przesunął się na południe pod mały zamek szpitalników — Gibelkar. Tu mamelucy mieli wielkie trudności z wciągnięciem machin oblężniczych na lesiste wzgórze, Bajbars jednak okazał zwykłe sobie zdecydowanie i sam pomagał usypywać platformy dla machin i ciągnąć przez lasy wozy wyładowane drewnem do ich budowy. Zamek padł w dwanaście dni od rozpoczęcia ostrzału; 12 czerwca, po

trwającym ledwie tydzień oblężeniu, padła też forteca w Monfort obsadzona przez rycerzy teutońskich. Teraz Frankom nie pozostał w głębi lądu ani jeden zamek.

Wszelako w tym właśnie momencie objawiła się w całej okazałości stała słabość i Bajbarsa, i późniejszych sułtanów mameluckich w ich walce z zagrożeniem z Zachodu. Problem leżał we flocie wojennej, a raczej w jej braku. Owszem, mamelucy mieli galery, a Bajbars podczas swych rządów zbudował jeszcze czterdzieści statków, lecz to nie mogło się równać z morską potęgą Zachodu. W 1271 roku Bajbars wysłał swą flotę na Cypr, zaniepokojony, że przybycie do Akki księcia Edwarda oznaczać może nowy napad, tym razem wspierany właśnie z Cypru. Okręty mameluckie pomalowano na czarno, jak chrześcijańskie, a na masztach powiewały flagi ze znakiem krzyża, lecz z powodu złej pogody i kiepskich umiejętności żeglarskich mameluków wszystkie okręty rozbiły się u brzegów wyspy, a tysiąc ośmiuset marynarzy i żołnierzy zostało pojmanych. Bajbarsowi nie udało się też atak na Marakcję, małą fortecę wzniesioną na skalistej przybrzeżnej wysepce niedaleko Tortosy. Połączony atak z lądu i morza obrócił się w totalną klęskę i pobici mamelucy odstąpili jak niepyszni.

Król Hugon podżartowywał sobie z morskich klęsk Bajbarsa, na co ten odpowiedział, że właśnie zajął Monfort i że statek można zbudować w jeden dzień, ale fortecę — nie. Była to tylko pusta fanfaronada, ale — jako że nie był w stanie wygrać z krzyżowcami na morzu — tym gorliwiej kontynuował niszczenie miast i portów na syryjskim wybrzeżu. Nie czynił jednak wysiłków, by zmienić niekorzystny na morzu układ sił. Mamelucy wciąż mieli wiele do nadrobienia na tym polu, gdy wraz z pojawieniem się w XV wieku na Morzu Czerwonym Portugalczyków sytuacja stała się naprawdę nagląca. Mamelucy odrzucili ekspansję i przygodę akurat w momencie, gdy nacje Zachodu uaktywniły się. Dość ograniczona polityka obronna mameluków była zdecydowanie pozbawiona rozmachu i wyobraźni. Kraje Zachodu inwestując w gospodarkę morską i wypływając na oceany, w końcu zdobyły dominującą pozycję; kraje Środkowego Wschodu zastygły w bezruchu, co zaowocowało ich bezsiłą w erze nowożytnej. Początki tego procesu sięgają złotej ery mameluków, lecz oczywiście mamelucy sułtani z XIII wieku w żadnej mierze nie mogli tego przewidzieć. Dla nich uprawianiem polityki było — jak i dla wielu polityków naszych czasów — bezpośrednie reagowanie na wydarzenia, a tych na średniowiecznym Środkowym Wschodzie ani przez chwilę nie brakło. Tu zawsze się coś działo i nikt się nie nudził.

Rozdział 6

NIEPEWNI SOJUSZNICY I WĄTPLIWI PRZYJACIELE OSTATNIE KAMPANIE BAJBARSA

*Pełen jestem strzał śmiertelnych
Ból i skonanie niosę w durze
Poznaj po tym, co ujrzysz, że niosę,
Żem plagą jest świata tego.*

Napisy na mameluckich lukach

Krzyżowa armia księcia Edwarda Angielskiego była nieduża; dysponował około tysiącem żołnierzy. Był więc w stanie urządzić tylko kilka wypadów na równinie Szaron, nieopodal Góry Karmel, w 1271 roku. Ale udało mu się nawiązać korespondencję z ilchanem Abagą. Abaga był po raz kolejny oderwany od spraw syryjskich z powodu najazdu na Chorasán w 1270 roku Mongołów z Ordy Czagałajów, których udało mu się pobić w bitwie pod Heratem, w czerwcu tegoż roku. W roku 1271 wysłał w ramach odwetu wielkie oddziały swej armii w głąb ziem Ordy Czagałajów, by splądrowały i spaliły Bucharę. W międzyczasie został na polowaniu ciężko poraniony przez szarżującego dzika, lecz mimo to i mimo swych zobowiązań w Transoksanii był w stanie wysłać liczący dziesięć tysięcy ludzi zagon mongolski z Anatolii do Syrii na prośbę Edwarda. Mamelucki garnizon z Aleppo, na rozkaz Bajbarsa, próbował wciągnąć Mongołów w głąb Syrii, bliżej jego głównych sił stojących w Damaszku. W miarę jak Mongołowie posuwali się ku Maarat al-Numan, Bajbars zaczął przemieszczać się, wraz ze swą ciężką kawalerią i wielką liczbą wojsk pomocniczych, w kierunku północnym; do Kairu posłał wezwanie, by Przystań mu kolejne trzy tysiące żołnierzy. Mongołowie jednak uchylili się od bitwy, do której dążył, szybko i ewakuując się z Syrii; jeden tylko oddział armii mameluckiej dotarł do miasta Harran na terytorium mongolskim i pojmał część szczupłej załogi miasta, gdy ta Wyszła za mury, by stawić im czoła. Mamelucy nie byli jednak w sta-

nie zdobyć miasta, które krótko potem zostało i tak zniszczone przez Mongołów i opuszczone przez ludność. Mongołowie bowiem uznali, że nie da się i nie warto utrzymywać Harranu, gdy wokół bezustannie grasują mamelucy. Mongolski wypad do Syrii trwał krótko jak dla Edwarda — a widoczna gołym okiem niezdolność lub też niechęć Abagi do wystawienia wystarczających sił mogących wspomóc zachodnich sojuszników, miała fatalny, wręcz niszczący wpływ na stosunki między krzyżowcami a Mongołami w przyszłości.

Zaś Mongołowie i mamelucy w międzyczasie powrócili do tego, co robili przez ostatnie jedenaście lat ich „zimnej wojny” — do okazjonalnych wypadów na granicy, badających i testujących gotowość i wytrzymałość przeciwnika, przy czym zwiększyła się aktywność Mongołów i jasne było, że Abaga, mimo swej widocznej niechęci do angażowania się w poważną kampanię, wciąż ma na oku zajęcie Syrii. Od planów tych odstąpił na moment, by zdobyć pełną kontrolę nad wewnętrznymi sprawami ilchanatu, lecz już w roku 1269 jego listy do Bajbarsa stają się coraz bardziej „bezpośrednie” i pewne siebie, wręcz bezczelne.

Gdy król Abaga ruszył ze Wschodu, zdobył cały świat. Ktokolwiek się mu przeciwstawił, został zabity. I choćbyś uniósł się w górę aż do nieba, czy też skrył się głęboko pod ziemią, przed nami nie wyjdiesz i się nie uchronisz. Najlepszym wyjściem dla ciebie jest, byś uczynił pokój między nami. Jesteś mamelukiem kupionym w Siwas. Jak więc śmiesz buntować się przeciw królom tej ziemi?

Gdyby zaś Bajbars nie posłuchał tych wezwań i nie ukorzył się, Abaga ostrzega, że „Bóg będzie o tym wiedział”, a sam Abaga uważał się oczywiście na narzędzie Boga na ziemi. Bajbars chłodno i zdecydowanie odmówił poddania się wezwaniom ilchana, przypominając mu mimochodem o losie Kitbogi; wiedział jednak, że list ten zwiastuje wojnę, a miał na głowie także inne problemy, mianowicie kłopoty w Górnym Egipcie. Dlatego też postanowił zawrzeć rozejm z Akką, by zredukować ryzyko wspólnych operacji, jakie mogli przeciw niemu podejmować krzyżowcy i Mongołowie. Traktat między Edwardem a Bajbarsem negocjował Karol Andegaweński, który pragnął zachować osłabione Outremer, aż do czasu, gdy będzie gotów włączyć je do swych domen. Pokój wytargowano na okres dziesięciu lat, dziesięciu miesięcy, dziesięciu dni i dziesięciu godzin — takie ramy czasowe zgodne były z koranicznymi warunkami wymaganymi dla *hudny* — rozejmu, który

¹ Cytat za: A m i t a i-P r e s s, *Mongols and Mamluks*, s. 121.

mógł przerywać *dżihad*, jeśli muzułmanie mieli możliwość zdobyć gdzieś przewagę w zamian za zaprzestanie wrogich posunięć wobec niewiernych. Podpisanie rozejmu nastąpiło 22 maja 1272 roku, po czym Bajbars, by mieć na przyszłość absolutną pewność pokoju ze strony Edwarda, postanowił go zabić. Edward został ugodzony zatrutym sztyletem, gdy spał w swej komnacie; rana na szczęście nie okazała się śmiertelna, lecz i tak książę pozostawał przez parę następnych miesięcy między życiem a śmiercią, i jak tylko poczuł się lepiej, pośpiesznie opuścił Wschód, odpływając do Anglii we wrześniu 1272 roku. Można się zastanawiać, czy ta przygoda z Bajbarsem wpłynęła na charakter młodzieńca, bowiem już jako Edward I, król Anglii, dał się poznać jako władca opanowany, wyrachowany i bezlitosny, obdarzony przy tym wybitnym wojskowym umysłem.

Lista szkód poczynionych krzyżowcom przez Bajbarsa daje wyobrażenie o jego wielkiej i nieustającej wrogości, lecz obraz ten nie byłby pełny bez podkreślenia, w jak przemyślny sposób sułtan używał traktatów pokojowych, by jeszcze bardziej pogłębić polityczne pęknięcia biegnące przez Outremer. W roku 1267 zawarł ugodę ze szpitalnikami, zaś następnie, w roku 1268, poprowadził wyprawę przeciwko templariuszom i księstwu Antiochii. Traktat, który w roku 1269 zawarł z Isabel z Bejrutu, praktycznie oddawał miasto i jego panią pod protektorat mameluków i skutecznie zneutralizował strategiczne znaczenie Bejrutu dla Franków. Artykuł dwunasty owego traktatu postanawiał, że „pani Isabel nie powinna ośmielać nikogo z Franków do działań przeciwko terytorium sułtana, które wychodziłyby z Bejrutu lub jego ziem. Winna powstrzymać się od tego i karać każdego, kto by szukał tu dostępu w złych intencjach”².

Traktatów tych nie zawierały strony równe sobie. Metody negocjacyjne Bajbarsa podobne były tym, jakie Brytyjczycy stosowali w XIX wieku wobec Chin, przy czym „kanonierkami” sułtana była jego mamelucka armia. Biograf Bajbarsa, Ibn Abd al-Zahir, tak opowiada o jednej z jego wypraw do Akki:

Ich król próbował zwlekać, by wytargować jak najlepsze warunki, jam jednak był niewzruszony, zgodnie ze wskazówkami danymi przez sułtana. W końcu zezłoszczony król Franków zwrócił się do tłumacza z tymi słowy: „Powiedz mu, żeby obejrzał się za siebie”.

Obróciłem się i ujrzałem calutką armię Franków w szyku bojowym ustawioną. Tłumacz zaś dodał: „Król napomina cię, byś nie zapomniał

² Cytat za: P. Holt. *Early Mameluk Diplomacy 1260-1290: Treaties of Baybars and Kalanm with Christian Rulers*, Leiden, EJ Brill, 1995. s. 42^t7.

o istnieniu tej masy wojska". Gdy nie odpowiadałem, król kazał tłumaczowi zapytać się o moją odpowiedź.

I wtedy ja spytałem: „Czy mogę być pewien, że darowane będzie mi życie, jeśli powiem to, co myślę?”

„Tak”.

„Zatem, przekaz królowi, że ma w swej armii mniej żołnierzy niż w lochach Kairu mamy waszych jeńców”.

Król na chwilę oniemiał, po czy wprędce zakończył rozmowę; po krótkim czasie przyjął nas ponownie i podpisał rozejm³.

Rozejm z Edwardem pozwolił Bajbarsowi już bez przeszkód zająć się nową sprawą; tu jednak czekała sułtana praca iście syzyfowa, a problem miał dręczyć i irytować wszystkich mameluckich sułtanów, aż po kres ich dziejów. Problemem tym była Nubia, która dla Egiptu miała ogromne znaczenie ze względu na swe kopalnie, lecz zarazem była sąsiadem kłopotliwym, a czasami wręcz niebezpiecznym. W sierpniu roku 1272 Nubijczycy pod przewodem króla Dawida najechali na Ajdhab, ważny port nad Morzem Czerwonym. Bajbars wysłał gubernatora Kus z karną ekspedycją do Nubii, której terytorium rozciągało się wzdłuż Nilu, powyżej Asuanu. W 1276 roku wyruszył on do Nubii osobiście, tym razem zabrał ze sobą z kairskiego dworu pretendenta do tronu nubijskiego i dowiózł go do nubijskiej stolicy — Dongoli. Armia króla Dawida została rozgromiona i zmasakrowana, a nowy król, Szakanda, osadzony na tronie. Nubia przestała być niezależnym państwem — jej król był zarazem namiestnikiem sułtana, a połowę rocznych dochodów kraju słano do Kairu. Nubijscy chrześcijanie musieli płacić specjalny podatek, *dżizija*. Tak Bajbars rozpoczął typową dla sułtanatu mameiuków politykę wobec Nubii: podporządkowanie kraju, obłożenie go daninami i karne ekspedycje. Ostatecznie jednak, choć dopiero wiele lat po śmierci Bajbarsa, polityka ta poniosła fiasko, jako że skuteczne tłumienie powstań na zdecydowanie wrogim terytorium okazało się niemożliwe.

Przez resztę swego panowania Bajbars prawie wyłącznie zajmował się Mongołami. Wojna, z punktu widzenia mameiuków będąca pasmem sukcesów, doprowadziła jednak do sytuacji patowej. Głównym ogniskiem tej wojny stała się al-Bira; Mongołowie uparcie ją najeżdżali i po wielokroć próbowali zdobyć. Bajbars jednak zaopatrzył miasto w zapasy żywności, broń i maszyny oblężnicze na co najmniej dziesięć lat skutecznego oporu. Mamelucy posyłałi też za granicę oddziały *wadifijja*, a mameluckie patrole od 1260 roku prowadziły iście „brudną wojnę” na wyniszczenie

¹ Cytat za: M a a I o u f, s. 250-251.

po mongolskiej stronie granicy. Był już jednak najwyższy czas na zmianę taktyki i podjęcie otwartej wojny z Mongołami. Bajbars zdążył poznać ich prawdopodobne słabe punkty i uznał, że nadszedł czas na akcję w Anatolii.

Jak wspomniano wcześniej, Anatolia pozostawała pod mongolskim protektoratem od 1243 roku, lecz mongolska kontrola nad tym regionem nie była szczególnie silna, i już w roku 1262 pewien zbuntowany książę seldżucki, ukrywający się w Konstantynopolu, próbował nakłonić Bajbarsa do najazdu na Anatolie. Bajbars jednak nie czuł się jeszcze dość pewnie na swych własnych ziemiach, by porywać się na taki czyn i nawet, gdy wyznaczony przez Mongołów regent, Mu'in al-Din Sulejman, którego mongolski tytuł brzmiał Parwana, czyli „strażnik pieczęci”, zaczął w roku 1272 słać do niego listy, Bajbars pozostał ostrożny.

Zanim jakakolwiek akcja mogła zostać podjęta w Anatolii, trzeba było zakrzętnąć się, by utrzymać status quo na odcinku al-Biry. Jak odnotowano wyżej, Abaga przejawiał coraz większą aktywność, wdając się także w poważne negocjacje z papieżem. Negocjacje te zaszły tak daleko, że w roku 1274 Grzegorz X ogłosił na soborze w Lyonie krucjatę, na krótko jednoczącą Kościół Zachodni ze Wschodnim, która miała sprowadzić na łono chrześcijaństwa nieochrzczonych mongolskich przyjaciół. Szczęśliwie dla Bajbarsa stary papież zmarł wkrótce, a Królestwa Zachodu po raz kolejny pograżyły się we wzajemnych waśniach i pretensjach. Abaga został więc sam. Bajbars ułagodził zaś nieco stosunki z chanem Złotej Ordy, Mongkem, by zmylić Abagę i przekonać go, że połączona wyprawa przeciw niemu — w istocie całkowicie nierealna — wciąż jest planowana. Oto fragment listu Bajbarsa do Abagi, z września roku 1272:

Sułtan pozdrawia cię i powiada, że wysłannicy Mongkego Timura kilka razy do niego przychodzili, tak więc sułtan może najechać [twe ziemie] od swojej strony, a król Mongke Timur zaatakuję od swojej. Gdziekolwiek dotrą sultańskie konie, ta ziemia jest jego, a gdziekolwiek dotrą konie Mongkego Timura — ta jest jego⁴.

Tylko ten jeden list tak wstrząsnął Abagą, że opuścił komnatę i wysłanników Bajbarsa wzburzony i przybity zarazem. W odpowiedzi, jaką skierował do Bajbarsa, mówi o pragnieniu pokoju — po arabsku *sulh*. Nie była to jednak ze strony ilchana oznaka słabości. W mongolskim „pokój” oznacza słowo *U*, które ma dwojakie znaczenie: pokoju oraz

⁴ Cytat za: A m i t a i-P r e s s, *Mongols and Mamluks*, s. 127.

pokoju przyznanego po okiełznaniu drugiej strony i złożeniu przez nią pokłonu. Bajbars odrzucił tę dwuznaczną ofertę, traktując ją jako charakterystyczne dla Mongołów powoływanie się na przeznaczenie, które wyznaczyło im rolę zdobywców świata. A na drodze do tego zdobycia świata uparcie stała al-Bira. W listopadzie roku 1272 Mongołowie raz jeszcze posłali swe wojska, by ją zdobyć. Bajbars, który tymczasem szykował swą armię w Damaszku, otrzymywał niejasne informacje od szpiegów, że od sierpnia Mongołowie są w ruchu. Ruszył więc na północ, wysyłając przodem niewielkie siły mameluków, ubezpieczone przez Beduinów, by wzmocnić załogę al-Biry. Sam ruszył przez Hamę, by zabrać stamtąd małe łodzie, które następnie na grzbietach wielbłądów przewiózł nad Eufrat. Na wschodnim brzegu rzeki zebrało się już około trzech tysięcy Mongołów; Bajbars dotarł do zachodniego brzegu 11 grudnia.

W chwili przybycia armii sułtana Mongołowie posunęli się już znacznie w przygotowaniach do oblężenia. Mangonele i inne maszyny obsługiwane przez chińskich inżynierów, przysłanych Hulagu przez Kubiją w roku 1264 wraz z dodatkowymi trzema tysiącami Mongołów, już atakowały twierdzę. Seldżycy z Anatolii dostarczyli także trzy tysiące żołnierzy, więc liczebność oddziałów strzegących rzeki sięgała w istocie raczej pięciu tysięcy niż owe sygnalizowane wcześniej trzy tysiące. Oddziały te zajęły pozycje w miejscu, które wydawało się brodem — choć w istocie okazało się zdradliwą pułapką — żołnierze zsiadli z koni i zaczęli budować palisadę. Najwyraźniej planowali zatrzymać mameluków, by nie posunęli się dalej niż nad sam brzeg rzeki. Bajbars zaś wysłał w dół rzeki łodzie wyposażone w łuczników; ci przeprawili się przez rzekę, błyskawicznie przeprowadzili rozpoznanie, jak rozmieszczone są siły mongolskie i zapewnili niejaką osłonę dla przeprawy głównych sił Bajbarsa. Następnie mamelucy przeprawili się brodem przez rzekę, dokładnie naprzeciwko palisady; sami płynęli ciągnąc swe konie za lejce. Pierwszą falę przeprawy prowadził Kalawun, natomiast Bajbars przeprowadził główny trzon armii. Przeprawa musiała odbywać się w idealnym ordynku, bowiem żołnierze prawie natychmiast mieli wdać się w ciężkie walki wręcz z Mongołami. W rezultacie Mongołowie, mimo wyraźnej przewagi liczebnej i starannego przygotowania, zostali pobici. Poległ ich dowódca, Chingar, a dwie setki żołnierzy dostało się do niewoli. Mongołowie oblegający al-Birę nie zauważyli całej tej akcji i gdy nagle ujrzeli wcale niebudujący widok, jak oddziały chroniące ich flankę pędzą i galopują bezładnie ku nim — rzucili się do ucieczki. Wydaje się, że byli wtedy już o krok od



Na malowidłach ze Środkowego Wschodu łuk i kołczan są wszechobecne, podkreśla to ich Raczenie w uzbrojeniu wojowników tego regionu. Na tym obrazku artysta nie tylko wyróżnił *⁴teżany za pomocą żywych kolorów, lecz nawet zadał sobie trud, by namalować kołczan ⁶zający obok postaci powalonego na ziemię wojownika. Zwracają także uwagę solidne, mocne ¹!?dła umożliwiające jeźdźcom strzelanie z łuku w pełnym galopie.

ⁱ''^o *Divan of Khwaju Kirmani (Walka Humaja i Humajum)*, Bagdad 1396, malowane przez ^{oUr}>ajda. [British Library BoarcA].



Na zdjęciu tym widać kwadratową wieżę dobudowaną do zamku Krak des Chevaliers przy Bajbarsa [Bean Edge].

Tu, w wielkim Meczezie w Damaszku, w 1291 roku mamelucy ogłosili wezwanie do *dżihadu* przeciw krzyżowcom z Akki. [Bean Edge].



Cytadela mameluków w Aleppo miała fosę tak szeroką, że mogły po niej pływać łodzie. [Fot z zasobów rządu syryjskiego].



Pamięć o pogromcach krzyżowców jest wciąż żywa we Włoszech. Oto szyld baru w Arezzo: w mieście tym wciąż odbywają się turnieje, w których „rycerze” muszą trafić kopią w swobodnie obracający się wizerunek mameluka. [Fot. autora].



Ten portal zdobiony mauzoleum al-Nasira został jako łup wojenny w całości wyrąbany i zrabowany przez mameluków w 1291 roku z kościoła św. Jana w Akce. [Bean Edge].



Mameluci, choć wywodzili się z ludów Wyznających politeizm, gorliwie budowali i upiększali meczety. Na zdjęciu ~ mihrab meczetu al-Azhar w Kairze [• Thornton].



Zmora mameluków, osmańscy janczary również byli żołnierzami-niewolnikami, byli też równie wspaniałymi łucznikami. [New York Public Library Archives].



Ilustracje do *Furusiyyat* 1366 roku. [7/8 Trustees of the Chester Beatty Library, Dublin]. Cztery jeźdźców galopujących wokół sadzawki.

Wysokiej klasy rumaki z Medyny sułtanowie mameluccy dawali w nagrodę tym wojownikom którzy wyróżnili się w boju.





Mameluk prezentujący jeden ze sposobów użycia *naftu*, czyli ognia greckiego; jego tarcza została rozmyślnie podpалona.

Mamelucki jeździec popisujący się na końskim grzbiecie akrobacją z dwoma mieczami.



Bezkrwawe ćwiczenia przygotowujące wojowników do krwawych bitew.



Mameluk z typowym mieczem; jeszcze dziś szpady oficerskie noszone przez generałów armii brytyjskiej wzorowane są na mameluckich klingach, z którymi Brytyjczycy mieli okazję zetknąć się podczas walk z Turkami w Azji Centralnej w XIX wieku.





Ilustracja towarzysząca tekstowi opisującemu, jak osaczyć i upolować niedźwiedzia.



Nawet tak szerokie i głębokie fosy jak ta otaczająca Krak des Chevaliers nie były dla mameluków oblegających zamki w Outremer żadną przeszkodą. [Bean Edge].

Goya namalował obraz przedstawiający mamelucki regiment armii Napoleona szarżujący na madryckich powstańców w 1808 roku. Napoleon miał także u swego boku mameluckiego ochroniarza, niejakiego Rostoma, który rozsądnie nie podążył za swym cesarzem na wygnanie, na wyspę św. Heleny. [Francisco de Goya. Szarża mameluków, (1814)].

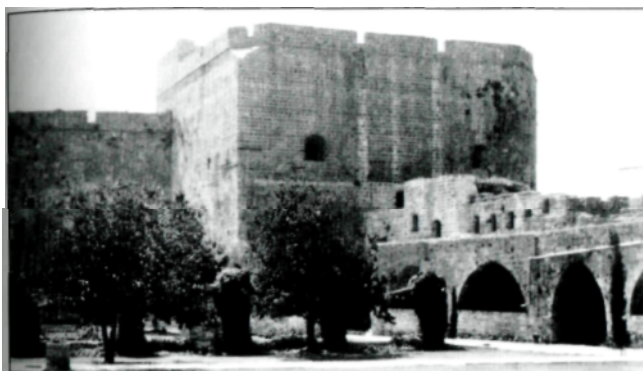




Ciężka jazda stanowiąca rdzeń armii mamelukiej miała na Środkowym Wschodzie uznane i ugruntowane tradycje. Już podczas Pierwszej Krucjaty autor *Gesta Francorum* opisuje *agulan* — potężnie oladrowane perskie konie. [Miniatura irańska z okresu safawidzkiego, Freer Gallery of Art., Smithsonian Institut 1908, 279 a-b].



Aleppo było głównym i kluczowym punktem w mameluckim systemie obrony Syrii, tak przed Mongołami, jak i przed Turkami osmańskimi.



Mury Akki mamelucy atakowali przy pomocy największego zespołu mangoneli, jaki kiedykolwiek oglądano na Środkowym Wschodzie.



Minarety mameluckich meczetów Kairu odzwierciedlają czerskieskie korzenie ich twórców. [Bean Edge].

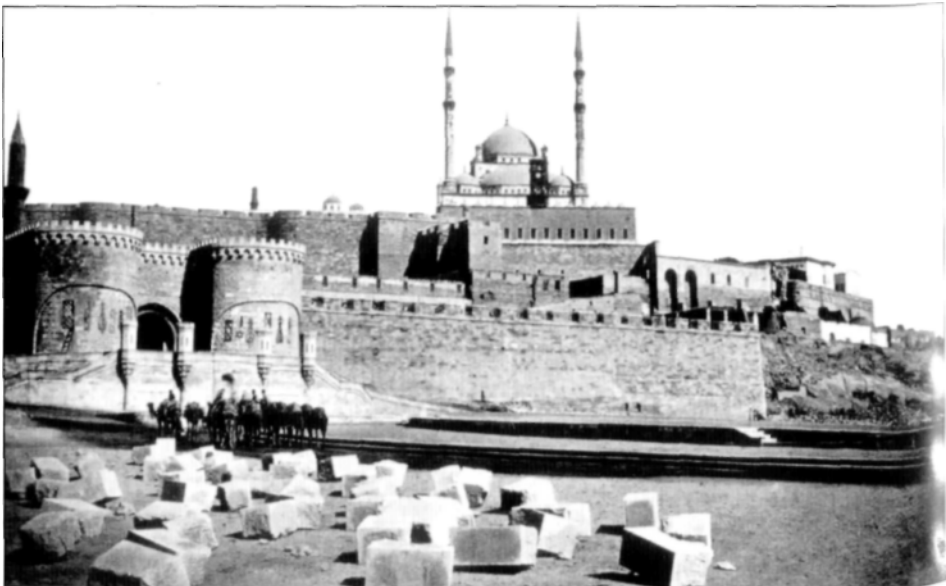


Mameluccy emirowie, dowódcy „czterdziestek”, mieli prawo do obwieszczania swej obecności biciem w bęben i mogli wstępować do straży przybocznej sułtana, *chassakijji* [Rys. J. Reilly]



Królewscy mamelucy, najlepsi i najsprawniejsi żołnierze średniowiecza, uzbrojeni byli w egipskie łuki, damasceńskie miecze i Ucze z Aleppo. Przedstawioną na tym rysunku lekką skórzaną zbroję skopiowali rycerze i krzyżowcy i tak dotarła ona do Europy jako kolczuga. [Rys. J. Reilly].

Cytadelę kairską zbudował w większości Saladyn, lecz przez mameluków została na ty? wzmocniona, że osmański sułtan Selim I zaraz po zdobyciu Egiptu usunął z niej wszystkich działa. Na zdjęciu w tle widać także meczet Mohammeda Alego.





Zamek w Asis zniszczony przez mameluków, by nie stał się przyczółkiem dla krzyżowców z Europy na syryjskim wybrzeżu.



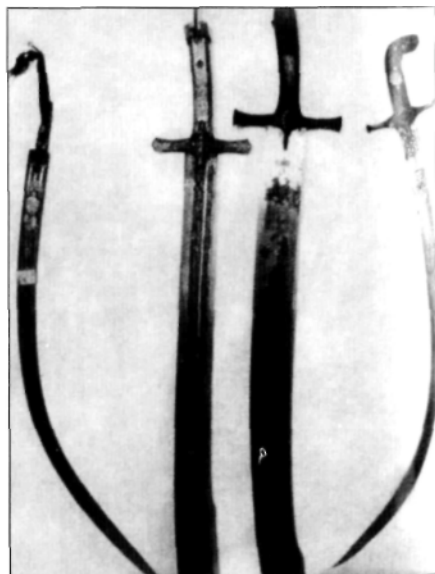
Cezareę mamelucy zdobyli wspinając się na jej mury po drabinach uplecionych z uprzęży s^wych koni.



Damasczeński płatnerz wyrabiający najbardziej poszukiwane i najcenniejsze klingi na Środkowym Wschodzie.



XIX-wieczny rysunek przedstawiający mameluc-kiego wojownika z *chandżarem* i w czerkieskim hełmie.



Osmańskie szable, bardzo przypominające mameluckie.



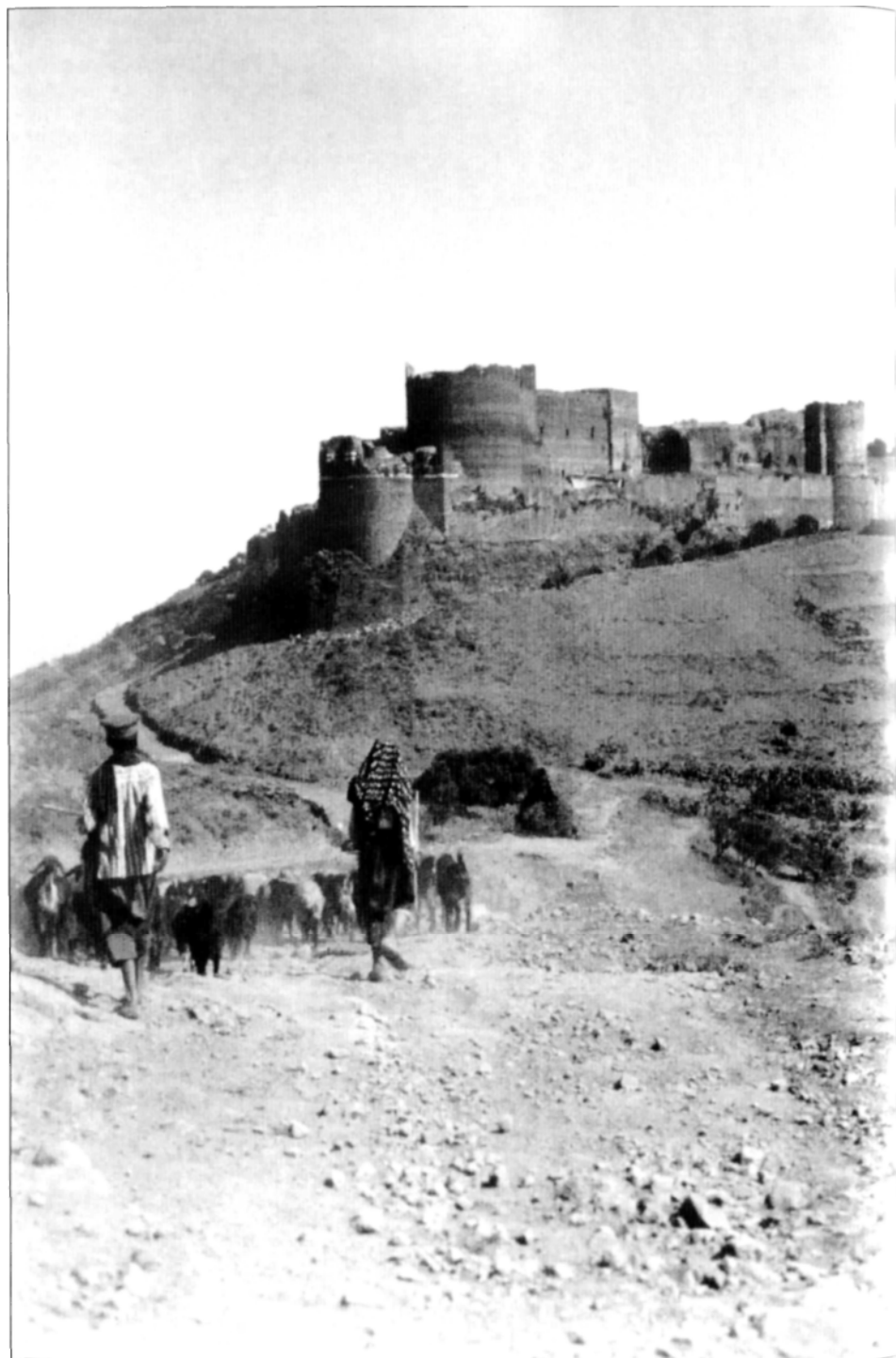
Beduini często wystawiali pomocnicze oddziały jazdy na wielbłądach i koniach dla armii mameluckiej, lecz równie często buntowali się przeciwko władzy sułtanów i mamelucy zużyli sporo sił w krwawych represjach przeciw beduińskim plemionom i w Egipcie, i w Syrii. Przedstawiony na tej fotografii Beduin dzierży bardzo długą włócznię; arabskie włócznie „wydłużyły” się w epoce krucjat, by sprostać kopiom europejskich rycerzy.



Mameluckie mauzolea to charakterystyczne budowle średniowiecznego Kairu. [Bean Edge].



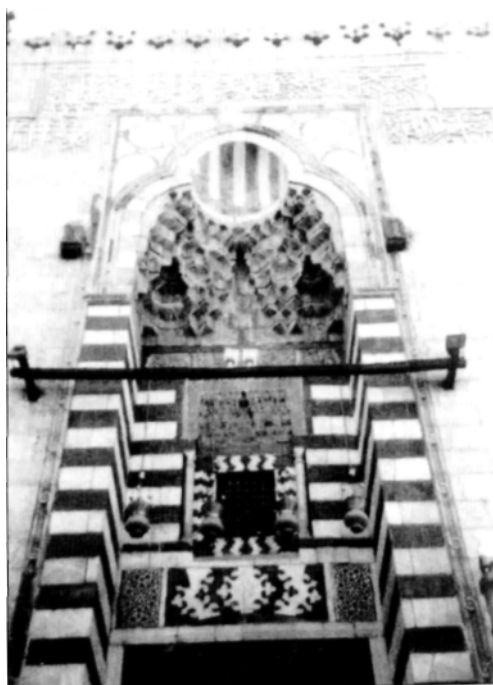
W 1260 roku na bramach Kairu zawisły głowy mongolskich posłów — jako szczerze i otwarte wypowiedzenie wojny. [Bean Edge].



Szpitalnicy z zamku Margat sprzymierzyli się z Mongołami; za sojusz ten zapłacili zniszczenie' 1 swej twierdzy przez mameluków.



Zburzenie grobów królewskich w Jerozolimie i wymordowanie mnichów w Kościele Grobu Świętego w 1244 roku przez Chozemijczyków skłoniło Św. Ludwika do zaatakowania Egiptu w 1250 roku. Jego krucjata umożliwiła mamelukom dojście do władzy.



Sułtanat mamelucki to nie tylko terytorium, " także obszar pewnej kultury. Oto mamelucki budynek w Egipcie z biało-czarnym portalem w klasycyście syryjskim stylu - [Bean Edge].



Także i dziś Czerkiesi tworzą gwardii królewską władcy Jordanii. Kawalerzy sta na fotografii żył jeszcze w czasach istnienia Imperium Osmańskiego.



Fotografia z 1880 roku zrobiona podczas brytyjskiej akcji wojskowej w Syrii: rozrywka w postaci akrobacji na końskim grzbiecie stała się specjalnością Czerkiesów. Popisy takie były powszechnie także i w roku 1265; posłowie Złotej Ordy mieli okazję podziwiać takie pokazy na dworze Bajbarsa.

zdobycia fortecy, tak więc ta brawurowa akcja Bajbarsa ratująca oblężonych przypomina nam zdartą z czasem do cna kliszę, gdy zbawcza kawaleria przybywa na ratunek w ostatniej minucie. Bajbars uradowany sukcesem hojnie wynagrodził dzielnych obrońców al-Biry, a część swych oddziałów posłał w górę rzeki, by ścigały Mongołów. Abaga z kolei rozczarowany i wściekły skazał dowódcę niefortunnej wyprawy na wygnanie.

Mając pewność, że al-Bira jest bezpieczna, Bajbars ponownie zwrócił się ku Anatolii. W lipcu 1273 roku zaatakował ormiańską twierdzę Kajnuk, pod pretekstem, że jej załoga napadała na muzułmańskich kupców. Zapewne była to prawda, mimo że Ormianie dla niepoznaki, na swoje wypadki przywdziewali mongolskie nakrycia głowy. Istotniejsze jest jednak to, że Kajnuk leży tuż obok jednej z przełęczy łączących Syrię z równiną anatolijską. Miasto i twierdzę splądrowano, mężczyzn wybito, a kobiety i dzieci uprowadzono w niewolę. Następnie armia mamelucka wykonała zwrot na wschód, by zaatakować miasto Trusz, na południe od kontrolowanego przez Mongołów Abulustajnu. Nieco później, w tym samym roku, Bajbars zwołał generalne zgromadzenie wszystkich jeźdźców z królestwa; chodziły słuchy o nowej inwazji Mongołów. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że sułtan wykorzystał te pogłoski, by upewnić się, że nieregularne oddziały turkmeńskie i ludzie z *halka* są silni, zwarci i gotowi do walki. Bajbars często robił przeglądy, nawet pomniejszych jednostek swej armii, i zawsze zadbał, by owe niespodziewane inspekcje łączyły się z koniecznością odbycia uroczystej parady, dzięki czemu był pewien pełnej frekwencji, a przy okazji wykluczał możliwość drobnych oszustw w postaci pożyczania sobie nawzajem koni czy zbroi. W *Sirat Bajbars* znajdujemy informację, że dokonywał on przeglądów różnych oddziałów swej armii w każdy poniedziałek i czwartek i że organizowane przy tym parady były wspaniałymi widowiskami trwającymi czasem cały dzień. Wszystko to pobudzało u żołnierzy gotowość do walki i ich dumę zawodową.

W tym czasie sułtan rozkazał emirom, żołnierzom i ich mamelukom, by pozostawali w gotowości i w pełnym uzbrojeniu. Tak więc wszyscy zajęci byli szykowaniem wojennego rynsztunku koni, naprawianiem kolczug, hełmów i naczółków dla koni... Wszyscy poświęcali się całkowicie naprawie i kompletowaniu swego ekwipunku. W każdej jednostce był specjalny instruktor do nauki posługiwania się włócznią, a wielu zahryjskich mameluków uczyło się miotać ogniste pociski z końskich grzbietów. Żaden z żołnierzy nie żywił innych pragnień, jak tylko

krzątać się przy wojennym ekwipunku, bowiem ludzie ci we wszystkim naśladowali obyczaje króla... przedtem, żołnierze wyrzucali swe pieniądze na bezużyteczne rzeczy, co z pewnością nie podobało się Bogu...¹.

Ciekawe, czym mogły być owe „bezużyteczne rzeczy”, o których napomyka *Sirat Bajbars*. Owe przeglądy i parady nie były organizowane tylko po to, by „wyłowić” spośród żołnierzy ofermi i dekowników, bowiem *Sirat Bajbars* ciągnie dalej: „Podczas przeglądu sułtan przyszedł się wnikliwie i czujnie sprawie każdego pojedynczego żołnierza, ni jednego nie niechając, a gdy ktokolwiek wśród nich skarżył się na swego przełożonego, sułtan temu ostatniemu nie mieszkając wymierzał sprawiedliwość”. Uderzające jest podobieństwo postępowania w takich sytuacjach Bajbarsa i Czyngis-chana. Liddel-Hart w swoim dziele *{Great Captains Unveiled}** uważa, że takie właśnie postępowanie Czyngis-chana wobec swoich żołnierzy było jedną z głównych przyczyn jego sukcesów jako dowódcy. Dziwne jest natomiast, czemu Liddel-Hart nie włączył Bajbarsa w swe dociekania nad naturą wielkich wodzów i ich talentami militarnymi.

Mobilizacja w roku 1274 miała o wiele większy zasięg niż poprzednie, rutynowe i skrupulatne kontrole sił zbrojnych; była zdecydowanie częścią przygotowań Bajbarsa do nowych najazdów na Armenię, ta bowiem, jak głosił sułtan, przestała słać daninę i nie dostarczała do Kairu „rzetelnych informacji” o Mongołach. Trudno wyobrazić sobie, jak biedny król Leon mógł spełnić oba te zobowiązania, biorąc pod uwagę fakt, że był poddanym ilchana, a na jego ziemi stacjonowały mongolskie garnizony w sile co najmniej dwudziestu tysięcy ludzi. Ale Bajbars, rzecz jasna, potrzebował pretekstu, bowiem prawdziwy powód jego najazdu — fakt, że Parwana znów się odezwał, oferując mu tron anatolijski, gdyby Bajbars przybył i go zażądał, i że na drodze tych planów stała akurat Armenia — stanowczo nie nadawał się do upublicznienia.

Pod koniec 1274 roku zaczął się wstępny atak podjęty przez oddziały mameluków stacjonujące w Aleppo. Najechali oni na Marasz, pustosząc po drodze okolicę i niszcząc przedmieścia miasta. Bajbars ze swymi głównymi siłami wyruszył w lutym 1275 roku i gdy już był w północnej Syrii, wysłał niewielki oddział w kierunku al-Biry, by stworzyć pozory, że natarcie jego pójdzie na północo-wschód. Dywersyjny oddział wywołał wśród Mongołów stacjonujących powyżej al-Biry taki popłoch, że mógł spokojnie dokonać rajdu na Dżazirę, nie napotyając oporu; w sumie była

Patrz wyżej przypis dotyczący *Sirat Bajbars* (rozdział 5, przypis 2).

* B. H. Liddel-Hart. angielski pisarz, teoretyk wojskowości.

to więc dywersja nad wyraz skuteczna. Tymczasem główne siły przechodziły nie niepokojone przez Wrota Syryjskie. Sułtan przeszedł przez przełęcz 20 marca, uprzednio wysyłając małe oddziały pod dowództwem starszych emirów na obie strony gór, by osłaniały flanki głównej armii, która kierując się w głąb kraju, pomaszerowała na razie przez nadbrzeżne równiny. W awangardzie po raz kolejny szedł Kalawun; jego oddziały zaskoczyły i zdziesiątkowały mieszkańców al-Massisy. Stolica Armenii, Sis, została ponownie starta z powierzchni, jak w 1261, lecz cytadela stawiała twardy opór. Wojska Bajbarsa grasowały wokół miasta, porywając w niewolę mongolskie kobiety i dzieci porzucone na pastwę wroga. Armeńska armia była dziwnie nieobecna; możliwe, że po klęsce w 1266 roku konfrontacja z mamelukami była ponad siły i nerwy króla Leona. Stoczono jeszcze potem udaną bitwę blisko wybrzeża z małym, liczącym ledwie tysiąc pięćset żołnierzy oddziałem armeńskim i pięciuset Frankami. Bajbars zażywał wtedy wypoczynku w Sis podczas muzumłańskiego święta, a swych emirów porozsyłał, by przypuścili ataki na Tarsus i na wybrzeże. Spalone zostało wówczas miasto Ajas, główny port ilchanatu i ważne źródło jego dochodów, mieszkańców wyrżnięto, a ci, którzy próbowali uciekać na łodziach, potonęli. Następnie armia Bajbarsa zawróciła ku Wrotom Syryjskim, po drodze atakując Tell Hamdun, a 1 czerwca 1275 roku sułtan był już z powrotem w Damaszku.

Tymczasem mongolscy władcy coraz mocniej podejrzewali Parwanę o znowę z Bajrbarem. We wrześniu 1275 roku wezwano go na dwór Abagi razem z bratem ilchana, którego kilka lat wcześniej posłano do Anatolii i którego również podejrzewano, że planuje zamordowanie Parwany, by samemu zostać niezależnym władcą pod protekcją Bajbarsa. Dlatego też apele Parwany do Bajbarsa, by wreszcie atakował, przybrały w 1275 roku na sile, Bajbars jednak, mimo dotychczasowych sukcesów, nie mógł na razie ryzykować najazdu na Anatolie, bo tam Abaga ponownie ruszył do dzieła. W listopadzie 1275 roku Mongołowie ponownie obiegli al-Birę; lecz w ich trzydziestotysięcznej armii Mongołowie stanowili ledwie połowę. Parwanie udało się po raz kolejny wysłać oddziały seldżuckie, wspomagane przez jednostki kurdyjskie i irackie. Bajbars wymaszerował z Damaszku 8 grudnia i tego samego dnia mongolskie oddziały rozpoczęły odwrót. Chciałoby się wierzyć, że do wycofania się skłoniło ich samo imię sułtana, lecz bezpośrednie przyczyny były bardziej konkretne i prozaiczne: z powodu ciężkich warunków pogodowych masowo padały konie, zaczęto brakować zapasów, oblegających dręczyły choroby, zaś oblegani dokonali serii udanych wypadów, podczas których

zniszczyli kilka mongolskich mangoneli. Do tego wszystkiego dodać należy obawy Mongołów o lojalność ich anatolijskich żołnierzy; widok sztandarów Bajbarsa na horyzoncie mógł spowodować masową dezercję na stronę mameluków.

W 1276 Bajbars był w końcu gotów, by podjąć wyprawę na Anatolie. Parwana zatroszczył się o lojalność emirów; uzgodnili oni, że Mongołowie nie powinni dowiedzieć się o spisku i że oni sami wolą poczekać, by zorientować się, z której strony wiatr wieje. Bajbars postanowił zwłóczyć nieco z podjęciem działań, chociaż przekonać się, na ile owe obietnice lojalności są trwałe. Gdy zaczął otrzymywać listy ślubujące posłuszeństwo, odpowiadał odwrotną pocztą, że stan rzek jest teraz zbyt niski i że zamierza przybyć po wiosennych deszczach; dziwna wymówka jak na człowieka, który prowadził wyprawy wojenne w każdym miesiącu roku. Intryga i podstępny Parwana zaczęły w tym momencie nieomal wymykać się spod kontroli. Wysłał oddział seldżuckich żołnierzy do Mongołów w Abulustajnie pod pretekstem, że tym właśnie szlakiem będzie podążał sułtan. Wydał jednak dowódcom tej jednostki tajne rozkazy, by przy pierwszej nadarżającej się okazji przechodzili na stronę mameluków. Nawiązał także kontakt z pewnym kurdyjskim wielmożą z pogranicza, który szykował się do ucieczki do Syrii po zamordowaniu kilku mongolskich oficerów; za jego pośrednictwem chciał poinformować Bajbarsa o czynionych przygotowaniach. A wśród tego wszystkiego miał jeszcze, biedaczysko, uczestniczyć w zaślubinach selżuckiej księżniczki z Abagą, gdzie ponownie domagano się od niego wyjaśnień, co się dzieje w Anatolii. W tym momencie Bajbars wysłał dwie mameluckie wyprawy na ziemię ilchanatu. Nie chciał bynajmniej psuć Abadze miodowego miesiąca; chodziło o zebranie informacji wywiadowczych. Jedna z tych wypraw posłana została na ziemię wokół Mardinu, położonego na wschód od al-Biry i miała odciągnąć uwagę od tej drugiej, nierównie ważniejszej misji — na granice Anatolii. Wyprawa powróciła, wiodąc ze sobą kilku zbiegłych emirów, ich wojska i obiecujące wieści o bezkrólewiu panującym w prowincji, a także kolejne listy z poparciem.

Niestety anatolijscy książęta jako politycy nie dorastali do pięt tak znakomitemu statyście jak Bajbars ani nawet mniej błyskotliwemu Abadze. Kłótnie wśród konspiratorów doprowadziły do morderstwa i odwetu; próbowali rozpocząć rebelię, nim główne siły Bajbarsa osiągnęły stan gotowości; w rezultacie na tyle zaalarmowali Mongołów, że do Anatolii zostało wysłanych trzydzieści tysięcy mongolskich żołnierzy pod komendą Parwany i generała Tudawana, prawdziwego „psa łańcuchowego” Mongołów. Kilku książętom udało się zbiec do Syrii, gdzie Bajbars przyjął

ich serdecznie, mimo że okazali się takimi politycznymi nieudacznikami, bowiem ich propagandowa wartość była niezmierna. Ci zaś, którzy w porę ująć nie zdołali, zostali przez Mongołów surowo ukarani. Najcięższą z wymierzanych kar było doprowadzenie do półśmierci, następnie egzekucja, a potem obwożenie po prowincjach jakiegoś organu straconego żołnierza ku przestrodze innym. Ale ostrzeżenia najwyraźniej nie poskutkowały. Parwana znów zaczął potajemną wymianę listów z sułtanem, ludzie znów zaczęli szemrać. Abaga wysłał więc kolejnego ze swych braci do Anatolii, choćby tylko po to, by zaznaczyć obecność mongolską w polityce prowincji. Tymczasem w sierpniu 1276 roku Bajbars wrócił do Kairu i rozpoczął na serio przygotowania do inwazji. Anatolia wciąż była najbardziej oczywistym miejscem dla zmontowania nowego frontu przeciw Mongołom. Powodzenie takiej akcji mogło skutecznie zamknąć przed Mongołami szlaki, którymi mogli wkroczyć do północnej Syrii, Armenia zaś mogła być w ten sposób odizolowana od swych mongolskich protektorów. W sumie nie możemy tak do końca być pewni, czy Bajbars nie planował swej anatolijskiej wyprawy jako czegoś więcej niż tylko zwykłej dywersji mającej odciągnąć uwagę Mongołów od Syrii.

I d Armia egipska wyruszyła w lutym 1277 roku, dołączając do wszystkich sił, jakie Bajbars zdołał zebrać w Syrii, gdy podążał na północ. Armię Aleppo wraz z posiłkami beduińskimi posłał do al-Biry, na wypadek gdyby Mongołowie tu próbowali przekroczyć granicę i wkroczyć o Syrii. Główne zaś siły Bajbars zostawił w pobliżu Aleppo i ruszył w stronę gór; po przekroczeniu rzeki Gok Su już w kwietniu wojska dotarły do przełęczy w górach Taurus. I przeprawa przez rzekę, i potem przez góry groziły wieloma niebezpieczeństwami, tak więc niewielką część armii wysłano przodem na rekonesans. W rozprawach *Furusijji* znajdziemy porady dotyczące metod, jak lokalizować i rozpoznawać siły wroga w terenie górzystym: zwiadowca winien wziąć pusty kołczan, przyłożyć go do ziemi, po czym przyłożywszy ucho do jego boku, nasłuchiwać i rozpoznawać — czy dźwięk przetworzony przez ów prosty wzmacniacz to łomot kopyt, czy tupot stóp. Być może w ten właśnie sposób zwiadowcy namierzili zbliżanie się mongolskiej konnicy w sile trzech tysięcy ludzi, którą w rezultacie udało się wciągnąć głębiej w góry. Mongołom udało się uciec, ale wzięto trochę jeńców. Przepytyując ich, Bajbars dowiedział się, że cała mongolska armia jest tuż-tuż, na równinie, za warownym miastem, Abulustajnem. Podjął decyzję o bitwie i armia mamelucka wkroczyła na równinę w jej południowo-wschodnim narożniku. Mongołowie pod komendą Tudawana oraz ich zdecydowanie

niechętny sojusznik, czyli Parwana ze swymi oddziałami, stali w południowo-zachodnim narożniku, pojąc właśnie konie w rzece Dżajhun*.

Raszid al-Din, perski i absolutnie promongolski autor, opowiada nam, że do walki stanęły tam trzy mongolskie *tiimeny*, trzy *tiimeny* jednak odznaczają aż trzydzieści tysięcy żołnierzy, zaś armia Bajbarsa nie mogła liczyć — łącznie z oddziałami posiłkowymi — więcej niż czternaście tysięcy, zatem zdaje się nieprawdopodobne, by *tiimeny* te liczyły naprawdę po dziesięć tysięcy żołnierzy. Chociaż z góry możemy odrzucić niezbyt wiarygodne świadectwo Szafiego al-Ali, biografą Kawaluna, który twierdził, że Bajbars miał przeciw sobie ledwie pięć tysięcy Mongołów, możemy być pewni, że Bajbars raczej nie ryzykowałby starcia z armią o wiele większą od jego własnej, będąc tak daleko od domu. Dlatego też bliższy prawdy zdaje się przekaz Al-Umariego o jedenastu szwadronach (po tysiąc żołnierzy każdy) mongolskich, dodając do tego jeszcze samodzielną jednostkę konnicy gruzińskiej w sile trzech tysięcy. Zaś kontygent Parwany stał w sporej odległości od głównych sił mongolskich i w konsekwencji nie miał szans, by włączyć się do bitwy — być może po prostu im nie ufano.

Jako pierwsze ruszyło do boju lewe skrzydło armii mongolskiej; wdzierając się w mameluckie szeregi prawie dotarło do chorążych Bajbarsa (*sandżakijja*). Opierając się na źródłach pisanych, trudno ustalić, czy pocwałowali przez pole bitwy, by uderzyć w środek armii mameluckiej (gdzie normalnie powinny stać chorążowie), wcinając się w ich szeregi pod ukośnym kątem, czy też mamelucy byli po prostu jeszcze nie ustawieni w szyki i niegotowi do bitwy. Jakkolwiek było, Bajbars dał się przyłapać nieprzygotowany i zdając sobie sprawę, że utrata sztandarów tak daleko od domu i możliwości pomocy, może sprawić, że spanikują nawet najbardziej zahartowane w bojach oddziały, śmiało rzucił się w bitewny zamęt, mając przy sobie tylko swych *chassakijja*, straż osobistą. Gwałtowna szarża w ich wykonaniu wystarczyła, by odepchnąć Mongołów i ocalić środek armii, lecz w tym samym czasie także lewe skrzydło mameluków znalazło się w kłopotach. Wspierające ich tutaj oddziały beduińskie zniknęły z pola. a reszta żołnierzy prawie się już ugięła pod gwałtownym naporem Mongołów. Bajbars pchnął rozkazy do wojsk Hamy, by wsparła lewe skrzydło i to wystarczyło, aby oddalić niebezpieczeństwo. Bajbars zdołał szybko zorganizować generalne natarcie i kontratak, które spowodowały cofnięcie się Mongołów. Wygląda na to, że — jak niegdyś pod Ajn Dżalut — taktyka Mongołów polegająca na kolejnych falach ataków została złamana przez zdolność mameluków do przyspieszenia rytmu ataków i kontrataków. Tym

* Dżajhun to dobrze nam znany Oksos (Amu-Daria), p. wyżej, s. 35.

razem jednak, inaczej niż pod Ajn Dżalut, Mongołowie nie ustąpili pola i nie uciekli. Pozsiadali z koni i rozpoczęli walkę na śmierć i życie. Mamelucy, siekąc ich bezlitośnie, wciąż na swych oladrowanych koniach, prawie padali ze zmęczenia; w końcu jednak położyli trupem tak wielu dzielnie walczących Mongołów, że złamali w nich wolę utrzymania pola. Ale i wtedy pojedynczy oddział próbował stawiać opór, zajmując pozycje na jednym ze wzgórz okalających dolinę; gdy zostali otoczeni, również zsiadli z koni i odmawiając kapitulacji, polegli tam, gdzie stali. Parwana zemknął z pola bitwy, lecz pojmani zostali jego syn i kilku seldżuckich emirów. Stracono kilku emirów mongolskich, a dowódca Mongołów, Tudawan, albo padł w boju, albo został stracony — w każdym razie nie przeżył tej klęski. Jednak wielu żołnierzy mongolskich uwolniono, gdyż transport ich do domu był z logistycznego punktu widzenia zbyt trudny, a sporo z nich wstąpiło na służbę u mameluków. Dwóch z nich, niejacy Kipczak i Salar, zostali przyjęci na służbę u emira Kalawuna.

I w tej bitwie, i tej stoczonej nad Eufratem pod al-Birą mieliśmy okazję zobaczyć mameluków w akcji przeciw spieszonym żołnierzom mongolskim. Zasady taktyki mameluckiej z owych czasów są dość szczegółowe, jeśli idzie o walkę z pieszym przeciwnikiem, tak więc możemy być pewni, jakie sposoby radzenia sobie z zaciętym oporem piechoty były wypróbowane i stosowane przez mameluków. W tekstach z owych czasów omawiane są rodzaje broni najbardziej do walki z piechotą poręczne i skuteczne. Jeźdźcom w razie starcia z piechurami zaleca się używanie włóczni, oszczepu lub strzał, posługiwanie się mieczem lub buzdycanem raczej nie było doradzane, bowiem ta broń wymagała zbyt bliskiego kontaktu jeźdźcy z przeciwnikiem. A dla konnego wojownika najbardziej lekkomyślne było — jak pouczają teksty — odłączenie się od towarzyszy, bowiem samotne starcie prawie zawsze kończyło się dlań fatalnie. Owe rozważania mogą mieć jakiś związek z używaniem przez Mongołów *lassa** oraz zakończonych hakami kopii, za pomocą których mogli ściągać jeźdźców z siodeł; używali ich zarówno konni, jak i piesi żołnierze mongolscy.

Teksty traktatów *Furusijja* dokonują także oceny zalet obu rodzajów armii; mówią nam mianowicie, że na różnych polach bitwy raz piechota przewyższa konnicę, a raz odwrotnie, lecz konnica pozostaje i tak prawdziwym panem bitwy, jako że dysponuje większą rozmaitością i mocą broni, poza tym jest szybsza w formowaniu szyków, z większą siłą uderza na wroga, znacznie skuteczniej też może go ścigać lub pozorować

* W terminologii mongolsko-tureckiej upowszechnionej w jęz. polskim — arkan.

własny odwrót. Biorąc to wszystko pod uwagę, stajemy wobec dość dręczącej zagadki. Mongołowie byli — po mamelukach — najlepszą armią konną średniowiecza; dlaczego więc pod Abulustajnem porzucili swe wierzchowce i walczyli pieszo? Jedyne wytłumaczenie może być takie, iż po prostu postanowili walczyć do ostatniego żołnierza, a spieszanie mogło poprawić celność ich strzał, koni zaś użyć mogli do osłony. Lecz, by podjąć taką decyzję walki „do ostatniego naboju”, a raczej do ostatniej strzały, trzeba być już przywiedzionym do ostatecznej rozpaczy i stracić wszelką nadzieję. Patrząc nieco głębiej, po raz kolejny dochodzimy do wniosku, że Mongołowie zostali przez mameleków pobici nie tylko bronią, ale i taktyką. Zsiedli z koni i walczyli pieszo, bowiem wszystkie ich konne manewry zawiodły. Wracając do tego, co już wiemy o mongolskiej sztuce wojennej, dostrzegamy wiele powodów mongolskiej klęski pod Abulustajnem. Tak pisze o tym Jan z Pian del Carpine*:

Wiedzieć należy, że Mongołowie jak tylko zoczą wroga, wraz atakują, a każdy posyła ku przeciwnikom trzy albo i cztery strzały. Gdy zaś dostrzegą, że nie dadzą rady ich pobić, cofają się szybko, a czynią tak. popłoch udając, by nieprzyjaciel pognał za nim jak najdalej, aż do miejsc, gdzie na niego zasadzki uszykowali. A gdy wróg goni za nimi aż do owych zasadzek, wtedy otaczają go, kłują i na śmierć siekają... choć starają się tego unikać, bo nie lubią walki wręcz, wołają razić mężów i konie swymi strzałami, a do walki wręcz przechodzą tylko wtedy, gdy ludzie i konie są już przez strzały przetrzebieni i osłabieni**.

W tej bitwie przetrzebieni i osłabieni strzałami byli Mongołowie, a nie mamelucy, którzy w zasypywaniu przeciwnika „deszczem strzał”, w szybkości i celności strzału byli lepsi niż jakakolwiek inna średniowieczna armia. Mamelucki łucznik potrafił trzymać na łuku do pięciu strzał, nie musiał więc sięgać do kołczana po każdym strzale. Al-Junini, nauczyciel i mistrz łucznictwa, ustalał jako standard wystrzelenie trzech strzał w czasie półtorej sekundy; tyle wystarczało, by zdać egzamin w szkole łuczniczków. Teksty mameluckie podają też, że celność dorównywała szybkości: dobrzy łucznicy trafiali z siedemdziesięciu pięciu metrów w cel liczący jeden metr wysokości. Z kolei mongolskie zasady taktyki wymagały, by łucznik zbliżył się do celu na pięćdziesiąt metrów, głównie po to, by mieć

⁶ Cytat za: J. Smith, *Mongoł Society and Military in the Middle East: Antecedents and Adaptations*, w: Parny i Yapp, s. 257.

* Giovanni da Pian del Carpine — franciszkanin, poseł papieski na dwór mongolski. Podobno w podróży tej towarzyszył mu franciszkanin z Polski, brat Benedykt.

pewność, że strzały z tej odległości przebijają broje. W takim razie na ostatnich dwudziestu pięciu metrach przed oddaniem strzału mogły ich dosięgnąć trzy strzały każdego mameluka. Plany bitew z traktatów *Furu-sijja* pokazują, że mamelukowie tak ustawiali i utrzymywali szyki, że każdy szereg mógł załadować na nowo swe kołczany, kryjąc się za innym szeregiem prowadzącym ostrzał. Tak więc „ogień”, a raczej deszcz strzał był ciągły; teksty mówią nam też o ogromnych ładunkach strzał załadowanych na wielbłądy towarzyszące każdej wyprawie.

Klęskę Mongołów pod Abulustajnem nie spowodowały jednak tylko strzały mameluków. Część winy spada na mongolskie konie. Małe stepowe koniki nie mogły unieść w pełnym galopie nawet lekkobrojnego żołnierza przez zbyt długi czas; w istocie czas taki ograniczał się do dziesięciu minut; potem należało zmieniać wierzchowca⁰. Z drugiej strony, cięższe i większe konie arabskie mogły dźwigać żołnierza w pełnym uzbrojeniu przez cały czas trwania bitwy. W kronikach nie ma wzmianek o tym, by mamelucy przyprowadzali na pole bitwy więcej niż po jednym świeżym wierzchowcu. Mamelucy pod Abulustajnem sprawili Mongołom straszliwą rzeź i choć wygląda na to, że w znacznej mierze miała ona miejsce wtedy, gdy Mongołowie już porzucili swe konie, siły ich musiały być poważnie wyczerpane we wcześniejszych stadiach bitwy, inaczej bowiem trudno znaleźć rozsądny powód dla tak rozpaczliwego posunięcia, jakim jest opuszczenie siodła. Nacisk mameluków i siła ich kontrataku sprawiły, że Mongołom brakło czasu na zmianę koni. Te, których dosiadali, były już kompletnie wyczerpane, musieli je więc porzucić. Zostali pokonani w tej dziedzinie sztuki wojennej, w której przodowali. Mówiąc krócej, Mongołowie byli ideałem armii konnej, lecz mamelucy Bajbarsa byli jej kwintesencją.

Dzień po bitwie Bajbars wyruszył do seldżuckiej stolicy Kaisarijji; jego straż przednia zaskoczyła grupę Mongołów, którzy jeszcze nie wiedzieli o stoczonej onegdaj bitwie, pochwycili ich, a szukając pozostałych, rozproszyli się w mrokach nocy. Do Kajsarijji Bajbars dotarł 20 kwietnia i został tam gorąco powitany. Otwarte zostały wszystkie targowiska urządzono na nich uroczystości i zabawy, lecz Bajbars nie chciał świętować, dowiedział się bowiem, że Parwana już przeszedł przez miasto,

⁷ Cf. S m i t h, s. 256-258. Zakłada się, że mały, ważący 300 kg konik nie może dźwigać ciężaru przekraczającego 17 procent jego wagi bez szkody dla siebie; mongolscy jeźdźcy w zasadzie spełniali ten warunek. Koń egipski ważył do 500 kilogramów i jego wytrzymałość z pewnością przewyższała wytrzymałość stepowych kuzynów. Konik stepowy mógł wytrzymać w bitwie, z jeźdźcem na grzbiecie, maksymalnie od 8 do 10 minut, potem musiał być wymieniony. W wyścigach konnych uprawianych na stepie w dzisiejszej Mongolii w roli „dżokejów” występują dzieci, ale i tak śmiertelność i zachorowalność wśród tych koników jest zastraszająco duża.

zabierając ze sobą marionetkowego sułtana Gijath al-Dina i uwożąc go do swej fortecy w Dokat. I choć zaczęto bić monety z wizerunkiem Bajbarsa jako nowego sułtana, on sam daleki był od spoczęcia na laurach; uważał, że jego panowanie nad Anatolią nie będzie pewne i trwałe, gdy Parwana jest wciąż na wolności i ma w garści prawomocnego, przynajmniej w teorii, władcę sułtanatu. Szybko wysłał więc do Parwany list, w którym zapraszał go do powrotu do stolicy, gdzie będzie sownie nagrodzony i przywrócony na dawny urząd. Parwana odpisał, że chciałby osobiście paść nowemu sułtanowi do nóg za dni piętnaście. Ton listu był zbyt uniżony, by był szczery, a piętnaście dni to sporo czasu. Było jasne, że Parwana zbywa Bajbarsa, póki nie zdoła zaalarmować Abagi, a ten zdąży przybyć na pomoc z nową, świeżą armią. Bajbars szybko zrobił bilans i biorąc pod uwagę szczupłość swych sił — jego tabory wciąż znajdowały się w Syrii — i odległość od nich, podczas gdy Abaga na pewno przypro-wadzi nowe, wypoczęte oddziały, uznał, że próba utrzymania Anatolii obarczona jest zbyt wielkim ryzykiem. Armia mamelucka 20 kwietnia ruszyła w drogę do domu; przedtem jednak Bajbars zdążył jeszcze odpisać na jego list. Napomknął, że zamierza poprowadzić swe wojska do Siwas. Wiedząc, że informacja ta zostanie przez Parwanę natychmiast przesłana Abadze, wysłał armię oczywiście w całkiem przeciwnym kierunku, okrążając od południo-zachodu pole bitwy pod Abulustajnem. Tu kazał policzyć ciała poległych Mongołów, a było ich 6700, — nie było więc porównania z lekkimi tylko stratami, jakie odnieśli mamelucy. Następnie armia zagłębiła się w góry; sułtan strzegł osobiście jej tyłów. Akcja ta zapisana została jako przykładowa lekcja dla późniejszych dowódców przez al-Ansarię:

Gdy dowodzący armią musi przejść przez jakieś ciasne i wąskie miejsce albo przez górską przełęcz, albo przez rzekę, albo cokolwiek podobnego, co na swej drodze napotka, musi zaczekać, aż całe wojsko, aż do ostatniego człowieka, przejdzie bezpiecznie. Jeśli tego nie zrobi, może się zdarzyć, że każdy będzie chciał przejść jako pierwszy, powstanie bałagan i zamieszanie, w szeregi armii wkradnie się niezgoda, a z niej łącno jakiś buni wynikać może. Mówi się, że al-Malik al-Zahir Bajbars, który wkroczył na ziemię Anatolii i zdobył Kajsariję, gdy wracał do domu, osobiście nadzoro-wował marsz swej armii, zatrzymując się w wąskich miejscach i na brodach rzek, czekając, aż przejdzie cała armia, żołnierz po żołnierzu⁷.

Przeprawa przez góry była ciężka, lecz już 16 maja armia była w Harran, gdzie otrzymała świeże zapasy, zaś Bajbars przyjął wysłanników od grupy

⁸ Al-Ansari, cytat za: S c a n l o n, s. 84.

zbuntowanych Turkmenów anatolijskich, którzy nierozważnie wplątali się w rewoltę przeciw Mongołom w okolicach miasta Konia. Niestety, sułtan mógł ich jedynie wesprzeć dobrym słowem; anatolijska dywersja była dla niego skończona. Na początku czerwca wrócił wreszcie do Damaszku.

Dla Parwany sprawy przybrały fatalny obrót. Abaga po tym, jak obejrzał sobie pole bitwy pod Abulustajnem, wpadł w szał i ruszył do Syrii w ślad za Bajbarssem. Pewien dezertor z armii mameluckiej, niejaki Ajbak al-Szajki, którego Bajbars podobno pobił i poniżył przy innych, zgłosił się do Abagi, opowiadając mu obszernie i z detalami o tym, jak wielka jest armia sułtana i że syryjskie lato z pewnością wykończy Mongołów, nim zdążą choćby zbliżyć się do mameluków. Ale przy okazji wyliczył — również z detalami — wszystkie zbrodnie Parwany, podając daty i szczegóły jego korespondencji z Bajbarssem. Abaga słysząc to wszystko uznał, że dość tego dobrego. Parwana został stracony, a Abaga i inni dostojnicy mongolscy podobno spożyli jego ciało na — chyba jednak niezbyt wesołej — uczcie. Dziwna w tym wszystkim jest dezercja Ajbaka i rzekomo okrutne obejście się z nim Bajbarsa; dziwna, bowiem byli starymi towarzyszami (*chuszdasz*). Dziwne też, że Ajbak był tak świetnie zorientowany w tajnych przecież kontaktach Parwany z sułtanem. Jeszcze dziwniejsze jest to, że krótko potem, jak Abaga uczynił dezertera namiestnikiem Malatiji, ten wykazując doprawdy czarną niewdzięczność, opróżnił skarbiec i zbiegł z powrotem do Syrii. Czyżby był „zatrutym źródłem”, które Bajbars zostawił za sobą na zgubę Parwany i pogwałcenie Abagi? Dla Bajbarsa każde oszustwo i podstęp były możliwe.

Śmierci jednak, jak poucza klasyczna wschodnia opowieść *Śmierć w Samarze*, oszukać się nie da⁸, i Bajbars oddał w końcu ducha 1 lipca

⁹ Somerset Maugham przytoczył tę opowieść w ostatnim akcie swej sztuki pt. *Sheppey* (Londyn, Heinemann 1997) w takiej oto wersji:

Mówi Śmierć:

Był w Bagdadzie kupiec; posłał on swego sługę na targ, a sługa po krótkiej chwili wrócił błądy i drżący, mówiąc: panie, jakem był na placu targowym potrąciła mnie w tłumie jakaś niewiasta, a gdy się odwróciłem, ujrzałem, że to sama Śmierć była. Spojrzała na mnie i groźny gest uczyniła. Panie, pożycz mi swego konia, bo trza mi uchodzić z miasta, by umknąć przepowiedzianego mi losu. Udaj się do Samary, bo tam Śmierć mnie nie znajdzie. Kupiec pożyczył mu konia, sługa dosiadł go, ubódl ostrogami i ruszył, jak mógł najszybciej. Kupiec zaś udał się na plac targowy i ujrzał mnie stojącą w tłumie. Podszedł i rzekł: „Czemuś groziła memu słudze, gdyż go ujrzała dziś rankiem?” Nie była to groźba, rzekłam na to, tylko zdumienie. Zdumiałam się bowiem, widząc go w Bagdadzie, jako że mam go spotkać dziś w nocy, ale w Samarze.

* W. Somerset Maugham, dramaturg i powieściopisarz angielski; sztuka tu cytowana nie była raczej tłumaczona ani wystawiana w Polsce.

1277 roku, w Damaszku, mając około pięćdziesięciu lat. Jego dokonania można określić śmiało jako ogromne. Wydarł sułtanat mamelucki z rąk człowieka, z którym walczył ramie w ramie i którego potem zamordował, lecz państwo zdobyte dzięki zdradzieckiemu podstępowi było wyczerpane, rozbite i przerażone. W chwili jego śmierci miało potężną, sprawną armię, bezpieczne granice, stabilne relacje z zagranicą, sprawną i skuteczną biurokrację i sądy oraz mocne podstawy gospodarki. Zostawił jednak swym następcom coś więcej — wzór i model do naśladowania i kontynuacji. Kampanie wojenne prowadził i w skwarze syryjskiego lata. i w zimy tak surowe, że nawet Mongołowie nie byli w stanie ich znieść. Zawsze czujny i aktywny, od ludzi swych wymagał perfekcji i oddania sprawie, ale takie same wymagania miał wobec siebie. Był bez wątpienia jednym z największych ludzi swoich czasów, lecz jednocześnie był człowiekiem pełnym sprzeczności. Stworzył solidny bastion dla przetrwania i rozwoju kultury islamskiej, a uczeni i rzemieślnicy ściągali do mameluckiego Egiptu ze wszystkich starych ziem islamu, by uciec od mongolskiego jarzma. On sam jednak był cudzoziemcem gdzieś ze stepu, barbarzyńca spoza granic *Dar al-Islam*. a jego główną rozrywkę stanowiło codzienne doskonalenie się w sztukach walki, od południa aż do wieczora. Intro nizował go kalif wywodzący się z rodziny, z której od pięciu wieków wywodzili się tytularni przywódcy islamu, ale on sam nie miał innych rodziców poza handlarzem niewolników i swoim pierwszym właścicielem. Walczył, nawet jako sułtan, pod żółtymi proporcami rodu Saladyna, ale własnymi rękami zabił ostatniego ajjubidzkiego sułtana Egiptu. Jedna z wersji jego śmierci jest taka, że zmarł opiwszy się kumysu. To sfermentowane kobyle mleko było ulubionym napitkiem Mongołów i Turków, ich „wodą ognistą”* zawsze używaną w nadmiarze. Picia wina Bajbars zakazał i na co dzień nie zdradzał, że sam lubi wypić. Był dzielny i pewny siebie w swych poczynaniach, wobec swych przeciwników i w publicznych wystąpieniach, ale mówi się też, że źle sypiał, cierpiał na niestrawność i miewał nocne koszmary. Był lojalny wobec swych *chuszdasz*, a skrajnie okrutny dla wrogów. Nigdy jednak nie dawał się ponosić gniewowi, jak Abaga czy Hulagu; dla niego narzędziem polityki był terror. Był królem Egipcjan, lecz poślubił Chorezmijkę i rzadko mówił po arabsku; czy? *ńę* w równym stopniu tureckim wojownikiem co islamskim sułtanem. Wyniosły go w górę własne zasługi — dzięki systemowi, który niczego nie oferował poprzez dziedziczenie czy więzy krwi; sam jednak próbował, choć bez sukcesu, zapewnić sułtanat dla swoich potomków. Był czempionem ortodoksyjnego, sunnickiego islamu, ale

* Kumys ma około 4% alkoholu.

miął przy sobie pewnego *sufi*, religijnego mistyka, który przepowiedział upadek miast krzyżowców i praktykował islam w formie bliższej stepom niż miastom Egiptu. Rządził z siodła bojowego rumaka, lecz jego mauzoleum w Damaszku to syryjska biblioteka narodowa; był patronem odrodzenia sztuk, z jego czasów pochodzą wspaniale zdobione egzemplarze Koranu oraz delikatne wyroby szklane noszące jego emblemat — czerwonego lwa.

Jako mistrz międzynarodowej dyplomacji posługiwał się w niej w równym stopniu morderstwami co negocjacjami. Inna wersja jego śmierci jest taka, że sułtan przyprawił trucizną napój przeznaczony dla pewnego pomniejszego ajjubidzkiego emira i niestety pomylił szklanice... Jego biograf al-Zahir mówi, że to „los uczynił go królem”, lecz tak naprawdę sułtan al-Malik al-Zahir Rukh al-Din Abul-Fath Bajbars al-Salihi al-Nadzm, niegdyś wojownik Bajbars al-Bundukdari. był ucieleśnieniem człowieka, który do wszystkiego dochodzi sam — *self-made mana*.

Rozdział 7

WZORZEC WŁADZY

KALAWUNIDZI



*Co czynić należy, gdy armia słaba jest, a wróg silny:
Niedopuszczalne jest stawianie mu czoła zaraz na początku, gdy
w takiej jest on kondycji. Postępowanie takie porównać można do
wypłaszania węża w legowiska, broni nie mając, by go ubić, znaczy
bowiem wystawianie się na zgubę.*

Odwlekając bitwę czynisz to, co tobie korzyść przyniesie.

Podręcznik sztuki wojennej al-Ansariego. ok. 1399

Bajbars starał się zachować sułtanat dla swego syna Baraki, czyniąc go w roku 1264 współwładcą i żeniąc go z córką Kawaluna, najpotężniejszego emira sułtanatu; wszystkie te zabiegi przetrwały ledwie chwilę. Wiadomość o śmierci Bajbarsa jego główny minister przetrzymał na tyle długo, by sukcesji nie podważano. Kilka tygodni później Baraka odwdzieczył się ministrowi za jego lojalność, podając mu truciznę. Na opróżniony urząd mianowany został nowy człowiek, także z otoczenia Bajbarsa, lecz i on zmarł dość szybko, tym razem w więzieniu. Problem Baraki leżał w tym, że Bajbarsowi mamelucy zahryccy (*Zahirijja*) wciąż zajmowali wiele wysokich urzędów i nie wyglądało na to, że ustąpią z nich dobrowolnie; to zaś stało na przeszkodzie ambicjom *chassakijja* nowego sułtana. Kariera w ich szeregach z grubsza miała następujące etapy: szkolenie, wyzwoliny, służba w osobistej straży pana, towarzysz i zaufany człowiek sułtana, po czym można było oczekiwać podniesienie do statusu emira, obdarowanie *iktą* i wysokim urzędem. Baraka musiał zaspokoić ambicje swoich ludzi, by zapewnić sobie lojalność tych, którzy mieli być podporą i bazą jego władzy, nie mógł sobie jednak pozwolić na samym początku rządów na zbytne antagonizowanie emirów. Tu trzeba było raczej iśćcie koronkowej dyplomacji, by powoli i delikatnie wymanewrować starą gwardię i zastąpić ją nową; niestety Baraka — w przeciwieństwie do ojca — nie posiadał najmniejszych nawet zdolności do sprawnego

przeprowadzenia takiej intrygi, przez liczne niezręczności i nietakty w rzeczywistości nastawił emirów przeciw sobie. Zareagował na to jeszcze bardziej niedyplomatycznie, planując masowe aresztowania, a swego wuja ze strony matki nawet uwięził, choć na krótko. Mimo zewnętrznych pozorów siły fundamenty władzy Baraki okazały się dość mizerne; jego odsunięcie się od zahryckich mameluków ojca było zapewne nieuniknione, lecz poprzez nieroztropne prześladowania zraził do siebie także mameluków bahrydzkich. Na razie jednak, gdy w marcu 1279 roku Baraka przywiódł armię do Damaszku, panował pozorny spokój. Baraka wysłał wtedy z Damaszku swego teścia, Kalawuna i innego wpływowego emira Bharytów, Bajsarięgo, do Armenii. Obaj emirowie dobrze wywiązali się z przydzielonych im obowiązków. Kalawun najechał na Tars, a Bajsarię splądrował i spustoszył okolicę wokół fortecy Kalat al-Rum; obaj jednak pałac i rabując, nie przestawali myśleć o sułtanie. Żaden z nich nie miał bowiem wątpliwości, że sułtan odesłał ich z Damaszku na pole walki, by móc bez przeszkód rozprawić się z mniej wpływowymi i potężnymi ich przyjaciółmi w Kairze i w Damaszku, powstrzymywali się więc przed rozwinięciem kampanii, by nie ugrzęznąć w Armenii.

Baraka zaś wyznaczył na swego głównego ministra Kunduka, Mongoła, który jako młodzieniec wpadł w ręce Bajbarsa. Wychował się razem z Baraka; wkrótce jednak po nominacji sułtan zauważył, że jego przyjaciel z lat dziecińczych nie jest tak uległy, jak się spodziewał. Kunduk w szczególny sposób drażnił Barakową *chassakija*; jej członkowie nawet próbowali go zamordować, zanim Baraka wreszcie złożył go z urzędu. Wtedy zdymisjonowany minister szybko nawiązał kontakt z przebywającymi wciąż w Armenii Kalawunem i Bajsarim, jednocześnie zabiegając o poparcie wśród mameluków bahrydzkich w Kairze. Baraka, coś podejrzewając, kazał Kalawunowi stawić się w Damaszku; ten jednak wraz ze swą armią ominął Damaszek i znalazł się w Kairze, jeszcze zanim do sułtana dotarła wieść o jego dezercji z kampanii armeńskiej. Baraka w te pędy wrócił do Kairu, by zastać miasto w rękach mameluków bahrydzkich dowodzonych przez własnego teścia. Udało mu się uchronić cytadelę, ale nie miał już w mieście żadnych stronników; znalazł się w okrążeniu. Dzięki interwencji matki, która odwołała się do rodzinnych więzów z Kalawunem, i ze względu na pamięć wielkiego ojca udało się mu wytargować honorową abdykację i całkiem ciepłe gniazdko lub — jak kto woli — złotą klatkę, gdzie mógł się bezpiecznie wycofać, a mianowicie fortecę al-Karak. Następnie — podobnie jak niegdyś w 1250 roku — emirowie posadzili na tronie siedmioletniego braciszka obalonego sułtana, Salamisza, i zaczęli

się kłócić, jak podzielić władzę między siebie. Po trzech miesiącach Salamisza złożono z tronu i odesłano — wraz z drugim bratem, Chadirem — do Karaku; twierdza okazała się znakomitym miejscem zsyłki dla detronizowanych sułtanów. W rezultacie targów i przetargów, jakie nastąpiły potem, emirowie jako nowego sułtana wybrali Kalawuna. Był to wybór dość niezwykły: Kalawun dobiegał już sześćdziesiątki. Możliwe, że ci, którzy go poparli, traktowali to jako chwilowe rozwiązanie, dające im czas na przygotowania do wystawienia własnych kandydatur. Poza tym Kalawun w swych obietnicach dla tych, co go popierali, był bardzo szczodry, może nawet za bardzo.

Był on kipeczackim Turkiem, tak jak Bajbars za młodu służył w szeregach mameluków bahrydzkich, lecz ze stron ojczystych uprowadzony został nie jak Bajbars w wieku chłopięcym, lecz już jako dwudziestoletni młodzian. Ponieważ był niezwykle przystojny, zapłacono za niego wyśrubowaną cenę na targu niewolników — stąd jego przezwisko al-Alfi („Tysiączek”). Bajbars natomiast sprzedany został za dość marne pieniądze, gdy jego pierwszy nabywca zwrócił go z powodu istotnej wady urody — zezą. Kalawun był także znamienitym żołnierzem i mimo iż Bajbars z zasady nie ufał nikomu, kto nie należał do grona jego *chuszdasy* czy mameluków zahryckich, Kalawun brał udział w podejmowaniu wielu istotnych decyzji podczas wojny z Mongołami i sprawował nadzór nad nadrzeczną cytadelą stanowiącą polityczne centrum mameluków bahrydzkich. Jako nowy sułtan Kalawun prowadził wobec emirów bahrydzkich politykę ostrożną i wyważoną, starając się ich nie zrazić, używając zarazem starszyzny mameluków *Zahirijja* do zneutralizowania wpływów ludzi Bajbarsa, których dość bezwzględnie usuwał z wyższych stanowisk w armii. Ludzi z *chassakija* Baraki zjednał sobie licznymi dobrodziejstwami. Zaś ci z mameluków *Zahirijja*, którzy za rządów Bajbarsa nie zdołali się dochrapać żadnego awansu, teraz byli przez nowego sułtana wynoszeni na stanowiska, z których pousuwał zahrycką starszyznę, w rezultacie stali się jego ludźmi. Zaś co do mameluków bahrydzkich, ludzi już wiekowych, Kalawun po prostu czekał, aż spokojnie wymrą. Dla synów mameluków we wczesnym okresie sułtanatu nie istniały żadne szanse na odziedziczenie ojcowskiego urzędu; wyjątkiem była tu tylko posada sułtana. Mamelucy byli elitą, ale tylko jednopokoleniową, a ich progenitura szukała zajęcia dla siebie poza wojskiem. Kalawun ze swoich mameluków, których zgromadził jeszcze jako starszy emir, stworzył gwardię, która miała zastąpić wymierających Bahrytów. Sam przyjął przy intronizacji tytuł al-Mansur, a ową gwardię nazwał Mansurijja.

Mimo tej ostrożnej i roztropnej polityki opór wobec nowego sułtana pojawił się niemal natychmiast. Zaraz po wstąpieniu Kalawuna na tron, jeden ze starszych emirów, Sunkur al-Aszkar, ogłosił się niezależnym władcą Damaszku; przypomina się tu rewolta, jaką w 1260 roku podniósł al-Halabi przeciw Bajbarsowi, lecz Sunkur cieszył się o wiele większym poparciem niż Halabi. Krążyły plotki, że Kalawun obiecał mu Damaszek w zamian za poparcie jego kandydatury na sułtański tron. W oczach wielu ludzi plotki te poniekąd legitymizowały uzurpację Sunkura. Stały za nim Hama, Aleppo, Safad i Beduini. Kalawun oczywiście natychmiast wysłał przeciw Sunkurowi armię pod połączonym dowództwem Ajbega al-Aframa i — o ironio losu — Sandżara al-Halabiego, niewątpliwego specjalisty od takich ruchawek. Sunkur został przez tę armię pobity dwukrotnie: najpierw pod Gazą, w maju 1280 roku, i zaraz potem już pod Damaszkiem, 21 czerwca. Opuszczony przez sprzymierzeńców zbiegł na północ, gdzie miał w swym posiadaniu pewną liczbę fortec. Mimo klęski, wciąż był dość silny, by skutecznie kontrolować północną Syrię. Stan taki trwał aż do zawarcia — w czerwcu 1281 roku — ugody z Kalawunem, w której Sunkur zrezygnował ze swych pretensji do Damaszku oraz dał wsparcie sułtanowi w walce z Mongołami. W 1287 roku namiestnik Syrii z ramienia Kalawuna odebrał mu zwierzchnictwo nad Antiochią i Latakiją.

Tymczasem synowie Bajbarsa przebywający w twierdzy al-Karak zaczęli się sułtanowi wydawać zbyt niezależni, by mógł spać spokojnie. Ich osobiste bogactwa i osobista mamelucka gwardia były wystarczającą zachętą dla różnych awanturników, gotowych bić się za ich sprawę; mogli stać się istotnym kłopotem, gdyby nie szczęśliwy traf. Oto w 1280 roku Baraka nagle zmarł — ponoć z powodu ran odniesionych po upadku z konia podczas gry w polo. Podejrzewano, że sułtan mógł w tym wypadku maczać palce, lecz niczego nie dowiedziono. Obu braci Baraki wygnano do Konstantynopola, lecz w XIII wieku rodzina powróciła do Kairu i jeszcze w 1488 roku możemy odnaleźć tam potomków Bajbarsa.

Kalawunowi udało się w samą porę ułożyć i ustabilizować sprawy wewnętrzne. Abaga już od chwili śmierci Bajbarsa dostawał od swego wywiadu informacje o niepokojach trapiących sułtanat i tylko jego własne kłopoty nie pozwalały mu w pełni wykorzystać sytuacji. W ciągu roku 1278, a potem 1279 musiał uporać się z Mongołami z chanatu afgańskiego, którzy najechali na wschodni Iran, zaś w latach 1279-1280 z najazdami Złotej Ordy. Jakby tego było mało, wschodni Iran nawiedziła w owych czasach zaraza, która zdziesiątkowała stada bydła. Mimo tych wszystkich

nieszczęść Abaga zaczął już latem 1280 roku szykować wyprawę na Syrię. Sunkur pozostawał wówczas w kontakcie z nim, zachęcając do najazdu, który wsparłby jego damasceńską rebelię. Sunkur miał za żonę Mongołkę, którą poślubił, gdy dostał się do — niesrogiej jak widać — niewoli u Hulagu i Abagi, a jego sprzymierzeńcami byli promongolscy Beduini. W sumie rzecz można, jego zobowiązania i lojalność były w niej jakimś konflikcie interesów. Pakt, który zawarł z sułtanem, zmusił go w końcu do porzucenia swego dawnego strażnika i przyjaciela. Tymczasem Kalawun pozbył się Kunduka — emira, który obalił Barakę — topiąc go w Jeziorze Tyberiadzkim, podobno za próby montowania spisku wśród mameluków mongolskiego pochodzenia, następnie odnowił zawarty jeszcze przez Bajbarsa traktat pokojowy z Boemundem VII z Trypolisu, zawarł nową ugodę z Frankami z Akki, a większość Beduinów, którzy przyłączyli się do rebelii Sunkura, sprowadził z powrotem pod swe skrzydła. Teraz był już gotów, przynajmniej politycznie, stawić czoła Mongołom.

Ale czy był gotów do tego militarnie? Niegdyś sprawna machina wojenna Bajbarsa została poważnie osłabiona przez czystki wśród mameluków zahryckich, dokonane tak przez Barakę, jak i przez Kalawuna. Nowi zaś mamelucy z gwardii *Mansurijja* byli jeszcze niedoświadczeni; zarówno poziom wyszkolenia, jak i podtrzymywanie sprawności armii dalekie były od tego, co reprezentowała armia nawet za Baraki, nie mówiąc już o czasach jego ojca. Abaga szedł do Syrii z wielkimi siłami; wydaje się, że Mongołowie pilnie odrobili lekcję po doświadczeniach spod Ajn Dżalut i postanowili stanowczo przewyższyć przeciwnika liczebnie. Jednak przygotowania Abagi do wojny przewlekały się; we wrześniu 1280 roku niewielka część armii mongolskiej splądrowała Aleppo, lecz najeźdźcy szybko się stamtąd wycofali, gdy dotarło do nich, że Sunkur nie zamierza ich już dłużej wspierać, zaś główne siły dotarły do Syrii dopiero jesienią 1281 roku. Kalawun przez ten czas zebrał wreszcie jaką taką armię, powołując do niej nawet oddziały pomocnicze złożone z synów mameluków bahrydzkich.

Wywiad słał meldunki oceniające, że siły mongolskie liczą sobie od osiemdziesięciu do stu dwudziestu tysięcy ludzi. Armią tą dowodził brat Abagi, Mengu Timur, ale raczej tytularnie, pod nadzorem dwóch doświadczonych generałów Tukany i Doladaja. Sam Abaga pozostał z małą eskortą nad brzegami Eufratu, czekając na wieści o zwycięstwie. Z Trypolisu nadeszły wieści, jakoby widziano Mongołów podpływających ku miastu na łodziach; wzbudziło to obawy, że Abaga wysadzi na brzeg dodatkowe oddziały, które znajdują się na

tyłach pozycji mameluków. Szybko jednak bardziej dokładne dane wywiadu pokazały, że ci rzekomi Mongołowie byli w rzeczywistości przystrojonymi w mongolskie czapy Frankami, którzy próbowali w ten sposób wprowadzić zamieszanie w bitewne plany mameluków. Do sułtana dotarły też — za pośrednictwem mongolskiego dezertera — bardziej szczegółowe dane o rozlokowaniu armii mongolskiej. Oto Mengu Timur stał w centrum z czterdziestoma i czterema tysiącami Mongołów, zaś prawe skrzydło tworzyło pięć tysięcy Gruzinów, trzy tysiące żołnierzy z regularnej armii anatolijskiej pod mongolskim zwierzchnictwem (które anatolijskim Turkom zostało narzucone od czasów rebelii w 1277 roku), dwa tysiące Turkmenów i spora liczba Armeńczyków pod wodzą króla Leona. Była tu także pewna, niewyszczególniona liczba Franków, przypuszczalnie rycerzy z zakonu szpitalników z Margat. Lewe skrzydło tworzyły dywizje mongolskie rozciągnięte na dystansie około dwudziestu czterech kilometrów od Hamy do Salamijji. Oddziały te opuściły Hamę wieczorem 28 września i pod osłoną nocy przemieściły się na południe. Gdy armia potrzebuje pastwisk i wodopojów, poruszanie się w kolumnach nie jest specjalnie praktyczne; łatwiej natrafić na poszukiwane miejsca, idąc szerokim frontem.

Wczesnym rankiem 28 października została stoczona bitwa — a raczej dwie bitwy. Kalawunowi udało się — ściągając oddziały z całego sułtanatu — wystawić armię liczącą trzydzieści tysięcy ludzi. Na skraju prawego skrzydła ustawił beduińskie oddziały z Syrii, zaś na skraju lewego — syryjskich Turkmenów i załogę z Hisn al-Akrad, czyli dawnego Krak des Chevaliers. Linie armii mameluckiej — mimo iż mniej licznej — rozciągnięte były tak, że wykraczały poza pozycje armii mongolskiej; mocniejsze były tu skrzydła, kosztem słabszego centrum. Kalawun bowiem bał się, że górujący liczebnie Mongołowie mogą „zwinąć” mameluckie flanki i po prostu okrążyć jego armię. W centrum, po lewej, ustawił oddziały Sunkura i al-Halabiego, osłaniane przez kilka szwadronów *halka*, zaś po prawej stały wojska z Damaszku i Hamy, wzmocnione przez siły al-Mansura, bohatera pierwszej bitwy pod Homsem w 1260 roku, oraz przez kolejne oddziały *halka*. W samym środku Kalawun umieścił swych młodych mameluków z gwardii *Mansuńjja*, wspieranych przez oddziały *wofidijja* i doświadczonych w boju mameluków bahrydzkich. On sam usadowił się ze swymi sztandarami i bębnami na tyłach centrum armii, na niskim wzniesieniu chroniony był przez ośmiuset królewskich mameluków. swoich *chassakija* oraz pewną liczbę żołnierzy *halka*. Takie ustawienie szeregów przypomina rady al-Ansariego, który w traktacie o wojnie

sugeruje: „jeśli wielka jest liczebna siła wroga, ustaw armię w pięciu szeregach”. Podręcznik al-Ansariego zawiera jeszcze inne rady na okoliczność, gdy armia — jak w tym przypadku — jest słaba liczebnie: „poślij na każde ze skrzydeł szwadron kawalerii dla ich wsparcia, dla zrekompensowania [słabości] centrum szyku”. To właśnie zrobił Kalawun, licząc, że uda mu się w ten sposób szybko uzupełniać luki w szeregach centrum poprzez sprawne przemieszczenie rezerwowych oddziałów *halka* i swych królewskich mameluków.

Mongołowie ruszyli do natarcia, a ich prawe skrzydło niemal natychmiast odniosło sukces, rozbijając i rozpraszając stojące na lewym skrzydle armii mameluckiej siły Sunkura i al-Halabiego. Wojska te uciekały w takim popłochu, że niektórzy z emirów oparli się aż w Damaszku, a inni dotarli nawet do Egiptu, gdzie wreszcie uznali, że są bezpieczni. Mongołowie i ich sprzymierzeńcy przedostali się na brzeg jeziora Homs, dość daleko na południe od głównego pola bitwy, gdzie rozgromili oddziały lokalnej piechoty z Homsu i zagarnęli tabory Sunkura i al-Halabiego. Po czym, przekonani już o walnym zwycięstwie mongolskim — a będąc daleko od reszty swej armii, nie wiedzieli, jak rozwija się sytuacja — porozkładali się na brzegu jeziora, by odpocząć i oczekiwać wieści z pola walki. I to był ich błąd, sprawy przybrały pomyślny obrót, ale dla mameluków.

Prawe skrzydło wytrzymało jakoś początkową serię mongolskich szarży, po czym zdecydowanie przeszło do kontrataku, który zepchnął do tyłu lewe skrzydło Mongołów przez co ich linie załamały się, zwiłając się ku oddziałom stojącym w centrum sił mongolskich. Beduini, stojący na skraju prawego skrzydła mameluków, przyłączyli się do tego kontrataku: zajechali na tyły lewego skrzydła i centrum armii mongolskiej, by zaszarżować na mongolskie tabory. Mongolscy historycy twierdzą, że niezdecydowanie Mengu Timura w kluczowym momencie dało mamelukom zwycięstwo na głównym polu bitwy. Jednak pamiętajmy, że był on wodzem tylko nominalnie, mając u boku dwóch doświadczonych generałów. O zwycięstwie przesądziło raczej zgranie dwóch manewrów: natarcia prawego skrzydła mameluków (wraz z akcją Beduinów) oraz natarcia królewskich mameluków i gwardii *Man-surijja* w centrum, pod wodzą emira Turantaja. Możliwe też, że mamelucy zastosowali tu jeden ze swoich ulubionych i często używanych trików: wyszukiwali mianowicie, gdzie w szeregach mongolskich stoją chorążowie i podczas szarży właśnie ku nim kierowali pierwsze strzały, a udany atak nieuchronnie wprowadzał chaos w nieprzyjacielskie szeregi. Podczas natarcia królewskich mameluków Mengu Timur został

ranny i spadł z konia. Mongołowie natychmiast otoczyli rannego księcia, posiadali z koni, by zapewnić mu bezpieczeństwo i to zapewne — przywołując wciąż żywe wspomnienia Abulustajnu — pchnęło mameluków do wzmożenia wysiłków i ponownej szarży. Wówczas oddziały mongolskie w centrum i na lewym skrzydle zmieniły się w bezładną kupę, walczącą o oczyszczenie pola pod bezlitosnymi ciosami mameluckich mieczy i pod deszczem strzał. Perski historyk, Wassaf opisuje to następująco:

Nad siłami Mengu Timura zawisła groźba całkowitego ich unicestwienia, książę zaś... zdjęty strachem i pomieszaniem rzucił się do ucieczki. Wówczas znienacka ugodzon został strząła; zaś dzielni wojownicy z Syrii i mężowie z Egiptu roznieśli całą armię mongolską na swych ostrych mieczach...

Mamelucy rzucili się w pościg za Mongołami z takim zapałem, że Kalawun został właściwie bez eskorty; wtedy to na polu bitwy pojawiło się znienacka całe prawe skrzydło mongolskiej armii, którego żołnierze, zażywając słodkiego wywczasu nad jeziorem, pojęli wreszcie, że dzieje się coś niedobrego. Sułtan, widząc się w takiej obieży, nakazał zwinąć sztandary i uciszyć bębny, sam pewnie też wstrzymał oddech licząc, że jego szczupły oddział nie zostanie zauważony. Na szczęście dla niego Mongołowie widząc, co się dzieje na polu bitwy, woleli raczej dołączyć do swych towarzyszy uchodzących z pola. Cały ten odwrót kosztował Mongołów więcej strat niż sama bitwa; bezlitośnie ścigali ich i żołnierze mamelucy, i Turkmeni. W pewnej chwili między Mongołami a ich gruzińskimi sojusznikami rozgorzała mała bitwa, wszyscy bowiem chcieli się dorwać do koni. Odwrót rychło zamienił się w bezładną ucieczkę i rzeź. Wielu Mongołów padło po prostu z pragnienia i wyczerpania, wielu pozabijali okoliczni wieśniacy. Na drodze ucieczki stanęła wkrótce poważna przeszkoda — Eufrat; tu wielu Mongołów potonęło lub spłonęło żywcem, gdy mamelucy podpalili zarośla trzciny, w których nieszczęśnicy próbowali się ukryć. Swoją rolę w pogromie sił mongolskich odegrała załoga al-Biry, a oddziały armeńskie, mijając mamelucką twierdzę w Baghras, również zostały dotkliwie przetrzebione.

Mamelucy mogli sobie winszować: po raz kolejny pobili Mongołów. Mieli jednak tym razem naprawdę dużo szczęścia. Sukces zawdzięczali też w znacznej mierze dziedzictwu, jakie w dziedzinie strategii i taktyki pozostawił swym następcom Bajbars. Kalawun był jeszcze zbyt ostrożny

i brakowało mu zapału. W istocie do walki pod Homsem został poniekąd przymuszony przez swych starszych emirów. On sam chciał stoczyć bitwę bliżej Damaszku, by w razie przegranej mieć możliwość wycofania się do Egiptu. Nie pojął jeszcze, że jedną z przyczyn nieustającego pasma sukcesów mameluckich w walce z Mongołami był niegasnący zapał jej uczestników do wojny z odwiecznym wrogiem oraz ich pragnienie, by chronić Syrię przed mongolskim najazdem. W społeczności mameluków zawsze pierwsze miejsce zajmowały wojna, wojsko i wojskowe cnoty, a podstawą trwania ich dynastii były sukcesy militarne. Rozgramiając Mongołów, tworzyli wokół siebie nimb niezwycięzonych; bitwy planowane ze zbytnią rozważą i „na pół gwizdka” nie służyły podtrzymywaniu takiej tradycji i takiego obrazu. W zwycięstwie pod Homs na pewno odegrały rolę i bałagan w dowództwie mongolskim, i fakt, że ich prawe skrzydło nie wróciło w porę na pole walki. Poza tym Mongołowie byli niewątpliwie wyczerpani po całonocnym marszu na pole bitwy, zaś mamelucy mieli aż trzy dni na nabranie sił i uszykowanie się do bitwy.

Abaga zaś przez ostatnie miesiące życia, zanim zapisał się na śmierć kumysem, mocował się zapewne z problemem, dlaczego Mongołowie wciąż przegrywają w starciu z mamelukami. Na pewno wielkim jego błędem było to, że w 1271 roku nie doprowadził do wspólnej operacji z Edwardem; fiasko tamtych starań sprawiło, że 1281 roku krzyżowcy byli zdecydowanie przeciwni wspólnym akcjom. Próbował naprawić ten błąd, śląc posłów do Włoch w 1276 i do Anglii w 1277, lecz jego poprzednia bezczynność przemawiała głośniejsz niż jakiegokolwiek słowa posłów. Do żadnych wspólnych działań, na nieszczęście dla niego i dla Franków, nie doszło, a przecież obecność choćby niewielkich sił Franków na tyłach wojsk Kalawuna mogła odwrócić losy bitwy, a przez to i całej wojny. A tak, poza kilkoma renegatami spośród szpitalników, przywódcy Outremer twardo trzymali się zawartych z mamelukami paktów o neutralności, a sytuacja taka miała trwać nadal. Sformułowania ugody zawartej w 1283 roku między Kalawunem a Akką jasno pokazują, że ludzie z Outremer stracili już wszelką nadzieję na pomoc tak z Zachodu, jak i ze Wschodu i aby jakoś przeżyć, liczyli już tylko na łaskawość sułtana.

Frankowie nie odbudują ani kawałka muru, ani jednego zamku, wieży czy fortecy, czy to starych, czy nowych, poza okręgiem murów Akki, Aslis i Sydonu.

Gdyby któryś z królów władających Frankami czy to nad morzem, czy gdzie indziej zamierzał wyruszyć na morze, by szkody przyczynić naszemu panu, sułtanowi i jego synowi na należących do nich ziemiach, do których ów układ się stosuje, tak wielmoże królestwa jak i panowie Akki powinni powiadomić pana naszego sułtana i jego syna o wszelkich posunięciach na dwa miesiące przed [ich] przybyciem na ziemię objęte tym rozejmem...

Jeśli zaś wróg nadchodzi od strony Mongołów lub skądkolwiek, którakolwiek z tych dwóch, wyżej wymienionych partii pierwsza się o tym dowie, musi ostrzec innych. Gdyby zaś — przed czym niech Bóg broni! — wróg taki maszeruje na Syrię, a wojska sułtana cofają się pod nim. wtedy przywódcy Akki i mistrzowie [zakonów] muszą sami — jak najlepiej potrafią — chronić siebie, swych poddanych i swe terytorium¹.

Królestwa krzyżowców czuły się chwilowo bezpieczne, jako że armia mamelucka nie była w stanie zaatakować; Kalawun nie mógł nawet zapobiec, by Sunkur na nowo zajął swe dawne posiadłości w północnej Syrii. Historycy mameluccy dość groteskowo zaniżają straty ich armii w bitwie pod Homs, podając, że padło w boju zaledwie dwustu żołnierzy; w rzeczywistości jednak armia mamelucka, dokonując straszliwego wysiłku, aby odepchnąć Mongołów, poniosła straty, które wstrząsnęły jej fundamentami. Główną więc troską sułtana było teraz odbudowanie jej stanu. Sposób, jakiego się chwycił Kalawun, by odnowić mamelucki rdzeń swych sił, okazał się brzemienny w skutkach w niedalekiej przyszłości. Poszerzył on mianowicie zasięg „pozyskiwania” nowych mameluków, skupując teraz głównie Czerkiesów² ze wschodniego Kaukazu, ale nie gardził także innymi nabytkami w postaci Mongołów, Gruzinów, Greków i przedstawicieli innych europejskich nacji; Ladżin, późniejszy sułtan, był Prusem*. Kalawun chciał zakończyć swe rządy, mając dwa razy więcej mameluków, niż potrafił ich zebrać i kupić Bajbars. Elitę jego nowego „zaciągu” stanowili mamelucy osadzeni na cytadeli kairskiej — w sile około trzech tysięcy — którzy tworzyli tu załogi *burdż*, czyli wież cytadeli i stąd poszło ich miano, Burdżyci (*Burdżijja*). Szkolił ich Kalawun równie sumiennie i wytrwale, jak niegdyś czynił to Bajbars; doprowadzenie tą drogą armii do pełnej siły i sprawności było procesem długim i żmudnym, lecz cel wart był zachodu.

¹ Cytat za: Holt, *Mameluk Diplomacy*, s. 81.

Dzisiaj Czerkiesi wchodzi w skład paradnej gwardii króla Jordanii.

* W oryginale „Prussian”; P. Holt pisze o nim jako o „Turku”.

W początkowym okresie odbudowy armii Kalawun miał dość sił, by dwukrotnie wyprawić się na Armenię, w 1283 i 1284 roku. Dla odbudowy mamelukkiej machiny wojennej potrzeba było dużo żelaza i dużo drewna, a Egipt w te surowce raczej nie obfitował, za to Armenia miała ich w nadmiarze, a była wystarczająco słaba by zmusić ją do zawarcia w 1285 roku poniżającego traktatu pokojowego, wymuszającego płacenie rocznie 250 000 *dirhamów* trybutu oraz ekwiwalentu tej sumy w drewnie, żelazie i żywym inwentarzu. Armenia została więc ciężko pokarana za to, że wojska jej były pod Homs.

Fortuna ponownie uśmiechnęła się do Kalawuna, gdy po śmierci Abagi w ilchanacie zapanowały nieład i niepokoje. Mongolski *kuryłtaj*, zwołany po jego pogrzebie, wybrał na następcę Tegudera, jego starszego brata, lekceważąc pretensje syna nieboszczyka, Arguna. Teguder jednakowoż okazał się kiepskim przywódcą, a przechodząc na islam i przyjmując imię Ahmad, zapewne sam sprowokował swych późniejszych zabójców. Na razie jego pierwszym posunięciem było zaoferowanie mamelukom negocjacji pokojowych. Wywiad Kalawuna dostarczył cennych informacji: ilchanat jest całkowicie nieprzygotowany do wojny, starszyzna mongolska podzielona jest na zwolenników i przeciwników Tegudera — Ahmada, a wojna, którą Mongołowie zmuszeni są toczyć w Anatolii przeciw wciąż buntującym się Turkom, dodatkowo wyniszcza państwo i pacyfikowane tereny. Zatem dwie kolejne propozycje pokoju — z 1282 roku i 1283 roku — Kalawun potraktował dość chłodno, by nie rzec pogardliwie, przyczyniając biednemu Teguderowi wstydu i osłabiając jeszcze bardziej jego pozycję wobec elity mongolskiej. Ostatecznie Tegudera — gdy toczył wojnę domową z Agurnem w 1284 roku — aresztowali jego oficerowie z najbliższego otoczenia i bezzwłocznie zamordowali, łamiąc mu kark, jako że, oczywiście, nie godziło się rozlewać krwi królewskiej.

Argun był nieco bystrzejszy i lepszy od Ahmada. Codzienne trudy rządzenia zdał na zawodowych — żydowskich i perskich — biurokratów, a armią dowodził osobiście tylko dwa razy, zmuszony przez dwa najazdy Złotej Ordy — w 1288, 1291 roku, lecz w bitwy osobiście się nie angażował. Być może miało to jakiś związek z jego obsesją długowieczności; chcąc zapewnić sobie długie życie, zażywał zawierające rtęć i siarkę mikstury, które w 1291 roku skutecznie mu żywot skróciły. W latach 1289-1294 cały Chorasana stanął w ogniu rebelii dowodzonej przez mongolskiego namiestnika wojskowego prowincji, Nawruza. Jego żołnierze siali w całym Chorasanie taki postrach i zniszczenie, że pasterze tutejsi

twierdzili, że nie mogą poić swych stad, tam gdzie przeszedł Nawruz, bowiem woda zachowywała jego przerażające odbicie. Polityczne rozprężenie ilchanatu i gnuśność Arguna sprawiły, iż koniecznym się stało, by jego układy z Zachodem były sankcjonowane przez Wielkiego Chana; jego propozycje wieźli do Europy emisariusze Kubiłaja. W listach swych Argun obiecywał zaś to, czego rzecz jasna zapewnić nie mógł; tak oto mamił, w 1285 roku, papieża Honoriusza IV:

Ślemy ci posłów i upraszamy, byś wysłał zbrojną wyprawę do egipskiej ziemi, a wtedy ty ze swej strony, a my z naszej weźmiemy Egipt w dwa ognie i zgnieciemy go z jego ludem; a ty pošlij nam posłańca z wieścią, gdzie chcesz, by nasze siły się spotkały. Wtedy Saraceni zostaną zmieceni, a papież i Wielki Chan, Kubiłaj będą panami³.

Odpowiedzi na ten list nie otrzymał; w 1291 postanowił przedstawić bardziej konkretne zachęty niż tylko „zmiecienie” Saracenów. W liście do króla Francji, Filipa, napisał: „Teraz, gdy dopełniając umowy, przyślesz swe wojska we wcześniej uzgodnionym czasie, i jeśli z błogosławieństwem niebios dla naszych planów, podbijemy ten lud, dam ci Jerozolimę”. W listach tych król i papież stawiani byli przez Arguna na równi z Wielkim Chanem; dla Mongołów była to gafa niewybaczalna. Sprawy zaczęły przybierać zły, a potem coraz gorszy obrót. Dzejchatu, brat i następca Arguna, był również nieudolny, a na dodatek jeszcze rozpustny. Pewien kronikarz podaje, że „nie mógł on myśleć o czymś innym jak tylko... i jak zdobywać i posiadać tak synów, jak i córki szlachetnie urodzonych”. W roku 1294 na ilchanat spadły dwie nowe klęski: zaraza i chaos finansowy powstały po nieudanej próbie wprowadzenia papierowych pieniędzy; bieda nastąpiła taka, że ponoć nie można było znaleźć na stół ilchana jednej, jedynej owieczki. Bajdu, kuzyn Dzejchatu, podniósł w tymże roku udany bunt przeciw zepsutemu i nieudolnemu władcy; podobno była to w znacznej mierze prywatna zemsta za cięgi, jakie otrzymał od dworzan kuzyna, za to że po całonocnym pijaństwie obraził chana. Dzejchatu uduszono cięciwą z łuku, ale Bajdu nie o wiele go przeżył. W październiku 1295 roku został zabity przez własnych stronników, stało się to w rozkosznych ogrodach Tebrizu, gdzie Bajdu starł się z synem Arguna, Ghazanem w nierozegranej bitwie. Ghazan wstrzymał proces gnicia ilchanatu;

³ Łaciński przekład tego listu znajduje się w Bibliotece Watykańskiej, cytat za: A. Mo ule, *Christians in China Before 1550*, Londyn 1930.

udało mu się nawet odnieść drobny sukces w walce z mamelukami, lecz ogólnie w latach 1281-1295 nieudolność kolejnych ilchanów praktycznie zostawiła mamelukom wolną rękę w ich działaniach, bez obaw o interwencję. Czyngis-chan zapewne przewracał się w grobie, widząc tak nieudanych następców.

Kalawun był doprawdy szczęśliwy, utrzymując na razie pokój z Mongołami. Al-Ansari wspomina że:

...traktował ich uprzejmie, podtrzymywał z nimi kontakty i posyłał im dary... pewnego dnia usłyszał rozmowę kilku swych *chassakijja*. Niektórzy z nich mówili, że sułtan śle dary Mongołom, gdyż się ich lęka. Sułtan wtedy skarcił ich i rzekł: „to, co ślę w darze Mongołom, wszystko, co im daję, nie jest warte nawet tyle, ile kosztować będą podkowy waszych koni, gdy przyjdzie nam z nimi walczyć”⁴.

Pokój, zawarty z głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem w regionie, dał mu swobodę w prowadzeniu działań przeciw pomniejszych wrogom i Kalawun dobrze tę okazję wykorzystał. W roku 1285 stanął ze swą armią pod murami twierdzy Margat; teraz to szpitalnicy mieli — podobnie jak Armeńczycy — zapłacić za swą obecność pod Homs. Twierdza, usytuowana na szczycie góry, broniła się dzielnie, a jej mangonele zasypały pociskami mameluków, gdy ci próbowali ustawić w szyku swoje maszyny. Wiele z nich zostało wtedy rozbitych w drzazgi i oblężenie zapowiadało się kiepsko dla oblegających; w końcu jednak saperzy Kalawuna zrobili głęboki podkop pod jedną z głównych wież zamku i przebili się do wewnętrznego kręgu umocnień. Gdy mury runęły, opór okazał się w oczywisty sposób daremny. Szpitalnikom pozwolono z honorami wycofać się do Trypolis, zaś Kalawun odbudował zamek, obsadził go swoją załogą i ruszył dalej.

Tu po raz kolejny okazało się, jak niekorzystnie na koleje wojny wpływa brak skutecznej floty wojennej. Opanowanie następnego na liście Kalawuna celu, Maraklei, niedużej fortecy, która swego czasu zdołała oprzeć się Bajbarsowi, okazało się i czasochłonne, i kłopotliwe. Dopiero gdy Kalawun zagroził Trypolisowi i zażądał, jako ceny za odstąpienie od oblężenia, oddania Maraklei, Boemund VII pośpiesznie dopełnił transakcji.

W Akce na wieść o utracie Margatu zapanowało przerażenie, tym bardziej że znikąd nie mogła spodziewać się pomocy: ani od Mongołów,

⁴ Cytat za: **Am it a i-Press**, *Mamlouk Espionage Among the Mongols and Franks*.

ani z Europy, zwłaszcza teraz, gdy Karol Andegaweński — tytułarny, choć fizycznie nieobecny król Outremer — został obalony w marcu 1282 roku przez rewoltę znaną jako Nieszpory Sycylijskie, a jego własny syn i inni władcy Europy byli zbyt zajęci szukaniem sojuszników i zmianą frontów w andegaweńsko-aragońskim sporze o losy południowej Italii, by jeszcze zwracać sobie głowę losem państwem krzyżowców. Papiaska odpowiedź z 1288 roku na rozpaczliwe prośby o pomoc płynące z Akki ograniczała się do dobrej rady, by pozostawali czujni; rada zapewne rozsądna, lecz akkańczykom całkiem niepotrzebna. W 1285 roku do Lewantu dotarły wieści o śmierci Karola; Kalawun jednak aż po rok 1287 pozostawał bezczynny, dopiero gdy w tym właśnie roku trzęsienie ziemi obaliło znaczną część murów Latakiji, mamelucy po prostu weszli do miasta i przyjęli jego kapitulację. Być może szok spowodowany faktem, że nawet natura jest przeciw niemu wystarczył, by Boemund VII zmarł w październiku 1287 roku; możliwe też, że zmarł z powodu podeszłego wieku. Kalawun działał powolniej, niżby w takiej sytuacji działał Bajbars; aż do roku 1289 nie podjął żadnych działań przeciw Trypolisowi. A może była to gra jeszcze bardziej subtelna; Al-Junini twierdzi, że Kalawun był w zмовie z rodziną burmistrza Trypolisu, potężnym rodem Embracio i wspólnie z nimi spiskował przeciw Boemundowi od 1279 roku. Posłał nawet rodzinie Embracio oddziały muzułmańskie, by wykorzystali je przeciw swym wrogom politycznym. Sułtan cierpliwie też odczekał, aż różne frakcje, które po śmierci bezdzietnego Boemunda pojawiły się w Trypolisie jak grzyby po deszczu, uaktywnią się, nim on zaatakuje. Polityczne zawirowania w mieście nastawiły tutejszych wielmożów przeciw zakonom rycerskim, a kupców przeciw sobie wzajemnie. Koty darli ze sobą zwłaszcza Wenecjanie i Genuańczycy; w rezultacie ci ostatni poparli pretensje siostry Boemunda do panowania nad miastem, a Wenecjanie zaapelowali do sułtana o pomoc w walce z Genuą. Dali tym Kalawunowi doskonały pretekst do odwołania zawartego w 1283 roku traktatu.

Już w 1288 był on gotów do marszu na Trypolis, ale na krótko powstrzymała jego działania śmierć ukochanego syna. Jednak już w marcu 1289 armia egipska rozpoczęła oblężenie miasta. W obliczu zagrożenia nagle w mieście zapanowała między chrześcijanami zgoda i jedność. W porcie zebrało się sześć galer w barwach Wenecji i Genui, a Piza podarowała jako wsparcie pewną liczbę mniejszych okrętów. Francuski regiment, który pozostawił w Outremer król Ludwik IX, maszerował już z Akki, by wesprzeć załogę, rycerzy i galery przybyłe z Cypru. Szesnas-

toletni wówczas ajjubidzki emir, Ismail Abu'l Fida, który oglądał tę bitwę, tak opisuje trudności z wzięciem Trypolisu: „Miasto otoczone jest przez morze, a od strony lądu zaatakowane być może tylko od wschodniej strony, przez wąski przesmyk. Gdy sułtan rozpoczął oblężenie, ustawił naprzeciw miasta ogromną liczbę katapult wszystkich wymiarów i w ten sposób całkowicie miasto zablokował”. Na pewno ludzi Kalawuna do wściekłości doprowadzała sytuacja, że wąski przesmyk uniemożliwiał rozwinięcie natarcia i wykorzystanie przewagi liczebnej. Zaś obrońcy mogli skutecznie skupić się na obronie jednego, niedużego odcinka murów. W końcu jednak, pod ciężkim ostrzałem z katapult, miasto padło. Ogień skoncentrowany był na południowo-wschodnim narożniku murów na lądzie; po trwających blisko miesiąc atakach Wieża Szpitalników i Wieża Biskupia, dwa kluczowe punkty umocnień miasta, po prostu się rozsypały. Wówczas Wenecjanie zwało spakowali manatki i jęli wyprowadzać okręty z portu, a Genueńczycy poszli zaraz w ich ślady. Zanim jednak wspólnie zdezerterowali z miejsca bitwy, zdążyli stoczyć jeszcze między sobą krwawą awanturę o prawo własności do różnych statków. Gdy ich zdrada i ucieczka stały się wiadome, w mieście zapanowały popłoch i chaos. Kalawun zarządził generalny atak na 26 kwietnia. W rzezi, jaka potem nastąpiła, zabijano wszystkich pochwyconych mężczyzn, kobiety i dzieci oszczędzając, by je potem korzystnie sprzedać. Wielu Franków wysokiej rangi wydostało się z miasta i dotarło na Cypr, lecz dowódca Zakonu Świątyni został pojmany i zarąbany, podobny los spotkał burmistrza, dawnego przyjaciela sułtana, Embracia. Abu'l Fida w swej relacji przekazuje wiele wiadomości na temat rozmiarów masakry, a szczególnie sumiennie kreśli obraz istnego szału zabijania, jaki ogarnął mame-luków:

Niedaleko od Trypolisu, na Morzu Śródziemnym, leży mała wyspa, a na niej stoi kościół. Gdy miasto zostało wzięte, wielu *Franej* wraz z rodzinami tu szukało schronienia. Lecz oddziały muzułmańskie rażno rzuciły się w morze, przepłynęły na wyspę i wymordowały wszystkich mężczyzn, którzy się tu schronili, zaś kobiety i dzieci muzułmanie zabrali ze sobą wraz z innymi łupami. Krążyłem wokół tej wyspy, już po masakrze, lecz długo zostać nie mogłem, tak silny szedł z niej trupi odór.

Inne źródła powiadają, że mame-lucy wprowadzili swe konie w morze, tak daleko jak się dało, po czym, trzymając wierzchowce za uzdy.

dopłynęli do wyspy. Wygląda na to, że w żadnej sytuacji nie porzucali swych rumaków. Kości Boemunda VII wykopano z grobu i muzułmańska ludność Trypolisu radośnie rozrzuciła je wokół miasta. Cała kampania przeciw Trypolisowi była czymś więcej niż tylko *dżihadem*; szło tu także o uniemożliwienie Genuńczykom zajęcia przez nich miejsca opróżnionego przez gasnące potęgi starych państw krzyżowych w Lewancie. Owszem, włoscy kupcy byli handlowymi sprzymierzeńcami sułtanatu, lecz prób budowania przez nich nowych imperiów na syryjskim wybrzeżu sułtan tolerować nie zamierzał. Po wzięciu Trypolisu szybko i łatwo padły twierdze Botron i Nefin, a gdy Kalawun osobiście nadzorował burzenie murów Trypolisu, pojawił się jeszcze jeden przedstawiciel rodziny Embracio, deklarując gotowość podarowania sułtanowi Dżubajlu.

Emirowie, którym zdobycie Trypolisu przyniosło nad wyraz bogate łupy, teraz zaczęli wzywać do wzięcia Akki i wymazania jej z mapy raz na zawsze. Kalawun jednak był — jak to on — ostrożny. Wysłał co prawda do Akki posłanie, w groźnych słowach okazując swój gniew z powodu udziału w obronie Trypolisu rycerzy z zakonów rycerskich rezydujących w Akce, a to zakonu teutońskiego, templariuszy i szpitalników. Gładko jednak przyjął przeprosiny i tłumaczenia, że rozejm ze strony Akki zawierany był z królem Henrykiem, a nie z zakonami rycerskimi. Sułtan wiedział, że zdobycie Akki będzie wymagać budowy kolejnych nowych i wielkich machin oblężniczych, ochoczo zawarł więc nowy traktat (*hudna*), by zyskać czas na budowę największej mangoneli, jaką na Środkowym Wschodzie oglądano, nazwaną dumnie *al-Mansura*, Zwycięska.

Akka widząc doskonale, że pokój z sułtanatem jest tylko wybiegiem z jego strony, rozpoczęła ożywioną działalność dyplomatyczną, zaś lewantryjscy Genuńczycy próbowali wziąć odwet na Egipcie, urządzając pirackie rajdy na jego wybrzeża i grabiąc egipskie okręty. Cała akcja skończyła się dość gwałtownie, gdy Kalawun zakazał okrętom Genui zawijania do Aleksandrii; ambasador tej kupieckiej, a ostatnio pirackiej republiki pośpieszył na dwór sułtana, by jakoś naprawić stosunki, a tam spotkał go straszliwy despekt, gdy musiał czekać na audiencję za posłem Bizancjum i przedstawicielstwem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Despekt powiększyła delegacja z Jemenu, która przywiozła sułtanowi w darze nosorożca. Genuńczycy, którzy w darze przywieźli tylko psa, choć podobno wielkiego jak lew, poczuli się dodatkowo zdegradowani. Ale musieli mężnie wytrzymać te szturchańce; teraz, kiedy Akka była już widomie skazana, każdy chciał zdobyć jakieś udziały w korzy-

taniu z portu w Aleksandrii. W tym samym czasie urzędnicy Kalawuna wydawali zezwolenia na podróże i handel Hindusom i Chińczykom, zgarniali cła od importu wszelkich dóbr ze Wschodu oraz cła z eksportu tych dóbr na Zachód. Wielkie zyski przynosił też eksport miedzi z Europy do krajów Orientu.

Dzięki tym działaniom sułtan rychło zebrał wystarczające fundusze, by zacząć wojnę; zaś apele Akki o pomoc trafiały w większości w próżnię. Spośród tych, którzy powinni byli ich wysłuchać, Edward I był uwikłany w groźne szkockie awantury, a wszyscy pozostali starali się jakoś uporać z ubocznymi skutkami upadku Karola Andegawęńskiego. Jedyna odpowiedź na apele o nową krucjatę nadeszła od władców Aragonii, którzy — choć pozostawali w sporze z papieżem, a także z Wenecją o to, kto będzie władał południowymi Włochami — posłali od siebie pięć galer, a z Toskanii i Lombardii ruszyła nowa „krucjata ludowa”. Krzyż wzięło wielu rozegzaltowanych wieśniaków i sporo miejskich „ludzi luźnych”. Patronat nad nimi objął biskup Trypolisu (czasowo na uchodźstwie), a Wenecjanie przewieźli ich przez morze; w swej nieustającej wojnie z Genuą o handlowy prymat na Morzu Śródziemnym doceniali znaczenie Akki na tyle, by wystawić aż dwadzieścia galer ku jej obronie. Chociaż wioząc do Akki całą tę włoską hałastrę, raczej narażali miasto na dodatkowe niebezpieczeństwo.

Rok 1290 z pozoru był rokiem pokoju i spokoju. Muzułmańskie karawany wiozły swe ładunki do Akki, skąd miano je przetransportować do Europy. Niestety, wraz z przybyciem z Włoch rozgorączkowanego tłumu „krzyżowców” zaczęły się kłopoty; ludzie ci ani w ząb nie pojmowali złożonej sytuacji Akki jako ośrodka handlu. Uniesieni religijnym zapałem, a możliwe, że i upojeni tutejszą różnorodnością napojów wyskokowych, zaczęli nękać, a wkrótce i otwarcie atakować muzulmańskich kupców. W sierpniu doszło wręcz do zamieszek, jak podaje pisarz Szafi Ibn Ali, poszło o kobietę: pewną chrześcijańską żonę uwiódł — zapewne miodousty — muzulmański kupiec. Rozwścieczeni Włosi szaleli na ulicach, zabijając każdego napotkanego brodatego mężczyznę; przy okazji ofiarą padło też wielu brodatych chrześcijan i Żydów. Władze miasta przywróciły wprawdzie porządek, ale za późno. Kalawun miał w garści wyborny pretekst, a jego armia była już gotowa do oblężenia. Wprawił więc machinę *dżihadu* w ruch, lecz na użytek zagranicy rozgłosił, że oto wysłał armię do Nubii. I wtedy szczęście opuściło sułtana, choć dotąd nieustannie mu sprzyjało. Al-Malik al-Mansur Sajf al-Din Kalawun al-Maliki al-Salihi 4 listopada 1290 roku, gdy wymaszerował ze swą armią

z Kairu, zmarł nagle, ledwo po pięciu milach marszu. Nie było mu pewnie lekko odchodzić; nie zdążył zakończyć dzieła życia — usunięcia Franków z Syrii, jego ukochany syn zmarł, nie doczekawszy tronu, a na placu boju pozostawał młodszy, nielubiany i niedarzony zaufaniem potomek — al-Aszraf Chalil, o którym Kalawun razu pewnego powiedział, że „nie postawię go na czele muzułmanów”.

Rozdział 8

TRIUMF I WAŚŃ

KONIEC OUTREMER



Za twą sprawą nie ostało się żadne miasto, do którego może się udać niewierny, i nie ma nadziei dla chrześcijańskiej religii!

Dzięki al-Aszrafowi, naszemu panu i sułtanowi, uwolnieni jesteśmy od Trójcy, a Jedność raduje się w walce!

Chwała niech będzie Bogu, oto naród krzyża upadł za Turków sprawą, a wybranych wiara triumfuje!

Panegyryk dla sułtana po upadku Akki. pióra Ibn al-Furata (zm. 1405)

Pomimo ojcowskich zastrzeżeń sukcesja Chalila przeszła stosunkowo gładko i wymagała tylko kilku morderstw. Być może to zasługa Kalawuna, który podczas swego panowania zdusił i zmiażdżył w sułtanacie wszelki opór; liczba ofiar śmiertelnych pośród politycznych wrogów była za jego czasów co najmniej tak wysoka, jak ta w czasach Bajbarsa. Możliwe jednak, że bezwstrząsowa zmiana panującego nastąpiła z powodu prowadzonego przeciw Akce *dżihadu*, któremu sułtan musiał przewodzić, a entuzjazm dla tego przedsięwzięcia, mimo śmierci Kalawuna, był duży. W styczniu roku 1291 Chalil odrzucił płynące z Akki błagania o łaskę i w marcu ruszył do Syrii; przedtem starannie wykorzystał po grzeb ojca, by jeszcze mocniej rozpałić zapał Egipcjan do świętej wojny. Wezwanie Syryjczyków do przyłączenia się do *dżihadu* wygłoszone zostało w Wielkim Meczecie w Damaszku. Efekt tych wezwań i apeli był olśniewający: liczba pozyskanych tą drogą *ghazich* przewyższyła liczebność regularnej armii, a ludzie pióra — prawnicy i uczeni teologowie — też pomagali w ustawianiu nowych mangoneli na peryferiach Damaszku. Ci „jajogłowi” normalnie byli niczym cierń w oku dla każdej wojskowej dyktatury na średniowiecznym Środkowym Wschodzie, co często ma miejsce i dziś, lecz *dżihad* pozwolił ówczesnej elicie wojskowej okiełznać ich zapał i siłę; pewne rzeczy pozostają niezmiennione przez wieki. Obfite opady śniegu opóźniły armię z Hamy w jej marszu

z północy, a także przemieszczenie ogromnej mangoneli nazwanej *al-Mansura* z Hisn al-Akrad do Akki; podróż, która normalnie zajmowała osiem dni, zajęła cały miesiąc, bowiem woły ciągnące setkę wozów z poszczególnymi częściami maszyny padały z powodu zimna. Gdy armia dotarła w końcu do Akki, problemy bynajmniej się nie skończyły. Frankowie dobrze przygotowali się do obrony, a desperacja dodawała im odwagi. Al-Junini tak opisuje przybycie sułtana do miasta:

Frankowie wyglądali pomocy od mieszkańców Cypru i innych wysp. śląc listy do ich królów; w rezultacie w mieście zebrało się wielu szpitalników i templariuszy. W swych listach do królów, mnichów i księży akkańscy podkreślali, że na całym wybrzeżu nie ostał się już ni jeden port, który byłby we władaniu Franków, w którym mogliby znaleźć schronienie, odciążając fortecę w Akce, a w przypadku gdyby wzięta została, nie ma już miejsca, gdzie mogliby odejść. Królowie posłali więc do Akki wielu ludzi, a miasto ufortyfikowano na nowo...¹.

I znowu na niekorzyść mameluków działała ich słabość na morzu. Ismail Abu'l Fida tak opisuje system obrony Akki od strony morza i lądu:

[Mój] kontyngent z Hamy stał na przodzie prawego skrzydła, jak to było w naszym zwyczaju; stąd staliśmy nad morzem, z tym że mieliśmy je po naszej prawej, stojąc frontem do Akki. I wtedy statki z drewnianymi sklepieniami, krytymi wołową skórą, zaczęły miotać ku nam strzały i pociski... przywiedli oni [Frankowie] statek wiozący mangonelę, która z morza ostrzeliwała nas i nasze namioty. Wielkim to było dla nas zagrożeniem, aż do tej nocy, gdy uderzył gwałtowny sztorm, i tak miotał tym statkiem, że mangonela owa rozpadła się... Podczas oblężenia Frankowie wyszli z miasta nocą, zaskoczyli nasze oddziały, tak że strażę rzuciły się do ucieczki. Wtedy wdarli się między namioty, ale tam uplatali się w sznury. Jeden z rycerzy wpadł do latryny emira i tam ubity został...².

Z kolei Zabdat al-Fikra powiada że „Frankowie nie zawarli większości swych bram, a nawet nie ustawili w nich zapór”, zostawiając je otwarte, by walczyć z muzułmanami u stóp murów. Źródła muzułmańskie podają,

¹ Cytat za: D. Little. *The Fall of Akka in 690/1291: The Muslim Version*, w: M. Sharon (ed), *Studies in Islamic History in Honour of Professor D. Ayalon*, Leiden, EJ Brill 1986, ss. 159-181.

² Cytat za: P. Holt, *The Memoirs of a Syrian Prince*, Wiesbaden, Steiner 1983, s. 16-17; wymieniany tu „pocisk” („quarrel”) to krótka, ciężka strzała z kwadratową główką wyrzeliwana z balisty.

że co dnia chrześcijańscy rycerze robili wypadły z miasta, wzywając przeciwnika do bitwy lub do pojedynczych starć. No i, rzecz jasna, dodają, że w pojedynkach tych zawsze byli górą czempioni muzułmańscy. Przeciw murom Akki mamelucy wytoczyli swe najcięższe maszyny oblężnicze. Ostrzał trwał sześć tygodni, a brało w nim udział dziewięćdziesiąt mangoneli, największa liczba, jaką kiedykolwiek wystawiono przeciw murom miejskim na Środkowym Wschodzie. Abu'l Fida mówi, że mangonele te reprezentowały cztery typy: *Frantz*, *Szaktani*, *Karabuga* i *al-Lasib*. Pierwszy typ — „mangonela Franków” to lekka konstrukcja oparta na zasadzie przeciwwagi; druga — „Diabelska”, była również prosta w konstrukcji, odznaczała się jednak niezwykłą zwrotnością, a do ciągnięcia jej wystarczyło kilku ludzi; trzecia — „Czarnobycza”, dostosowana była do wystrzeliwania ciężkich strzał. Czwarta zaś nosiła miano „Zabawnej”, choć skutki jej działania zabawne nie były. Frankowie „ogacali” mury szmatami i słomą, by jakoś amortyzować siłę pocisków z mangoneli, lecz mamelucy za pomocą płonących strzał poradzili sobie z tą przeszkodą. Działania bojowe wokół miasta, tak jak opisują je atakujący, zdradzają osobliwe podobieństwo do miejskich walk w XX wieku, gdy artyleria czyniła wyłomy w zasiekach i zaporach, po czym nieduże oddziały piechoty zajmowały kluczowe obszary, z których przebijały się do centrum miasta. Oto relacja mameluka Bajbarsa al-Mansuriego, biografą Kalawuna i weterana spod Homsu:

Pośród tego wszystkiego szukałem miejsca, gdzie można by uderzyć, lecz niczego nie wyoczyłem. Jałem więc rozmyślać i przyglądać się i nagle wtedy zauważyłem, że do jednej z wież, już przez mangonele naruszonej, można się zbliżyć i wziąć ją. A między tą wieżą a murami była szeroka, otwarta przestrzeń, lecz tak przykryta ogniem z arbalet, że nijak się jej przebyć nie dało, chyba żeby zbudować nad nią jakąś osłonę. Zdobyłem zatem nieco filcu i pozszywać go kazałem na kształt ogromnej chmury, długiej i szerokiej. Między dwoma posterunkami naprzeciw rozwalonej wieży ustawiłem bloczek na linach, podobny jak na statkach, i z jego pomocą podniosłem tę filcową zasłonę, niczym tamę przeciw wrażym pociskom. Wszystkośmy to nocą uszykowali, i akkańczycy o tym nie dowiedzieli się, póki rankiem nie wstali i nie ujrzeli zasłony i jęli strzelać do niej z łuków i mangoneli. Ale gdy kamień w filc uderzał, on tylko się pod nim ugiął i niweczył jego impet, a strzały z arbaletów też go przebić nie mogły³.

³ Cytat za: Little, s. 159-181.

Pod osłoną tej zaimprovizowanej kurtyny ludzie al-Mansuriego po wielekroć przebiegli tam i z powrotem przez niebezpieczny odcinek, nosząc ziemię i gruz do wypełnienia rowów między zwalonymi murami. Tak wymościли drogę, którą mamelucy mieli przypuścić ostateczny szturm na miasto.

Rycerze zakonni przeprowadzali ciągłe kontrataki z wielką odwagą i brawurą poświadczoną przez al-Jusufiego. Pisze on, jak to Frankowie popisywali się puklerzami i kirysami, które zdobyli podczas wypadów na obozy mameluków rozłożone pod murami Akki. Śmiałe akcje Franków rozwścieczyły sułtana nie na żarty; 9 maja kazał aresztować kilku swych emirów, podejrzewając, iż potajemnie zmawiają się z wrogiem, a wszystkich pozostałych zwymyślał za brak rezultatów w oblężeniu. Zaś w serca krzyżowców wstąpiła w tym czasie otucha, przybył bowiem do miasta król Cypru. Radość nie trwała jednak długo; król słabowity na zdrowiu opuścił Akkę trzy dni później, zdając sobie sprawę, że miasta nie da się utrzymać. Mamelucy podwoili siłę ostrzału, a ich inżynierowie poczęli burzyć wieże miasta jedną po drugiej. Ósmego maja krzyżowcy sami opuścili i spalili Wieżę Króla Hugona, gdy zaczęła się walić z powodu zrobionych pod nią podkopów. Jako następna padła Wieża Angielczyków, a za nią Wieża Hrabiny de Blois, fragment murów przy Bramie Św. Antoniego i Wieża św. Mikołaja. A gdy padła Wieża Henryka II, mamelucy mogli przedrzeć się przez zewnętrzny pierścień murów, oczyścić go z ostatnich obrońców i rozpocząć szturm na mury wewnętrzne. Szczególnie zażarte walki toczyły się przy Bramie św. Antoniego, gdzie tylko odwaga templariuszy i szpitalników powstrzymała mameluków przed wdarciem się do miasta. Siedemnastego maja przywódcy Akki jęli prosić o rozejm za cenę trybutu. Prośbę ich od razu odrzucono; akkańczycy w rewanżu z marszu odrzucili kontrofertę Chalila, by krzyżowcy opuścili miasto pod gwarancją swobodnego wymarszu. Kolejna próba negocjacji została zerwana, gdy krzyżowcy dobrze wycelowanym kamieniem z mangoneli próbowali ubić sułtana. W rezultacie mamelucy na nowo zaczęli wściekły ostrzał miasta.

W końcu, 18 maja, Chalil nakazał ruszyć do szturm generalnego. Atak zaczął się o świcie; najpierw dało się słyszeć nieustające bębnienie trzech tysięcy bębnow bojowych, po czym na obrońców na murach spadł istny deszcz strzał. Atak szedł na wszystkie odcinki murów, lecz najsilniejsze uderzenie skupiło się na Przeklętej Wieży, którą mamelucy w końcu zdobyli i — mimo desperackiej obrony templariuszy i szpitalników — wyrabali sobie drogę wzdłuż murów aż do wewnętrznej bramy św. Antoniego, tędy ich oddziały wwały się do miasta. Po trzech godzinach

proporce mameluków i *ghazich* zwieszały się z parapetów całego okręgu murów; zaczęło się plądrowanie miasta przez nieregularne i pomocnicze wojska. Z rąk rozpasanego żołďactwa padło także wielu muzułmańskich mieszkańców Akki; mężczyźni zabijano na miejscu, kobiety i dzieci brano w pęta. Co bogatszych mieszczan torturowano i męczono, póki nie zdradzili, gdzie ukryli złoto i srebro.

Regularne oddziały mameluckie nie mogły się na razie przyłączyć do rabunków, gdyż wciąż musiały zmagać się z twardą obroną czterech wież, w których ukryli się templariusze, rycerze z zakonu teutońskiego, szpitalnicy i wreszcie rycerze armeńscy. Templariusze zaproponowali, że się poddadzą pod warunkiem swobodnego wyjścia z miasta; propozycja została przyjęta, lecz gdy tylko mamelucy zajęli wieżę, zaczęli chwycić kobiety i dzieci, nie chcąc stracić cennego łupu. Templariusze zdjęci gniewem, zatrzasnęli na powrót wrota wieży, pozabijali tych mameluków, którzy już byli wewnątrz, a proporzec sułtana, przesłany im, by ubezpieczał wymarsz, zrzucili z murów. Mimo tego, co się stało, reszta oblężonych poddała się, gdy emir Kitboga po raz drugi solennie zapewnił, że odejdą wolno. Templariusze trzymali się jeszcze trzy dni, by w końcu przyjąć propozycję honorowej kapitulacji, lecz gdy opuszczali wieżę, mamelucy, pałając żądzą zemsty za śmierć emira Akbuki, zamordowanego przez templariuszy, gdy negocjował z nimi w imieniu sułtana, złamali dane przez Kitbogę obietnice. Rozpoczęła się masakra; ci templariusze, którzy jeszcze pozostali w wieży, widząc co się dzieje, w odwecie wyrzucili przez okna pięciu muzułmańskich jeńców. Cała kapitulacja zmieniła się w krwawą jatkę, mamelucy i muzułmańscy cywile, przebywający w wieży, znaleźli się w pułapce, zaś templariusze z furją atakowali oblegających z murów i z bramy. Anonimowy autor mamelucki zostawił nam taką oto relację o tych wydarzeniach:

Byłem wśród tych, co weszli do wieży, i gdy wrota zostały zawarte, utknęliśmy tam wraz z wielu innymi. Frankowie wielu ludzi zabili, a w końcu dotarli do miejsca, gdzie schroniła się mała grupa, w tym ja i mój towarzysz. Przez godzinę walczyliśmy z nimi i większość z naszej grupy, w tym i mój druh, poległa, lecz mnie wraz z dziesiątką tych, co przeżyli, udało się uciec. A że mało nas było, rzuciliśmy się ku morzu. Kilku z nas padło, kilka zostało okaleczonych, a kilku na czas jakiś oszczędzono⁴.

⁴ Cytat za: Little, s. 159-181.

Sułtan, teraz już naprawdę zdenerwowany, kazał robić podkop pod wieżę. Bar Hebraeus twierdzi, że rozkazał również, by do wieży wkroczył dwutysięczny oddział muzułmański, zaś ta zawaliła się, grzebiąc pod gruzami wszystkich, wszelako źródła muzułmańskie mówią tylko o ewakuacji i zniszczeniu wieży. Chalil nakazał — zanim jeszcze poczynił kroki, by przyjąć kapitulację ostatnich kilku miast dzierzonych jeszcze przez Franków — by mury Akki całkowicie zrównać z ziemią. Abu' Fida pisze o tym w tych słowach: „Po wzięciu Akki Bóg poraził strachem serca tych Franków, co jeszcze zostali na syryjskim wybrzeżu. Przeto co prędzej opuścili oni Sajdę, Bejrut, Tyr i wszystkie inne miasta, przez co sułtanowi przypadło w udziale szczęście, jakiego nikt nie doznał, że tak łatwo wpadły mu w ręce te twierdze, które niezwłocznie nakazał rozebrać”⁵.

Sławne stwierdzenie Tacyta o rzymskiej metodzie zaprowadzania pokoju, *solitudinem faciunt, et pacem appellant* (spustoszenie czynią i zwa to pokojem) nieźle pasuje do poczynań mameluków wobec syryjskiego wybrzeża, tyle tylko że spustoszenie owo dotykało w rezultacie ich samych. Ze strachu przed ewentualnym powrotem krzyżowców zrównali z ziemią ogromne połacie wybrzeża niegdyś zamieszkane, przez co zniszczyli też własne porty i nadmorskie miasta i na najbliższe stulecia unicestwili też syryjską gospodarkę. Działania takie w okresie, gdy zagrożenie kolejną krucjatą praktycznie zmalało do zera, trudno doprawdy pojąć, ale strachy te miały twardy żywot, czego dowodzą krążące wśród muzułmanów, jeszcze w XIV wieku legendy, jakoby nowy król Cypru zamierzał głęboką nocą przypłynąć do ruin Akki i odprawić tu tajemną koronację. Ostatnie refleksje Abif' Fidy na temat kampanii Chalila zamyka rodzaj modlitwy: „Wraz z tymi podbojami wszystkie ziemie wybrzeża wróciły do muzułmanów, o czym tak długo nawet śnić nie śmieliśmy. Tak oto ci, którzy niegdyś zdobywali Damaszek, Egipt i wiele innych krain wygnani zostali z całej Syrii i z jej wybrzeża. Spraw Boże, by nigdy już nie postawili tu stopy!”⁶

W konflikcie krzyżowców i muzułmanów widać wyraźnie dwa trendy. Z jednej strony początkowa, zrodzona po części z żarliwej wiary jedność chrześcijan z początków XII wieku, rozpadła się z czasem. Chociaż przewaga Zachodu na morzu mogła zapewne rzucić mamelucki sułtanat na kolana tylko przez blokadę egipskich portów, spory o zyski i obawa ich utraty, dzielące cesarza i papieża, Wenecję, Pizę i Genuę oraz Andegawenów, sprawiły, że nigdy tego nie uczyniono, w obawie,

⁵ Cytat za: Maalouf, s. 261.

⁶ Cytat za: Maalouf, s. 261.

że wzmocni to któregoś z nich. Z kolei po stronie muzułmańskiej mamy na początku dość niemrawą odpowiedź na powstanie Królestwa Jerozolimskiego wynikającą zarówno z niedostatku sprawnej i dobrze wyszkolonej armii, jak i braku jedności wobec zagrożenia, jakie stwarzali krzyżowcy. Ale pod koniec tego okresu mamelucy walczyli już zgodnie, tak latem, jak i zimą, przeciw Frankom, a przy tym stworzyli najlepszą armię w średniowiecznym świecie, z którą siły Outremer równać się nie mogły.

Gdy Chalil po upadku Akki rozejrzałby się wokół siebie, miałby mimo wszystko powody do niepokoju. Na placu boju nie pozostał już żaden jasno określony przeciwnik, z którym trzeba by było walczyć. Mongołowie byli w rozsypce, Frankowie odeszli. Był teraz pewny i bezpieczny; wiedział jednak, że beczynność armii może rychło prowadzić do wzrostu żądań przede wszystkim finansowych. Mamelucy byli elitą typowo miejską: wielcy emirowie rezydowali w Kairze, utrzymywali tu swe obszerne dwory i osobiste gwardie mameluckie — w istocie małe armie — rozrastające się ponad miarę, zwłaszcza że coraz większe dochody płynęły zarówno z handlu, jak i z łupów pochodzących z podbojów łaćwińskiej Syrii i Armenii. „Pretoriański dylemat”, wobec którego stawali w IX wieku kalifowie w Bagdadzie, mógł równie dobrze objawić się na nowo w Egipcie. Sułtan w tej sytuacji uznał, że lekarstwem na nabrzmiewający problem będą nowe zadania dla armii. Franków już nie stało, lecz kalif — wydobywany na światło dzienne tylko wtedy, gdy sułtan go potrzebował — został użyty, by proklamował nowy *dżihad*, tym razem przeciw schizmatykom i heretykom syryjskim oraz przeciw Armenii.

Główna twierdza Armenii nad Eufratem, Kalat al-Rum, została wzięta od razu dzięki mangonelom, które zostały po oblężeniu Akki w maju 1292 roku; to zmusiło Armenię wiosną 1293 do oddania sułtanowi trzech następnych fortec. Gorzej powiodła się akcja w Syrii; w górach na północ od Bejrutu, Bajdara, główny emir syryjski z nadania sułtana, który miał tu poskromić i przywieść pod sułtańskie jarzmo tutejszych szyitów, Druzów i chrześcijan-maronitów, wpadł w zasadzkę i znalazł się w opałach. By bezpiecznie wyprowadzić z gór swą armię lub przynajmniej to, co z niej zostało, musiał zacząć pertraktacje z ludźmi, do których unicestwienia go wysłano. Bajdarze Chalil tę kompromitującą porażkę wybaczył, lecz za to zemścił się na kilku towarzyszach Bajdary z tej nieszczęsnej wyprawy. Wkrótce stało się jasne, że sułtan tak naprawdę arestuje i skazuje na śmierć kolejnych emirów, tylko dlatego, że chce zagarnąć ich dobra i dochody. Emirowie zatem zaczęli spiskować, tym bardziej że

wszystko wskazywało na to, że sułtanowi potrzeba będzie coraz więcej takich rekwizycji — miał on bowiem chrapkę na pewne tereny w Kairze, gdzie planował stworzyć nowy *majdan* oraz wielki nowy meczet. Główną ozdobą meczetu miał być portal z kościoła św. Antoniego zabrany jako zdobycz wojenna z Akki.

Poza tym sułtan planował kolejne podboje. Do Dżejchatu słał listy, grożąc, że uczyni Bagdad swą nową stolicą. Prawdę mówiąc, pomysł ten — biorąc pod uwagę całkowite rozprężenie ilchanatu pod rządami ilchanów, którym przyszło panować między Abagą a Ghazanem — nie był wcale tak śmieszny czy nieprawdopodobny, lecz — jak już wspomniano wyżej — cała strategia mameluków i ich sposób myślenia ukształtowane zostały przez problem zabezpieczenia syryjskiego wybrzeża, a ekspansjonizm nigdy na stałe nie zagościł w ich pojęciach. Chalil co prawda roztropnie naprawił stary błąd Bajbarsa, budując wreszcie flotę, która była zdolna przynajmniej bronić wybrzeża przed frankijskimi piratami, ale zaraz potem zechciał wypłynąć na bardziej szerokie wody — oznajmił, że zamierza najechać na Cypr i potrzebuje jeszcze więcej statków. Takie sny o potędze wymagały rzecz jasna ogromnych pieniędzy, zatem Chalil zaplanował redystrybucję *ikty* w Egipcie i ustanowienie nowych podatków od ziemi i od zysków z handlu: wszystko to oczywiście nastawiło przeciwko niemu kolejnych emirów. Popełnił poważny błąd, pozwalając, by wpływowy emir Ładżin — związany z nim zresztą rodzinnie, poślubił bowiem jedną z córek Kalawuna — uszedł cało z czystki urządzonej po porażce Bajdary w syryjskich górach; to zresztą sam Bajdara wstawił się za nim. Chalil próbował ukarać i poniżyć Ładżina, czyniąc go mamelukiem Bajdary, ale w rezultacie tylko wzmocnił i scementował więzy łączące obu emirów. Nieco później, już w grudniu 1293 roku, Chalil ostro pokłócił się z Bajdarą o obcinanie dochodów płynących z handlu; zlekceważył jednak ten incydent i udał się na polowanie, na zachód od Kairu. Był bez eskorty, gdy zaatakowali go Ładżin, Bajdara i ich ludzie. Ładżin zadał mu cios, wołając głośno: „Niech ten, co chciał władać Egiptem i Syrią, wytrzyma cios taki jak ten!” Zanim jednak przyszło Ładżinowi objąć władzę, musiał rozlać jeszcze wiele krwi.

Na początku wszystko zdawało się toczyć według normy; nowy małoletni sułtan został oddany pod opiekę grupy wpływowych polityków, z których każdy parł do władzy — dla siebie. Bajdara zażądał tronu, lecz za parę dni już nie żył zamordowany przez innych emirów; jeden z jego morderców wyciął mu wątrobę, po czym spożył ją na surowo. Stronnikom Bajdary najpierw odrąbano ręce, po czym ukrzyżowano ich na grzbietach

osłów, które oprowadzono po ulicach Kairu. Ładzinowi udało się ująć ze szponów kliki, która posadziła na tronie ośmioletniego syna Kalawuna, al-Nasira Mohammeda. Kitboga, Mongoł przygarnięty przez Kalawuna po bitwie pod Abulustajnem stał się w międzyczasie skutecznym przywódcą, osiągając pozycję wiceregenta (*na'ib al-saltana*) Egiptu. Jego głównym oponentem stał się rychło Sandżar al-Szudża dzierżący drugie co do ważności stanowisko w sułtanacie — wezyra, czyli głównego ministra. Szudża próbował zamordować Kitbogę, lecz zamiast tego sam został zabity w ulicznej utarczce przez mongolskich mameluków i mongolskich *wafidijja*. W nowej sytuacji zaczęły się tworzyć nowe więzy lojalności.

Z końcem roku 1294 Kitboga ogłosił się sułtanem; zdał sobie jednak sprawę, że poparcie ze strony nowych mongolskich mameluków i ludzi spoza dawnego rządu Kalawunidów to za mało i zwrócił się o pomoc do Ładżina, który ponownie się objawił, przewodząc czerkieskim Burdżytom. W roku 1296 Ładżin, teraz już nowy *na'ib al-saltana*, próbował zamordować Kitbogę; to wystarczyło, by ten dał się przekonać, że usunięcie się z tronu lepsze jest od usunięcia go spośród żywych. Nowy sułtan, Ładżin, zamordowany został w styczniu 1299 roku podczas modłów w meczecie na cytadeli, przez dwóch mameluków z dawnej gwardii Chalila, Aszrafitów. Ładżin zamierzał gruntownie zreformować system *ikty*, podobnie jak Chalil, i jak Chalil zapłacił życiem za te pomysły.

Pomysły obu sułtanów, by przeorganizować system, nie wynikały tak do końca z ich chciwości. Mimo reform Bajbarsa podział przychodów w sułtanacie wciąż opierał się głównie na zasadach ustalonych przez Saladyna, blisko sto lat temu. I tak na przykład *halka*, jako siła zbrojna, byli już w stanie upadku właściwie od pierwszych masowych zakupów mameluków za czasów Bajbarsa, a pieniądze na ich utrzymanie były przez to o niebo mniejsze niż te, jakich potrzebowali sułtan i emirowie do utrzymania wciąż rozrastających się oddziałów mameluków. Sułtan mający ich najwięcej, najdotkliwiej odczuwał te wydatki, choć podział przychodów zdecydowanie go faworyzował. Niestety, dla Chalila i Ładżina tak się pechowo złożyło, że emirowie mieli na to całkiem inny pogląd, a w latach dziewięćdziesiątych XIII wieku byli oni już bardzo potężni. Ich potęga opierała się oczywiście na liczbie posiadanych mameluków, a w owym czasie — w związku z wojną domową w łonie Złotej Ordy między Tokta-chanem a jego głównym wodzem, Nogajem niewolnicy z Kaukazu mocno potanieli. Obie strony sprzedawały swych brańców Genueńczykom za śmiesznie niskie ceny. Ostateczne zwycięstwo

Tokty w 1299 roku nie zahamowało spadku cen; susza i pomór na bydło, nękające step od 1300 po 1303 rok zmusiły wielu koczowników do sprzedaży swych dzieci handlarzom niewolników. Zaś ogólna niestabilność sułtanatu i słabość sułtanów w owym czasie były bezpośrednio powiązane z rozrastaniem się prywatnych armii wielmożów.

Al-Nasir, małoletni sułtan, którego Ladżin wyekspediował do twierdzy al-Karak, teraz powrócił na tron, a o wpływy i władzę nad nim walczyli teraz Bajbars al-Dżaszakir i Sajf al-Din Salar. Bajbars reprezentował nowych ludzi w tej grze — Czerkiesów, podczas, gdy Salar był Kipcakiem. Rok 1299 zapowiadał się równie burzliwie i niebezpiecznie jak lata poprzednie, a dodatkowo pojawiło się nowe zagrożenie — bestia mongolska wracała do życia. Ghazan, władający ilchanatem od 1295 po 1304 rok, bez wątplenia najbardziej uzdolniony ze wszystkich ilchanów, miał pecha, bo przyszło mu objąć rządy po tylu niekompetentnych władcach. Jego reformy agrarne oparte były na rozsądnych założeniach ogłoszonych przez ministra, Raszida al-Dina. „Ustalono jest, że władcy mają trzy skarbcze na wydatki: po pierwsze skarbiec pieniędzy na bieżące potrzeby, po drugie broni, po trzecie żywności i przyodziewku. Natomiast skarbcem od podatków są sami wieśniacy, jako że kiesa państwa napełnia się dzięki ich pracy”⁷. Stwierdzenie to może wydawać się nieszczerólnie odkrywczym czy błyskotliwym, lecz dla Mongołów takie właśnie było. Aż do tej pory, jak się zdaje, nie łączyli kwestii funduszy potrzebnych dla utrzymania sprawnej armii z pozostawieniem przy życiu kury znoszącej złote jajka. Ghazan swój plan wyłożył jasno: „Nie chronię bynajmniej perskich wieśniaków. Jeśli ma to przynieść zyski, niech ich łupią i rabują. Lecz rozważyć musicie, że jeśli zdzierać z nich będziecie ostatnią skórę, zabierzecie im woły i ziarno na siew, przez co sprawicie, że będą musieli przejeść swe zbiory — cóż poczniecie w przyszłości?”⁸

Mimo oporów Ghazan rozpoczął swe reformy i gospodarka zaczęła wracać do normy. A poprawa ekonomiczna była mu potrzebna dla innych planów, jakie powziął: nowej wojny z mamelukami i poprowadzenie na Syrię zreformowanej armii. W 1281 roku pod Homsem Mongołowie mieli znaczną przewagę liczebną, lecz to nie wystarczyło do zapewnienia zwycięstwa. Ghazan zamierzał ową przewagę liczebną utrzymywać nadal, lecz zarazem powiększyć siłę uderzeniową armii przez rozbudowanie korpusu ciężkiej jazdy. Inaczej mówiąc, chciał z mongolskich żołnierzy zrobić mameluckich jeźdźców. Pierwszym, co stało mu na przeszkodzie,

⁷ Patrz: Petrushevsky.

⁸ W. Morgan, *The Mongols*, s. 167-171.

to zdecydowanie niższa jakość mongolskiego uzbrojenia. Mongolscy koczownicy, którzy najechali niegdyś na Środkowy Wschód, nie mieli „bazy przemysłowej”, w całości polegając na broni własnego, domowego wyrobu. Zestawmy to teraz z faktem, że zręczny rzemieślnik potrzebował całego roku, by wytworzyć skuteczny i sprawny łuk kompozytowy oraz że mameluckie wyroby metalowe — a zwłaszcza płatnerstwo — były najwyższej, eksportowej jakości. Co bogatsi Mongołowie sprowadzali sobie zbroje i broń z Europy i z Chin, ale w ten sposób można było uzbroić tylko niewielką, taktycznie nieznaczącą liczbę ciężkozbrojnych konnych. Oczywiście mogliby w tym celu wykorzystać zasoby rzemieślników z Iranu, który przed ich najazdem był jednym z najbogatszych państw regionu, lecz niestety pod ich rządami gospodarka Iranu, aż do czasu reform Ghazana, była w opłakanym stanie, a efektywny przemysł wojenny nigdy się tu w pełni nie rozwinął.

W zakresie nowego uzbrojenia Ghazan skopiował mamelucki typ kołczana i zadbał, by lance, buzdygany i miecze dostały się wszystkim żołnierzom, a nie tylko tym, którzy mogli sobie na nie pozwolić. Próbował też zwiększyć produkcję zbroi od dwóch tysięcy sztuk rocznie do dziesięciu tysięcy. Iran nie mógł podołać takiemu zamówieniu, łuki trzeba było więc uzupełnić poprzez import z Włoch. Nowy typ mongolskiej zbroi składał się z długiej do kolan kamizeli, odcinanej w talii, z połami opadającymi na uda, przesywanej poprzecznie zachodzącymi na siebie rzemieniami i wzmocnionej wąskimi, pionowymi, metalowymi płytkami. Taki ubiór był cięższy od poprzednio używanych, a zatem nowa armia dostała także nowe konie. Obecnie na żołnierza przypadało mniej wierzchowców, lecz były one silniejsze i wytrzymalsze, jako że trzymano i karmiono je w stajennych boksach, a nie po prostu wypuszczano na pastwiska. Dzięki zmniejszeniu liczby koni na jednego żołnierza (z pięciu do trzech), można było liczyć, że pastwisk i paszy starczy w Syrii na dłużej.

Ostatnim etapem reformy armii była zmiana typu szkolenia żołnierzy: dotychczas Mongołów dyscyplinowała jedynie wpojona im od kołyski lojalność wobec przywódcy — główna zasada zbioru praw ustanowionego przez Czyngis-chana (*jasa*) — i to pozwalało działać im sprawnie na polu bitwy i podczas łowów, lecz w zakresie wyszkolenia pozostawali daleko w tyle za mamelukami, którzy spędzali na doskonaleniu swych wojskowych umiejętności całe życie. Tajbuga, mamelucki nauczyciel i mistrz łucznictwa, zawsze ostro beształ tych, co opuszczali się w codziennych ćwiczeniach i urządził bezustannie sprawdziany: „Celem podręczników jest pouczenie tych, co nie wiedzą i przypomnienie, czego trzeba tym,

którym zdarzyło się to i owo zapomnieć lub pominąć". Jak na ironię późniejszy, pochodzący z 1419 roku, tekst *Furusijji* tyczący łucznictwa, napisany przez al-Sughajjira, odmawia tytułu *uśłaza*, czyli mistrza temu samemu Tajbudze, twierdząc, że nie był on należycie wyszkolony w sztuce posługiwania się łukiem. Perfekcja, jaką osiągnano podczas tych niekończących się ćwiczeń, jasno wynika z ówczesnych opisów — jak to trzeba było trafić (tępo zakończoną) strzałą w klingę miecza. Udany strzał miał miejsce wtedy, gdy ostrze miecza rozszczepiało strzałę wzdłuż. Ćwiczenie takie najpierw odbywało się na stojąco, ale już wkrótce „mogłeś próbować tego samego z grzbietu konia, w pędzie, wystrzeliwując po kolei kilka strzał". Jedyne, co mogę w tym miejscu rzec tym czytelnikom, którzy próbowaliby powtórzyć takie sztuczki, że nie da się tego osiągnąć bez codziennych morderczych ćwiczeń i drobiazgowego stosowania się do wskazówek mistrza. I tu tkwił największy problem Ghazana i jego reformatorskich idei: Mongołowie byli ludźmi wolnymi. Przywykli do stepowej swobody koczownicy nie mogli być dyscyplinowani w taki sposób, w jaki czyniono to z ludźmi, których kupowano. Warto tu odnotować, że ci którzy ostatecznie zniszczyli mameluków, czyli janczarzy z imperium Osmanów, byli również niewolnikami wyzwolonymi po uczynieniu z nich sprawnych i bezlitosnych żołnierzy. Podręczniki osmańskie tyczące szkolenia wojskowego podają tak mordercze wymagania, jak na przykład napięcie łuku 500 razy każdego dnia podczas ćwiczeń. By mieć sprawne i skuteczne wojsko, Edward I zakazał w Anglii walk kogutów i gry w futbol, żeby mężczyźni mogli całkowicie skoncentrować się na doskonaleniu w łucznictwie, lecz w zestawieniu z rygorami stosowanymi przez mameluków i janczarów jego działania wydają się dość łagodne.

Mimo wszystkich wiszących nad nim problemów Ghazan wciąż liczył, że uda mu się pokonać mameluków, jako że w 1299 roku wciąż u nich panowały kłótnie i spory. Trwająca blisko dekadę rzeź, jaką sprawili sobie wielmoże w walce o tron i wpływy, nie zaszkodziła sułtanowi aż tak bardzo. Nie była to bowiem klasyczna wojna domowa mająca niszczący wpływ tak na dochody, jak i na stabilność państwa; były to raczej uliczne utarczki poszczególnych stronnictw. I choć w latach 1294-1295 kraj dotknęła susza, a w jej następstwie głód trwający do 1296 roku, w Egipcie lat dziewięćdziesiątych XIII wieku sprawy państwowe i wojskowe toczyły się mniej więcej normalnie. Armia stała w pogotowiu, całkowicie zdolna do odparcia ewentualnej inwazji Ghazana, źle się tylko działo w politycznej jedności wśród mameluków. Właściwie do rozpoczęcia inwazji pośrednio zachęcił Ghazana mamelucki namiestnik Dama-

szku, Kipczak al-Mansuri, który obawiając się, że sułtan Ladżin może dybać na jego życie, w 1298 roku zbiegł do Mongołów. A Ghazan musiał wystąpić przeciw mamelukom, gdyż przyczyniali mu zbyt wiele kłopotów w Anatolii; Ladżin w 1287 najechał ponownie na armeńską Cylicję, zajął twierdzę Mardin w północnym Iraku, a mameluccy agenci znów wzniecali w Anatolii lokalne rebelie, zaś mongolskiego namiestnika prowincji, Sulemisza, skłonili w 1298 roku do podniesienia buntu przeciw Ghazanowi.

Ale wypadki toczyły się zbyt szybko. W grudniu 1299 biedny Kipczak al-Mansuri znalazł się w armii złożonej z Mongołów, Armeńczyków i Gruzinów, idącej na Syrię, a tymczasem sułtan, przed którym uciekał, był już trupem. Armia Ghazana minęła Aleppo i Hamę i skierowała się ku Homsowi. Tym razem mamelucki system wczesnego ostrzegania zawiódł; możliwe, iż nie spodziewali się, że Mongołowie uderzą zimą. Armia egipska została szybko — choć późno — postawiona w stan gotowości i forsownym marszem ruszyła na spotkanie Mongołów. Marsz ten jednak spowolniony został przez rewoltę *wafidijja* złożonej z przedstawicieli mongolskiego plemienia, Ojratów. Zamierzali oni zamordować małoletniego sułtana al-Nasira i zastąpić go odsuniętym od władzy Kitbogą. Ironią losu było, że Ojraci do Syrii przybyli w 1295 roku jako polityczni uchodźcy spod władzy Ghazana. Wszyscy ilchanowie — od niego właśnie poczynając — by jakoś podtrzymać legalność swej władzy w Persji po fatalnych rządach swych poprzedników — kolejno przechodzili na islam. Konwersja Ghazana konkretnie pociągnęła za sobą szeroką miarę zakrojone prześladowania chrześcijan, buddystów i wyznawców szamanizmu. A pechowi Ojraci najpierw umknęli przed Ghazanem w czułe objęcia mongolskiego sułtana mameluków i zwierzchnika islamskiego świata, Kitbogi, teraz zaś setki z nich dało głowy, gdy mameluccy idący na spotkanie z armią Ghazana, zdusili ich rewoltę, nim ruszyli w dalszą drogę.

Armia mamelucka przemieszczała się w imponującym tempie i już 23 grudnia 1299 roku przecięli drogę mongolskiemu natarciu pod Wadi al-Chanzidar, tuż na północ od Homsu. Ghazan chwilowo wstrzymał się przed podjęciem bitwy, chcąc starannie rozstawić wojsko. Całe lewe skrzydło armii odesłał, by zatoczyło szerokie koło wokół mameluków i było gotowe uderzyć na ich tyły; pamiętając zaś bitwę z 1281 roku wydzielone oddziały żołnierzy ustawił za swymi głównymi siłami, aby w razie czego odeprzeć lotne ataki pomocniczych oddziałów beduińskich. Postanowił wydać bitwę następnego dnia, zatem kazał swym ludziom zsiąść z koni i odpocząć oraz napoić konie. Mameluccy wszelako źle

odczytali ruchy wojsk Ghazana, uznając, że albo Mongołowie ustępują z pola, albo że bitwa już się rozpoczęła; zatem dowódcy — Bajbars i Salar — dali rozkaz do szarży na środek sił mongolskich, które właśnie rozłożyły się do odpoczynku, puściwszy konie na łąkę. Szarża mameluków nie była zapewne tak bezmyślna, jak to się później zdawało; z pewnością zaskoczyli Mongołów. Nie dali jednak rady sforsować osobliwej barykady. W *Gestes de Chiprois* opisane jest, jak bliscy byli zwycięstwa:

Saraceni nadjechali w pełnych zbrojach na koniach okrytych kolczugami i w hełmach [*chamfrons*] i rzucili się, zniżywszy swe lance przeciw Tatarom, aż ci cofnęli się na długość czterech trzonów z łuku, a wielu lancami tymi ubitych zostało. A gdy król Tatarów ujrzął, że jego ludzie ustępują z pola, a Turcy sieją wśród nich spustoszenie, mają przy tym lepsze konie i broń niż jego ludzie, pomyślał, że ludzie jego gotowi są upaść na duchu i nakazał im, by uciekali. A potem pomyślał jeszcze raz i nakazał swym ludziom, by ze swych zwierząt takie ułożyli stosy, by Turcy się do wnętrza ich szeregów przedrzeć nie mogli...⁹.

Mamelucka szarża wytraciła więc impet na owej końskiej barykadzie, zaś Mongołowie stawali dzielnie, strzelając z łuków czy też ściągając mameluków z siodeł; natarcie obróciło się w totalny chaos. Mamelucy otrzęźwieli i przywrócili jaki taki porządek w swych szeregach, gdy postyszeli wojenne bębny obwieszczające obecność wodza Mongołów na prawym skrzydle ich armii. Sądząc, iż zdołają wyrąbać sobie drogę do Ghazana i zabić go, szybko się przegrupowali i ruszyli do drugiej szarży, kierując się tam, skąd słychać było bębny. Zabili wielu spośród osobistej straży Ghazana, ale szybko pojęli, że dali się nabrać. Bębny były podstępem, bowiem Ghazan walczył w środku szyku, a nie na skrzydle. Zaś mameluków zniemacka zaatakowało od tyłu lewe skrzydło armii mongolskiej, które właśnie zawróciło na główne pole bitwy. Konnica beduińska próbowała przyjść mamelukom schwytanym w pułapkę z pomocą, lecz rezerwowe oddziały armii Ghazana rozpedziły ją i Beduini jak niepyszni zemknęli z pola bitwy; w tym momencie zresztą do ucieczki rzuciła się już i reszta armii mameluckiej — każdy próbował ratować głowę. Rzeź, jaka nastąpiła, była przerażająca. Armeński kronikarz, Hetum pisał w roku 1306, że „Tatarzy tak dotkliwie ugodzili wroga, że z tej wielkiej masy

J. B o y l e, *Dynastie and Political History of the Ilkhans*, w: J. B o y l e (ed), *The Cambridge History of Iran*, Vol. Fire; Cambridge, Cambridge Univ. Press, 1968, eh. 4, s. 303-421.

ludzi, jaką sułtan miał ze sobą, niewielu się ostało, kto martwy lub ciężko ranion by nie był".

Sułtan, Bajbars i Salar wycofali się z pola bitwy, a zapadająca noc uchroniła mameluków przed jeszcze gorszą klęską. Armia rozpoczęła odwrót; Mongołowie zaś ostrożnie podążali w ślad za nią, nie próbując wszakże znów zaatakować; być może Ghazan obawiał się, że taki pośpieszny odwrót jest tylko wybiegiem mającym zwabić go w zasadzkę, na wszelki wypadek wysłał kilka mniejszych lotnych oddziałów, by ruszyły ku Gazie. W górach Libanu armia mamelucka natknęła się na tych samych szyitów, Druzów i maronitów, których nie zdołała pobić w 1292 roku. Ta kumulacja klęsk doprowadziła do tego, że cała Syria, z wyjątkiem warownych miast i zamków, stała otworem przed Mongołami. Rychło wkroczyli do Damaszku; wcześniej zdołali już zagarnąć, zostawiony na polu bitwy, sułtański skarbiec, a teraz zaopatrzili się jeszcze w porzucone w mieście wyposażenie armii mameluckiej. Mimo tych sukcesów nie byli w stanie zająć damasceńskiej cytadeli twardo bronionej przez jej komendanta, mameluka Sandżara, który urządzał nawet wypadki do miasta, by spalić mangonele, które Ghazan ustawił do ostrzału cytadeli. Stawiany przez Sandżara opór związał część sił mongolskich, co miało niejaki wpływ na postawę ludności Syrii, która w przeciwnym razie mogłaby przemyśliwać o zmianie frontu i pokłonieniu się muzułmańskim już teraz Mongołom. Sandżar, mając to na uwadze, na wszelkie propozycje kapitulacji płynące ze strony samych damasceńczyków odpowiadał stanowczo: „Wasz sułtan wciąż jest u władzy!”.

Mongołom utrzymanie kontroli nad Syrią zaczęło przychodzić z coraz większą trudnością; ludność buntowała się przeciwko ich łupiestwu, a mieli ze sobą zbyt mało machin oblężniczych, by porywać się na mameluckie twierdze. Poza tym lojalność tych mameluków, którzy przeszli na ich stronę w 1299 roku stawała się coraz bardziej wątpliwa. Pechowy dezterter, Kipczak al-Mansuri przekupił mongolskiego namiestnika Damaszku i skłonił go, by ten wycofał swe siły, i już późną wiosną roku 1300 Mongołowie w całości wrócili za Eufrat, a Syria na nowo była w rękach mameluków. Ghazan zobaczył, że choć wygrał bitwę, bynajmniej nie zniszczył mameluckiej armii. Być może gdyby wytrwałej ścigał ich po bitwie, mógł doprowadzić do unicestwienia ich wojsk, bez czego okupacja Syrii stawała się trudna, jeśli nie niemożliwa. Jednak sam fakt, że Mongołowie wreszcie okazali się lepsi od mameluków na polu bitwy, oraz świadomość, jak łatwo mógł ich całkowicie zmiażdżyć, sprawiły, że Ghazan w następnym 1300 roku spróbował kolejnej inwazji.

Perski pisarz Wassaf opowiada nam o przygotowaniach do tej wyprawy: pięćdziesiąt tysięcy wielbłądów zostało obładowanych paszą dla koni, a każdy żołnierz dostał zapas prowiantu na sześć tygodni. Ghazan nie zamierzał liczyć na zaopatrzenie na miejscu, a w Syrii chciał zostać wraz z wojskiem tak długo, aż ukończy dzieło podboju. Już od Ajn Dżalut Mongołowie wiedzieli, że aby pokonać mameluków, muszą górować nad nimi liczebnie, a z drugiej strony wiedzieli, że tak wielkiej armii pastwiska Syrii nie wyżywią; musieli zatem planować krótką kampanię, a nie przeciągającą się okupację. Hulagu w swym liście z 1262 roku do Ludwika IX pisał, że „zużyliśmy już większą część naszych zapasów i trawy na pastwiskach też zaczyna brakować; musimy zatem choć na krótko wrócić w góry Armenii”. Troska o zaopatrzenie także leżała u podstaw decyzji Ghazana w kampanii 1299 roku, by rozbić armię na małe grupy pościgowe, a nie podążać za uciekającymi mamelukami z całym wojskiem, któremu trzeba było zapewnić prowiant i furaz. Często problem z poszukiwaniem pastwisk odrywał armie mongolskie od zasadniczych celów strategicznych. Jak pisze al-Kalkaszandi: „nie jest bowiem w zwyczaju Mongołów kłopotanie się o paszę; gdy ziemia jest żyzna, idą tą drogą, a gdy jest jałowa, trzymają się od niej z dala”. Mamelucy zaś, chcąc zagrozić drogę inwazji, często palili zboża i trawy na pniu. Rok 1299 dowiódł, że nawet pobici w polu mogą zapewnić sobie dość czasu, by przyszykować obronę zamków i cytadeli.

Ghazan rozpoczął inwazję przekraczając Eufrat we wrześniu 1300 roku i jako pierwszy cel obrał Antiochię. Marsz spowalniała wyjątkowo niedobra pogoda; w tym czasie armia mameluków posuwała się na północ wzdłuż wybrzeża, by przeciąć mu drogę. Zwycięzcą okazała się ostatecznie pogoda. Obie armie nigdy nie zbliżyły się na tyle, by wejść w walkę, a 2 lutego Ghazan zawrócił; ulewne deszcze i wylewające rzeki uwięziły jego armię w potokach błota. Z zimna padali zarówno ludzie, jak i zwierzęta. Nie lepiej wiodło się równie przemokniętej armii mameluckiej; woda porwała ich tabory z żywnością i wszystko, co mogli zrobić, to posłać do północnej Syrii mały oddział lekkiej jazdy, by powiadomiła załogi miast i zamków, że Mongołowie się wycofują, a mamelucy wciąż są w Syrii na posterunku.

W 1301 roku Ghazan zmienił taktykę; jął słać listy z ofertą pokoju, zarazem wyliczając liczne zbrodnie mameluków przeciw Władcy Świata, żądając płacenia trybutu oraz umieszczania swego wizerunku na monetach mameluckich, a także wymieniania jego imienia w każdym mameluckim meczecie podczas *chutby*. Mamelucy w zasadzie gotowi byli dać mu wszystko, czego zażądał, o ile zdobyłby on i Egipt, i Syrię. Inne listy posłał Ghazan do papieża, Bonifacego VIII, kreśląc w nich szczegółowe

plany, jak to Mongołowie i Europejczycy mogliby, działając wspólnie, pokonać mameluków. „A co do chwili obecnej, czynimy przygotowania dokładnie tak jak opisano. Ty też powinieneś szykować swe oddziały, słać listy do władców różnych narodów i nie spóźnij się na nasze spotkanie. Z woli niebios razem dokonamy wielkiego dzieła...”. Listy dają nam tylko ogólny rzut oka na to, co już — przynajmniej teoretycznie — zostało ustalone w szczegółowych negocjacjach. Ewidentnym jest, że ilchan postarał się, by wieść o jego — w tej sytuacji doprawdy politycznie ambarasującej — konwersji na islam na razie nie dotarła do uszu papieża. Cała ta intryga między papieżem a Ghazanem była w sumie rezultatem pogłosek krążących po Europie, jakoby po ustąpieniu mameluków z Syrii w 1300 roku miało nastąpić oddanie chrześcijanom Jerozolimy. Ale ostatecznie owa wymiana listów i obietnic zakończyła się niczym, bowiem Ghazan nie był w stanie odnieść w walce z mamelukami takich sukcesów, które skusiłyby Europejczyków do współpracy. Żaden z władców Zachodu, jakiegokolwiek rangi, nie miał ochoty pakować się w skomplikowaną morsko-lądową operację przeciw Egiptowi bez absolutnie pewnych i przypieczętowanych gwarancji, że w Syrii mamelucy są już rozbici i niegroźni.

Ghazan dojrzał kolejną dla siebie sposobność w roku 1302, gdy grupa mameluckich wezyrów z Syrii, czując się zagrożona przez jedną czy też obie faksje walczące o władzę w Kairze, uciekła się pod jego obronę. Zachęcony przez ich plastyczne opisy politycznych walk, rozdzierających Egipt, zaczął organizować armię, która wiosną roku 1303 przekroczyła Eufrat pod komendą jego generała Kutlugh-Szaha. Mongołowie prac w głąb Syrii, nie napotkali żadnego oporu i dotarli aż w okolice Damaszku, nie nawiązując nawet kontaktu z armią mamelucką. Po czym, 20 kwietnia, zdumieni odkryli, że armia ta w gotowości bojowej oczekuje ich pod Marż al-Suffar, tuż na południe od Damaszku. Mamelucy zajęli nad wyraz dogodne pozycje, stosowne zarówno dla obrony, jak i do bitwy: linie ich rozciągnięte były między skalistymi wzniesieniami a małym strumieniem płynącym przez równinę ze wschodu na zachód. Wszystkie ich zwycięstwa w przeszłości zasadały się na umiejętnym zgraniu obrony i kontrataku. Mameluków było około dwudziestu tysięcy, Mongołów trzydzieści tysięcy.

Sułtan stał w centrum wraz z Bajbarsem i Salarem. Morale armii po klęsce w Wadi al Chanzidar nie było najlepsze. Gdy uchwalono nowe podatki na odbudowę armii, żołnierze byli na ulicach łżeni i wyśmiewani. Ludzie krzyczeli za nimi: „Wczoraj zmykaliście przed wrogiem, dziś chcecie nas oskubać. Odważniście wobec spokojnych cywilów, ale przed Mongołami bierzecie nogi za pas!”. Żeby więc jakoś podnieść żołnierzy

na duchu, był tu też obecny i nowy kalif. Wedle relacji al-Makriziego przed bitwą wygłosił do żołnierzy krótką mowę: „Obrońcy wiary! Widzicie oto, że wasz sułtan jest z wami. Walczcie więc za wasze niewiasty i w obronie waszego Proroka!“. Kronikarz dodaje, że żołnierze spłakali się ze wzruszenia, słuchając kalifa, a łkali nie tyle z powodu jego pięknych słówek, lecz wobec perspektywy odwojowania straconego w 1299 roku honoru. Płakali nad hańbą, jaką klęska pod Wadi al-Chanzidar okryła mameluków, a teraz gotowi byli bić się, by hańbę tę zmazać. Chcieli walczyć za Egipt i za cienie wielkich wojowników — Kutuza, Bajbarsa i Kalawuna. Chcieli walczyć za ideał *chuszdaszijji*, tak ostatnio zbrukany w politycznych zwadach i kłótniach w Kairze, ale który wciąż miał swą wagę na polu bitwy, i chcieli wreszcie po prostu bić Mongołów i pobić ich, bowiem wygrywanie bitew jest racją bytu każdego zawodowego żołnierza. Krótko mówiąc, chcieli się bić o honor, i gdy nadszedł czas walk, walczyli jak niegdyś bohaterowie spod Ajn Dżalut, Abulustajnu i Homsu.

Armia Kutlugh-Szaha dotarła na miejsce bitwy w południe, a jej lewe skrzydło jako pierwsze nawiązało walkę z mamelukami. Linie mameluków poczęły się szybko zwijać i Kutlugh-Szah wzmocnił nacisk, biorąc ze sobą ludzi ze środka szyku, by zaatakować prawe skrzydło mameluków. Wszystko zdawało się iść po jego myśli; prawe skrzydło mameluków ugięło się i rozsypało pod naciskiem mongolskiej szarży, lecz centrum i lewe skrzydło stawiały twardy opór i powstrzymały Mongołów. Szczególnie dzielnie walczyli Burdżyci. Następnie centrum i lewe skrzydło mameluków ruszyły do przodu, a lewe skrzydło rozciągnęło daleko swe szeregi i nagle zwinęło się, uderzając na Mongołów. Ci cofnęli się, a ich lewe skrzydło, które zapuściło się w pogoń za rozbitkami z prawego skrzydła mameluków, zostało wezwane do powrotu, lecz było już za późno, by zapobiec okrażeniu, które dokonywało się wprost przed oczami Kutlugh-Szaha. Próbował wycofać się na małe wzgórze, ale tam był już w pułapce. Mamelucy zbliżyli się do podstawy wzgórza i wzmacniali swe pozycje aż do nastania zmierzchu. Potem przez całą noc słychać było łoskot bębnow; miały zwoływać do szeregu mameluckich maruderów i sterroryzować Mongołów uwięzionych na wzgórzu.

O świcie mamelucy rozwarli swe szyki na tyle, by dać Mongołom szansę ucieczki; wiedzieli że ci, uwięzieni na wzgórzu prawie poszaleli z pragnienia. Podręcznik al-Ansariego ma takie rady na tę okoliczność: „Żaden żołnierz nie powinien stawać na drodze uciekającej armii, nie powinien też szukać sposobów, by zagrozić im drogę ucieczki, ani zwłaszcza wzbraniać pobitym dostępu do wody, jeśli go szukają. Nieroz-

tropne jest stawanie wprost na drodze pobitej i uciekającej armii". Podstęp zadziałał bezbłędnie: Mongołowie zaczęli zbiegać ze wzgórza i kierować się do strumienia, który stanowił mamelucką linię obrony. Nastąpiły straszliwe sceny, gdy Mongołowie ze swymi końmi rzucali się do strumienia, tylko po to, by wpaść pod miecze mameluków. Było to nieomal zbyt łatwe; al-Makrizi powiada że „ścinali oni ich głowy, tak jak żeńcy tną sierpami jęczmień". Mongołowie, którzy uszli z tej rzezi, próbowali się jakoś przegrupować do odwrotu na polach leżących na północ od Mardż al-Suffar, lecz miejscowi chłopci przerwali kanały irygacyjne, zatapiając te pola. Koło pięciu tysięcy Mongołów straciło swe konie, które potonęły w błocie i musieli pieszo — przez prawie dwa miesiące — wędrować do domu. Ale i tak mogli się uważać za szczęśliwców, bowiem mamelucy natarli ponownie na tych, co jeszcze pozostali w siodłach i ponownie rozbili ich w puch. Tak to mamelucy wzięli piękny odwet za Wadi el-Chanzidar, a szczęścia ich dopełniła wiadomość, że Ghazanowi na wieść o tej klęsce obficie poleciała krew z nosa.

Ghazan śnił rzecz jasna o zemście, lecz się jej nie doczekał; zmarł 11 maja 1304 roku. Już od około roku ciężko chorował, ale nie ustawał w przygotowaniach do nowej wojny. Gdy zamknął oczy, Egipt i Syria musiały zapewne odetchnąć z ulgą; był chyba najbardziej niebezpiecznym z wrogów, z jakim mamelucy kiedykolwiek walczyli.

Tron objął po Ghazanie jego brat, a jako koronacyjne imię wybrał miano Oldżejtu — Szczęśliwy; na początku jego panowania zdawało się, że żyć będzie zgodnie z owym mianem, jak wskazuje przynajmniej jeden z jego pierwszych listów do króla Francji, Filipa:

My, potomkowie Czyngis-chana po tym, jak przez czterdzieści pięć lat aż po niedawny czas walczyliśmy ze sobą, teraz wszyscy młodzi i starsi bracia przysliśmy do wzajemnej zgody i od kraju Chińczyków, tam gdzie słońce wyłania się z morza aż po morze Talu [przypuszczalnie Morze Śródziemne] nasze państwa złączyły się w jedno. Teraz, co do tych, co nie zechcą być w zgodzie; czy to między nami, czy też z tobą, niech niebiosa rozstrzygają, jak postąpić mamy¹⁰.

Zbyteczne jest tu objaśnianie, któż to „nie zechce być w zgodzie", bowiem w owym czasie mamelucy byli z pewnością klasycznym okazem „odwiecznego wroga". Zaś opisana w liście piękna idea jedności wszystkich Mongołów była w istocie czystą fikcją. W roku 1313 ilchanat zaatakował Mongołów w Afganistanie, w odpowiedzi na co Mongołowie

¹⁰ Patrz: Boyd.

z Ordy Czagatajów najechali ilchanat; zresztą także przed tą datą każdy z chanatów miał dość własnych kłopotów. Nie mamy także dowodów, że z dworu francuskiego na ów list odpowiedziano, choć z kolei Edward I na posłanie ilchana uprzejmie odpowiedział, życząc mu szczęścia w zbożnym dziele wyrwania z korzeniami „odrażającej sekty Mahometa”.

Zbożne dzieło zostało wszelako odłożone na bok wobec krwawej kampanii przeciw wewnętrznym wrogom w Iranie. Armia ilchanatu wkroczyła w gęste lasy porastające tereny na południe od Morza Kaspijskiego, by wreszcie przygiąć karku krnąbrnemu Gilakis*, które mimo pięćdziesięciu już lat władzy mongolskiej pozostawało nieujarzmione. Zwycięstwo tu odniesione było iście pyrrusowe, jedna armia mongolska została wyrżnięta, a druga, która wyruszyła, by wziąć odwet, nawet nie weszła w kontakt z kryjącym się po lasach przeciwnikiem. Ostatnia kampania Mongołów w ich długiej wojnie przeciw mamelukom rozpoczęła się z tego powodu dopiero w grudniu roku 1312 i raz jeszcze ilchana zachęcili do niej zbuntowani mameluccy emirowie.

* Autorowi chodzi chyba o prowincje Gilan.

Rozdział 9

ZWYCIĘSTWO I NOWI WROGOWIE

KONIEC ILCHANATU



Jeśli ich napotkasz, trwaj przy swoim i stój pewnie na nogach. Nikt nie powinien być zniesmaczony kunktatorstwem wroga, bowiem w czasie oczekiwania można dostrzec możliwe korzyści i zdobyć wiedzę o posunięciach przeciwnika oraz tego, co się za nimi kryje; kto zwycięstwa wypatruje, nie powinien w zbyt długie wdawać się wojowanie, do zwycięstwa bowiem i przez fortele łącznie dojść można.

Z podręcznika sztuki wojennej al-Ansariego, ok. 1399 roku

Pierwsze lata XIV stulecia zesłyły mamelukom na ponownym umacnianiu syryjskiej obrony i bezpieczeństwa wewnętrznego. Odbyli także jeszcze jedną kampanię przeciw „heretykom” z gór Libanu. Poprzednio atakowali ów region w roku 1300 w ramach odwetu za napady w 1299 roku miejscowych klanów na cofającą się armię mamelucką. Teraz, w 1305 roku, skierowali tu większe siły, bowiem region otwarcie się zbuntował. W końcu klany zostały pokonane; kampanii towarzyszyła odpowiednia *fatwa* uchwalona przez sunnickich jurystów z Egiptu. Cały region podzielono na *ikty* i zasiedlono Turkmenami. Kampania ta była ważna ze względu na sposób, w jaki przywróciła mamelucką kontrolę nad całą Syrią; przelano dostatecznie dużo krwi, by teraz każda grupa, klan czy stronnictwo dwukrotnie się zastanowiło, zanim powzięło choćby myśl o wyrwaniu się spod władzy mameluków. Jak powiadają Chińczycy, trzeba zabić kurczaka, by przestraszyć małpę. Podobne metody zastosowano podczas brutalnego stłumienia rewolty egipskich Beduinów, którzy podnieśli głowy po mameluckiej klęsce w 1299 roku.

Wywiad i siatka szpiegowska, które tak efektownie zawiodły w 1299 roku, teraz wkroczyły w okres odrodzenia. A czas już był po temu, gdyż zaniedbania na tym polu widać było gołym okiem. W 1309 roku królewski agent Daw ibn-Sabbah złożył u namiestnika Damaszku skargę na marne płace, a namiestnik w nocy, którą posłał do centrali, stwierdził

że „obcinanie pensje agentom, którzy są oczami islamu”. Sprawy zostały wówczas sułtańskim dekretem szybko naprawione i wywiad podjął normalną pracę¹. W roku 1313 w Bagdadzie zaaresztowano całą „komórkę” mameluckich szpiegów, lecz zdążyli oni przedtem przekazać Kairowi istotne informacje o mongolskiej kampanii 1312 roku.

Po roku 1310 mamelucka polityka jakby się uładziła. Al-Nasir w 1307 roku próbował zbuntować się przeciw nadzorcom, Salarowi i Bajbarsowi, lecz spisek, który zawiązał wraz ze swymi młodymi mamelukami, został odkryty. W 1309 roku mówiło się, że odbywa *hadżdż*, lecz w istocie wycofał się do al-Karaku ze swiatą i praktycznie abdykował. Wówczas swą szansę zwietryli Bajbars i jego czerkiescy poplecznicy; w kwietniu Bajbars szybciotko zasiadł na tronie. Był chyba najbardziej pechowy ze wszystkich dotąd panujących sułtanów. Podczas jego, ledwo rok trwającego panowania, Nil nie wylał, co w konsekwencji spowodowało na kraj głód, a potem doszła i zaraza; ilekroć biedaczysko choćby wystawił czubek nosa poza cytadelę kairską, tłum obrzucał go obelgami i wyzywał od najgorszych; poparcie dla jego rządów spadało błyskawicznie, natomiast al-Nasir w tym czasie zyskał poparcie prawie wszystkich emirów w Syrii. Gdy w końcu pomaszerował na Kair, stronnicy Bajbarsa po prostu się ulotnili, a nieszczęsny jednoroczny sułtan zbiegł do Gazy. Został tam rychło pojmany i w obecności al-Nasira uduszony. Salarowi pozwolono zostać przy dworze, ale tylko na ten krótki czas, póki al-Nasir nie umocnił swej władzy; po czym Salara poddano dokładnemu przesłuchaniu na temat miejsca, gdzie ukrył swój skarbiec, a podczas tej procedury zagłodzono go na śmierć. Zmarł w sierpniu 1310 roku; podobno przed śmiercią próbował zjadać własne odchody.

Al-Nasir, wstępując na tron, miał tylko dwadzieścia cztery lata, ale w doświadczeniu w intrygach, bezwzględności w działaniu i zamiłowaniu do luksusów był już mocno ponad swój wiek dojrzały. W roku 1312 z grona swych osobistych mameluków wybrał czterdziestu sześciu i uczynił ich emirami. Następnie zaczął pozbywać się starych i zasłużonych emirów syryjskich, ludzi, którzy wynieśli go do władzy. Dokonał tego w uświęcony tradycją sposób — najpierw wyniósł ich wyżej, niż kiedykolwiek byli, po czym strącił ich w niebyt. Czystce tej umknęło tylko dwóch namiestników syryjskich — Karansunkur i al-Afram, namiestnicy Damaszku i Trypolisu, którzy przedarli się na terytorium Mongołów wraz z sześcioma setkami swych mameluków. To właśnie ci ludzie mieli zachęcać Oldżejtu do ostatniej, jak się okazało, mongolskiej wyprawy na Syrię.

Cf. A m i t a i - P r e s s , *Mameluk Espionage among the Mongols and Franks*, s. 173-181.

Mongołowie wyruszyli w październiku 1312 roku, lecz szpiedzy z Bagdadu szczegółowo donosili sułtanowi o ich poczynaniach. Owo „wczesne ostrzeżenie” tym razem nie było nawet specjalnie potrzebne, Mongołowie bowiem poruszali się wyjątkowo powoli, robiąc ledwo dziewięć mil dziennie. Mamelucy jednak dobrze wykorzystali informacje wywiadu i podarowany im przez Mongołów czas; gdy Oldżejtu 23 grudnia rozpoczął oblężenie Rabat al-Szam, miasto było doskonale zaopatrzone, obsadzone i gotowe do obrony na tyle, że Mongołowie srodze ucierpieli już podczas wstępnych ataków i szybko zdali sobie sprawę, że nie mają tu żadnych szans, tym bardziej że zabrali ze sobą zbyt małe zapasy żywności i paszy. Mongolscy kronikarze, by jakoś zatuszować tę porażkę Oldżejtu, dowodzili, że wszystkiemu winne były zbyt upały — choć przecież była to zima. Tak czy inaczej Mongołowie spakowali manatki i 26 stycznia 1313 roku opuścili Syrię, by nigdy już do niej nie wrócić; może wystraszyli się lutowych skwarów?

Klęska pod Rabat al-Szam to — w miniaturze — obraz całkowitego rozpadu i rozprzężenia, w jakim znajdował się wówczas ilchanat. Wartość pieniądza spadła dramatycznie, a państwo rozpadło się praktycznie na dwie strefy administracyjne — co miało jakoś uspokoić podziały i napięcia w rządzie. Oldżejtu w tej sytuacji potrafił tylko pić, a w każdym razie pić znacznie więcej niż każdy mongolski wielmoża; w grudniu 1316 roku zmarł. Jego dwunastoletni syn, Abu Said, odziedziczył tron, lecz oczywiście nie władzę, pozostając marionetką głównodowodzącego wszystkich armii, Chobana. W 1318 roku stracony został za niepopelnione winy Raszid al-Din, człowiek, który za panowania Ghazana odbudował gospodarkę ilchanatu. W roku 1319 nastąpiły dwie inwazje naraz — ze strony Ordy Czagatajów i Złotej Ordy. W roku 1322 podniósł bunt namiestnik Anatolii, syn Chobana, podobno za namową ojca. Nie miało to początkowo żadnych konsekwencji, dopiero namiętność Abu Saida do pewnej męzdatki imieniem Baghdad Chatun i nieudane starania Chobana, by ilchan mógł skorzystać ze swego prawa pana i władcy, dającego mu wolny przystęp do wszystkich niewiast w państwie”, sprawiły że Abu Said uznał, że Choban nie jest mu już potrzebny i odsunął go w 1326 roku od władzy.

Takie posunięcie musiało się skończyć otwartą wojną, ale już w 1327 Choban, szybko porzucony przez swych żołnierzy, został pojmany i przez swych niedawnych zwolenników uduszony cięciwą łuku, a zabójcy odesłali jeden z jego palców ilchanowi na znak swego oddania prawowitemu władcy. Syn Chobana zbiegł z Anatolii do mameluków, lecz al-Nasir bez

² *Jasa* Czyngis-chana dawała chanom prawo do „używania” każdej kobiety.

zmrżenia oka wydał go na śmierć; wobec formalnie zadeklarowanego w 1322 roku pokoju ten uciekinier był politycznie zbyt kłopotliwy. Ilchanat, teraz już pod pełną kontrolą Abu Saida, zdawał się wracać do normy i szykować do odparcia kolejnej inwazji Ordy Czagatajów, ale w istocie dobiegał już kresu. Abu Said zmarł 30 listopada 1335 roku prawdopodobnie otruty przez Baghdad Chatun, teraz już jego żonę, zazdrosną o fawory okazywane kolejnej, młodszej kobiecie. Nie pozostawił potomstwa. Zdumiewające jest, że po tylu latach nieudolnych rządów, które popychały ludzi do rebelii, ten bezpotomny zgon ilchana wystarczył, by ilchanat się rozpadł, dzieląc się na drobne, mało ważne państewka, a Iran w tym momencie kompletnie stracił polityczne znaczenie i stan ten trwał aż do pojawienia się — u schyłku wieku — Tamerlana.

Pokój z roku 1322 milcząco uznawał, że Mongołowie nie mogą odebrać mamelukom Egiptu i Syrii, lecz w gruncie rzeczy, czemu mieliby próbować? Ilchanat stał teraz wobec wrogów daleko większych niż mamelucy: złotej Ordy i Ordy Czagatajów. Obsesja ilchanów na temat zawładnięcia Syrią miała swe korzenie w mongolskiej wierze, że cały świat jest prawowitą własnością ludu Czyngis-chana. Wiara ta widoczna jest w mongolskich posłaniach do mameluków, a ciągłe klęski, których z rąk mameluków doświadczali, nie tylko obrażały tę wiarę, ale także sprawiały, że Mongołowie czuli się pokrzywdzeni w swych przyrodzonych prawach do panowania nad światem. Polityka al-Zahira Bajbarsa, zwłaszcza jego najazdy na Mniejszą Armenię, i groźba wspólnych i uzgodnionych ataków na ilchanat ze strony mameluków i Złotej Ordy w istocie zmuszały Mongołów, by przynajmniej mieli mameluków na oku, i w miarę możliwości włączyli północną Syrię, jeśli nie w obręb mongolskiego dominium, to chociaż w obręb mongolskiej strefy wpływów. Rozprzestrzenienie się wiary muzułmańskiej w Złotej Ordzie i obecność — marionetkowego co prawda — kalifatu Abbasydów w Egipcie były dla chanów stałym źródłem niepokoju, przynajmniej do ich przejścia na islam z początkiem XIV wieku. Z czasem to mamelucy stali się przywódcami świata muzułmańskiego, a ludność ilchanatu stanowili przede wszystkim muzułmanie. Te wszystkie okoliczności wystarczały, by Mongołowie za wszelką cenę dążyli do aneksji Syrii; możliwe jest także, że chcieli po prostu zawładnąć syryjskim wybrzeżem, by całkowicie zapanować nad szlakami handlowymi wiodącymi od wschodnich wybrzeży Chin aż do Iraku. Jednak ta przyczyna ich apetytu na Syrię wydaje się mało prawdopodobna, bowiem szlaki wiodące ku Zatoce Perskiej były źródłem dostatecznie wysokich zysków, a do Morza Śródziemnego i tak mieli dostęp poprzez miasto Ajas w Armenii.

Inne drogi ekspansji blokowały sąsiadujące ze sobą mongolskie klany Złotej Ordy i Ordy Czagatajów oraz Mongołowie z Afganistanu. Indii chyba w ogóle nie brano pod uwagę — i klimat, i geografia czyniły tę krainę mało pociągającą dla ludów stepu. Bizantyjczycy z właściwą sobie zręcznością doprowadzili do serii układów z ilchanatem, zawsze jednak istniało ryzyko, że gdyby ilchanat zaatakował greckie posiadłości, Konstantynopol mógł związać się sojuszem ze Złotą Ordą lub mamelukami. Grecy zawsze w swej polityce skłaniali się ku ilchanatowi, lecz jednocześnie udawało się im — na ogół — podtrzymywać przyjazne stosunki zarówno z mamelukami, jak i ze Złotą Ordą. I nie trzeba było wiele, by pchać ich do zmiany frontu i otwartego przyłączenia się do wrogów ilchanatu. A to wszystko znów prowadziło do Syrii, jako jedynej drogi dla mongolskiej agresji i ekspansji. Ekspansja i agresja były istotą polityki mongolskiej, a zdobywanie coraz to nowych terytoriów ich racją bytu. Dowodzą tego choćby ich nieustannie ponawiane próby podporządkowania sobie Wietnamu i Japonii. Jedną z bardziej fascynujących zagadek w historii typu „co by było, gdyby...” jest problem, co by się stało, gdyby Mongołom udało się jednak wylądować i założyć swój przyczółek na wybrzeżach Japonii w 1281 roku. Gdyby huraganowy „boski wiatr”^{*} nie nadszedł, czy samurajom udałoby się obronić Nippon, tak jak mamelucy obronili Syrię i Egipt?

Do agresji i ekspansji parli także ludzie, na których ilchanowie opierali swą władzę. Mongołowie pożąдали łupów w postaci złota i niewolników, potrzebowali też nowych pastwisk. Z pokoju nie mieli żadnych korzyści — ani łupów, ani chwały wojennej. Podczas wojny domowej między Kubiłajem a Arikem Boge w 1260 roku jeden z głównych zarzutów, jakie Arik stawiał Kubiłajowi to taki, że ów, ogólnie rzecz biorąc, nie dość gorliwie łupi i morduje. To samo zresztą sprawiło, że Orda Czagatajów również nienawidziła Kubiłaja. Zarzuty takie równoznaczne były z oskarżeniem o słabość jako władcy. Ilchanowie, którzy władali już od dawna państwem typowo osiadłym, stanęli wobec tego samego dylematu co Kubiłaj. Jak tu utrzymać na smyczy psy wojny, jak powstrzymać ich od rozbicia i zniszczenia Persji, nie tracąc przy tym swej mongolskiej tożsamości? Dla ilchanów odpowiedź była tu tylko jedna: poprowadzić swych ludzi na Syrię: niech sięją zamęt na cudzym podwórku. A zdobycie Syrii przecież wcale nie przekraczało ich możliwości. Mongołowie nie byli tak nierozsądni, by atakować terytorium niemożliwe do zdobycia. Oczywiście było to wielkie wyzwanie, lecz musieli zakładać, że mają

^{*} Inwazję Mongołów na wyspy japońskie zniweczył straszliwy tajfun, który Japończycy nazywali *kamikaze* — Boski Wiatr.

szansę zdobycia i utrzymania tej krainy. Gdyby tak nie myśleli, po cóż posyłałoby swe armie do kolejnych bitew? Jak to powiedział generał Fayolle w 1916 roku nad Sommą: „Jeśli bitwa nie prowadzi do zwycięstwa, po cóż ją staczać?”.

Tak więc Mongołowie chcieli zająć Syrię i byli pewni, że się im to uda; lecz mamelucy stanęli im na drodze i tu Mongołowie nic nie mogli poradzić, jako że mamelucy mieli lepszą armię, całkowicie oddaną swemu rzemiosłu. Ich pierwsi sułtanowie byli znamienitymi żołnierzami, a Bajbars i Kalawun jako mężowie stanu wykazali się kunsztem najwyższym — potrafili pokonać Mongołów zarówno na niwie dyplomatycznej, jak i pobić ich na polu walki, a także nieustannie niepokoić ich granice. Nie znaczy to wcale, że mamelucy dążyli kiedykolwiek do zniszczenia ilchanatu, choć anatolijska kampania Bajbarsa pokazała, że całkowicie leżało to w ich możliwościach. Tym niemniej ograniczyli się do obrony i utrzymania Syrii, a przez to i Egiptu. Techniczne i strategiczne przyczyny niepowodzeń Mongołów w ich walce z mamelukami omówiono już — bitwa po bitwie — wyżej, lecz najlepiej widać je było w starciu pod al-Birą w 1272 roku. Kalawun i Bajbars z całą konnicą przepłynęli Eufrat, a mamelucy zaszarżowali. Mongołowie mimo przewagi liczebnej i palisady, która ich chroniła, nie potrafili zatrzymać rycerzy islamu ni strzałą, ni mieczem. Wyczyn mameluków wymagał paru drobiazgów: dobrego przywództwa, odwagi, wiary w zwycięstwo i umiejętności. Krótko mówiąc mameluków ożywiały zapał gorętszy i silniejszy niż ten, który pchał do boju Mongołów; każde odniesione zwycięstwo powiększało ich chwałę jako tych, co nigdy nie pokłonili się zdobywcom świata.

A gdy zabrakło Mongołów w świecie mameluków nieuchronnie zaczął się proces powolnego upadku. Co prawda określenia „arystokracja stepu” i „arystokracja wojny” to dość zdarte klisze, ale tkwi w nich odrobina prawdy. W plemionach turecko-mongolskich przywódcami zostawali ci mężczyźni, którzy nadawali się na wodzów, posiadali cechy przywódców i ich zdolności. Tak było w przypadku Czyngis-chana, Tamerlana i Osmana, założyciela dynastii osmańskiej. Sułtanat mamelucki w jego wczesnych latach cechowała merytokracja, podobna tej, jaka panowała w plemieniu i na stepie, ale była to tylko zewnętrzna warstwa skrywająca strukturę rozbudowanej maszyny państwa. Tym niemniej awans zapewniały w równym stopniu dokonania, jak i posiadane doświadczenie. Bajbars al-Mansuri wstąpił na służbę u sułtana Bajbarsa w 1261 roku, ale dopiero po dwudziestu dwu latach wzorowej służby i to w czasie wojny, został dziesiętnikiem. A dosłużył się tej rangi, bowiem „odznaczał się talentem przywódcy i pozostawał w służbie dostatecznie długo, by wystawić jego kan-

dydaturę na emira" \ Warto podkreślić, że chodziło tu o wybory na emira i że sułtan nie mógł awansować go bez konsultacji z innymi wyższymi oficerami. Dzięki temu osiągnięty awans był potem zawsze uznawany i respektowany. Gdy Bilik, jeden z ulubionych mameluków Bajbarsa z jego osobistej gwardii, nie odkłonił się na pozdrowienia ze strony grupy emirów, został na rozkaz sułtana wychłostany. Gdy pytano Bajbarsa, dlaczego tak postąpił, ten odpowiedział:

Pośród mej gwardii są ludzie, którzy mnie kochają i których ja miłuję, a ich dochody z ziemi są niewielkie, i są tu także ludzie, którzy mnie nienawidzą i których ja też nienawidzę, lecz ich dochody z ziemi są duże. Nie mogę ponosić konsekwencji, gdybym wziął ziemię tego, co mnie nienawidzi, a oddał temu, co mnie kocha, bowiem ja jestem panem Bilika⁴.

Sułtan al-Nasir, panujący w latach dwudziestych XIV wieku, miał z kolei niejaką słabość do przystojnych młodzieńców, a swego mameluka Kawsuna kupił, gdy ten był już dorosły. Kawsun nigdy nie przeszedł ciernistej drogi mameluckiego szkolenia, nigdy nie dowodził w polu, jednak dostał *iktę* i stanowisko emira. Kawsun chełpił się swą karierą mówiąc. „Zostałem kupiony przez sułtana i stałem się jednym z mu najbliższych; uczynił mnie emirem i dowódcą tysiąca i rękę swej córki mi oddał, podczas gdy inni wprost od kupców do szkół wojskowych idą”⁵. Bajbars al-Mansuri dostał rangi dowódcy tysiąca w 1293 roku, jakieś trzydzieści dwa lata po swych wyzwolinach.

Awans, rzecz jasna, łączył się z odpowiednią pensją. Jedną z pierwszych reform Bajbarsa było zapewnienie regularnej zapłaty w wysokości stosownej do stopnia odpowiedzialności, długości służby i rangi. Posunięciem tym sprawił, że mamelucy zabiegali o awans, doskonaląc swe umiejętności i zdobywając doświadczenie tak w administracji, jak i w polu, a zwłaszcza w bitwie. Płace były niskie, ale uzupełniały je bonusy przyznawane za męstwo i pomysłowość w warunkach bojowych i w marszu. Kalawun przyznał specjalną nagrodę za poprowadzenie śmiałej szarży pod al-Birą w 1272 roku. Al-Nasir miał inne zgoła ambicje: chciał być królem, a nie tylko wodzem jak Kutuz, Bajbars czy nawet jego ojciec, Kalawun. Idąc tym tropem obsypywał swych

¹ *Bajbars al-Mansuri*, w: A. Levanoni, *A Turning Point in History: The Third Reign of al-Nasir Muhammad Ibn Kalawun*, Leiden, E.J. Brill, 1995, s. 24.

⁴ *Ibn Wasil* w: Levanoni, s. 23.

⁵ *Ibn Hadżar al-Askalani* w: Levanoni, s. 35.

faworytów złotem i pochlebstwami, lekceważąc sprawiedliwość i nagradzanie stosowne do zasług. W ten sposób armię w szybkim tempie zaczęła żreć korupcja, a emirowie cały czas spędzali przy dworze, gdyż tam łatwiej zdobyć mogli nagrody czy fawory niż w koszarach czy na ćwiczeniach. Widząc, jak łatwo jest uzyskać od sułtana pieniądze, zwykli szeregowi obywatele powszechnie handryczyli się o zapłatę, a sułtan — lekceważąc kompletnie okoliczność, że działa całkowicie przeciw protokołowi rang, wprowadzonemu przez reformy Bajbarsa — często osobiście użerał się z żołnierzami, wymyślając im, a czasem nawet okładając laską. Poufałość zaś rodzi lekceważenie i w okresie panowania al-Nasira zdarzało się oglądać mameluków żeglujących sobie po Nilu, choć powinni oddawać się ćwiczeniom na *majdanie*, a bywali to często oficerowie odpowiedzialni za dyscyplinę w armii (*mukaddam al-mamalik*). Porównanie al-Nasira z postawą, jaką prezentował wobec swych „nowicjuszy” Kalawun pokazuje, że zmiany zaszły daleko. Kalawun wychowywał swego nowicjusza, późniejszego sułtana Ładzina we własnym domu, lecz z tego, co przekazuje nam Ibn al-Dawadari, Kalawun bywał wobec swych mameluków bezwzględny, „strach, jaki gościł w ich sercach, nie dozwalał im popełniać niegodziwych czynów”. Gdy pewien starszy emir poddał myśl, by promować młodego mameluka Salara — późniejszego nadzorcę al-Nasira — na najniższe z możliwych stanowisko dziesiętnika, Kalawun roześmiał się i rzekł: „Na Allacha, kraj w którym Salar jest dziesiętnikiem, to nie kraj!”⁶. Wiele lat później al-Junini pisał o Salarze jako o najdzielniejszym i najmędrszym z ludzi w państwie. Zarówno Bajbars jak i Kalawun, mimo licznych czystek, jakie urządzali, potrafili okazać przywiązanie do tych, którzy wiernie im służyli. Wielu z wyższych urzędników Kalawuna dożyło swych lat, pozostając w służbie, jak zwierzchnik szkoły królewskich mameluków Bajbarsa — po prostu dlatego, że był dobry w swym fachu.

Był kimś, kto wzbudzał i podziw, i trwogę, który samą swą obecnością wiele znaczył i wielkiego u mameluków zażywał respektu. Poważali go też wielce i królowie, i emirowie i z rzadka tylko trafiał się emir, którego Tawaszi Mukhtass kiedykolwiek nie obył, nie skłął czy na próbę nie wystawił⁷.

Za czasów al-Nasira takich klasycznych „starszych sierżantów”, którzy by nadzorowali szkolenie mameluckich nowicjuszy, zabrakło, a wkrótce al-Nasir w ogóle zlekceważył sprawy wyszkolenia. By ukończyć „szkoły

⁶ *Al-Nuwajri*, w: *Levanoni*, s. 22.

Al-Nuwajri, w: *Levanoni*, s. 18.

wojskowe" za czasów Bajbarsa i Kalawuna, trzeba było wielu lat, zaś al-Nasir dopuszczał do dwóch „promocji” rocznie. Mameluccy kadeci za rządów pierwszych mameluckich sułtanów byli wysyłani wraz z armią na wyprawy wojenne — Bajbars al-Mansuri wraz z kolegami brał udział w oblężeniu Arseuf w 1264. Za al-Nasira nic takiego nie miało już miejsca. Za czasów Bajbarsa istniało siedemnaście *tibaków*, podczas gdy al-Nasir zachował ich tylko dwanaście.

Lecz by oddać al-Nasirowi sprawiedliwość, trzeba podkreślić, że w latach czterdziestych XII wieku zdobywanie nowych mameluków było o wiele kosztowniejsze niż wcześniej. Islam rozszerzał się na stepie coraz bardziej; młodzi ludzie skuszeni zapłatą sami zgłaszali się do służby wojskowej, ceny niewolników poszybowały więc w górę. Za Kalawuna zapłacono niegdyś nadzwyczaj wysoką cenę 1000 dirhamów, lecz w latach czterdziestych XII wieku nie należało do rzadkości kupowanie „nowicjuszy” i za 6000 dirhamów, w konsekwencji czego nowi „rekruci”, w porównaniu z nowicjuszami mameluckimi z wczesnych lat sułtanatu, byli wyjątkowo rozpieszczani.

Od samego zarania mameluckiego systemu, czyli od VIII wieku, pierwszeństwo zakupu miał zawsze sułtan, jako że potrzebował najlepszych z możliwych kandydatów na żołnierzy, co zapewniało mu przewagę nad resztą wielmożów. Za al-Nasira i to uległo zmianie; sułtan wybierał mongolskich nowicjuszy, kierując się tylko ich podobieństwem do ostatniego ilchana, Abu Saida. A z chwilą, gdy kupowanie nowych mameluków przerodziło się w swoisty konkurs piękności, łatwo było „zgubić” kandydatów naprawdę wartościowych; Bajbars, największy z mameluckich sułtanów, przez takie sito by nie przeszedł, mając pewne skazy urody. Już w 1335 roku Jakub z Werony i Wilhelm Adam nadmieniali o sprowadzaniu do państwa mameluków specjalnie „utuczonych” chłopców dla homoseksualnych uciech⁸.

Bajbars ciężko pracował, by stworzyć dla armii jednolitą administrację i uczynić z niej zwartą a zarazem wyraźnie odrębną część mechanizmu państwa. Pamiętajmy, że miał do dyspozycji, odziedziczoną po poprzednikach, armię ajjubidzką przeznaczoną do służby tylko wąskiej elicie rządzącej. Za jego panowania to armia i jej wodzowie stali się elitą, a państwo podporządkowano potrzebom armii. Idee te w czasach al-Nasira uległy erozji; choć wojskowi nadal byli elitą, wejście w kręgi rządzących bardziej wiązało się z osobistymi koneksjami, umiejętnością przypochlebiania się, atrakcyjną aparycją i talentami dworaka niż ze zdolnościami

⁸ Cf. Irwin, *The Middle East in the Middle Ages*, s. 136.

ściśle wojskowymi, a mnóstwo środków państwowych wydawano na konie przeznaczone do sułtańskich stajni i na stół. Nie oznacza to bynajmniej, że spożywanie koniny było jakimś luksusem, a tym bardziej nowością; to stara tradycja stepowa podtrzymywana długo przez mameluków. Uczty al-Nasira były tak wystawne i wyprawiane tak często, że można go bez wahania nazwać obżartuchem.

Wielkie gale, które Bajbars wprowadził, by dać swemu nowemu państwu poczucie tożsamości, zostały przez al-Nasira utrzymane, a nawet wzbogacone i rozbudowane. *Mawkib*, czyli procesja przez miasto z udziałem sułtana i emirów, wciąż regularnie odprawiana, stała się już tylko dekoracją, gdzie istotny był jedynie ceremonialny strój sułtana — czarny turban i szata ze złotym pasem lub też kaftan z czerwonego aksamitu bramowany sobolami i trójkątna korona *szarbusz* albo żółta czapka *ka-lautah* przysługująca wyłącznie sułtanowi. U schyłku panowania al-Nasira Egipt wciąż był największą potęgą Środkowego Wschodu, lecz żyjącą już tylko minioną chwałą i geniuszem przywódców, którzy odeszli. Dzięki dobremu uzbrojeniu i organizacji mamelucy byli jeszcze zdolni dać radę kolejnym buntom Beduinów, a przynajmniej panować jako tako nad sytuacją w Nubii i Górnym Egipcie, a na zewnątrz utrzymywać pozycję Egiptu jako regionalnego supermocarstwa, ale tylko dlatego, że innego w tym czasie w regionie nie było. Gdy przyszło im stawić czoła zdecydowanym i poważnym wrogom, szkody poczynione w państwie i armii przez al-Nasira objawiły się w całej okazałości. Przedtem jednak stanęli wobec wrogów niewidzialnych, choć równie groźnych — zarazy, głodu, wewnętrznego rozprzężenia i korupcji.

Owszem, były w tym czasie i sukcesy militarne, ale pokonani przeciwnicy należeli raczej do pośledniego gatunku. W latach 1315, 1322 i 1331 wysłano kolejne niewielkie wyprawy mające przypomnieć wielmożom Jemenu o zobowiązaniach wobec ich panów w Kairze. Podobne wyprawy podjęto w roku 1315, a potem w 1323 do Nubii, lecz wszelkie działania w górnym biegu Nilu nie były łatwe, a Beduini z Górnego Egiptu utrudniali zaopatrzenie i pomoc w ludziach. Ten obszar nigdy nie został poddany pełnej kontroli Kairu; jedynie Ajdhab, port nad Morzem Czerwonym, został chwilowo zabezpieczony przed wypadami plemion nubijskich i beduińskich. Nieco bardziej udane były działania wojenne przeciw Armenii. W 1315 roku roczny trybut płacony z Armenii podwojony został do wysokości miliona dirhamów, a za opóźnienia w płatności wysłano tam karne ekspedycje w 1320, 1322, 1332, 1335 i 1337 roku.

Od roku 1340 stało się jasne, że dni sułtana są policzone; w końcu wyzionął ducha 4 czerwca 1341 roku, wyznaczwszy uprzednio swego

syna, Abu Bakra na następcę. Trzecie panowanie al-Nasira było długie i na pozór udane: Mongołowie zostali ostatecznie pokonani, sytuacja polityczna względnie się ustabilizowała, sułtan dokonał wielu pilnie potrzebnych zmian w systemie *ikty*, wzrosły także zyski z handlu. Ale poprzez swe działania posiał ziarno przyszłego gospodarczego i militarne go upadku; a co zasiał, jeszcze pielęgnował. Autorzy traktatów *Furusijji* przerażeni byli upadkiem łucznictwa, głównego elementu machiny wojennej mameluków, jaki nastąpił pod rządami al-Nasira. Reprezentował typ władcy niestałego i kapryśnego, z obsesją na punkcie zdrady i spisków, która z pewnością miała swe źródło w przykrych doświadczeniach z dzieciństwa i młodości, lecz jego czystki i prześladowania dyktowała często czysta i bezsensowna mściwość. Truciznę raczył dawać sułtan własnoręcznie, tortury podczas przesłuchania stały się normą, a najtańszą i najczęściej stosowaną karą było zagłodzenie delikwenta na śmierć. Pewien emir zwyczajnie umarł ze strachu, gdy został wezwany do stawienia się przed sułtanem, a wielu ludzi aresztowano tylko po to, by zasekwestrować ich majątek. Starsi emirowie ukrywali pieniądze, by uniknąć nałożonych przez sułtana astronomicznie wysokich podatków, które musieli płacić od *ikt* opartych na produkcji cukru i na kopalniach. Poza tym sułtan wolał opierać swą władzę na korzystnych politycznie małżeństwach, niż polegać na swych *chuszdaszjija*; skupiał tej władzy coraz więcej i więcej w rękach swoich i swoich faworytów. Każdego podejrzewał i nikomu nie ufał; w jego podwładnych wzbudziło to uczucia, które fatalnie odbiły się na potomkach sułtana, aż po kres tej dynastii.

Pierwszy z synów al-Nasira, Abu Bakr, wstępując na tron miał lat dwadzieścia parę, lecz był człowiekiem niedojrzałym i łatwym do prowadzenia. Kawsun, mameluk al-Nasira, o którego błyskawicznej karierze była już mowa wyżej, rychło go usunął i posadził na tronie jego siedmioletniego brata, Kudżuka; gdy malec „podpisywał” dokumenty, Kawsun prowadził jego rękę. Abu Bakra i jego pozostałych siedmiu braci skazano na wygnanie, lecz Kawsun przeoczył jeszcze jednego brata, Ahmada, jako że młody człowiek od dawna przebywał w twierdzy al-Karak, gdzie zesłano go jeszcze, gdy był dzieckiem, ponieważ al-Nasir bardzo, ale to bardzo go nie lubił. Wokół tegoż Ahmada zebrało się wrogie Kawsunowi stronnictwo, które pomogło mu odzyskać tron, jednak sułtan rządził krótko w 1342 roku, po czym z powrotem znalazł się w al-Karaku, obalony, ale wciąż mający w swym posiadaniu sporą część skarbcza i ceremonialne regalia sułtańskie. Al-Salih, brat Ahmada, wysłał umyślnego, by zamordował Ahmada, po czym zagarnął cenne insygnia i zasiadł na tronie. Zasiadał na nim wystarczająco długo, by zlecić jeszcze jedno

zabójstwo — swego małego braciszka, Kudżuka, po czym, po trwającej miesiąc zagadkowej chorobie, zmarł nagle. Jego matka uważała, że o śmierć przypawiły go czary matki zamordowanego Kudżuka. Po śmierci al-Saliha jego ojczym, Argun, emir niskiej raczej rangi, zdołał posadzić na tronie, w sierpniu 1345, innego swego pasierba, Szabana. Tenże, już w 1346 roku, został stracony w czasie rewolty wszystkich prawie starszych emirów Syrii i Egiptu. Oskarżali Szabana, że wynosi pałacowych eunuchów ponad mameluków, a także o pijaństwo i okrucieństwo. Emirom nie podobało się także i to, że sam siebie lubił nazywać „Wężem”⁹. Argun wytrwał przy nim do końca, a rychło potem zmarł na wygnaniu.

Szczęśliwie się doprawdy złożyło, że al-Nasir spłodził tylu synów. Następny z nich al-Muzzafar Hadżdżi zasiadł na tronie, jednak szybko go stracił, a to głównie z powodu zbytniego przywiązania do pewnej czar-noskórej niewolnicy i prezentów, jakimi ją obsypywał, podczas gdy kraj dręczyły głód i susza. Odsunięty od władzy miał tę nieostrożność, że skazał na śmierć swego faworyta, Czerkiesa imieniem Ghurlu. Podobno uczynił to, gdy zwierzchnik mameluków kipczackich zagroził, że ostatecznie złożą go z tronu, jeśli nie pozbędzie się Ghurlego. Wówczas emirowie czerkiescy, wzburzeni śmiercią ziomka, podnieśli bunt; gdy Hadżdżi szykował się, by wydać im walną bitwę na obrzeżach Kairu, został porzucony przez swych ludzi i Czerkiesi z łatwością go pojмали, po czym w grudniu 1347 roku skazali na śmierć. To był pierwszy przypadek, gdy Czerkiesi wystąpili czynnie powodowani li tylko lojalnością plemienną. Przynależność etniczna stała się teraz o wiele ważniejsza niż dawna *chuszdaszijja*; częściowo stało się tak z winy al-Nasira, który zniszczył niegdysiejsze braterstwo mameluków swą polityką opartą na faworytach, a częściowo dlatego, że było teraz w państwie bardzo wielu Czerkiesów. Między nimi a dzierżącymi wciąż lwią część władzy Kipczakami panowała już od dawna otwarta wrogość, którą tak opisuje Ibn al-Wardi: „Ci Czerkiesi byli zawziętymi przeciwnikami tatarskiej rasy [Kipczaków]. Al-Muzzafar Hadżdżi odwrócił się od Tatarów i zwrócił ku Czerkiesom i im podobnym...” Ci popierali go do czasu, po czym obalili i zabili.

Cały ten polityczny zamęt miał odpowiednie tło — nadeszła Czarna Śmierć*; okręty handlowe przywlokły ją z Nadczarnomorza w 1317 roku i poprzez Aleksandrię zaraza błyskawicznie zaatakowała cały Egipt. Choroba wcześniej na tyle już opanowała tradycyjne rejony, skąd brano nowych mameluków, że Złota Orda użyła ciał ofiar zarazy jako swoistej

⁹ Przekręcenie imienia Szaban na arabskie słowo *thuban*, czyli wąż.

* Powszechnie uważa się, że głównie atakowała wtedy ludzi odmiana dżumy zwana dymieniczą.

broni biologicznej podczas ostrzału Kaffy, portu nad Morzem Czarnym, ośrodka genueńskiego handlu niewolnikami; stąd zaraza pozęgłowała prosto do Egiptu. Żniwo, jakie zebrała na Środkowym Wschodzie, dorównuje temu, jakie w tym samym czasie zebrała w Europie — i tu, i tam wytraciła około jednej trzeciej ludności. Mamelucką starszyzną zaraza, jak się wydaje, raczej oszczędziła: zanim ustąpiła w 1349 roku, zmarło zaledwie trzech z dwudziestu czterech setników sułtanatu. Uchroniło ich zapewne to, że na ogół przebywali poza miastem, na polowaniach i nie mieli ścisłego kontaktu z miejscową ludnością, no i dobrze się odżywiali, byli więc bardziej odporni. Niestety nie był to koniec pandemii, bowiem wkrótce Egipt i Syrię nawiedziła epidemia dżumy płucnej; między latami 1347 a 1517 obie krainy ta straszliwie zaraźliwa choroba atakowała ponad pięćdziesiąt pięć razy¹⁰. Tym razem zebrała wśród mameluków iście śmiertelne żniwo, zwłaszcza wśród nowicjuszy, którzy — jako świeżo przybyli — nie zdołali zdobyć jeszcze odporności. W tych warunkach masowych zgonów, powszechnej rozpacz i zwątpienia, których ofiarą padła także armia; dyscyplina jej zaczęła szwankować w sposób widoczny. Zniszczony został system *ikty*; wieśniacy masowo wymierali, ziemie leżały odłogiem, nie przynosząc dochodów; umierali też posiadacze *ikt*, które pozostawały bezpańskie.

Polityczna waśń pałacowych eunuchów i mameluckiej starszyzny zakończyła się wraz ze śmiercią Hadżdżiego. Mamelucy utrzymali swą władzę nad synami al-Nasira, występowali razem, by odstraszyć innych kandydatów do tronu. Nazwali to *hilf*, przysięgą lojalności dla sułtana, lecz w istocie znaczyło to, że sułtan stał się zwykłym figurantem, a o prawdziwą władzę walczyli najpotężniejsi z mameluckich emirów. Jednym z najbardziej wpływowych okazał się mameluk imieniem Mandżak. Gdy jako sułtana posadzono na tronie al-Nasira Hassana, on mianował się wezyrem. Próbował uporządkować finanse, obcinając pensje królewskim mamelukom i przepędzając z dworu wszystkich pieczeniarzy, jacy się tu namnożyli przez ostatnie pół wieku. Udało mu się utrzymać u władzy siebie i sułtana przez cztery lata; byli popularni wśród ludności Kairu, ale zgoła nie wśród emirów przywykłych do pewnego poziomu życia. W 1351 Mandżak został pochwycony i uwięziony, a na tronie zamiast al-Nasira Hassana posadzono w sierpniu kolejnego brata, al-Salih Saliha. Hassana uwięziono w haremie, gdzie o dziwo, biorąc pod uwagę rozrywki, jakie miał tu pod ręką, oddał się całkowicie studiowaniu pobożnych ksiąg.

Ci, co wynieśli na tron al-Salih Saliha, zwolnili Mandżaka i jego współpracownika Bajbugę z więzienia pod warunkiem, że skłonią swych

¹⁰ Cf. I r w i n, *The Middle East in the Middle Ages*, s. 134-136.

dawnych zwolenników do poparcia nowej władzy. I to był ich duży błąd pomnożony jeszcze przez posłanie Bajbughi jako namiestnika do Aleppo. On zaś szybko zorganizował tam w 1354 roku bunt, posługując się wojskiem z Aleppo i Trypolisu, turkmeńskimi klanami i lokalnymi Beduinami. Idąc przez Syrię, Turkmeni grabili i palili wszystko po drodze jak niegdyś Mongołowie. Przeciw buntownikom wysłano z Egiptu armię, lecz nim doszło do jakiegokolwiek starcia, siły Bajbughi rozproszyły się. I jego, i wodza Turkmenów z łątwością pojmano i stracono.

Także w roku 1354 doszło do wymiany sułtanów, a ściślej mówiąc to bracia zamienili się miejscami: al-Salih Salih powędrował do haremu, a al-Nasir Hassan wrócił na tron. W tle zawiązało się wyjątkowo niecne przymierze między emirami Sarghitszem i Szajchunem. Mimo że obaj nawzajem serdecznie się nienawidzili, doszli jednak do porozumienia, mającego wszystkich innych trzymać z daleka od pałacu i spraw państwowych. Szajchun przetrwał w tym dziwnym układzie tylko do roku 1357, gdy został — przed obliczem sułtana — zamordowany, rzekomo z powodu prywatnej waśni z innym mamelukiem królewskim. Późniejsze aresztowanie i egzekucja Sarghitsza, dokonane przez sułtańskich *chassakija*, nasuwają podejrzenia, że al-Nasir Hassan studiował podczas przymusowego pobytu w haremie nie tylko dzieła religijne, lecz także te bardziej świeckie, dotyczące praktyki politycznej, choć może niezbyt dokładnie, bo przez następne osiem lat swego panowania pozostawał pod przemożnym wpływem naprawdę niebezpiecznego i podstępnego emira, Jalbughi.

Dzieje sułtanatu mameluckiego mogą się nam zdawać zbiorem wyjątkowo krwawych czynów wyjątkowo okrutnych postaci, lecz gdy zestawimy tych bohaterów z innymi mężami stanu epoki, z innych krajów czy kultur, okaże się, że wcale tak bardzo się na ich tle nie wyróżniają. Wielkie rody rządzące piękną Florencją nie wzdragały się spuszczać ze smyczy swych *bravi**, gdy chodziło o pozbycie się rywali, Bizantyjczycy z upodobaniem wypalali oczy politycznym przeciwnikom, a i jedni, i drudzy bywali równie wykształceni i kulturalni co mameluccy emirzy. To ich patronatowi zawdzięczamy przecież olśniewające budowle, wspaniałą metaloplastykę, teksty *Furusijji* i wnikliwe traktaty na różne tematy. Byli oni także — podobnie jak włoscy książęta i bizantyjscy cesarze — ludźmi bardzo pobożnymi i miłośnikami. Szajchun podczas zarazy pielęgnował umierających, Ladżin zasłynął z powodu swego ascetycznego trybu życia. Jalbugha wszakże prezentował inny rodzaj człowieka niż

* Dosłownie „dzielni”, lecz w istocie — najemni mordercy i bojówkarze pozostający na usługach możnych rodów.

wielcy emirowie, jego poprzednicy; on był bowiem tylko zwykłym brutalnym. Dyscyplina mamelucka za czasów wielkich sułtanów była surowa, ale sprawiedliwa; dyscyplina Jalbughi była tylko surowa i stosowana całkowicie arbitralnie. W końcu w 1366 roku stracił władzę i życie, gdy nie udało mu się zorganizować skutecznej odpowiedzi na krucjatę króla Cypru, Piotra, a jego mamelucy mieli już serdecznie dosyć nieprzewidywalnego okrucieństwa. Nim jednak padł z ich ręki, zdołał zrobić coś pożytecznego dla sułtanatu: zaczął budować flotę, która miała chronić domenę mameluków i pozwoliła dokonać zemsty na Cypryjczykach, oraz — także pod jego kierunkiem — nastąpił mały renesans szkolenia wojskowego, opartego na tekstach *Furusiji*, który przetrwał jego upadek.

Od 1360 roku między sułtanem a Jalbughą narastało napięcie głównie dlatego, że al-Nasir Hasan zrobił mały zamach na fundusze przeznaczone na utrzymanie kadry oficerskiej, potrzebował bowiem środków na budowę nowego meczetu. Był już z tego powodu dostatecznie niepopularny wśród wojskowych, a zawalenie się jednego z minaretów meczetu, które spowodowało śmierć setek ludzi, sprawiło, że i jego popularność wśród ludu rozwiała się jak dym. Doszło do starcia w 1361 roku na obrzeżach Kairu, lecz w sumie nie była to zbyt zażarta bitwa, jako że mamelucy sułtana przeszli na stronę Jalbughi, zanim jeszcze walka się rozpoczęła na dobre. Sułtan uciekł, lecz został schwytany i potajemnie zabity. Emirowie spostrzegli, że w swych królewskich grach wykorzystali już wszystkich synów al-Nasira, przyszła więc pora na jego wnuków. Na tronie posadzono Al-Mansura Muhammada, lecz w 1363 roku Jalbughą go zdetronizował, gdy zorientował się, że sułtan ma dość niezdrowe zainteresowania sado-masochizmem. Następnym był al-Aszraf Szaban — syn nieszczęsnego al-Nasira Hasana. Gdy w 1366 zamordowano Jalbughę, prawdopodobnie uśmiechał się pod wąsem, ale jako sułtan nie zdobył przez to ani trochę więcej swobody, bowiem mamelucy Jalbughi nadal trzymali realną władzę. Jediną różnicą było to, że element czerkieski stał się jeszcze silniejszy i bardziej wpływowy.

Al-Aszraf Szaban był dość popularny, mimo dręczących Egipt w latach 1374-1375 głodu i suszy; gdy w 1377 roku udawał się z pielgrzymką do Mekki, w stolicy panował spokój. Ale biedaczysko nigdy do Mekki nie dotarł, w drodze został zdradziecko zaatakowany, pognął z powrotem do Kairu i tu go zamordowano. Na cytadeli rozegrał się wtedy akt drugi tego zamachu stanu. Barkuk, najwyższy rangą czerkieski emir, osadził na tronie siedmioletniego syna zamordowanego sułtana, al-Mansura Alego, a gdy ten zmarł cztery lata później, miał w rezerwie i natychmiast wyniósł na tron jego brata, al-Saliha Hadżdżiego. Lecz

bezustannie wybuchające w Syrii rewolty skłoniły emirów do męskiej decyzji: dość już dzieci na tronie, potrzeba dojrzałego męża i w 1382 roku sułtanem został Barkuk. Był pierwszym czerkieskim sułtanem i w całym tego słowa znaczeniu nowym człowiekiem, jako że do stanowiska sułtana dorósł, nie należąc do mameluków królewskich. Przyjął tronowe imię al-Zahir, jakie nosił wielki sułtan Bajbars, i choć nie dorównywał Bajbarsowi, w utrzymywaniu się przy życiu i na powierzchni był całkiem dobry. Gdy w 1389 roku odebrano mu tron, na którym dwóch potężnych emirów z powrotem osadziło al-Saliha Hadździego, udało mu się jakoś wywinąć od egzekucji i zbiec na wygnanie do al-Karaku. W ciągu roku emirowie się pokłócili, jako że zawsze darzyli się szczerą nienawiścią, a Barkuk mógł spokojnie wrócić z wygnania i zażądać tronu z powrotem. Razem z al-Salihem zorganizowali mocno zakrapiane przyjęcie, a co do tego, kto jest władcą, wątpliwości już nie było. Gdy al-Salih solidnie sobie podpiał i nie mógł ustać na nogach, Barkuk rozkazał jego mamelukom, by „zabrali emira Hadździego do domu”. Jako sułtan umieścił swoich czerkieskich mameluków na wszystkich kluczowych posiadach w państwie, po czym wziął się za zakładanie dynastii. Zmarł w 1399 roku po zabezpieczeniu sukcesji dla swego syna — al-Nasira Faradża.

WROGOWIE NA ZEWNĄTRZ I WEWNĄTRZ OSMANOWIE I TAMERLAN



*/ otom ja, bicz i gniew Boga
Co strach i grozę światu niesie.
Jako pierwszego Turka do stóp mych rzucę...*
Tamburlaine the Great*, część I

Krucjata Piotra I, króla Cypru, która rozpoczęła się w październiku 1365 roku atakiem na Aleksandrię, kompletnie zaskoczyła mameluków, choć wiele znaków ją zapowiadało. Rycerze zakonu szpitalników zostali przez Genuńczyków osadzeni na podległej Bizancjum wyspie Rodos, i tak oto cypryjska flota w 1308 roku przewiozła ponownie rycerzy Zachodu na obszar wschodniego Śródziemnomorza, zaś Piotr od 1362 roku podróżował po Europie w poszukiwaniu sojuszników do krucjaty na Egipt. Zebrał mnóstwo obietnic od szpitalników, Wenecjan i od papieżstwa. Niestety angielskie zwycięstwa w wojnie stuletniej pod Crecy i Calais, oznaczały, że posiłki obiecane przez króla Francji rozwiały się jak dym, tym niemniej na Rodos zebrało się 165 statków, dziesięć tysięcy ludzi i czternaście tysięcy koni: wszystko to na planowaną krucjatę. Puszczono pogłoskę, że flota ta ma płynąć do Trypolisu i ten nieskomplikowany podstęp pozwolił krzyżowcom spokojnie dopłynąć do Aleksandrii jako rzekoma flota handlowa. Zamiarem Piotra było zaatakować Aleksandrię, zająć ją, a następnie zaoferować sułtanowi wymianę: Aleksandria za Jerozolimę. Poza tym zawładnięcie głównego portu Egiptu powinno poważnie uderzyć mameluków po kieszeni i tym samym przymusić do negocjacji.

* *Tamburlaine the Great*, dramat Christophe'a Marlowe'a; część I powstała w roku 1586, II w 1587. „Tamburlaine” to jedna z licznych europejskich wersji imienia tego wodza, które naprawdę brzmiało *Timur*, a z połączenia go z przydomkiem *Lenk* (kulawy) powstał *Tamerlan* i jego pochodne.

Aleksandria miała dwa porty położone na wschód i na zachód od wielkiej latarni morskiej*; krzyżowcy wpłynęli do portu zachodniego, który zarezerwowany był wyłącznie dla statków muzułmańskich. W tym momencie aleksandryjczycy zdali sobie sprawę, że dzieje się coś niedobrego; niestety gubernator był nieobecny (odbywał pielgrzymkę, *hadżdż*), a jego zastępca miał do dyspozycji tylko arabskie pospolite ruszenie. Ustawił swych ludzi za murami okalającymi port, licząc, że uda mu się powstrzymać krzyżowców przed wdarciem się do środka miasta. Piotr zrazu przypuścił atak na mur zachodni, lecz siły, jakie tu wysadził na brzeg, okazały się zbyt słabe, by go zdobyć. Spiesznie sprowadził więc z okrętów na brzeg więcej ludzi, a następnie obrócił swój atak na mur wschodni. Muzułmanom niechęcy pomieszał szyki celnik portowy, który zabarykadował gmach komory celnej, co w efekcie podzieliło obszar leżący za portowymi murami na dwie części. Myślał biedaczysko, że działaniem swoim pomaga obrońcom miasta, w istocie zaś uniemożliwił oddziałom muzułmańskim przemieszczenie się ku murowi wschodniemu, by zatrzymać przypuszczony nań atak. Krzyżowcy rychło uczynili wyłom w murze wschodnim; zastępca gubernatora, który podczas swego wytnuszonego chrztu bojowego musiał szybko uczyć się strategii, widząc, że grozi mu oskrzydlenie, wycofał się ze swymi ludźmi ku bramie południowej. Krzyżowcy musieli jeszcze stoczyć walki uliczne i odpierać ataki oddziałów muzułmańskich, lecz po dwóch dniach całe miasto było w ich rękach, a wtedy nastąpiły straszliwe plądrowanie i rabunek. Możliwe, że krzyżowcami powodowała pamięć o szpitalnikach wymordowanych przez Bajbarsa i o niewiastach oraz dzieciach wziętych w pęta i sprzedanych w niewolę podczas upadku miast krzyżowców w XIII wieku; ale możliwe też, że zamroczyło ich po prostu bogactwo Aleksandrii, w owym czasie jednego z najzasobniejszych miast świata. W rzezi, jaką sprawili aleksandryjczykom, nie kierowali się żadną dyskryminacją: dla złota mordowali po równo Żydów, muzułmanów i chrześcijan.

Dla Piotra ów rabunek i rzeź stanowiły poważny problem; sprawy wymknęły się spod kontroli, jak to zresztą zwykle bywa w takich przypadkach. Krzyżowcy, gdy szaleli po całym mieście, zburzyli i spalili wszystkie bramy miejskie, a żołnierze syci zdobytych łupów chcieli już tylko co prędzej wracać do Europy, by tam spokojnie cieszyć się nowym bogactwem. Piotr zniszczył most na drodze wiodącej do Kairu, by opóźnić przybycie spieszących z pomocą mameluków; wiedział bowiem, że choć spóźniona, pomoc dla miasta jednak nadejdzie i próbował zebrać i ufo-

* W owym czasie po latarni tej zostały już tylko gruzy; w sierpniu 1303 roku trzęsienie ziemi zniszczyło jej ostatnią, najniższą kondygnację. Górne zawaliły się jeszcze wcześniej.

rmować swe oddziały, lecz bez efektu. Anglicy i Francuzi szybkoitko zemknęli, a gdy oddziały mameluckie dotarły do peryferii Aleksandrii, Piotr i jego cypryjscy rycerze cofnęli się przed nimi. Cypryjska flota postawiła żagle i odpłynęła, po sześciu ledwie dniach pobytu w mieście, praktycznie zagrawszy na nosie mamelukom zgromadzonym na brzegu.

Zaś mamelucy — jak widzieliśmy — i przed, i po krucjacie zajęci byli głównie walkami między sobą oraz musieli radzić sobie z całą serią rebelii beduińskich w Górnym Egipcie, trwających od 1340 roku, które zakłóciły dostawy zboża do Kairu. Mamelucy odpowiedzieli karnymi ekspedycjami na terytoria koczowników, lecz wraz z buntownikami wyrzynano także i spokojnych rolników; w rezultacie tych działań coraz więcej osiadłych Arabów porzucało swe grunty i przyłączało się do zbuntowanych nomadów. Do lat pięćdziesiątych XIV wieku cały Górny Egipt pozostawał praktycznie poza kontrolą, a co za tym idzie nie przynosił dochodów. Problemy z koczownikami były też i w Syrii. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIV wieku przeciw Turkmenom w północnej Syrii wciąż wysyłano wojska, lecz oni zawsze jakoś znikali, uchodząc gdzieś w głąb Anatolii, gdy armia mamelucka zaczynała przeczesywanie terenu, a po wycofaniu się mameluków równie szybko zjawiali się z powrotem.

Kłopoty z Turkami mieli nie tylko mamelucy. Po upadku chanatu anatolijscy Turcy, pijani świeżo uzyskaną wolnością, jęli zagarniać dla siebie coraz to nowe ziemie w tej części Anatolii, która podlegała Bizancjum. Tworzyły się naprędce lokalne armie albo i szajki, skupione wokół mniej lub bardziej charyzmatycznych przywódców, pod których wodzą można się było spodziewać bogatych łupów i wojennych sukcesów. Całe terytorium podzieliło się na *bejliki*, swoiste małe państewka, grupujące członków danego klanu. W wieku XIV na półwyspie anatolijskim najbardziej liczyły się dwa: położony na północo-wschodzie *bejlik* Osmanów i Karaman na południowym zachodzie. Oprócz Turków wokół tych dwóch rodów skupiły się także grupy Greków, Kurdów i Ormian. Wyczyny anatolijskich piratów zwróciły uwagę Wenecjan i Genuńczyków; turecki port Smyrna został w 1344 roku zajęty przez połączone siły Wenecjan, Cypryjczyków i wojsk papieskich, by nie stał się bazą dla pirackich emirów.

Ale to nie piractwo sprawiło, że Osmanowie pod koniec stulecia stali się równi mamelukom, sprawiło to raczej zaangażowanie się Cesarstwa Bizantyjskiego. Drogę Osmanów od małego *bejliku* po olbrzymie imperium można w skrócie przedstawić następująco. Podczas wojny domowej w roku 1345 bizantyjski pretendent do cesarskiego tronu Jan Kantakuzen, zwrócił się o pomoc do Orhana, syna i następcy Osmana.

Bizantyjska flota przewiozła siły tureckie przez Dardanele; Kantakuzen już po wygranej wojnie zorientował się, że nie poradzi sobie bez Orchana. Dał mu więc za żonę swą córkę, by umocnić sojusz, tym bardziej że w roku 1346, a potem w 1348 znów potrzebował pomocy Orchana w walce z Serbami. Dla Osmanów było już wtedy oczywistym, że Grecja i Bałkany „dojrzały” do zdobycia. Do 1369 roku następcą Orchana, Murad I podbił wschodnią Trację, mimo wysłanej przeciw niemu w 1366 roku krucjaty, za którą stali Wenecjanie. Bizantyjskie poselstwa, proszące o pomoc, były przez papieża odsyłane z niczym, co skłoniło głównego doradcę cesarza do gorzkiej refleksji, że „Konstantynopol padnie, a gdy to się stanie, Frankowie będą musieli walczyć z barbarzyńcami w Italii i nad Renem”¹. Wszystkie te wydarzenia odwracały uwagę Zachodu od mameluków. W 1370 roku podpisali oni formalny pokój z Cyprem, a w 1375, gdy mamelucy ostatecznie rozkawałkowali Armenię i włączyli ją do sułtanatu, Cypryjczycy przyglądali się temu beztrząsco i nie kiwnęli palcem. Zaś Osmanowie w międzyczasie podbili Grecję i Serbię i choć Murad I poległ na Kosowym Polu w 1389 roku, dla Serbii ratunku już nie było i jej upadek był przesądzony². Przed śmiercią Murad I zdążył jeszcze zapoczątkować proces tworzenia „nowych mameluków”.

Z tych jeńców, których przywiodą wojownicy świętej wojny, jedna piąta, zgodnie z boskim prawem, należy do sułtana...

Zagarniali więc w pęta młodych mężczyzn; po jednym z każdych pojmanych pięciu przekazywali *Porcie*. Po czym ci młodzieńcy oddani zostali Turkom w prowincjach, by nauczyli się języka, po czym odesłano ich do Anatolii. A po kilku latach znów postawiono ich przed *Porta* i uczyniono ich wojownikami, dając im miano janczarów, *Yeni Ceñ*. Tych to czasów sięgają ich początki³.

Następny sułtan, Bajezid, z przydomkiem *Jildiran*, czyli Piorun, doprowadził Osmanów już na mameluckie granice, a to dzięki serii błyskawicz-

¹ Demetrios Kydones w: C. Imber, *The Ottoman Empire 1300-1481*, Istanbul, Isis Press, 1990, s. 29. Niechęć papieżstwa do udzielenia pomocy Bizancjum wiązała się z chęcią osłabienia Kościoła ortodoksyjnego. Traktat o krucjatach Philippe'a de Mezieres (XIV w.) głosi otwarcie potrzebę „rozszerzenia katolicyzmu na wschodnie krainy”.

Upadek Serbii to właściwie wina serbskich wielmożów, którzy podnieśli bunt po bitwie. Sama zaś bitwa nie była dla serbskiej szlachty „męczeństwem”, lecz raczej bardzo krwawym, ale jednak remisem. Głoszone przez Slobodana Miloszewicza hasła „serbskiej ofiary poniesionej dla ocalenia Europy”, głoszone, by usprawiedliwić wojnę domową, którą sam rozpętał, oparte były na średniowiecznych legendach, którymi ta bitwa obrosła.

Kronika osmańska nieznanego autora, cytata za: Lewis, s. 226-227; *Porta* była ruchomą kwaterą główną sułtana.

nych kampanii, w których okazał się godny swego miana. Do roku 1400 podporządkował sobie zachodnie i centralne ziemie Anatolii. W 1399 zażądał od mameluckiego sułtana Barkuka, by oddał mu Malatię, najdalej na północ wysunięty posterunek sułtanatu w Syrii. Bajezid wcale nie zamierzał w tym momencie bezpośrednio atakować mameluków; Malatija miała raczej umocnić jego pozycję w starciu z turkmeńską konfederacją plemienną Ak-Kojunlu (Białych Owiec), która w następstwie upadku ilchanatu zagarnęła ziemie północnego Iraku i północo-zachodniego Iranu. Żądanie Bajezida zarazem zaskoczyło i rozgniewało Barkuka; zanim jednak zdołał cokolwiek przedsięwziąć, zmarł, a miasto wpadło w ręce Osmanów po dwumiesięcznym oblężeniu podjętym w okresie politycznego zastoju, jaki zwykle towarzyszył zmianie sułtana. W Europie zaś Bajezid i jego serbscy sojusznicy pokonali w 1395 roku wojska wołoskie, a w 1396, pod Nikopolis, kolejną krucjatę. W roku 1402 udało mu się tak skutecznie otoczyć Konstantynopol, blokując go także od strony morza, że kapitulacja miasta zdawała się nieunikniona. Wówczas zdarzyło się coś, co chwilowo ocaliło Bizancjum i odwlekło starcie Osmanów z mamelukami. Oto na Środkowy Wschód nadciągnął straszliwy huragan — Tamerlan, Bicz Boży.

Przybył on ze wschodnich połaci chanatu Czagatajów, lecz na jego armię składali się zarówno Turcy, jak i Mongołowie, a on sam mówił po turecku. Był muzułmaninem i rościł sobie prawa do dziedzictwa chanów, poślubiając księżniczkę z rodu Czyngisydów. W próżni politycznej, jaka nastąpiła po upadku dynastii Juan, ilchanatu i chanatu Czagatajów, szybko udało mu się zebrać wokół siebie wielką, choć złożoną z różnych sił, armię. Karierę zaczynał jako najemnik, lecz jego niepospolite zdolności przywódcze rychło pozwoliły mu się usamodzielnić i rozpocząć podboje już we własnym imieniu. I Osmanowie, i mamelucy w jednym mieli szczęście: chociaż Tamerlan uważał się za nowego Czyngis-chana, ani on, ani jego potomkowie nie posiadali talentów administracyjnych Czyngisa czy Kubija. Imperium, które stworzył, było w istocie kolosem na glinianych nogach, a on sam zmarnował sporo czasu, by ponownie zdobywać ziemie, które już raz podbił.

Pierwszy kontakt Tamerlana z mamelukami miał miejsce w 1393 roku, gdy wojował on w zachodniej Azji z państewkami powstałymi po rozpadzie ilchanatu i ze Złotą Ordą. Sułtan Barkuk udzielił schronienia sułtanowi Ahmedowi z Bagdadu, a nawet dał mu wojsko, by ten mógł odebrać swe miasto, wzięte uprzednio przez Tamerlana, z którego ten nieoczekiwanie wycofał się z większością swych wojsk. Barkuk postanowił także odnowić historyczny już pakt między mamelukami i Złotą

Orda, czyniąc z niego wzajemny sojusz obronny przeciw Tamerlanowi; emisariuszy tego ostatniego kazał pozabijać. Nieszczęściem dla Barkuka wojska Ordy zostały rozbite w trzydniowej bitwie rozegranej w kwietniu 1395 roku, tuż na północ od podnóża Kaukazu, w okolicach dzisiejszego miasta Groźny. Tamerlan miał więc swój *casus belli*; a do rozpoczęcia kampanii środkowowschodniej w roku 1399 popychały go w równym stopniu bogactwa Egiptu, konieczność poradzenia sobie ze zbyt już rozpychającymi się Osmanami oraz fakt, że na tronie mameluckim ponownie zasiadało dziecko, a emirów całkowicie pochłaniała walka o władzę. Tak więc, mimo że dopiero co zakończył wyjątkowo krwawą, rok trwającą kampanię w Indiach, był zdecydowany uderzyć.

Bajejid jął słać posłów do mameluków, chcąc zawrzeć sojusz przeciw Tamerlanowi, lecz emirowie mameluccy uraczyli go taką oto odpowiedzią: „Teraz stałeś się naszym przyjacielem. A gdy pan nasz, Barkuk, zmarł, najechałeś nasz kraj i zabrałeś Malatię. Nie byłeś nam przyjacielem. Walcz więc za swój kraj, a my będziemy walczyć za nasz”⁴. Tamerlan jako pierwszy zaatakował Osmanów. W sierpniu 1400 roku rozpoczął oblężenie Siwas, miasta będącego bramą do Anatolii. Trzytysięczny garnizon poddał się po trzech tygodniach, po tym, gdy przyobiecano im, że ich krew nie zostanie rozlana. Tamerlan sumiennie obietnicy dotrzymał i pogrzebał nieszczęśników żywcem. Osmanowie nie zareagowali na upadek Siwas, a mamelucy byli wciąż sparaliżowani przez spory wewnętrzne, lecz to, co spotkało Siwas i jego załogę było dostatecznym ostrzeżeniem, co może spotkać oba państwa z ręki Tamerlana. A jego list do małoletniego sułtana al-Nasira Faradża tylko potwierdzał jego zamiary:

Sułtan, ojciec twój, dopuścił się wobec nas wielu odrażających zbrodni, w tym zamordowania, bez żadnej przyczyny, naszych wysłanników... A skoro ojciec twój życie swe już oddał Bogu, tak i pokaranie jego zbrodni do boskiego należy trybunału. Co do ciebie zaś, rozważyc winienieś swój los i los swych poddanych ... jaki będzie gdy nasi żołnierze z całą zaciekłością rzucą się na ludność Egiptu i Syrii, rzeź im sprawiac okrutną, paląc i rabując ich domy. Jeśli będziesz tak głupi i uparty, że tę radę odrzucisz, odpowiedzialny będziesz i za rozlew krwi muzulmańskiej, i za totalną zagładę twego królestwa⁵.

⁴ W.P. H o 11, *The Age of the Crusade: The Near East from the Eleventh century to 1517*, London, Longman 1986, str. 179.

⁵ Cytat za: J. M a r o z z i, *Tamerlane, Sword of Islam, Conqueror of the World*, London, Harper-Collins, 2004, s. 291-292.

Emirowie zdecydowali o zlekceważeniu tego listu i zawartej w nim dobrej rady, a posłaniec Tamerlana został przez namiestnika Damaszku rozrabany na pół. Ta nad wyraz szczerza i nie owijająca w bawełnę odpowiedź dał Tamerlanowi była oczywiście lekkomyślna, lecz jednak w owym czasie — mimo objawów rozkładu — armia mamelucka była wciąż uważana za najlepszą na całym Środkowym Wschodzie. Warowne miasta Syrii w przeszłości potrafiły oprzeć się atakom armii europejskich, zaś wojska Tamerlana prowadziły w ostatnim roku prawie nieprzerwane kampanie w Indiach, Gruzji i Anatolii, można więc było oczekiwać, że będą osłabione tak pod względem morale wojska, jak i w zakresie logistyki. Emirowie doszli zatem do wniosku, że kampania w Syrii pod wodzą Tamerlana nie może trwać na tyle długo, by zdobyć jej warowne miasta, a przed groźbą ataku ze strony armii egipskiej z pewnością poda on tyły. Przy takim rozumowaniu tym bardziej niepojęta zdawała się ich decyzja, aby nie stawiać na razie armii egipskiej w gotowości bojowej; najwyraźniej obawiali się, że z chwilą, gdy opuszczą oni Kair, ze zdwojoną siłą rozpętają się tu intrygi i pozawiązują nowe spiski. W październiku roku 1400 Tamerlan wkroczył do Syrii i zatrzymał się przed Aleppo. W murach miasta stały gotowe do walki mameluckie armie z Damaszku, Antiochii, Homsu i Hamy; dowodził nimi emir z Aleppo, Timurtasz. Wśród dowódców poszczególnych armii panował jednak podział: jedna grupa wzywała do negocjacji z Tamerlanem. To stanowisko spotkało się z odporem, lecz i co do samej strategii walki zdania były podzielone. Niektórzy opowiadali się za natychmiastowym atakiem; biograf Tamerlana przypisuje im te oto słowa: „Jeśli lękacie się ich wojowników i przeraża was mnogość ich wojsk i broni, to wiedzcie, że dzięki Bogu, w tym leży różnica między nimi a nami. Łuki nasze damasceńskie, miecze egipskie, włócznie arabskie, tarcze alepańskie są...”⁶.

Z kolei mongolscy mamelucy proponowali taktykę bardziej rozważną; po prostu przyjąć i wytrzymać oblężenie: „Wiemy o nich więcej niż oni o nas, znamy ich dobrze i wiemy, gdzie może się to skończyć. Nie spieszymy się zbyt do bitwy. Nie lekceważcie sytuacji”⁷. Ich rady zostały koniec końców zignorowane, jako że Czerkiesi stale podejrzewali mongolskich mameluków o zdradę, a Tamerlan ze swej strony starał się usilnie, by właśnie wyciągnąć mamelucką armię z miasta i zmusić do bitwy. Czynił wszystko, by sprawić wrażenie, że jego wojska nie szykują się do oblężenia. Kazał kopać rowy wokół swego obozu i otaczać go tarczami i przesłonami z wołowej skóry, jakby to jego oblegano. Widząc

⁶ Nizam al-Din S z a m i, w: Lewis, s. 104-109.

⁷ Nizam al-Din S z a m i, *op.cit.*

to mamelucy rażno założyli obóz na zewnątrz murów i jęli szykować się do poprowadzenia stąd ataku.

Tamerlan zaczął wówczas wysyłać liczne i silne oddziały mające nękać mameluków i wciągnąć ich do walnej bitwy. Z końcem października mamelucy byli już do niej uszykowani. Na prawym skrzydle stali mamelucy z Damaszku pod wodzą emira Suduna, na lewym zaś aleppańskie siły dowodzone przez Timurtasza. W centrum ustawiono tutejszą, aleppańską piechotę; planowano najwyraźniej okrążenie armii Tamerlana poprzez szybkie i sprawne składanie skrzydeł. U Tamerlana prawym skrzydłem dowodził jego syn, Szah Ruh, lewym zaś dwaj wnukowie. On sam osobiście dowodził ustawionym na prawym skraju swego szyku oddziałem słoni bojowych — pamiątką ze zburzonego Delhi, na tyłach zaś, na szczycie małego wzgórza, ustawił rezerwy konnicy.

Bitwę rozpoczęło prawe skrzydło armii Tamerlana, wiążąc walką lewe skrzydło mameluków. Ci trzymali się dzielnie, póki nie wypuszczono na nich słoni; wówczas aleppańscy mamelucy złamali szyk i rzucili się do ucieczki, gnając ku murom miasta. Ich ucieczka wprawiła w popłoch resztę armii. Oddziały damasceńskie w rozsypce zaczęły uciekać na południe. Biograf Tamerlana powiada, że „zwycięskie wojska ścięgały ich, atakując w pełnym galopie. Zabili tylu jeźdźców i piechoty, że całe sterty trupów urosły, a bramy i ulice Aleppo tak były zapchane zwłokami, że jeźdźcy deptali po nich, aż konie i muły się płoszyły”⁸.

Sudun i Timurtasz postąpili podobnie jak Sandżar w 1300 roku w Damaszku: zatrzasnęli się na cytadeli. Była to potężna forteca, która mogła zapewne oprzeć się Tamerlanowi równie skutecznie jak cytadela damasceńska Ghazanowi. Fosa była tu tak szeroka, że mogły po niej swobodnie pływać duże żaglowce, a jej wały były tak strome, że nie sposób było się na nie wspiąć. Sandżar jednak mógł z ufnością liczyć na przybycie z odsieczą egipskiej armii, zaś mamelucy z Aleppo szybko zrozumieli, że pomocy z Kairu nie będzie. Poza tym wiara wyznawana przez Ghazana powstrzymywała go od zbytnich aktów przemocy wobec damasceńskich muzułmanów, a muzułmanin Tamerlan podobnych skrupułów nie miał; rozpoczął rzeź, którą zakończyć mogło tylko poddanie się cytadeli. W jego posłaniu do Timurtasza czytamy: „Jeśli chcecie ocalić swe życie, będzie to wam dane; jeśli nie - - zgubicie siebie, swe żony i dzieci”⁹.

Timurtasz i Sudun skapitulowali, lecz to w niczym nie odmieniło losu Aleppo; rzeź trwała nadal. W głównym meczecie miasta gwałcono kobiety, a ich dzieci roznoszono na mieczach. Ulice Aleppo wypełniły się trupami,

⁸ Nizam al-Din Szami, *op.cit.*

⁹ Nizam al-Din Szami, *op.cit.*

zaś ludzie Tamerlana, syci krwi, zabrali się teraz za plądrowanie miasta. Po czterech dniach na zewnątrz murów usypano stopy z dwudziestu tysięcy odrąbanych głów. Aleppo, miasto Nur al-Dina, bohatera świętej wojny z krzyżowcami, stało się teraz ruiną i cmentarzyskiem. Droga do Damaszku stanęła przed Tamerlanem otworem. Jedne po drugim padały kolejne miasta: Hama, Homs, Bejrut i Sydon; wreszcie 26 listopada armia sułtana Faradża wymaszerowała z Kairu. Faradž przybył pod Damaszek akurat na czas, by ujrzeć, że miasto otoczone jest już przez wojska Tamerlana. Emirowie zlekli się, że i ich czeka okrażenie, tak więc armia egipska wycofała się nieomal natychmiast. Faradž wysłał asasynów, by zabili Tamerlana; pochwycono ich i odesłano sułtanowi bez nosów i uszu. Wojska zamknięte w Damaszku, widząc, że armia egipska nadchodzi, ośmielone zaatakowały tylne straże wojsk Tamerlana; jego główne siły w tym czasie ruszyły na poszukiwanie lepszych pastwisk. Działania te rozwścieczyły Tamerlana nawet bardziej, niż bywało zazwyczaj; niezwłocznie posłał za uchodzącą armią Faradża lotne oddziały, którym udało się zabić kilku członków osobistej straży sułtana.

Tamerlan — mimo że był panem sytuacji — prowadził z Damaszkiem rozmowy o zawarciu pokoju. Negocjacje wlokły się długo; z murów miasta spuszczone dla tego celu historyka i filozofa, Ibn Chalduna. Z początkiem roku 1401 obiecano damasceńczykom swobodne opuszczenie miasta; Damaszek stał się praktycznie miastem otwartym, lecz Tamerlan, by zapobiec przedczesnym rabunkom, ustawił w każdej bramie miejskiej swe straże. Z początku wszystko wydawało się ustalone, lecz nagle mamelucy z cytadeli odwołali swoją kapitulację, wypadli z fortecy i wyrznęli około tysiąca ludzi Tamerlana. Wówczas rozpoczął się ostrzał murów cytadeli z machin oblężniczych, a saperzy rozpoczęli podkopy. Trwało to trzydzieści dziewięć dni, a całą akcję przeżyło ledwie czterdziestu mameluków, którzy wreszcie musieli się poddać. Mamelucki namiestnik został ścięty, a Tamerlan postanowił, że w ramach sprawiedliwego odwetu zniszczy całkowicie Damaszek. Do gwałtów i morderstw, jakich doświadczyło już Aleppo, doszły teraz tortury. Mężczyzn zamurowywano żywcem, miażdżono w prasach oliwnych, przypiekano na wolnym ogniu, grzebano żywcem i to po kilkakroć powtarzając tę makabryczną operację, rozrywano koźmi. Do głównego meczetu miasta zagnano tłumy mieszkańców i podłożono ogień. Po odejściu Tamerlana z jednego z największych miast Syrii pozostała poczerniała od ognia skorupa pełna wdów i sierot. Gdy do Kairu dotarły wieści o losie Damaszku, na ulicach miasta wybuchła panika, lecz na szczęście Tamerlan nie dotarł do Egiptu, by grabić i mordować. Wojska, które wysłał do Bagdadu, nie odniosły

sukcesu, a co ważniejsze, choć mamelucy byli chwilowo ciężko przerażeni, Osmanowie wciąż czaili się na jego północnej flance. Tamerlan zawrócił więc na północ ku bujniejszym pastwiskom, skąd mógł obserwować poczynania Bajezida i szykować się do nowego marszu na Bagdad.

Gdy latem roku 1401 Tamerlan zakończył działania wobec nieszczęsnego miasta, otaczało je 120 wież ułożonych z czaszek, a wody Tygrysu były czerwone od krwi i wręcz zapchane zwłokami. Następnie ruszył powoli na zachód, by zmierzyć się z Bajezidem. Mamelucy tymczasem jakoś się pozbiali, obsadzając na nowo zdruzgotane miasta syryjskie. Stali się widzami największej bitwy, jaką Tamerlan kiedykolwiek stoczył: pod Ankarą 28 lipca 1402 roku. Los Bajezida przypieczętowała masowa dezercja tatarskich rekrutów na stronę Tamerlana. Armia osmańska została zmiażdżona, a sułtan pojmany. Wydawało się, że oto nastał już kres Osmanów; ocaliło ich pragnienie Tamerlana, by dorównać niegdysiejszemu zdobywcy świata, Czyngis-chanowi. Wiosną roku 1403 przemaszerował przez Anatolie, kierując się ku Samarkandzie, skąd zamierzał wyruszyć na podbój Chin, i na tym szlaku w roku 1405 zmarł. Nim opuścił Anatolie, ustanowił tu pewną liczbę marionetkowych państweczek, nad którymi miał luźną tylko kontrolę, a jedyne, czego od władców tych kieszonkowych państw oczekiwał, było regularne płacenie trybutu. W tej to wyjątkowo niekorzystnej sytuacji jeden z synów nieżyjącego już Bajezida, Mehmed, zdołał z resztek armii osmańskiej zebrać dostatecznie dużo ludzi, by bez pośrednictwa wasali Tamerlana pokonać swych braci w nieuniknionej wojnie domowej; zaś przeciw atakom ze strony Bizancjum, Wołoszczyzny i Wenecji mógł wciąż jeszcze polegać na pomocy serbskich sojuszników. I tak w roku 1417, odrodzeni niczym feniks z popiołów, Osmanowie znów byli potęgą w Anatolii i na Bałkanach. W roku 1421 rozpoczęli na nowo swe podboje, a imperium Tamerlana było już wtedy w upadku.

Natomiast upadek mameluków na dobrą sprawę pogłębiło ponowne zajęcie przez nich Syrii; poszerzył się bowiem krąg politycznych waśni wewnątrz sułtanatu, a odbudowa zrujnowanego kraju opróżniła skarbiec. Nowy namiestnik Damaszku, Szajch al-Mahmudi, jeden ze starej gwardii Barkuka, chętnie powitał u siebie politycznych uchodźców z Kairu uciekających przed bezustanną walką toczącą się wokół tronu Faradża. Najważniejszym z tych uchodźców był Jaszbek, opiekun młodego sułtana, przez jakiś czas będący szarą eminencją na dworze. W maju 1405 roku wybuchł bunt, w którym do Szajcha i Jaszbeka dołączył namiestnik Aleppo — Dżakam. Jednak po ciężkich walkach wokół cytadeli kairskiej obaj magnaci syryjscy zbiegli, jeden do Safad, drugi do Aleppo, zaś Jaszbek musiał ukryć się w stolicy. W końcu pogodził się z sułtanem,

lecz Faradž nagle abdykował po ostatnim ze swych szalonych pijackich ekscesów, a we wrześniu 1405 roku gdzieś po prostu zniknął. Wielmoże nie bardzo się tym przejęli i zwyczajnie posadzili na tronie jego małego, przyrodniego brata, lecz już w listopadzie Faradž najwyraźniej wytrzeźwiał i znów się pojawił. Jaszbeek zakrzętnął się bardzo skutecznie, by zorganizować wsparcie w mieście dla jego powrotu i oto powrót Faradża odbył się nieomal tryumfalnie. Stronnictwo jego przyrodniego brata, al-Mansura, w całości zbiegło z miasta, zaś mały eks-sułtan został odesłany do Aleksandrii, gdzie niedługo potem zmarł. Jego śmierci towarzyszyły pogłoski o zadanej mu truciznie.

Drugie panowanie Faradża daje się streścić jednym słowem: Syria. Pięć razy musiał wyprawiać się do tej prowincji i to nie przeciw najeźdźcom z zewnątrz, lecz przeciw rebeliantom mameluckim. Dżakam popierany przez Szajcha ogłosił się sułtanem Aleppo, zaś w roku 1407 Jaszbeek przyłączył się do Szajcha i razem wzięli Damaszek. Tego samego roku we wrześniu Jaszbeek poległ w bitwie pod Baalbek, lecz Szajch zdołał ujść z pola bitwy. Faradž zdawał się odnosić niejaki sukcesy, lecz przypominało to beznadziejne obcinanie głów hydrze, której ciałem byli mamelucy Barkuka. W styczniu roku 1411 dotychczas lojalny namiestnik Damaszku zbuntował się i dołączył do Szajcha, by wspólnie ruszyć na Kair, podczas gdy Faradž zajęty był w Syrii poskramianiem innego zbuntowanego emira. Zmęczony tym ucinaniem wciąż odrastających głów, postanowił wreszcie zaatakować ciało hydry; urządził mamelukom Barkuka w Egipcie porządną czystkę, ale to tylko umocniło opór przeciw niemu w Syrii i nadwaśliło poparcie, jakie miał w Kairze. W marcu 1412 roku najpierw zaatakowano go w drodze ku syryjskiej stolicy, po czym został wraz ze swym korpusem ekspedycyjnym zamknięty w Damaszku jak w pułapce. Szajch, ponownie stojący na czele rebelii 23 maja wynegocjonował kapitulację sułtana. Faradża postawiono przed sądem złożonym z emirów, co dało temu procesowi niezbędny pozór legalności; do składu sędziowskiego włączono także prawników szariackich. Misterny plan o mały włos nie spalił na panewce, gdy okazało się, że prawnicy szariaccy wcale nie są skłonni skazać Faradża. Wtedy Szajch wydobył swą tajną broń: razem z sułtanem pojmał kalifa, al-Musta'ina i przekonał go, by zasiadł na sułtańskim tronie. Kalif będąc — przynajmniej teoretycznie — religijnym zwierzchnikiem sunnitów, zdołał wpłynąć na prawników i Faradž został skazany na śmierć. Tragedia kalifa z pewnością nie dorównywała sułtańskiej, lecz to właśnie kalif wzbudził współczucie i sympatię u Ibn Tagribirdiego*. „Kalif w rozległych pałacach cytadeli

* Ibn Tagribirdi — nadworny biograf sułtanów mameluckich.

tęsknił straszliwie za swymi krewniakami; brak odwiedzin wielce go niepokoił. Na próżno żałował tego, co uczynił. Lecz jego żale nie przywiodły ni emirów, ani nikogo innego, by mu pospieszył z pomocą; tak więc cierpiał w milczeniu¹⁰.

Jednak nie cierpiał w samotności zbyt długo; w lipcu 1412 roku wkroczył do Kairu jako sułtan i kalif jednocześnie, lecz już w listopadzie znów był tylko kalifem, na sułtańskim tronie bowiem zasiadł Szajch. Al-Musta'in zmarł niedługo potem i świat islamski musiał poczekać, aż Osmanowie zdobędą Egipt dla kalifa i sułtana w jednej osobie, co dla osmańskich władców stało się normalną polityczną praktyką. W marcu roku 1414 Szajch wyruszył przeciw emirom syryjskim, tym którzy wynieśli go do władzy. Ich przywódca, Nawruz, poczynął sobie w Damaszku niczym udzielny władca i Szajch przyprowadził z Egiptu całą armię, by go pokonać. Po czterech miesiącach walki i ciężkich stratach po obu stronach, udało mu się wreszcie osaczyć resztki sił Nawruza w Damaszku. Oferował mu wtedy amnestię i nawet wyprodukował w tym celu spisana i obłożoną pieczęciami uroczystą przysięgę. Nawruz i jego prawnicy zbadali dokument, lecz najwyraźniej ich wykształcenie miało poważne braki, nie spostrzegli bowiem, że arabski tekst zredagowany został — z rozmysłem — tak niechlujnie, że był w istocie bezwartościowy. Tak więc, gdy tylko Nawruz i jego stronnicy wyszli za mury miasta, Szajch kazał ich natychmiast stracić. By Syria wreszcie zaakceptowała nowego sułtana, potrzebna jednak była jeszcze jedna wyprawa w następnym roku, po czym Szajch uznał, że gotów już jest odzyskać ziemie utracone na rzecz kieszonkowych państweczek ustanowionych przez Tamerlana przed wycofaniem się z tego regionu. Zabrał się do dzieła w marcu roku 1417 i po krótkim oblężeniu zdobył Tars, a potem splądrował Abulustajn. W zimie wrócił do Kairu, mając już pod kontrolą prawie całą południowo-zachodnią Anatolie. Karamanowi, który niegdyś rywalizował o prymat w tym regionie z Osmanami, akcja Szajcha skutecznie podcięła skrzydła. Położoną na wschód od niego domenę Dulkadarydów uczyniono państwem wasalnym. W 1419 roku syn Szajcha, al-Sarimi, odniósł dalsze sukcesy, dochodząc do stolicy Karamanu, Kajseri*; jednak marzenia Szajcha o założeniu dynastii, daremne marzenia każdego z mameluckich sułtanów, zaczęły się rozwiewać, gdy w czerwcu 1420 roku al-Sarimi zmarł, a sam sułtan ciężko zachorował. Pospiesznie zwołał emirów, by złożyli przysięgę na posłuszeństwo (*baja*) jego rocznemu zaledwie synkowi Ahmadowi; emirowie, nim sułtan zamknął oczy, przysięgę złożyli, lecz wcale to nie

¹⁰ W: H o 11, *The Age of the Crusades*, s. 182.

* Cezarea Kapadocka; za stolicę Karamanu uchodziło też miasto Larende.

zapobiegło zawiązaniu spisku, nim jeszcze ciało Szajcha złożono do grobu. Szajch zmarł 14 stycznia 1421 roku, a w sierpniu tegoż roku Ahmada złożono z tronu, na którym zasiadł emir imieniem Tatar. Jego panowanie było, jak na ironię, krótsze nawet niż panowanie malutkiego Ahmada. Następcą Tatarą, jego dziesięcioletni syn al-Salih został — podobnie jak Ahmad — strącony z tronu przez spiskowców w marcu 1422 roku. Głównego stronnika al-Saliha, stratega Dżanibeka wtrącono do lochu, lecz zdołał umknąć, by później sporo jeszcze namieszać.

Klika wojskowa wybrała sułtanem Barsbaja al-Zahiriego; dynastia Tatarów wygasła, zanim się jeszcze na dobre zaczęła. Ci, co wybrali Barsbaja, oddali tym państwu mameluków nieocenioną przysługę. Przez szesnaście lat swego panowania udało się mu w znacznym stopniu odbudować pozycję sułtanatu i dokonać tego, co nie udało się żadnemu z poprzednich sułtanów, a mianowicie odnieść kilka znaczących zwycięstw na morzu. Frankijscy piraci, mający swe bazy na Cyprze, ustawicznie napadali na egipskie statki handlowe; w czerwcu 1424 roku, po uporaniu się z serią pomniejszych buntów w Syrii, Barsbaj wysłał egipskie i syryjskie galery na Cypr. Wyprawa była krótka, lecz udana; okręty wróciły, przywożąc z Limasolu zarówno jeńców, jak i łupy. Barsbaj zaczął budować więcej okrętów wojennych, nad wyraz nowoczesnych — każdy bowiem wyposażony został w działo — i planował kolejne rajdy na Limasol, by mieć środki na sfinansowanie tych inwestycji. Być może korzystał z jedyne go, znanego nam traktatu *Furusijji* o bitwach morskich, pióra Ibn Mangliego al Kahiri, tworzącego za czasów sułtana Szabana, gdzie zawartych było wiele cennych wskazówek na temat taktyki, uzbrojenia okrętów i sposobów walki na morzu.

Genueński namiestnik Famagusty, portu na wschodnim wybrzeżu Cypru, ofiarował się Barbajsowi z pomocą i latem 1425 roku mameluckie galery popłynęły ku brzegom wyspy. Tu wyładowano oddziały konnicy, po czym flota popłynęła wzdłuż południowego wybrzeża na zachód, zaś konnica w tym czasie ruszyła w głąb wyspy. Ciężkie walki rozegrały się i na lądzie, i na morzu; flota z Limasolu dwukrotnie musiała zetrzeć się z flotą mamelucką. Po czym, zanim król Janus Lusignan i jego wojska zdążyły wejść do boju, mamelucy wycofali się. Latem roku 1426 Barsbaj zaatakował Cypr ponownie; jego flota tym razem skierowała się prosto na Limasol i 3 lipca cytadela portu padła. Następnie mamelucy pomaszerowali na Nikozję, stolicę króla Janusa, lecz król zaskoczył ich, gdy zbyt rozciągnęli swe linie. Z powodu upału wielu mameluków pościagało zbroje i żaden z nich nie był właściwie gotów do walki, poza tym było ich o wiele za mało i w pierwszym starciu

ledwie siedemdziesięciu mameluków stanęło wobec prawie całej armii cypryjskiej. Klęska wydawała się przesądzona, lecz nagle mamelucy chyba przypomnieli sobie, że są najznamienitszymi wojownikami islamu. Idący w awangardzie oddział mameluków królewskich zaszarżował z okrzykiem: „Oto i nasze łupy wojenne!”. Na ten widok Cypryjczycy w popłochu rzucili się do ucieczki; jednak król Janus zdołał jakoś opanować oddziały i utrzymać pole. Lecz teraz zaczęły napływać coraz to nowe oddziały mameluków, wspomagając wysiłki owych siedemdziesięciu walecznych. W końcu Cypryjczycy ulegli i zaczęli uchodzić z pola. Król Janus został pojmany, a mamelucy ścigali jego pobite wojska aż do Limasolu, gdzie splądrowali królewski pałac. Zdawało się, że oto wróciły lata sławy i chwały pierwszych mameluków, Bahrytów. Podczas parady zwycięstwa ulicami miasta obwożono na uciechę ludności nieszczęsnego króla Janusa, który musiał ukorzyć się również przed sułtanem. Pozwolono mu wrócić na Cypr dopiero, gdy zapłacił ogromny okup i przyobiecał, że i on, i wszyscy jego następcy pozostaną na wieki wieków wasalami sułtanów mamelukich.

W roku 1427 z Rodos przybyła delegacja, by złożyć cześć i hołd Barsbajowi; panowie z Rodos widząc, co się stało na Cyprze, przerazili się, że mogą być następni i chcieli ubezpieczyć się od tej niemiłej ewentualności. Wobec istniejącej od czasów krucjat przewagi Zachodu na morzu, wydaje się dość dziwne, że sukces, niewielkiej w końcu floty Barsbaja, mógł pozostać bez reakcji, lecz w tym czasie Wenecja, posiadająca najpotężniejszą w świecie łacińskim flotę, oraz nieco osłabione, ale wciąż pozostające morską potęgą Bizancjum były po równi uwikłane w walkę z Osmanami, którzy zagrażali weneckim interesom w Grecji i po raz kolejny obiegli Konstantynopol.

Barsbaj po sukcesie cypryjskim zwrócił swą uwagę ku Arabii; tu za sprawą następcy Tamerlana, Szah Rukha, zmieszały się niebezpiecznie sprawy polityki i religii. Od 1269 roku Mekka i Medyna pozostawały pod opieką mameluków. Teraz jednak Szah Rukh próbował przejąć rolę opiekuna, ofiarowując się przysłać do Mekki nowy całun (*kiswa*) chroniący święty kamień Ka'abę, który miałby zastąpić ten ofiarowany przez mameluków. Następnie zaproponował Barsbajowi, że uczyni go — pod swym łaskawym zwierzchnictwem — namiestnikiem Egiptu; podobnie hojnie obdarował namiestnictwem Osmanów i innych władców w Anatolii i Dżazirze, nie przejmując się takimi drobiazgami jak to, że jego własne ziemie leżały w istocie na wschód od Bagdadu i Tebrizu, a jego możliwości bezpośredniego wpływania na politykę Lewantu były raczej problematyczne — to już nie były czasy jego groźnego ojca.

Bezczelna w rzeczy samej oferta Szah Rukha tak rozwścieczyła Barsbaję, że wybatożył jego posła i nieomal utopił w sadzawce, a szatę namiestnika przyslaną przez Szah Rukha porwał na strzępy. Gdy tylko ochłonał, przypomniał sobie, jak propagandowo ważna jest rola strażnika świętych miejsc islamu i że nie może dopuścić, by dostała się Szah Rukhowi. Posłał więc do Mekki ekspedycję wojskową, by lokalni wodzowie wiedzieli, kto tu naprawdę rządzi. Ekspedycja ta doprowadziła przy okazji do tego, że Dżidda, port Mekki, szerzej otworzył się dla statków handlowych z Indii i Chin, wydatnie zwiększając przychody sułtanatu płynące z pobieranych ceł.

W roku 1432 Barsbaj, po śmierci starego króla Janusa, osadził na cypryjskim tronie jego syna, Jana II. Był teraz u szczytu potęgi, lecz nagle pojawiła się zjawia z przeszłości, która miała przyczynić mu zmartwień aż po dzień skonania. W 1435 roku oto znów objawił się w Anatolii Dżanibek; zmusiło to Barsbaję do skierowania uwagi na szerszy problem, jakim były północne granice sułtanatu. W czasach, które nastąpiły po Tamerlanie, turkmeńska konfederacja plemion, sunniccy Kara-Kojunlu (czyli Czarne Owce) osiedlili się w Azerbejdżanie i Iraku, zaś konfederacja Ak-Kojunlu (Białych Owiec) przeniosła się na terytorium Dżaziry. Na zachód od nich leżały dwa tureckie państewka — Dulkadir i Karaman, oba pozostające obecnie pod wciąż wzrastającymi wpływami na nowo potężnych Osmanów. Dżanibek wpierw poszukał pomocy u Ak-Kojunlu, lecz przedsięwzięcie to miało krótki żywot, gdyż Białe Owce bardziej interesowała wojna z Czarnymi. Dżanibek próbował oblegać Malatję, miasto na granicy sułtanatu mameluków, lecz i tu poniósł porażkę i został uwięziony przez całkiem pomniejszego władcę, księcia Abulustajnu. Wysłannik Barsbaję stanowczo domagał się, by jeńca stracono, lecz żądania jego zignorowano. W owym czasie za wszystkie sznurki w Anatolii pociągał jednak Szah Rukh, a jemu zależało, by mściciel pozostawał na wolności. Barsbaj wysłał zatem, w czerwcu 1436 roku, ekspedycję karną i uczynił z Abulustajnu państwo w pełni wasalne, ale Dżanibekowi znów udało się uciec. Trzeba było dopiero zdrady książąt Ak-Kojunlu, by głowa zbiega została wreszcie, w październiku 1437 roku, dostarczona do Kairu, a sułtan mógł odetchnąć z ulgą, że jednak przeżył tego, który tak długo był jego utrapieniem. Możliwe, że dzięki temu lżej mu się umierało. Barsbaj zamknął oczy 7 czerwca 1438 roku, a jego następcą został syn al-Aziz Jusuf, któremu emirowie złożyli przysięgę *baja* u śmiertelnego łoża ojca.

Nastąpiło tradycyjnie krótkie panowanie syna wybitnego ojca. We wrześniu mameluk wysokiej rangi dobiegający już sześćdziesiątki Szak-

mak, wdarł się na tron. Jedyńm jego osiągnięciem jako władcy było utrzymanie się na nim; zmarł w bardzo już podeszłym wieku, w lutym 1453 roku. Całe jego panowanie, podczas którego przeprowadził trzy — wszystkie nieudane — wyprawy wojenne na Rodos, niezwykle krótkie rządy jego syna al-Mansura i wdarcie się na tron siedemdziesięciolatka, al-Aszrafa Inala — wszystko to odbyło się w cieniu wydarzeń na północy. W 1444 roku Osmanowie rozbili potężną armię krzyżowców pod Warną, w 1448 zaś, w drugiej bitwie na Kosowym Polu, zmiażdżyli transylwańską krucjatę Jana Hunyadięgo. W 1453 roku Konstantynopol padł pod huraganowym ogniem armat Mehmeda II; jedna taka armata mogła wystrzeliwać kamienne kule o wadze tysiąca kilogramów i trzeba było sześćdziesięciu wołów i dwustu ludzi, by zatoczyć ją na właściwą pozycję. Muzułmanie co najmniej od VII wieku próbowali wziąć Konstantynopol i teraz dokonali tego Osmanowie. Na ulicach Kairu wielu zadawało sobie pytanie, co teraz mogą zrobić mamelucy, by im dorównać.

ŚCIGANI PRZEZ DUCHY PRZESZŁOŚCI UPADEK DYNASTII



Wszystko na czym mąż czas przepędza marnością jest, chyba że z łuku swego strzela, konia swego układa, lub z Żoną swą figluje.

Te trzy rzeczy znaczne są i słuszne. A ten, kto porzuca sztukę łuczniczą po tym, jak był jej uczony, niewdzięcznikiem jest wobec tego, kto go uczył.

Stowa przypisywane prorokowi Mohammedowi

Panowanie al-Aszraf Inala nie jest specjalnie ważne, poza jednym faktem: mamelucy pomogli Jakubowi, nieprawemu synowi króla Cypru Jana II zasiąść na tronie, odsuwając na bok jego przyrodnią siostrę. Udzielając swego poparcia, mamelucy zapewnili sobie dalsze płacenie trybutu przez wyspę, nawet wówczas, gdy wskutek mariażu Jakuba z wenecką szlachcianką, i po jego śmierci dostała się ona pod kontrolę wenecką. Sytuacja taka była ze wszech miar pomyślna, jako że sułtanat już niedługo miał potrzebować każdego miedziaka, nieważne z jakiego źródła. Gdy potężne działa Mehmeda zadecydowały o upadku Konstantynopola, lufy ich obróciły się ku Środkowemu Wschodowi, a mamelucy, by wygrać to starcie, mieli dość marne szanse i słabą pozycję.

Inal zmarł w lutym 1461 roku, a po nim zasiadł na tronie jego syn al-Muajjad Ahmad; rządził ledwie cztery miesiące, gdy Kuzkadam (jeden z mameluków sułtana Szajcha), obalił go, a sułtanat wrócił na powrót we władanie rodziny pierwszego czerkieskiego sułtana, Barkuka. Ale rodzina Barkuka była teraz tylko jedną z wielu mameluckich dynastii wciąż istniejących i aktywnych. Widzieliśmy już wyżej, jak wielu sułtanów dożywało lat znacznie przekraczających przeciętny wiek dla żołnierza w średniowieczu — Kalawun, umierając po wielu latach wojennych trudów, dobiegał siedemdziesiątki, a Szakmak i al-Aszraf Inal także zasiadali jeszcze na tronie, gdy osiągnęli ten piękny wiek. Zaraza wciąż zbierała obfite żniwo wśród mameluków, lecz w zasadzie dotykała tylko

nowo przybyłych, stąd kolejnym problemem państwa stała się obecność zbyt wielu weteranów, wciąż politycznie aktywnych (nawet jeśli odwiesili już oręż) i wszyscy spodziewali się uszczknąć coś dla siebie z państwowej kiesy. Weteranów tych łatwo było namówić do zorganizowania zamachu stanu, podatni także byli na korupcję, przywykli bowiem do wystawnego stylu życia, a i rodzinom chcieli zapewnić byt na wysokim poziomie. Dzieci mameluków w teorii nie mogły dziedziczyć urzędów ojców, mógł za to mameluk ustanawiać *wakf*— zapis na cele religijne lub dobroczynne, a wykonawcy zapisu — czyli jego dzieci — zarządzali majątnością, przy okazji zapewniając sobie środki utrzymania. Oczywiście sama idea *wakf* nie musiała być źródłem korupcji. Niektóre z najwspanialszych budowli religijnych w Kairze wzniesiono właśnie dzięki takim zapisom czynionym przez mameluków, także wiele budynków szpitalnych (*maristanów*) zawdzięcza swe powstanie i późniejsze utrzymanie *wakfom* sułtana i emirów. Problem leżał w tym, że bogactwa zgromadzone przez emira w ciągu jego życia przepadały po śmierci, emirowie krzatali się więc wokół robienia pieniędzy, by wyjść poza i ponad swe funkcje li tylko wojskowe. *Majdany* opustoszały i niszczały, a szkolenie było w wielkim zaniedbaniu. Refleksje spisane przez Ibn Chalduna u schyłku XIV wieku pokazują, jak mamelucy byli postrzegani nawet po upadku i zastoju, jaki miał miejsce w czasach al-Nasira i po jego panowaniu.

Z tureckiej nacji i z jej licznych i wielkich plemion wiodą się ci władcy i do końca lojalni żołnierze, których z Domu Wojny [tj. krajów niemuzułmańskich] do Domu Islamu przywieziono w niewolniczych pętach, które same w sobie boskie kryły błogosławieństwo. Niewolnikami będąc, poznali smak chwały i moc boskiej opatrności, wkroczyli na drogę wiary muzulmańskiej z determinacją prawdziwych wyznawców, mocni poprzez cnoty koczowników nieskalane i niezepsute, z żarliwością nietkniętą przez niskie żądze i upodobanie do zbytku¹.

W połowie XV wieku cały system mamelucki i jego militarne oblicze stały wobec groźby przekształcenia się w pustą dekorację, za którą nie stała już żadna siła ani autorytet. A ponieważ jedynym sposobem wyróżnienia się i zaznaczenia swej wyjątkowości zdawało się podkreślanie, że są najwspanialszą i jedyną w swym rodzaju konnicą, w 1451 roku ogłoszony został idiotyczny edykt zakazujący zwykłym obywatelom konnej jazdy. Korupcja i wzajemna nieufność wśród emirów wyższych rang nieuchronnie zaczęła szerzyć się także wśród rang niższych, a niesub-

¹ Cytat za: Lewis, s. 97-99.

ordynacja osiągnęła wyżyny niespotykane nawet za czasów al-Nasira, kiedy to na porządku dziennym stały się gorszące kłótnie i bójki o pieniądze, czy — jak się dziś w wojsku określa — samowolki*. Zabójstwa i rabunki wobec ludności cywilnej nie były bynajmniej rzadkością, a al-Aszraf Inal został ukamienowany przez własnych mameluków. Tylko dwóch sułtanów z tego ostatniego okresu, Kajtbajowi i al-Ghawriemu udało się nieco przykrócić cugli wojsku, lecz choć niektóre wprowadzone przez nich metody nawiązywały do chlubnych tradycji z przeszłości, inne — te nowatorskie — nie miały prawie nic wspólnego z tym, co niegdyś zbudowano i stworzono.

Tak więc mamelucy coraz to bardziej pogrążali się w rozleniwieniu i gnuśności, zachłannie zgarniając dla siebie wszystkie nadwyżki z dochodów państwa, ale teraz nadszedł czas, gdy owe nadwyżki nieodwołalnie się skończyły. Zaraza nadal pustoszyła wieś egipską, brakowało ziarna na siew, system irygacyjny pilnie wymagał napraw, a i dochody z *ikty* spadały proporcjonalnie do wszystkich tych plag. Zło systemu tkwiło w monopolu produkcji, postępującym psuciu pieniądza i śrubowaniu cen ustalanych przez emirów. A tymczasem — co okazali Osmanowie, gdy wzięli Konstantynopol — technika wojenna ostro poszła naprzód, a zatem stała się także znacznie kosztowniejsza. Biorąc to wszystko pod uwagę, dodawszy jeszcze koszty szkolenia mameluków, nie jest niczym zaskakującym, że u schyłku XV wieku armia mamelucka z elitarniej siły stoczyła się do poziomu armii tylko drugorzędnej. To prawda, że była wciąż jeszcze w stanie pokonać nawet potężnych przeciwników; jej siła — choć gasnąca — brała się stąd, że upadek dokonywał się z niebotycznych zaiste wysokości, jakie osiągnęła za czasów Bahrytów, a poza tym jako stosunkowo nieduża, elitarna siła zbrojna była mniej podatna na rezultaty pogarszającej się sytuacji ekonomicznej, niż byłyby wielkie armie z poboru.

Kuszkadamowi udało się mimo wspomnianych wyżej trudności panować w warunkach względnego spokoju; dla pewności miał jednak zwyczaj stale — nawet w łożu — nosić zbroję i choć uchroniło go to przed skrytobójczymi zamachami, przypawiło o zapalenie płuc, które zabiło go w październiku 1467 roku. Kuszkadam był Grekiem; po nim nastąpił Jalbaj, którego Czerkiesi wybrali spomiędzy siebie po długich sporach, a kłócili się także i po jego koronacji. Na starcie popełnił dwa błędy: nie wynagrodził swych pretorian mameluków po obiorze, tak jak się tego spodziewali, oraz urządził

* W oryg. AWOL — *absent without leave*, „nieobecny bez zezwolenia”, popularnie właśnie samowolka.

okrutną i spektakularną egzekucję 120 buntowników beduińskich, co rzecz jasna natychmiast popchnęło Beduinów do kolejnego buntu. Zrzucano go więc z tronu, a jego miejsce zajął kolejny „outsider”, Albańczyk Timurbugha. Jalbaj został uwięziony w Aleksandrii i tam zmarł na zarazę. Nowy sułtan rządził mniej niż dwa miesiące i tym samym pobił rekord najkrótszego panowania wśród mameluckich sułtanów i chyba z ulgą przekazał brzemień władzy emirowi Kajtbajowi.

Kajtbaj, gdy zaczynał karierę mameluka, liczył lat dwadzieścia; najpierw w *tibaku* był instruktorem włóczników, potem, za czasów Bajbarsa wszedł w skład gwardii pałacowej. Był *chassakim* sułtana Czakmaka, a za rządów Kuskadama awansował na setnika; podczas koronacji Timurbughi niósł nad nim paradny parasol. Przez cały ten czas nie zdradzał żadnych politycznych ambicji, nie wplątał się też w żadną z owych niekończących się intryg, ulubionych rozrywek mameluków wysokiej rangi. Cieszył się reputacją człowieka, który spełnia wymagania ideału *chuszdasziji*, jest stały i wierny w przyjaźni. Ponieważ jego żoną była córka sułtana Inala, cieszył się poparciem jego mameluków (*Inalijja*). Przewodził sułtanatowi mameluckiemu przez blisko trzydzieści lat; znów państwem kierował dojrzały mąż, bowiem Kajtbaj, gdy zasiadł na tronie, miał już lat pięćdziesiąt cztery. Zmarł przekroczywszy osiemdziesiątkę. Mówi się, że kilkakrotnie odmówił przyjęcia tronu, by wreszcie się zgodzić na ten honor i ciężar, lecz współczesny mu Ibn Tagribirdi pisze, że odrzucanie przez Kajtbaję sułtańskiego turbanu i namowy przyjaciół, by go przyjął, były w istocie tylko przedstawieniem odegranym przez Kajtbaję i jego *chuszdasza* Jaszbeka, który wystąpił tu w roli Marka Antoniusza przy swym Cezarze*.

Na początku panowania Kajtbaję nie zanosilo się wcale, że utrzyma się na tronie dłużej od swych poprzedników, on jednak wykazał się wyjątkową zręcznością. Okazał lojalność tym, co wynieśli go do władzy, ofiarował swą przyjaźń tym, których lojalność pozyskać zamierzał i pozbył się tych, co i tak byli już politycznie poza nawiasem; tym ostatnim posunięciem zapewnił sobie szybki i pewny dopływ gotówki z zaskwestrowanych dóbr dysydentów. Był człowiekiem opanowanym, lecz jak pisze Ibn Tagribirdi, mógł, gdy chciał i gdy sytuacja tego wymagała „miotać pioruny i błyskawice”. Był także pierwszym — od Kuskadama — sułtanem, który po Kairze jeździł konno bez eskorty.

Przystępując do sprawowania rządów, Kajtbaj zwrócił uwagę na problem egipskich Beduinów. Kontrola sytuacji przez mameluków w Delcie

* W lutym 44 roku p.n.e. Marek Antoniusz podczas święta państwowego trzykrotnie usiłował wręczyć Cezarowi diadem królewski, lecz ten trzykrotnie go odrzucił.

Nilu była obecnie raczej symboliczna; dochodziło do tego, że koczownicy napadali i rabowali sklepy na przedmieściach Kairu, po czym zmykali, zanim zdołano zebrać oddziały mameluckie do ich odparcia i przeprowadzenia akcji odwetowych. Karne ekspedycje na wielką skalę podejmowano przeciw Beduinom w Górnym Egipcie, lecz okrucieństwa popełniane wówczas przez mameluków pobudzały tylko do zemsty, zamiast odstraszać buntowników. Mimo szariackiego prawa zakazującego sprzedawania muzułmanów w niewolę, arabskie kobiety i dzieci masowo trafiały na targi niewolnicze, prowodyrzy ruchawek byli przypiekani żywym ogniem, obdzierani ze skóry, grzebani żywcem i wbijani na pal. Od tej krwawej i brudnej roboty Kajtbaj miał swego przyjaciela, Jaszbea, człowieka całkowicie różnego od wyrafinowanego, pobożnego i miłosiernego sułtana, którego czystość ducha kronikarze wychwalali z równym zapałem co jego militarne sukcesy². Okrutne represje mameluckie sprawiły, że beduińskie bunty wypaliły się dość szybko, lecz problem beduiński nigdy w istocie nie został rozwiązany. Gdy Jaszbek jął wprowadzać swe metody w Syrii, przywiódł tylko tamtejszych Beduinów do otwartego buntu i do poparcia odsuniętego od władzy sułtana Timurbughi. Skończyło się na tym, że Timurbughę pojmano i zesłano zapewne w jakieś odosobnione miejsce, lecz w tym czasie nowe zagrożenia pojawiły się nagle poza granicami Syrii.

Stare ziemie Armenii od dawna pozostawały w wasalnej zależności od mameluków, lecz w 1468 roku Turkmen Szah Suwar zerwał więzy z Egipcem i zaczął gromadzić wokół siebie Turkmenów mających już dość mameluckiego panowania oraz tych, którzy musieli porzucić swe dawne siedziby, zepchnięci na wschód przez rosnących w siłę Osmanów. Z Kairu wysłana została 7 marca wyprawa pod wodzą *atabega* Kulaksiza, by przywołać zuchwalca do porządku. Jako że sułtanowie byli przeważnie w wieku co najmniej średnim albo wręcz podeszłym, *atabegowie*, jako marszałkowie polni, posiadali w trakcie wyprawy czy bitwy pełnię władzy sułtańskiej.

Suwar wkroczył na terytorium Syrii i obie armie spotkały się pod miastem Ajntab. Choć Suwar musiał się wycofać, walka była zażarta; poza tym prawdopodobnie wsparli go Osmanowie, zachwyceni, że ich wróg na wschodzie, mamelucy, ma nowego i zawziętego przeciwnika.

² Pamiętać należy, że większość islamskich historyków w średniowieczu byli to duchowni lub teologowie i jako tacy w sprawach wojny i sztuki wojennej uważali i głosili, że zwycięstwo nie jest wynikiem działań ludzi, lecz że dawane było od wszechmogącego Boga. Taka postawa tłumaczy, czemu historycy ci lekceważyli kwestie czysto wojskowe, byli za to pełni uznania dla władców pobożnych i bogobojnych, takich jak Kajtbaj.

Zaatakowali mianowicie terytorium Karamanu. Następnie, 14 czerwca, Kajtbaj otrzymał fatalne wieści: Suwar odbił Ajntab, a egipski korpus ekspedycyjny, który pośpiesznie wymaszerował z Aleppo, idąc mu na spotkanie, wpadł po drodze w zasadzkę. Suwarowi wpadli w ręce zwiadowcy korpusu; znając zamiary wroga, rzucił do boju swą konnicę. Wojska mameluckie o co najmniej trzykrotnej przewadze, były o krok od zwycięstwa, lecz w końcu Suwar zwyciężył; *atabeg*, a wraz z nim wielu wyższych oficerów, poddało się, obiecując okup za wolność. Ci emirowie, którzy odmówili złożenia pokłonu Suwarowi, zostali straceni. Jeden ze starszych emirów Uzbek min-Tutukh zdołał uciec z małym oddziałem z pola bitwy i dotarł cało do Aleppo.

Kajtbaja wieści te wprawiły w osłupienie: oto wielka armia dowodzona przez wybornych oficerów pokonana zostaje przez jakiegoś „królika” i jego nędzną zbieraninę bandytów i koczowników. Zarazem jednak w tej trudnej chwili okazał swój prawdziwy charakter. Nigdy nie był wybitnym strategiem ani wielkim wodzem w polu; potrafił jednak w krytycznych momentach wlać otuchę w serca swych ludzi, podtrzymać ich morale w obliczu niebezpieczeństwa, skutecznie wezwać do obrony państwa — to cecha wszystkich wielkich wodzów. Teraz wezwał mameluków, by pospieszili bronić Syrii; Jaszbeg z własnej kiesy obiecał wypłacić nagrody wszystkim oficerom, a żądania okupu wysuwane przez Suwara zostały odrzucone. Pięć tysięcy mameluków zostało natychmiast wysłanych do Syrii, by przywrócić porządek i zapobiegać wypadkom wojsk Suwara; za nimi miała przyjść następna, większa armia. Wezwano na powrót do wojska wysłużonych lub odsuniętych mameluków; w całym kraju rekwirowano konie i muły, nałożono nowe, nadzwyczajne podatki. Kajtbaj kilka razy urządzał przeglądy armii, nim zebrał dość ludzi, by sformować dwa oddziały.

Siły te zostały wysłane dopiero 24 października, a tymczasem Suwar zajął twierdzę Daranda nad Eufratem; ludność północnej Syrii zdawała się patrzeć na niego przychylniej niż na swych mameluckich panów. Gdy mamelucy odzyskiwali Syrię po inwazjach Ghazana w 1300 i Tamerlana w 1402 roku, wielką pomocą była im wtedy lojalność syryjskich wieśniaków, którzy zresztą rychło mieli jej pożałować; teraz nie pozostało już po niej śladu: lata podatkowego zdzierstwa i niesłychanej korupcji definitywnie odmieniły uczucia tutejszej ludności.

Uzbecka min-Tutukha mianowano dowódcą oddziałów, które miały pójść przeciw Suwarowi w drugim rzucie; otrzymał także tytuł *atabega*. Kronikarze mówią o Uzbeku jako o człowieku bez własnych ambicji, oddanym przyjacielu Kajtbaja przez cały okres jego panowania; warto

jednak podkreślić, że w tym krytycznym dla Kajtbaja momencie, gdy organizował drugą część wyprawy przeciw Suwarowi, tak Uzbek, jak i inny dowódca armii, Kurkumas, podjęli się zadania dopiero, gdy wypłacono im nagrody, które Bajbars płacił emirom po odniesionym zwycięstwie. Ów „drugi rzut” armii wyruszył w lutym 1469 roku; towarzyszyły mu dobre wieści o tym, że armia Suwara głoduje, a jej żołnierze masowo dezertują. W przeciągu miesiąca oddziały mameluckie dotarły do Aleppo; Uzbek i Kurkumas wdarli się na terytorium Suwara i zaczęli palić i łupić jego miasta i pola. Suwar stanął do walki, lecz w krótkiej bitwie, gdzie starły się konnice obu armii, jego oddziały pobito, a głowę poległego brata odesłano do Kairu. Rozochoceni mamelucy ścigali Suwara aż do granic państwa Osmanów. Tu sądzili, że już go osaczyli w ciasnym wąwozie; wówczas między wyższymi oficerami rozgorzała kłótnia, czy pchać się w ten wąwóz w pościgu za umykającym wrogiem, czy nie.

Kurkumas przeforsował swoją opinię, w odpowiedzi połowa armii zdezerterowała i zawróciła do Aleppo. Takie nieposłuszeństwo w dawnych latach było wręcz nie do pomyślenia; widać jednak Kurkumasowi daleko było do wodzów z lat minionych. Oczywiście decyzja, by wkraczać do wąwozu bez wcześniejszego rozpoznania, była nad wyraz lekkomyślna i doprowadziła do kolejnej klęski mameluków w starciu z Suwarem. Uzbek spiesznie wysłał do Jazsbeka list, w którym próbował usprawiedliwić swój udział w tej katastrofie, która Kurkumasa kosztowała życie. Znaczna część armii została po prostu zmiażdżona, i to dosłownie, przez głazy spuszczone przez ludzi Suwara ze szczytów ścian wąwozu. Gdy po tej akcji Suwar ruszył do ataku, ci którzy przeżyli, w popłochu wycofali się ze zdradzieckiej gardzieli. Uzbek tłumaczył, że „radziłem, by nie posuwać się z wojskiem przez ten zbyt wąski jar, lecz nikt mnie nie słuchał. Gdy dotarliśmy do al-Durband, zaatakowali nas Turkmeni Suwara; zabiliśmy ich całe mrowie. Ale sprawa wzięła zły obrót, gdy poprzecinali oni ścięgna wielbłądom i mułom, tak że żaden mameluk nie mógł się (z jaru) wydostać”³.

Gdy armia mamelucka wracała do Aleppo, była już bezładną gromadą; żołnierze nie dostali zapłaty od czterech miesięcy, byli głodni i wściekli; bunt wisiał w powietrzu. Kajtbaj wysłał pieniądze, ale jego wysłannik został ukamienowany przez rozżarty tłum; z końcem roku sprawy wyglądały naprawdę źle. Mamelucka armia wskutek ostatnich wydarzeń coraz częściej jawiła się niczym klasyczny papierowy tygrys. W końcu

¹ Cytat za: C. Petry, *Twilight of Majesty: The Reigns of the Mameluk Sultans al-Ashraf Quaytbay and Kansawh al-Ghawri in Egypt*, Seattle, Universtiy of Washington Press, 1993, s. 65.

jednak los uśmiechnął się do sułtana: bowiem armia Suwara poniosła w całej tej kampanii ciężkie straty, a dodatkowo dostała solidne cięgi od garnizonu Malatiji; krążyły wieści, że sam Suwar został ciężko ranny strzałą, którą wystrzelił ktoś z własnego obozu i że sąsiednie plemiona zaczynają szarpać jego armię. Wobec takiego rozwoju wydarzeń Suwar uwolnił zakładników pojmanyh podczas pierwszej kampanii i poprosił o pokój, lecz jego gesty dobrej woli i prośby zostały odrzucone. Kajtbaj zdecydowany był zakończyć sprawę wedle swojej woli. Jaszbeq zaczął szykować nową wyprawę, która w marcu 1470 roku wyruszyła w pole. Z dwutysięczną armią zdażał powoli ku Aleppo; wysłał naprzód lotne oddziały konnicy, by ściągnęły wojska Suwara na otwartą przestrzeń, gdzie on i jego główne siły mogły wydać walną bitwę. Kampania zrazu ślimaczyła się; Suwar był jednak przebiegłym i okrutnym przeciwnikiem. W pewnym momencie nagle zawrócił, by po raz drugi zaatakować Malatiję; tym razem pojmał dowódcę garnizonu i zgotował mu powolną śmierć, przybijając go do drzewa. Jednak ostatecznie górę wziął Jaszbeq, a decydujące starcie obu armii nastąpiło w listopadzie 1471 nad rzeką Dżajhun (Oksos).

Wojska Suwara stały na brzegu; żołnierze miotali obelgi na mameluków ustawionych na przeciwległym brzegu. Żołnierze mameluccy rwali się do boju, lecz Jaszbeq na razie ostro ściągał cugle dowódcem. Wiedział, że Suwar nie jest bynajmniej gotów do bitwy, choć nie ma wyboru: musi zetrzeć się z mamelukami, którzy palili i plądrowali jego miasta. Wiedział też, że armia Suwara głoduje i jest bliska załamania: utrzymać razem może ją tylko szybkie zwycięstwo. Jaszbeq, uzbrojony w tę wiedzę, wysłał zwiadowców, by nawiązali kontakt z luźnymi oddziałami Turkmenów wspomagających armię Suwara; efekt akcji był zadowalający, wkrótce Turkmeni gremialnie przeszli na stronę mameluków. Suwarowi udało się zbiec i przez kilka miesięcy pozostawał nieuchwytny. Jaszbeq zaczął kusić go obietnicą wolności — czym mocno wzburzył innych emirów — lecz gdy tylko dostał Suwara w swoje ręce, natychmiast zakuł go w łańcuchy jako zdrajcę. Zabrał jego i wszystkich mężczyzn z jego rodziny, jakich udało mu się znaleźć, do Kairu, gdzie obwożono ich po ulicach nagich, posadzonych tyłem na wielbłądach, po czym wszystkich najpierw powieszono, a potem poćwiartowano, a części ciał rozwieszono na bramach miejskich.

Kampania przeciw Suwarowi, choć zakończona sukcesem, była jednak bardzo kosztowna, a dla prestiżu państwa niszcząca. Gibbon w głośnym dziele *Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego* wiele miejsca poświęca roli, jaką odgrywał „postrach siany przez rzymskie miecze”, oraz niebez-

pieczeństwu które się pojawiło, gdy owa fasada militarnej przewagi zaczynała się kruszyć. Wojna z Suwarem obnażyła poważne luki i słabości mameluckiej maszyny wojennej, a wiedza taka mogła tylko ośmielić zarówno Osmanów, jak i konfederacje turkmeńskie do coraz to nowych ataków. Kajtbaj musiał więc postępować bardzo ostrożnie i rozważnie, nawet gdy przychodziło mu pertraktować z całkiem pomniejszych książętami ze wschodniej Anatolii. Na szczęście posiadał równie wiele taktu co dyskrecji. Jego dyplomatyczne zdolności miały już wkrótce się przydać i sprawdzić w 1473 roku w sporze między Mehmedem II — który od czasu zdobycia Konstantynopola stał się równie łapczywy na nowe zdobycze, co niegdyś Tamerlan — a Uzun Hasanem, wodzem konfederacji Ak-Kojunlu.

Konfederacja ta ostatnio poważnie się rozrosła Uzun Hasan posiadał teraz ogromną armię, a jego domeny opierały się już o północne granice państwa mameluków w Syrii i w Anatolii. Mehmed II ze swej strony rozszerzał swe włości na wschodnie tereny Anatolii. W 1468 roku jego armia starła się z „odwiecznym wrogiem” Osmanów, Karamanem, a teraz Mehmed gotów był stawić czoła ambicjom Uzun Hasana. Kajtbaj podczas wojny 1468 roku trzymał się na uboczu, mimo że Karaman słał na jego dwór prośby o pomoc. Był całkiem nowym sułtanem i nie uporał się jeszcze z opozycją wobec swej władzy tak wśród mameluków, jak i w całym Egipcie. Ale teraz, w 1473 roku, zaczął ponownie zastanawiać się, jak postępować z Osmanami. Byli niebezpiecznym przeciwnikiem; zajęci konfliktem z Ak-Kojunlu przestaliby chwilowo zagrażać północnej Syrii. Bieg zdarzeń przyspieszył Hasan; w listopadzie 1472 roku przekroczył Eufrat z wielką armią i odebrał Kajtbajowi Malatiję. Kajtbaj ponownie wysłał w pole swego wypróbowanego i wiernego dowódcę Jaszbeга, który znów sprawił się dzielnie, w kwietniu 1473 roku, odrzucił wojska Hasana z powrotem za Eufrat.

Tego samego miesiąca do Jaszbeга przybyła dyplomatyczna delegacja z dworu Osmanów oferująca pomoc w wojnie z Ak-Kojunlu. Jak podaje Ibn Ijas, posłańcy przybyli „niosąc bogate dary i listy, i oto za sprawą Uzun Hasana stała się możliwa przyjaźń między Osmanami a sułtanami mameluckimi”. W tym samym czasie inne osmańskie poselstwo przybyłe na dwór Kajtbaja w Kairze okazało sułtanowi przechwycone listy wysłane przez Hasana do papieża i doży weneckiego z propozycją, by papież i Wenecja zaatakowały Osmanów i sułtanów mameluckich z morza, podczas gdy on, Hasan, uderzy na nich od strony lądu. Poinformowano też sułtana, jakoby Uzun Hasan ogłaszał się nowym Tamerlanem. To wystarczyło, by Kajtbaj przyobiecał, że mamelucy w konflikcie Osmanów

z Uzun Hasanem zachowają neutralność. Tak więc, gdy armia osmańska maszerowała wzdłuż biegu Eufratu na miejsce bitwy z armią Uzun Hasana, nieopodal Malatiji dogoniło ich na wielbłądach jedenastu posłów od Kajtbaja, którzy potwierdzili złożone przez sułtana obietnice o nieagresji. Mając zabezpieczoną w ten sposób południową flankę, wojska osmańskie skręciły na północny wschód na spotkanie z armią Hasana. Gdy wkrótce potem na dwór Kajtbaja przysłano podarunek od Mehmeda II — głowę księcia Zajnala, syna Hasana — sułtan mógł gratulować sobie, że oto pozbył się tak niebezpiecznego wroga swego królestwa, nie wystawiając przeciw niemu ani jednego żołnierza. Ale to jeszcze nie koniec opowieści o tym, co wydarzyło się na północnym skraju państwa mameluków.

Podobno pewien oficer z armii Hasana, gdy po raz pierwszy prowadził zwiad, zobaczył całe wojsko osmańskie, wykrzyknął: „K...a mać*, toż to ocean!"; kronikarze osmańscy wspominają, że Mehmed II obawiał się, że Hasan może wystawić do bitwy tak wielką armię, że na wszelki wypadek zarządził przed bitwą w całym imperium dodatkowe modły, posty i nabożeństwa, a wojska, jakie wystawił przeciw Hasanowi, musiały być niezmiernie liczne⁴. W owym czasie liczba królewskich mameluków w sułtanacie spadła z dwunastu tysięcy z okresu panowania al-Nasira w latach dwudziestych XIV wieku, do zaledwie sześciu, w początkach panowania Kajtbaja. W czasie swych rządów Kajtbaj dokupił około ośmiu tysięcy nowych mameluków, lecz zaraza i to uzupełnienie zmniejszyła przynajmniej o połowę. Uzun Hasan, mimo poniesionej 11 sierpnia klęski, uważał się jednak za szczęściarza, bowiem udało mu się ująć z życiem z pola bitwy, „a jako że nigdy nie widział bitwy z użyciem muszkietów i armat, uznał, że wobec Osmanów jest bezradny i bezsilny”⁵. Jeśli Kajtbaj w wielkim zwycięstwie Osmanów w roku 1473 nie dopatrzył się zapowiedzi istotnego zagrożenia dla swego królestwa, to Mehmed II kolejnymi poczynaniami szybko mu je uświadomił. W 1475 roku Osmanowie zdobyli genueński port nad Morzem Czarnym, Kaffę. Wtedy też

⁴ Uzun Hasan był zapewne jednym z najniebezpieczniejszych wrogów, z jakim Mehmedowi przyszło się zmierzyć podczas swego panowania, ponieważ — podobnie jak w przypadku Tamerlana — jego konfederacja stanowiła przeciwieństwo scentralizowanego państwa osmańskiego i jako taka mogła przyciągać pozbawione praw obywatelskich rzesze Turkmenów zamieszkujących państwo Osmanów. Kampania Mehmeda mogła skończyć się równie katastrofalnie co kampania Bajezida z 1402 roku. Wszelako tak się nie stało, bowiem Osmanowie w danym momencie o niebo przewyższali swych przeciwników pod względem techniki, a sułtan miał niezachwianą pewność, że jego wojska są wierne wyłącznie jemu samemu.

⁵ Imber, s. 217.

* W oryginale dokładnie „son of whore”!

chan Złotej Ordy, Mengli Girej, został sprowadzony do roli wasala Osmanów, a Mehmed w jego imieniu rozpoczął w 1478 roku wojnę z klanami czerkieskimi. Koniec obecności Genuńczyków w tym regionie i podporządkowanie sobie przez Mehmeda Złotej Ordy sprawiły, że źródło, z którego Egipt najchętniej sprowadzał nowych mameluków, znalazło się w najlepszym razie w poważnym niebezpieczeństwie; na dodatek było teraz w rękach potencjalnego przeciwnika i to w chwili, gdy sułtan na gwałt potrzebował nowych ludzi, by wzmocnić i odmłodzić armię.

W roku 1480 stało się już oczywiste, że całą uwagę Mehmed skupi teraz na mamelukach. W czerwcu tego roku próbował odebrać Rodos rycerzom zakonu joannitów (szpitalnikom), których oskarżał o napadanie i rabowanie handlowych statków muzułmańskich. Ponieważ Rodos leży dokładnie naprzeciwko Aleksandrii, jasne było, że próba zajęcia wyspy jest częścią większego planu mającego zabezpieczyć szlak morski między Konstantynopolem a Egiptem przed wyprawą na Egipt, która miała nastąpić w 1481 roku. Na razie próba zdobycia Rodos się nie powiodła: potężna cytadela miasta Rodos i broniący jej rycerze zakonni stawili zaciekły opór, lecz Kajtbaj z pewnością prawidłowo odczytał zamiary Mehmeda. W liście z września 1480 roku od władców Neapolu do księcia Ferrary mówi się że „sułtan [Kajtbaj] wieści wysłał do wielkiego mistrza [zakonu] na Rodos, obiecując mu wszelką pomoc w walce przeciwko Turkom”⁶. W końcu kwietnia 1481 roku Mehmed II wezwał wszystkie swe azjatyckie wojska do Konii, a kronikarze osmańscy pisali później, że „szykował się, by zaatakować sułtana mameluków, który w tym czasie darł koty z panami Aleppo i Damaszku”. Ale tak naprawdę nie wiadomo, co Mehmed zamierzał uczynić. Nie wiedzieli tego nawet jego dowódcy, a osmański sułtan był w tym czasie już umierający; zmarł w Izmicie 3 maja 1481 roku.

W całym królestwie nikt po nim nie płakał. Jego podboje i wojny kosztowały wiele; armia przez ponad trzydzieści lat niemal bez przerwy była w polu, a podatki rujnowały ludność. Osmanowie zaś po jego śmierci stali się — dla wszystkich swych sąsiadów — wielkim i teraz już nieustającym zagrożeniem. Mamelucy w XIII wieku uważali się za czempionów sprawy islamu, pogromcami Mongołów i krzyżowców, nieomal z boskiego nadania, a Bajbars i Kalawun jako wielcy wodzowie sprawili, że dokonanie tego dzieła stało się możliwe. Mehmed II pozostawił Osmanom coś więcej — ogromne i wciąż rosnące poczucie mocarstwowości, umocnione zwłaszcza zdobyciem Konstantynopola. A centralizując państwo, reorganizując armię, rozbudowując korpus

⁶ I m b e r, s. 247.

janczarów oraz inwestując w budowę potężnej floty i rozwój artylerii zarówno polowej, jak i oblężniczej, dał swym następcom środki do realizacji mocarstwowych planów.

Rok 1470 sułtan Kajtbaj spędził na porządkach wewnętrznych; z szeregów mameluków *Inalijja* wytrzebił ślady opozycji wobec swych rządów, a w stosunku do emirów, którzy popadli w niełaskę, zastosował całkiem nowy i całkiem dochodowy sposób ich karania: wystawiał ich na targu na sprzedaż, jakby znów byli tylko niewolnikami. Tym sposobem przypieczętowywał ich upadek, a zarazem zaokrąglał swoje dochody. Zrobił także gospodarski objazd sułtanatu, by osobiście sprawdzić stan obronności państwa. Uznał, że Osmanowie już i tak mają przewagę na morzu, więc na wszelki wypadek rozbudował umocnienia Aleksandrii*. Przez dziesięć lat panował względny spokój, a Kajtbaj zaczął na serio reformowanie armii. By uporać się ze zmniejszaniem się stanu liczebnego i z wciąż rosnącymi kosztami szkolenia nowych mameluków, stworzył z Nubijczyków, poborowych Egipcjan i synów mameluków specjalną jednostkę piechoty *awlad al-nas*. Wiedząc, że nie zdoła zrobić z tych ludzi dobrych łuczników, uzbroił ich w arkebuzy, dość prymitywne, gdyż tylko na takie było go stać. Barsbaj kupował broń palną od europejskich kupców już w roku 1451 i choć możliwości tej broni były znacznie mniejsze niż kompozytowych łuków, manuskrypty *Furusijji* z XV wieku zawierały opisy i ilustracje dotyczące użycia tej nowomodnej broni. W 1482 roku, ku radości sułtana, Ferdynand, władca Neapolu, przysłał cały statek wyposażony bardziej nowoczesnymi muszkietami. Ogólnie rzecz biorąc, były to dobre lata, choć w roku 1480 państwo doznało wielkiej straty: oto Jaszbeg stracił życie w dość malowniczej awanturze. W czerwcu 1480 roku syn Uzun Hasana poinformował Jaszbega, że konfederacja Ak-Kojunlu, od czasów klęski zadanej przez Osmanów w 1473 roku, podlega coraz większemu rozpadowi.

Jaszbeg dał się skusić; umyślił sobie, by wkroczyć z wojskiem do Dżaziry i próbować zdobyć przywództwo na konfederację dla siebie. Na podjęcie tej awanturniczej wyprawy miał milczącą zgodę Kajtbaja; od zwycięstwa Mehmeda w 1473 roku było już jasne, że dotychczasowa polityka obronna mameluków polegająca na buforowych państewkach uznających mameluckie zwierzchnictwo już nie wystarcza. Kajtbaj dał więc Jaszbegowi pięć tysięcy mameluków i, aby przyjaciel ruszał w pole spokojny o swe życie, kazał stracić politycznego rywala Jaszbega — Az-

* W 1480, w miejscu gdzie niegdyś stała słynna latarnia morska, Kajtbaj zbudował obronny bastion do dziś istniejący, potocznie zwany fortem Kajtbaja. Bastion pokrywa się ponoć dokładnie z planem dolnej kondygnacji latarni.

damara, bowiem wróżka przepowiedziała kiedyś Jaszbegowi, że zginie on z ręki kogoś noszącego to imię. Wyprawa zakończyła się szybko i fatalnie, jak tylko wojska przekroczyły Eufrat i weszły na ziemie Ak-Kojunłu. Jaszbeg próbował szturmować mury granicznej fortecy, al-Ruha; szturm się nie powiódł, załoga fortecy zrobiła nagły wypad, przełamała linie wojsk Jaszbege, a on sam został pojmany. Wtrącono go do lochu, po czym dowódca fortu wysłał doń czarnego niewolnika, by ściał jeńca. Tuż przed egzekucją Jaszbeg spytał kata o imię, a ten odpowiedział „Azdamar”. Wiadomość o śmierci Jaszbege poraziła Kajtbaję; był to jego i przyjaciel i najbliższy sojusznik, a gdy w 1469 roku złożony gorączką stał nieomal u wrót śmierci, Kajtbaj pielęgnował go osobiście. Obawiając się, że gdy Ak-Kojunłu zobaczą głowę ich najzawziętszego wroga i przyjaciela sułtana obnoszoną po kraju, zechcą zaryzykować inwazję na Syrię, wysłał tam drugiego przyjaciela, Uzbekę, lecz choć Ak-Kojunłu w istocie dokonali, nieudanego zresztą, ataku na Malatję, granica pozostała na razie spokojna.

Śmierć Mehmeda II sprawiła, że nieunikniona w gruncie rzeczy konfrontacja mameluków i Osmanów we wschodniej Anatolii nieco odwlekła się w czasie; na razie nowy sułtan, syn Mehmeda, Bajezid II podjął działania dyplomatyczne, chcąc utrzymać pokój między oboma państwami. Bajezid miał przy tym własne kłopoty; jego prawo do sukcesji kwestionował młodszy brat, Dżem, cieszący się poparciem klanów turkmeńskich. Turkmeni ci wciąż służyli w pomocniczych wojskach Osmanów w Anatolii i z tego tytułu uznali, że mają prawo do udziału we władzy. Wojska Dżema zostały dość szybko i łatwo pobite, lecz on sam uszedł z życiem i przez następne lata pozostawał dla swego brata przysłowiową drzazgą w oku. W sierpniu 1481 roku zbiegł do sułtanatu mamelukiego; Kajtbaj przyjął go wprawdzie, ale nieoficjalnie i nie w sali tronowej, lecz na dziedzińcu cytadeli kairskiej. Gdy Dżem stanął przed nim, rozmyślnie nie wstał na powitanie; jasne było, że sułtan pilnie dba o to, by w Stambule zrozumiano, że w tym sporze stoi on po stronie Bajezida. Krótko mówiąc nie potraktował Dżema jako sułtana, chciał bowiem za wszelką cenę uniknąć wojny z Bajezidem. Pozostawił jednak Dżemowi swobodę ruchów w obrębie miasta, a ten przebywał w Egipcie jeszcze kilka miesięcy. W marcu 1482 roku przedstawił Kajtbajowi plany inwazji na imperium Osmanów, lecz nie otrzymał żadnej obietnicy poparcia. Emirowie, widząc jak fantastyczne i nie-realne są owe plany, uznali że nie ma co budować zamków z piasku i angażować się w pomysły Dżema. Pozwolono mu swobodnie opuścić sułtanat, lecz z pustymi rękami; wkrótce w sierpniu 1482 roku został przez swego brata pokonany po raz drugi. Po tej porażce znów zbiegł,

tym razem na Zachód, gdzie dożył swych dni, mieszkając w Watykanie, przez papieżstwo i Wenecjan wyciągany od czasu do czasu na scenę polityczną, by — nieskutecznie zresztą — przeciwdziałać europejskim planom i ambicjom brata. Zmarł w 1495 roku.

Kajtbaj nie popierając pretensji Dżema, popełnił oczywisty błąd: na ogół bezczynność gorsza jest od działania. Bajbars nie wahał się używać mongolskich buntowników czy kurdyjskich uciekinierów, by popierać ich awanturnicze wyprawy w głąb terytoriów mongolskich i w ten sposób przyczynić swym wrogom jak najwięcej kłopotów, nie cofnął się nawet, by do tego celu użyć pierwszego egipskiego kalifa. Wiedział, że celem Mongołów jest podporządkowanie sobie Syrii i cokolwiek ich od tych działań odrywa lub w nich przeszkadza, jest warte poparcia. Kajtbaj jednak całkowicie błędnie odczytał zamiary Osmanów. Próbował zachować neutralność w sprawie Dżema, ale neutralność nie była tu w istocie możliwa, bowiem zbliżająca się nieuchronnie wojna Osmanów z mamelukami miała się toczyć nie o racje tego czy innego księcia, lecz o to, kto będzie dominował we wschodniej Anatolii, a następnie na całym Środkowym Wschodzie. Osmanowie uważali już siebie za prawowitych dziedziców wszystkich ziem rzymskich — jako ci, którzy przejęli schedę po Cesarstwie Bizantyjskim; rościli sobie więc prawo także do krain, które były przed najazdem arabskim częścią cesarstwa, czyli Egiptu i Syrii. Kajtbaj powinien więc w sprawie Dżema okazać więcej stanowczości, a nawet bezwzględności, lecz mamelucy w sprawach dotyczących obrony królestwa zawsze wykazywali się ogólnie mówiąc — konserwyzmem. Wyjątkiem były tu kampanie Bajbarsa w 1277 roku i Barsbaja w latach dwudziestych XV wieku, choć obie nie miały na celu permanentnego podboju. Polityka Bajbarsa nastawiona na obronę syryjskiego wybrzeża i zamysły Barsbaja miały na uwadze tylko i jedynie utrzymanie dotychczasowego dziedzictwa, obejmującego Egipt i Syrię, przy jak najmniejszych zmianach. Zmiany oznaczają ryzyko, a państwa i reżimy wkraczające w wiek zgrzybiały boją się go. Cała strategia mameluków u schyłku XV wieku skoncentrowała się więc na utrzymaniu granic, a interwencje w Anatolii miały li tylko służyć podtrzymaniu tego, co można by nazwać „potrójną linią obrony”⁷ przeciw wszelkim najazdom na Syrię od północy. Rozstrzygającym elementem była tu geografia tego regionu. Naturalne bariery, zagradzające drogę każdemu najeźdźcy, tworzyły tu łańcuch gór Taurus i rzeka Eufrat; wystarczyło mieć pod kontrolą górskie przełęcze i brody na rzece, dlatego garnizony

⁷ S. Har-El, *Struggle for Domination in the Middle East. The Ottoman-Mamluk War 1485-91*, Leiden, EJ Brill, 1995, s. 35-54.

mameluckie stały w Tarsie, Serfendikarze, Ajas i Malatiji. „Drugą linią” obrony było zwasalizowanie turkmeńskich księstewek w Cylicji i na terytorium Armenii, co dawało kontrolę nad strategicznymi przejściami w tym górzystym rejonie. Trzecia, najbardziej „zewnątrzną” część tego systemu obrony to przyjazne mamelukom — a przynajmniej wrogie Osmanom — państewko Karaman, lecz ono zostało w 1470 roku unicestwione przez Mehmeda II, pozostały tylko izolowane wysepki karamańskiego oporu przeciw Osmanom, pomniejsze turkmeńskie pniaćka w południowo-wschodniej Anatolii oraz mameluckie garnizony między terytorium Osmanów a ziemią Syrii właściwej.

Około roku 1484 Bajezid zaczął krzątać się wokół rozwalenia mameluckiego planu obrony na przemian to grożąc inwazją, to obiecując „bratnią pomoc” turkmeńskim władcykom w południowo-wschodniej Anatolii. Miał teraz wolną rękę w działaniach, bowiem Węgry znajdowały się w stanie wojny z Habsburgami, a z Wenecją zawarł korzystny układ. Z końcem roku Kajtbaj wysłał do Stambułu poselstwo z darami i propozycjami rozejmu oraz współpracy między obu sułtanatami, lecz Bajezid kazał posłom długo czekać na odpowiedź, wkrótce zaś, w czerwcu 1485 roku, Kajtbaj dostał przez *band* wiadomość, że wojska osmańskie idą na Sis i Tars. Wobec tego Uzbek — z armią będącą raczej przypadkową i niechętną zbieraniną — został wysłany na północ. Coraz więcej mameluków egipskich zmuszonych było opuścić Kair, a łączność z garnizonami syryjskimi utrudniały ciągłe ruchawki Beduinów. Krótko mówiąc przeciw osmańskiej potędze ruszyła armia złożona z trzech tysięcy mocno już podstarzałych królewskich mameluków i sporej liczby *chassakijja*. Obecność tej, niezbyt imponującej, siły okazała się jednak wystarczająca, by wahających się anatolijskich panów skłonić do powrotu pod skrzydła mameluków; następnie w marcu 1486 roku do Kairu dotarły zdumiewające wieści — oto pod Adaną odniesiono wielkie zwycięstwo. Armia osmańska straciła blisko czterdzieści tysięcy ludzi, a dowódca — wraz z licznymi sztandarami bojowymi — został pojmany. Uzbek ogłosił swe zwycięstwo i posłał do Kairu głowy dwustu wyższych oficerów armii osmańskiej. Dedykowana Kajtbajowi inskrypcja z Kairu głosi, że:

Wysłał on Zwycięskie Armie do krainy Rum, by odepchnąć ich wojska, a gdy obie armie się spotkały, [nasze] Zwycięskie Armie rzuciły się na wroga niczym lwy srogie, otaczając go, by nikt wymknąć się nie mógł, po czym gnali żołnierzy wroga, by zmykali niczym zestrachane osły. Pojmali nasi dowódcę ich wojsk Ibn Herseka i wielu innych i zostawili ciała zabitych na żer hienom, wilkom, sępom i orłom.

Jeńców w łańcuchy i kajdany zakuli, a sztandary wroga leżą teraz pokotem w Królewskim Podwórcu. Nigdy za poprzednich władców takiego dnia nie opisano".

Bitwa przez ówczesnych autorów zachodnich opisywana była jako największa z klęsk kiedykolwiek doznanych przez dom Osmanów; wojna jednak toczyła się dalej. W przeszłości militarna wyższość mameluków pozwalała im pokonać nawet trzykrotnie silniejsze armie mongolskie, jako że wewnętrzna słabość państwa mongolskiego nie dawała mu szans na pokonanie mameluków na dłuższą metę. Z Osmanami jednak rzecz miała się inaczej. Ich państwo było silne, zwarte i scentralizowane, rozwinięty handel pomnażał bogactwa, pozwalając między innymi na finansowanie „przemysłu zbrojeniowego” oraz na utrzymywanie i szkolenie zarówno korpusu janczarów, jak i kadry oficerskiej. Było to państwo także bardzo ludne, gdzie duża liczba mężczyzn mogła być powołana do służby wojskowej, podczas gdy armia mamelucka z powodu swej specyficznej natury nie mogła rozrastać się znacząco bez wielkich inwestycji w zakup nowych niewolników i w nowe *dżulbany*. A gospodarka sułtanatu mameluckiego znajdowała się — jak już widzieliśmy — w stanie nieomal permanentnego kryzysu, zaś szlaki handlu niewolnikami w regionie Naczarnomorza były obecnie zablokowane przez podboje Mehmeda II. I nawet z powołanymi przez Kajtbaję oddziałami niemameluckich arkebuźników i z beduińską konnicą armia mamelucka nie mogła mierzyć się teraz z armią wroga, pod względem liczebności mamelucy rywalizacji z Osmanami wygrać nie mogli, a pod względem wyszkolenia po wieloletnich zaniedbaniach tym bardziej. Właściwie nawet jest zdumiewające, jakim cudem armii mameluckiej udawało się tak długo opierać Osmanom.

W styczniu Osmanowie uzupełnili swe straty przez wcielenie do armii nowych oddziałów złożonych z chrześcijan z Europy, którzy w zamian za zwolnienie od podatku *dżizija* odbywali służbę wojskową w Anatolii. W kwietniu roku 1487 ponownie zajęli Adanę i twierdzę Ajas. Nadgraniczne garnizony mameluków wycofały się do Aleppo, nie mogły już utrzymać najbardziej wysuniętych placówek, gdyż okoliczni pomniejsi książęta znowu, po raz kolejny, przeszli na stronę Osmanów. *Dżulban* wysłany do Aleppo, by zrobić z nimi porządek, na miejscu zbuntował się z powodu awantury o żołąd i wielu jego żołnierzy zdezerterowało, na szczęście oddziały weteranów, pozostające pod rozkazami namiestnika Aleppo wystarczyły by zatrzymać osmańskie natarcie i uzyskać

⁸ Cytat za: Har-El, s. 133.

stan — czasowego — zawieszenia. Pat ten trwał do początków 1488 roku, gdy flota osmańska pokazała się u wybrzeży w pobliżu mameluckiej fortecy Bab al-Malik. Bajezid próbował otworzyć nowy front na południe od linii granicznych fortec mameluckich w górach Taurus oraz zablokować mamelukom wszelkie możliwości przerzucenia wojsk z Syrii do Cylicji drogą morską. Następnie armia złożona z trzytysięcznej ciężkiej jazdy, sześciu tysięcy janczarów z lekką jazdą oraz oddziałów pomocniczych i zaciągów chrześcijańskich — co w sumie dawało około sześćdziesięciu tysięcy ludzi — ruszyła poprzez tereny drobnych księstewek, idąc tą samą drogą, którą szli rok wcześniej. Sis padło pod ogniem ciężkiej artylerii, jego załoga dostała się do niewoli, i w kwietniu 1488 roku Cylicja była zdobyta. Teraz wojska osmańskie zatrzymały się i zaczęły umacniać swe pozycje. Dowódcy wiedzieli, że mamelucy mogą tu dotrzeć przez Syryjskie Wrota, by wypchnąć ich z Cylicji, choć byłiby wtedy narażeni na ostrzał ze strony osmańskiej floty.

Taką oto sytuację zastał w kwietniu 1488 roku Uzbek, gdy wyprowadził armię z Aleppo i ruszył z nią na północ, by zmierzyć się z Osmanami. Pierwsza grupa uderzeniowa złożona z oddziałów z Hamy została posłana na Syryjskie Wrota wraz z beduińską konnicą, lecz obie jednostki zostały zdziesiątkowane najpierw przez ogień artyleryjski z osmańskich okrętów, a potem, gdy próbowały przedrzeć się przez wąski wąwóz, jakim były w istocie Wrota, ostrzelały ich oddziały osmańskie usadowione w wyższych partiach gór, ponad wąwozem. Uzbek wycofał się, lecz 9 sierpnia postanowił, że jednak przepchnie swe oddziały przez Wrota. Sytuacja była pod każdym względem daleka od idealnej; trzeba było dodatkowo przekroczyć rzekę, a morale wojska było bliskie zeru, gdy żołnierze widzieli przed sobą ów fatalny wąwóz przez osmański ostrzał zmieniony w strefę śmierci, a wycofać się już nie było można. Uzbek jednak pchnął wojsko naprzód i tym razem szczęście mu sprzyjało. Nad zatoką rozpętała się burza i zmusiła okręty osmańskie do odpłynięcia od brzegu na głębsze wody. Kilka okrętów uległo rozbiciu, a przemoczeni do nitki rozbitkowie dobrnęli do brzegu tylko po to, by tam zginąć z rąk triumfujących mameluków. Jako, że huragan ów potraktowano jako objaw gniewu bożego, karzącego Osmanów za przyprowadzenie oddziałów chrześcijańskich na wojnę muzułmanów z muzułmanami, morale wojska natychmiast zostało odbudowane. Około dwudziestu pięciu okrętów osmańskich stojących na kotwicy blisko brzegu i złączonych łańcuchami mamelucy zaatakowali i zdobyli.

Uzbek ruszył teraz wzdłuż wybrzeża kierując się ku Cylicji i dotarł do Adany; tu wojska osmańskie wyszły mu na spotkanie na równinę, dwie

mile od miasta. Po naradzie z emirami Uzbek zdecydował atakować natychmiast, póki armia osmańska nie ustawiła się jeszcze w szyku bojowym. Swoje siły ustawił w klasyczną „piątkę” (*hamis*) — centrum, prawe skrzydło, lewe skrzydło, straż przednia i straż tylna; królewscy mamelucy stali w centrum, a konnicę beduińską trzymano na razie w rezerwie. Na prawym skrzydle stanęły oddziały z Damaszku, na lewym zaś z Aleppo. Osmanowie pośpiesznie rozstawili swą ciężką jazdę w centrum swych sił, a porządkowanie szyków osłaniały szeregi janczarów zbrojnych w łuki i arkebuzy. Przed frontem armii osmańskiej wystawione zostały lekkie oddziały harcowników i łuczników gotowych do wstępnych potyczek. Uzbek również osłonił swą straż przednią rzędem arkebuźników. Prawe skrzydło armii osmańskiej stanowiły oddziały z Anatolii, lewe — rekruci z Europy i oddziały wystawione przez drobnych anatolijskich książąt.

Gdy wreszcie obie armie starły się z wielkim hałasem, szybkie natarcie lewego skrzydła Osmanów przyniosło wielkie straty oddziałom damasceńskim, a prawe skrzydło armii Uzbeka ugięło się pod naporem rekrutów z Europy. Janczarzy zdziesiątkowali arkebuźników Uzbeka, lecz królewscy mamelucy stawiali zacięty opór janczarom i ciężkiej jeździe osmańskiej. Wówczas namiestnik Damaszku wykonał wspaniały zaiste manewr, mimo nieustającej presji oddziałów europejskich rekrutów. Oto widząc, że jego ludzie słabną i są już gotowi się poddać, błyskawicznie odesłał oddziały z prawego skrzydła na lewe; osobiście je poprowadził, gnając galopem za główną linią wojska, tak że wkrótce dołączyli do lewego skrzydła, gdzie mamelucy z Aleppo rozpoczęli właśnie natarcie na anatolijskie oddziały tworzące prawe skrzydło armii osmańskiej. Manewr dzielnego namiestnika był tak niespodziewany i przeprowadzony z taką szybkością, że odwrócił koleje bitwy. Królewscy mamelucy Uzbeka w lot pojęli, co im czynić należy, rozciągnęli swe linie, by ukryć manewr damasceńczyków i zapobiec oskrzydleniu armii. Udało im się zatrzymać natarcie oddziałów europejskich z prawej strony i janczarów od frontu, po czym sami ruszyli naprzód, wdzierając się w szczelinę, jaka powstała między centrum a lewym skrzydłem Osmanów.

Prawe skrzydło Osmanów pod tym potrójnym uderzeniem załamało się i poszło w rozsypkę; Anatolijczycy zaczęli w popłochu uciekać z pola. Oddziały europejskie i janczarzy zdołali się jednak przegrupować, by natrzeć z ukosa na lewą flankę mameluków królewskich i oskrzydlić ich. Obeszli tyły armii mamelukowej i przypuścili atak na stojącą w odwodzie konnicę beduińską, która w panice uciekła. Bitwa zaczęła się w południe, teraz zaś było już późne popołudnie. Szybkie natarcie mameluków królew-

skich zapobiegło zaatakowaniu ich tyłów przez janczarów i oddziały europejskie; z rozpędu wpadli do osmańskiego obozu i sumiennie go splądrowali. Bitwa toczyła się w takim tempie, że teraz oddziały Uzbeka były rozrzucone po całym polu i armii groziło rozproszenie i utrata kontaktu między jednostkami. Uzbek widząc to, zdecydował się na odwrót; identyczną decyzję podjął dowódca wojsk osmańskich Ali Pasza. Gdy Uzbek próbował na powrót skrzyknąć swe rozproszone siły i podjąć na nowo trudne przejście przez wąwóz, tyle że w odwrotnym kierunku, zapadła już noc. Królewscy mamelucy zostali osaczeni przez żołnierzy z floty osmańskiej, która po burzy wróciła na stare miejsce blisko brzegu; lecz poza tym cały odwrót przebiegł sprawnie i mamelucy bezpiecznie dotarli do podnóża gór.

Dla dowódcy armii mameluckiej cała akcja musiała zdawać się kłeską, lecz z drugiej strony Osmanowie, gdy już policzyli swych poległych, uznali, że w bitwie tej ponieśli tak ciężkie straty, że nie są w stanie kontynuować okupacji Cylicji. Mameluków padło cztery tysiące, zaś armia osmańska straciła trzydzieści tysięcy ludzi. Ali Pasza obwarował swój obóz wozami do transportu artylerii i zaczął szykować się do ewakuacji armii przez góry Taurus. Uzbek przegrupował swe oddziały i wycofywał z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Po drodze ponownie zaatakował Adanę i oblegał ją przez trzy miesiące, a Kair tymczasem świętował zwycięstwo; uroczystości ciągnęły się przez cały tydzień.

Natomiast w Stambule Bajezid szalał ze wściekłości. Ali Pasza został wygnany, pojmani dezertery straceni. Uzbek w końcu wziął Adanę, gdy eksplodował jeden z tamtejszych magazynów amunicji; udało mu się też namówić do przejścia na stronę mameluków cały oddział janczarów. Przemaszerowali oni później w Kairze przed zdumionym i zachwyconym tłumem, po czym włączono ich w skład armii. Uzbek zaś wyruszył do Anatolii i wdarł się w głąb krainy, paląc i pustosząc wszystko na swej drodze. We wrześniu 1490 roku zatrzymał się w końcu w Kuwarze, gdyż żołnierze odmówili dalszego marszu, zapasy były na wyczerpaniu, a droga odwrotu niepewna. Szybkim marszem wrócił do Aleppo, a stąd do Damaszku. Kajtbaj był podobno zagniewany, że jego marszałek polny odstąpił spod granicy, ale przecież nie wypadało ganić wodza, który odniósł tak wspaniałe sukcesy, Kajtbaj więc, rad nierad, obdarował Uzbeka, gdy ten wrócił do Egiptu, ceremonialną szatą należną bohaterowi.

W marcu 1490 roku Uzbek ponownie ruszył w pole wraz z armią, która powoli zmieniała kształt i charakter. Żołnierze z zanikającej już formacji *halka* wyszkolili się na arkebuźników, skuszeni obietnicami dodatkowej zapłaty. Kajtbaj zaczął także przyuczać swych muszkieterów

dojazdy na wielbłądach, by mogli jak najszybciej docierać na pole bitwy, gdzie jednak musieli walczyć pieszo, gdyż nie sposób było używać broni palnej z siodła. I tu wkraczamy w obszar kontrowersji skupionych wokół problemu użycia broni palnej i artylerii na Środkowym Wschodzie w końcu XV wieku. Główny problem to, dlaczego wówczas broń palna po prostu nie wyparła i nie zastąpiła łuku, co i tak nastąpiło później. Odpowiedź nie jest prosta. Trudno wykazać z całkowitą pewnością wyższość broni palnej nad łukiem. W tym okresie i nawet w roku 1517, kiedy to Osmanowie pokonali w końcu mameluków, zwycięstwo swe zawdzięczali raczej artylerii polowej niż muszkietom. Łuk kompozytowy był równie celny co ówczesny muszkiet, a w tym samym czasie z łuku można było wystrzelić cztery strzały, a z muszkietu tylko jedną kulę. Owszem, dym z muszkietów przesłaniał łucznikom widoczność, ale strzała wyłączała trafionego żołnierza z boju natychmiast, kula natomiast nie zawsze. Strzały łatwo było wykonać, nie wymagały — nawet przy masowej produkcji — rozwiniętej bazy przemysłowej, niezbędnej przy wyrobie kul. Jeśli zaś idzie o zasięg strzału, nawet muszkiety użyte pod Waterloo niosły tylko na 130 metrów, podczas gdy lekkie mameluckie strzały mogły nieść nawet na 250 metrów. Poza tym, w omawianym tu okresie, broń palna nie nadawała się jeszcze do użycia z siodła, a więc mamelucy przechodząc na broń palną, wyrzekaliby się jednej ze swych największych zalet jako armii — szybkości i mobilności.

Dlaczego więc broń palna ostatecznie zatryumfowała na polach bitew? Oczywiście z biegiem czasu udoskonalano ją, ale przyczyn było więcej. Zrównywała żołnierzy; do wyszkolenia doskonałego łucznika potrzeba było długich ćwiczeń, żołnierz posługujący się łukiem musiał odznaczać się wyjątkową kondycją fizyczną, a żeby dojść do wyżyn umiejętności reprezentowanych przez królewskich mameluków trzeba było nawet nie miesięcy, a lat praktyki, także na polu bitwy. Nie ma żadnej przesady ani uzurpacji w tym, że ponad jedna trzecia tekstów *Furusijji* powstałych za czasów mameluckich wprost traktuje o łucznictwie i o szkoleniu łuczników. Natomiast muszkietera czy arkebuźnika można było przyuczyć stosunkowo szybko i tanio, a i specjalnych wymagań co do tężyzny i sprawności fizycznej nie stawiano. Dla mameluków muszkieteryzy wciąż byli siłą pomocniczą, bynajmniej nie z powodu ślepego przywiązania do przeszłości; po prostu sprawny, konny łucznik był wciąż głównym rozgrywającym na polu bitwy. Warto zauważyć przy okazji, że choć janczarzy powszechnie postrzegani są jako formacja posługująca się bronią palną, to jeszcze w 1510 roku byli w trakcie przezbrajania, zamieniając kompozytowe łuki na muszkiety.

Uzbek, chcąc uniknąć ewentualnej pułapki, jaka mogła czyhać na jego armię w Syryjskich Wrotach, wkroczył do Anatolii przez terytorium Abulustajnu i zaczął systematycznie i do żywego gruntu pustoszyć każde księstwo, które uznało zwierzchność Osmanów. Orgia gwałtów i morderstw popełnianych na ludności cywilnej miała sterroryzować Anatolie i zmusić Bajezida do rozważenia propozycji pokojowych. Sposób, choć przerażający, zadziałał bezbłędnie. Bajezid w maju 1491 roku wysłał do Kajtbaja poselstwo, które wręczyło sułtanowi klucze do wszystkich twierdz na terenach mameluków, które dotąd okupowali Osmanowie. Dokonano także wymiany jeńców, a zwierzchność mameluków nad Anatolią i nad świętymi miejscami w Arabii została uznana i przypieczętowana. Zaraz potem poselstwo osmańskie wróciło do Stambułu, wioząc podpisaną ugodę, uznającą przodującą rolę mameluckiego sułtana na Środkowym Wschodzie. Zawarty w takich okolicznościach pokój oznaczał w istocie tylko zimną wojnę, a stan ten miał przetrwać zarówno Bajezida, jak i Kajtbaja. Bajezid wyruszył zatem potem, w 1492 roku, by rozprawić się z resztkami wojsk konfederacji Ak-Kojunlu, nie obawiając się chwilowo interwencji mameluków. Zwycięstwo Kajtbaja było jednak w istocie zwycięstwem iście pyrrusowym; państwo, choć zwycięskie, było na skraju wyczerpania i być może to on bardziej potrzebował tego pokoju niż pokonany Bajezid.

Rok 1492 był rokiem zarazy. W samym Kairze zmarło dwieście tysięcy ludzi; powtarzano sobie wizje Proroka przepowiadające zagładę, jeśli nie naprawione zostaną krzywdy i nieprawości dokonane przez mameluków, krążyły też wieści, że Allah spuścił z uwięzi demony *{dżinny}*, by ukarać złych i występnych. W całym kraju zapanowała rozpacz i beznadzieja. Pod przewodem mameluków z *dżulbanu* wybuchły zamieszki głodowe o szerokim zasięgu, a Kajtbaj o mało nie postradał życia, gdy podczas próby interwencji został brutalnie zrzucony z siodła. Wierni mu emirowie czynili, co mogli, by utrzymać spokój w kraju; sam Kajtbaj dzielnie nadal sprawował rządy, kurując jednocześnie skomplikowane złamanie nogi; wszystko to spodobało się ludności i wlało niejaka otuchę w serca, lecz zarazem jasne już było, że sułtan mocno już posunął się w latach, przeszłość więc zaczęła budzić poważne obawy. Zaraza zabrała ze sobą wielu wysoko postawionych i wpływowych emirów, jednocześnie wynosząc nowych; tak było w przypadku Kansuha, dowódcy wyprawy przeciw Osmanom w 1490 roku, a jego szybka kariera budziła wśród wielu czarne myśli. Ożeniony był z córką drugiego potężnego wodza, Uzbeka; spodziewano się, że wzmocniony taką koligacją sięgnie po władzę, jak tylko stary sułtan wyda ostatnie tchnienie, nie bacząc na to, że Kajtbaj ma przecież syna i dziedzica, al-Nasira Muhammada. By jakoś kontrolować

rosnące wpływy Kansuha, Kajtbaj powołał do swej prywatnej rady emira Akbirdiego, lecz krok ten Kansuhowi niewiele zaszkodził. A do tego wszystkiego sułtan — w 1494 roku liczący sobie już osiemdziesiąt trzy lata — zaczął zdradzać objawy typowego obłędu władców, węsząc wszędzie zdradę i spiski; możliwe, że było to rezultatem utraty tak wielu bliskich przyjaciół wskutek zarazy. Tak czy inaczej zwrócił się przeciw własnemu synowi, oskarżając go o spiskowanie, a za karę wysłał go do zmiatania koszar *diulbanu*.

Choć sytuacja Egiptu od 1494 do 1496 roku nieco się poprawiła, stan sułtana zdecydowanie się pogorszył, a walka o władzę rozgorzała z całą mocą. Z poduszczenia Akbirdiego mamelucy z *diulbanu* kilka razy próbowali zamordować Kansuha, a on sam wraz z teściem zachęcał z kolei swoich ludzi do zabicia Akbirdiego; mała armia ich zwolenników, zgromadzona w koszarach Uzbeka, była gotowa do działania. Walka o sukcesję groziła rozłamem i armii, i państwa; w tym krytycznym momencie Kajtbaj zdecydował się na krok ryzykowny i niebywały, lecz — jak się okazało — zdumiewająco skuteczny. Udał się mianowicie na plac, gdzie odbywały się przeglądy wojska, i ze znajdującej się tam trybuny odczytał krótką i prostą proklamację wzywającą wszystkie siły lojalne wobec sułtana, by stawiły się na placu. Wezwanie to poruszyło widać w żołnierzach czułe struny i wzrost ciepłych uczuć do sędziwego, stojącego już nad grobem, a tak dzielnego sułtana. Wielu z nich porzuciło wszelkie myśli o wojnie domowej i zwróciło się ponownie ku człowiekowi, który dla większości z nich był jak ojciec. Siły Kansuha i Uzbeka nagle stopniały i znikły, przez krótki czas wszystko znów było jak należy; tradycyjne cnoty mameluków zatryumfowały nad doraźnym interesem polityków i chwilowo zapobiegły rozlewowi krwi bratniej. Kansuh, w oczekiwaniu na rozwój wypadków, dobrowolnie usunął się w cień, zaś Uzbek udał się pełen skruchy wprost do swego starego druha, sułtana. W białych szatach, rytualnie obmyty przedarł się jakoś przez szeregi zwolenników Akbirdiego, nie bacząc na oczywiste niebezpieczeństwo i zbliżył się do sułtana, błagając go, by zezwolił mu na usunięcie się z Kairu do Mekki. Gdy tylko taką zgodę otrzymał, bezzwłocznie ruszył do Arabii.

Rycerskość i honor przychodzą czasem do głosu w świecie polityki, lecz na ogół są tylko pozłotką skrywającą niepiękną rzeczywistość; kilka miesięcy później, w lipcu 1496 roku, Kansuh ponownie wrócił do gry, dalej macąc i knując. Udało mu się skłonić Kajtbaja, by ten zaszczycił go publiczną audiencją, podczas której został uroczyście oczyszczony z wszelkich zarzutów. Ale zaraz potem jego mamelucy rekruci zaatakowali pałac Akbirdiego. Kajtbaj próbował powtórzyć manewr, którym

uśmierzył pierwszą rewoltę, lecz tym razem sposób nie podziałał. Marne - licy najwidoczniej uznali, że jego miejsce — przynajmniej w politycznym sensie — jest już w mauzoleum i że czas na zmianę. Sułtan, ledwo mogący utrzymać się na nogach, stał przez wiele godzin na trybunie, mając przed sobą pusty plac. W końcu z trudem dosiadł konia i wycofał się do cytadeli. Ostatnią wieścią, jaką zdołał usłyszeć, zanim zapadł w śpiączkę, była nowina, że Akbirdi uciekł i się ukrywa. Gdy 5 sierpnia emir Timraz usiłował wydobyć od niego zgodę, by obwołać sułtanem al-Nasira Muhammada, starzec nie wyrzekł już ani słowa. Timraz jednak postanowił działać i posadził czternastoletniego al-Nasira na tronie, licząc, że w ten sposób sam będzie miał pełnię władzy, zanim dorwie się do niej Kansuh, lecz nie miał dość siły, by się utrzymać. Kansuh pojmał go w przeciągu kilku godzin, zabijając przy okazji większość zwolenników Akbirdiego.

Sułtan Kajtbaj zmarł 7 sierpnia; balsamiści byli wstrząśnięci, widząc jego wyniszczone i wychudzone ciało. Pochowano go w mauzoleum; nie było żadnych uroczystości, co na tle wspaniałości tej budowli może zdawać się dziwne. Ale tłumy były teraz zbyt zajęte przyglądaniem się, jak kalif — pod bacznym okiem Kansuha — wynosi al-Nasira na sułtański tron, by tracić czas na pogrzeb starego władcy. Kajtbaj był bez wątpienia wielkim człowiekiem. Po dość niepewnych początkach udało mu się jednak odsunąć zagrożenie ze strony Turkmenów i zatrzymać ekspansję w południowo-wschodniej Anatolii, zaś podjęte próby odbudowy wojska dostatecznie wzmocniły siły armii, by te zwycięstwa osiągnąć. Nie potrafił już zatrzymać procesu rozkładu i upadku potęgi mameluków, ale nie było w tym jego winy; korupcja, upadek gospodarki, zaraza i wzrastająca potęga głównego przeciwnika Osmanów, wszystko to zaczęło się zanim został sułtanem, a poradzenie sobie z tymi problemami bez głębokich reform przekraczało możliwości nawet tak długo jak on panującego sułtana. A owe reformy, które mogły ocalić Egipt, z całą pewnością zniszczyłyby mameluków i ich świat. Jedyne, co Kajtbaj mógł zrobić, to jak najdłużej świecić osobistym przykładem i mieć nadzieję, że inni pójdą za nim, oraz siłą swej osobowości spajać państwo mimo rozdzierających je sprzeczności. O zmarłym sułtanie Ibn Ijas pisał w takich oto słowach:

Był pogodny i dostoyny, zawsze stosownie się zachowujący, niezmiennym cieszący się respektem, na oficjalnych uroczystościach roz-
taczał wokół siebie aurę majestatu. Mądry i roztropany w swych sądach,
biegły w sprawach państwa, nieubłagany zwłaszcza wobec skorum-

powanych urzędników i dostojników. I zawsze nim podjął decyzję, starannie ją rozważał.

Ceniony za swą dzielność, wyśmienity jeździec, wyróżniał się we wszystkich sztukach wojennych, choć był też i bardzo chciwy na pieniądze.

Bardzo łatwo wpadał w gniew, lecz szybko się uspokajał. Miłym rysem jego osoby było to, że jego wściekłość zawsze się ulatniała bez śladu.

Ogólnie rzecz biorąc jego cnoty większe były niż jego wady; był najlepszym spośród tureckich monarchów, zwłaszcza w porównaniu z tymi, którzy przyszedli po nim. Kpiono sobie z jego chciwości, lecz pośród czerkieskich władców on był najlepszym i najszlachetniejszym⁹.

Al-Nasir podczas swego krótkiego panowania pokazał, że odziedziczył nieco siły charakteru swego rodzica; popchnął naprzód reformy w armii, lecz właśnie te działania przywiodły go do zguby. Kansuh i inni wielmoże, obrażeni, że sułtan hołubi i awansuje nubijskich muszkieterów, zamordowali go nieopodal Gizy 31 października 1498 roku. Al-Nasir chciał wykorzystać nowe jednostki w Górnym Egipcie, gdzie mamelucy od lat toczyli beznadziejną walkę z kolejnymi buntownikami, jednak zbyt wynosząc owych strzelców, rozpałił mamelucką ksenofobię, a to kosztowało go życie. Na tron wdarł się Kansuh; był jednak dość niepopularny wśród emirów i pozostał właściwie marionetką, by w końcu stracić władzę na rzecz emira Tumanbaja, który w czerwcu roku 1500 ostrzelał z mangoneli cytadelę kairską. Kansuh pośpiesznie i w przebraniu uciekł ze stolicy, a Tumanbaj posadził na tronie swoją z kolei marionetkę, Dżanpulata. Wkrótce, w styczniu 1501 roku, sam ogłosił się sułtanem. Dżanpulata wygnał z miasta, ale tronem się nie nacieszył: pośpiesznie sformowana wojskowa klika obaliła go po trzech miesiącach. Podczas całego tego zamieszania przeoczono fakt o kapitalnym znaczeniu: w 1497 roku Portugalczycy opłynęli przylądek Horn i wypłynęli na Ocean Indyjski.

Klika, która obaliła Tumanbaja, wybrała na sułtana al-Aszrafa Kansuha al-Ghawriego. Emirowie już sami siebie mieli siebie za królów, a al-Ghawriego traktowali wyłącznie jako dekorację. Gdy zasiadał na tronie, liczył już ponad sześćdziesiąt lat; przedtem odegrał podobne jak Kajtbaj przedstawienie, tyle tylko że al-Ghawri opierał się krócej. Relacja Ibn Ijasa pokazuje, że nowy sułtan oddawał się sprawom, które przystoją osobie w podeszłym wieku. „Lubił przyglądać się kwiatom i drzewom

⁹ Cytat za: Petry, s. 15-16.

owocowym..., uwielbiał sadzić krzewy..., rozkoszował się śpiewem ptaków i zapachem rozkwitających pąków...". Ale poza tym potrafił też dość szybko umocnić swą władzę, choć pozycję wyjściową miał nieszczęśliwą — był zaledwie namiestnikiem Tarsu i Malatiji za panowania Kajtbaja, a za czasów Kansuha dochrapał się stanowiska kapitana straży sułtańskiej. Tronowe imię — al-Ghawri — nawiązywało do jego *tibaku*, koszar w al-Ghawr, ale on skarżył się, że teraz, gdy sułtan jest tylko zabawką w rękach wielmożów, tronowe imiona są bez znaczenia. Pierwszy zamach na jego władzę wyszedł od byłego sułtana, Tumanbaja, lecz spisek został odkryty; Tumanbaj, uciekając nocą przez miasto, spadł z muru, złamał nogę i został stratowany na śmierć przez *chassakija* al-Ghawriego. Sułtan zrozumiał ostrzeżenie: utrzyma się na tronie i przy życiu, gdy ograniczy wszechwładzę wielmożów. Środkiem do tego celu miało być okrojenie ich rodzinnych skarbców na rzecz skarbcza państwowego oraz konieczne do zapobieżenia wszelkim konspiracjom potajemne i sądowe morderstwa. Przy modernizacji armii zamierzał odwołać się do chwalebnej tradycji — sławnej dyscypliny mameluków. Mimo tych godnych pochwały zamiarów al-Ghawri przez prawie wszystkich ówczesnych kronikarzy nie był — delikatnie mówiąc — lubiany. Oto, co pisał o nim Ibn Ijas:

Nieprzeliczone były jego błędy i przewiny... bezprawnie zagarniał ojcowiznę sierot, szejkom z prowincji kazał płacić wielkie sumy za otrzymane urzędy, a oni z kolei podwajali daniny swym lennikom.

Od nowych namiestników w Syrii domagał się corocznie ogromnych pieniędzy. Podatki odnowił, ale w sposób niespotykany poprzednio.

Jego chciwość nie miała granic; obłąpił nawet poganiaczy zwierząt, obracających *sakije* i ogrodników cytadeli, zmuszając ich, by sprzedawali łajno swych zwierząt, a pieniądze zgarniał do skarbcza...".

No cóż, pieniądź, jak wiadomo, nie śmierdzi, a al-Ghawri kochał pieniądze. Kochał też przepych; mówiono, że na wszystkich palcach nosił wysadzane rubinami i szmaragdami pierścienie, ale olśniewanie przepychem należy poniekąd do rytuału władcy; trzeba olśniewać i lud, i wielmożów. Lecz al-Ghawri miał też inne plany, co robić z pieniędzmi zdobywanymi z takim poświęceniem. Jak mówiono już wyżej, „wyścig zbrojeń” w zakresie artylerii trwał; mamelucy zaś — choć wystartowali w nim dość wcześnie, używając armat jako broni oblężniczej już w 1419 roku — w 1500 roku znaleźli się już o kilka długości w tyle za Osmanami,

¹⁰ Petry, s. 120-121. Spadek, który Ibn Ijasowi pozostał po ojcu, został zaskewrowany przez al-Ghawriego. nietrudno więc zrozumieć przyczynę gniewu pisarza.

zwłaszcza w dziedzinie ruchomej artylerii polowej. A problem był złożony. Po pierwsze w Egipcie brakowało surowców potrzebnych do odlewania armat. Miedzi dostarczali kupcy europejscy, jedyne bowiem wydajne kopalnie tej rudy w szeroko pojętym rejonie Śródziemnomorza znajdowały się w Tyrolu, a drewno do budowy wozów, na których ustawiano działa oraz saetra do wyrobu pocisków były dotąd sprowadzane z Anatolii i Nadczarnomorza, regionów znajdujących się obecnie w znacznej części pod kontrolą Osmanów. Poza tym sam proces produkcji, nawet odliczając koszty materiałów, był drogi, jako że sporo już odlanych dział ulegało zniszczeniu podczas prób; niektórzy badacze sądzą, że zawinił tu islamski zakaz używania dzwonów. Przez ten zakaz muzułmanie nie mieli ani tradycji, ani doświadczenia w odlewnictwie". Osmanowie dla swoich eksperymentów z artylerią mogli korzystać z umiejętności chrześcijan w tej dziedzinie i czynili to; działa, które przesądziły o zdobyciu przez Mehmeda II Konstantynopola, były odlewane przez bizantyjskiego jeńca; mamelucy mieli tu nikłe możliwości, nie mieli bowiem swego „frontu zachodniego". Fatalne skutki działania kiepsko odlanych dział opisuje nam Ibn Ijas:

Przybył sułtan... i w jego obecności testowali oni odlane przez siebie działa, i gdy podpalili lont, wszystko wybuchło. Kawałki brązu pofrunęły w powietrze i żadne z dział nie ocalało, a było ich koło piętnastu. Sułtan był straszliwie rozgniewany; zamierzał wydać ucztę dla emirów i miło spędzić dzień, a tu nic z tego nie wyszło¹².

Al-Ghawri do pewnego stopnia rozwiązał ów trudny problem, kupując po prostu działa w Europie, ale rzecz jasna za wyśrubowane ceny; a miał na głowie jeszcze inne, równie wysokie wydatki związane z budową nowego *majdanu*, zamierzał bowiem ostro zabrać się za szkolenie żołnierzy, by odnowić i wzmocnić sprawność swej armii. Od 1503 roku przybyły mu kolejne koszty do pokrycia: założenie przez Portugalczyków portu w Koczin groziło odcięciem Egiptu od handlu z Dalekim Wschodem. Szybko trzeba było budować okręty wojenne dla ochrony Półwyspu Arabskiego. Al-Ghawri osadził w Dżiddzie regiment arkebuźników, a swą nową flotę posłał na Ocean Indyjski, by wsparła władcę Gudżaratu, który w 1505 roku starł się z Portugalczykami. W styczniu 1508 roku flota

¹¹ Cf. R. Irwin, *Gunpowder and Firearms in the Mameluk Sultanate Reconsidered*, w: M. Winter i A. Levanoni, *The Mamluks in Egyptian and Syrian Politic and Society*, Leiden, EJ Brill, 2004, s. 129.

¹² Cytat za: Holt, *The Age of the Crusades*, s. 199.

egipska pokonała flotę portugalską, egipcyscy arkebuźnicy sprostali umiejętnościom ich strzelców, lecz w lutym 1509 roku doznali porażki pod Diu Szawwal i flota wróciła do Egiptu.

W świętej wojnie przeciw potęgom europejskim drobne nieporozumienia dzielące Osmanów i mameluków bywały czasem puszczone w niepamięć; tak działo się i teraz. Bajezid, przed swoją śmiercią, w 1512 roku, zdażył przysłać al-Ghawriemu pomoc w postaci dostaw drewna, żelaza i prochu strzelniczego. Egipska flota, wzmocniona nowymi okrętami zbudowanymi w Zatoce Sueskiej, wypłynęła ponownie w 1515 roku, mając na pokładach oprócz własnych załóg także dwa tysiące marynarzy przysłanych przez nowego sułtana, Selima. Okręty popłynęły przez Morze Czerwone, w czerwcu 1516 roku dotarły do Jemenu, zajmując także Zabid i Aden. Jemen był teraz skutecznie chroniony, lecz i tak skończył jako protektorat osmański, bowiem w roku 1517 Selim podbił i podporządkował sobie państwo mameluków; niewykluczone, że śląc swych marynarzy wraz z mamelucką flotą, dobrze wiedział, co robi. Wszystkie oskarżenia o chciwość i zdrerstwo, jakie Ibn Ijas rzucał pod adresem sułtana, trudno traktować serio, jeśli weźmie się pod uwagę wydatki, jakie skarbiec sułtanatu musiał teraz ponosić. A wyrzekania pisarza na wysokie cła nałożone przez sułtana niechcący dają nam dość jasny obraz położenia sułtanatu w tym momencie historycznym: „Prefekt Dżiddy zabierał indyjskim kupcom dziesiątą część ich dochodu, a przez to zniechęcił ich w ogóle do zawijania do tego portu. Ich towary stały się przez to rzadkością w Egipcie, a Dżidda opustoszała. Podobnie opustoszały porty w Aleksandrii i Damietcie, bowiem przestali do nich zawijać kupcy frankijscy; znikły też europejskie towary”¹³.

Ibn Ijas opisując ten upadek handlu, błędnie określa jego przyczyny. Głównym winowajcą była tu bowiem Wenecja i jej nowa polityka „odprężenia” w stosunkach z Osmanami. Wznowiono handel z Azją poprzez Dardanele, a to w połączeniu ze szlakiem wokół przylądka Horn pozbawiło Egipt zysków płynących z tego handlu. Dodajmy jeszcze do tego kolejne nawroty zarazy i całkowity upadek państwowego instynktu wśród wielmożów; ich dbałość wyłącznie o własne interesy, chciwość i korupcja sięgnęły tak przerażających rozmiarów, że al-Ghawri groził abdykacją, jeśli nie pohamują swych apetytów, a przynajmniej jakoś rozsądnie ich nie ograniczą. W *dżulbanie* też zagościł nieporządek i nie-subordynacja; doszło do tego, że sułtan postanowił nie powoływać własnego korpusu królewskich mameluków, jak zawsze czynili sułtani, czując, że lojalność takiej jednostki nie będzie warta wysiłków i kosztów

¹³ W. Petry, s. 120-121.

w nią włożonych. Jakby tego było mało, wśród plemion turkmeńskich i beduińskich utrzymywał się stan nieomal permanentnej rebelii. Mówiąc krótko, wszystkie stare demony wciąż były wystarczająco aktywne, by przyspieszyć kryzys finansowy o takiej skali, że można się tylko dziwić, że al-Ghawriemu udawało się mimo wszystko utrzymać jakoś bieg spraw państwowych. Aby odnowić i umocnić lojalność armii wobec państwa, wprowadził nową formułę przysięgi, którą składano teraz na Koran trzeciego kalifa, Usmana, i kontynuował próby reform. W 1503 roku z dumą stwierdził, że korpus oficerski osiągnął wreszcie pożądaną stan osobowy: dwudziestu czterech emirów setników i siedemdziesięciu pięciu „dowódców czterdziestu”.

W Syrii sytuacja wyglądała coraz bardziej ponuro. Mimo wysiłków al-Ghawriego, aby jakoś opanować rozprężenie i buntownicze nastroje, już w 1504 roku namiestnicy Aleppo i Damaszku poczynali sobie niczym samodzielnymi władcy, nie oglądając się na to, co mówi Kair. Umożliwiały im to i starcza niemoc Kajtbaja, i bunty Beduinów w Egipcie i w Syrii; zaś rysujący się na horyzoncie finansowy kryzys sułtanatu ośmielał ich dodatkowo. Al-Ghawri podtrzymywał złudzenie, że kontroluje sytuację w prowincji, ale sam dobrze wiedział, że to tylko złudzenie i że w wypadku konfliktu z Osmanami lub Turkmenami na lojalność Syrii liczyć raczej nie powinien. A na północy miejsce Ak-Kojunłu, którzy stracili siły i znaczenie po śmierci Uzun Hasana w 1478 roku, zajął nowy, groźny przeciwnik. Była to powstała w 1501 roku szyicka konfederacja plemion turkmeńskich, której przewodził charyzmatyczny władca, szach Ismail Safawi. Ow mityk łatwo zdobył przywództwo nad koczowniczymi i niezależnymi duchem plemionami irańskich Turkmenów, dla których system stałych i scentralizowanych rządów tak mamełuków, jak i Osmanów był prawdziwie obrazą boską. Z czasem do konfederacji Safawiego przyłączyli się koczownicy z Azerbejdżanu i wschodniej Dżaziry.

Dla mamełuków Safawidzi, bo pod takim mianem konfederacja stała się znana, byli kompletnym zaskoczeniem. W 1502 roku pojawili się jakby znikąd, błyskawicznie atakując drobne państewka anatolijskie, oddzielające dotąd domeny mameluckie od osmańskich. Następnie, nim jeszcze zaskoczony al-Ghawri zdołał postawić armię w stan gotowości, znikli równie nagle, jak się pojawili, wycofując się na wschód. Na pięć lat do regionu powrócił pokój, i gdy już nieomal o nich zapomniano, Safawidzi uderzyli w 1507 roku ponownie, najeżdżając na Abulustajn i docierając aż do Malatiji. Tym razem al-Ghawri odpowiedział siłą. Wystawił tysiąc pięciuset mamełuków pod dowództwem pięciu setników, beduińską konnicę i piechotę uzbrojoną w muszkiety. Lecz gdy armia ta

właśnie szykowała się do wymarszu, przybyli wysłannicy szacha Ismaila, błagając o wybaczenie za pomyłkowe, jak twierdzili, wtargnięcie na terytorium mameluków. Posłańcy ci wyglądali na dość nieokrzesanych, a na wyrafinowanym dworze kairskim byli dziwnie nie na miejscu. Być może to wpłynęło na decyzję al-Ghawriego, by nie brać Safawidów zbyt serio. Łaskawie wybaczył im ów wypad, a także kilka innych, późniejszych, dokonanych na Anatolie. W 1510 roku, gdy ludzie szacha nękali okolice al-Biry, al-Ghawri posłał zaledwie dziesiętnika do jego obozu z rozkazem natychmiastowego wycofania się, tak dalece ich lekceważył.

Jednak dane napływające od wywiadu kazały mu rychło zmienić pogląd na Safawidów i to diametralnie: oto podczas odwetowych rajdów na pogranicze ziem szacha ujęto posłańców, przy których znaleziono listy adresowane do monarchów europejskich, w których szach proponował władzom Zachodu wspólną akcję militarną przeciw mamelukom i Osmanom. Zaczęto się więc dokładniej przyglądać poczynaniom Safawidów. W czerwcu roku 1511 posłańcy szacha przywieźli sułtanowi niezwykle podarunek. Oto bowiem szach Ismail zabił w pojedynku chana Tatarów krymskich, spadkobierców Złotej Ordy, a z jego czaszki zrobił elegancki puchar, który posłał w darze al-Ghawriemu. Sułtana ów dar raczej zmroził, gdyż nie przypadło mu do smaku takie potraktowanie jednego z dawnych sojuszników mameluków, lecz zachował zimną krew; wiedział, że ekspansja Safawidów w głąb Anatolii może już rychło doprowadzić do ich konfrontacji z Osmanami, z którymi mamelucy mają przecież traktat pokojowy. Może więc Osmanowie zechcą wykonać brudną robotę za mameluków i przetrzepać skórę szachowi. A nowy sułtan osmański był do takiej roboty idealnym człowiekiem. Sułtan Selim, który już niedługo miał się dorobić przezwiska Selim Ponury, bardziej przypominał swego dziada niż ojca: gdy miał do wyboru wojnę lub pokój, zawsze wybierał wojnę.

W latach 1511-1514 panował spokój, lecz za to pogarszała się sytuacja w armii; okres pokoju, a zatem i bezczynności, był zawsze piętą Achillesową mameluckiego systemu. Gdy żołnierzom-mamelukom brakło wroga zewnętrznego, zawsze mogli ujrzeć przeciwnika w swych panach, a kwestie wypłaty żołdu czy bonusów łatwo mogły się stać przyczyną wojny. Od otwartego buntu i zdetronizowania al-Ghawriego powstrzymywały mameluków tylko strach przed kolejną walką o sukcesję między wielmożami i ryzyko nieotrzymania w związku z tym zapłaty. Tym niemniej ciągle wybuchały zamieszki, często za sprawą i poduszczeniem wyższych oficerów. Szczególną niechęć wzbudzał wśród mameluków tzw. Piąty Korpus piechoty strzelców, w który

al-Ghawri wiele inwestował, jako że miała to być ochrona ziem nad Morzem Czerwonym przed ewentualnym atakiem Portugalczyków; mamelucy uważali jednak, że rozrost tego korpusu pozbawia ich bonusów i nowego uzbrojenia. Sułtan wobec zaistniałej sytuacji kilkakrotnie już groził żołnierzom, że ustąpi z urzędu, posuwając się nawet do takich oto propozycji: „Jeśli jest pośród was taki, który chciałby zasiąść na tronie, odstąpię mu cytadelę i usunę się do swego meczetu, gdzie będę oczekiwał śmierci jak błogosławieństwa”. Takie zagrywki powstrzymywały żołnierzy przed obaleniem sułtana, pozostawały jednak poważne wątpliwości, czy armia w ogóle zechce pójść do boju pod rozkazami al-Ghawriego czy kogokolwiek innego, Pomijając bowiem zdarzające się zawsze i wszędzie żołnierskie narzekania — armia była naprawdę w kiepskiej kondycji. Nawet *chassakijja* al-Ghawriego gorzko skarżyli się sułtanowi:

Od pięciu miesięcy opóźniane są należne nam racje żywności i paszy. Spichrze dostarczają ziarno tak zgniłe, że nasze konie tknąć go nie chcą. Środki, jakie nam przyznałeś, nie wystarczają na wynajęcie domu czy stajni, na zapłacenie pachotkowi czy na kupno przyodziewku lub munduru — wszystko bowiem jest bardzo drogie. Przez całe twe panowanie nigdy nie byliśmy przyzwoicie wyposażeni i zaopatrzeni. A teraz gło-
dujemy i nadzy, i bosci ostaliśmy¹⁴!

A tymczasem państwo Safawidów powiększało się i rosło w siłę; w 1514 roku stanowiło już całkiem realne zagrożenie, zarówno dla osmańskiej Anatolii, jak i mameluckiej Syrii. Selim, mocno już siedzący na tronie, najechał w 1514 roku Abulustajn — choć był to mamelucki protektorat — i wkroczył do Azerbejdżanu, ścigając wojska Ismaila. Obie armie starły się w tymże roku w wielkiej bitwie pod Chaldiran; szach został pobity, a połowa artyleria Osmanów urządziła jego ludziom krwawą jatkę. Sam huk armat wystarczył, by konnica szacha w popłochu rzuciła się do ucieczki. Al-Ghawriemu tym razem się powiodło; mimo pewnych dyplomatycznych utarczek z Selimem, zanim doszło do konfrontacji pod Chaldiran, udało mu się zachować neutralność mameluków, a Selima skłonić do wojny i bitwy, która kosztowała go trzydzieści tysięcy poległych, i zdawała się — na pozór — usuwać problem Safawidów.

Ale szach był może pobity, lecz nie pokonany i tutaj al-Ghawri popełnił fatalny błąd dyplomatyczny. Zdenerwowany zajęciem przez Osmanów

¹⁴ W: Pet ry, *op. cit.*, s. 189.

Abulustajnu i rozpadem buforowych państw chroniących Syrię, nawiązał kontakt z Ismailem i zaproponował mu wzajemny pakt obronny skierowany przeciw Selimowi. Być może chciał tym posunięciem dać mu czas, by przemyślał swe działania, lecz jeśli takie były jego zamierzenia, to całkowicie błędnie ocenił charakter Selima — zdecydowanego i nieulekłego.

W maju 1516 roku al-Ghawri zgromadził swe wojska w północnej Syrii, właściwie tylko po to, by zagrozić południowej flance Osmanów w chwili, gdy Selim szykował się ponownie do marszu na wschód, przeciw szachowi. Takiej demonstracji ze strony mameluków ścierpieć nie mógł i nie zamierzał; posłał list do al-Ghawriego z żądaniem natychmiastowego wycofania się ze strefy granicznej. Możliwe zresztą, że wiedział coś niecoś o armii, która miała go postraszyć. Do ekspedycji tej bowiem udało się znaleźć chętnych tylko 944 królewskich mameluków, a cała armia egipska liczyła ledwie pięć tysięcy ludzi. Uzupełnienie stanowiła beduińska kawaleria na wielbłądach; zwierzętom pozatykano uszy, by nie płoszyły się od huków dział. Wprawdzie w Egipcie wciąż się mówiło, że jeden mameluk wart jest tysiąca pieszych, lecz trudno pojąć, dlaczego spodziewano się, że tak szczupłe siły mogą mierzyć się z liczącą dwieście tysięcy żołnierzy armią Selima. Al-Ghawri nie mógł wysłać tutaj swego nowiutkiego Piątego Korpusu, gdyż bał się odsłonięcia południowej flanki; pozbierał jedynie lokalne oddziały syryjskiej piechoty, by nieco wzmocnić tę swoją śmieszna armijkę maszerującą na północ. Rozpoczął też negocjacje, lecz Selim wysyłał sprzeczne sygnały: raz zwracał się do al-Ghawriego jak do ojca, przepraszając za zajęcie Abulustajnu i prosząc o wybaczenie, po czym zniemacka przechodził do otwartej arogancji i drwin. Al-Ghawri szybko zrozumiał, że Selim po prostu gra na czas, by ułożyć się z Ismailem, a następnie zwrócić się na południe i zająć Syrię. W przekonaniu tym utwierdzał go namiestnik Aleppo, Chair-bej.

Biorąc pod uwagę otwarcie już rysujące się rozłamy w i tak słabej i rozprzężonej armii, doniesienia o tym, że niektórzy emirowie wypłynęli z Aleksandrii, zmierzając do Selima i upokarzająca konieczność traktowania namiestnika Damaszku jak równego sobie byle tylko zapewnić sobie jego poparcie, al-Ghawri powinien uczynić wszystko, co w jego mocy, by uniknąć konfrontacji, przynajmniej dopóki Selim zajęty jest walką z Safawidami. Na pewno rozsądniej było wycofać się w głąb terytorium Syrii, by maksymalnie rozciągnąć osmańskie linie komunikacji; najwyraźniej jednak nie wzięto pod uwagę nauk płynących z przebiegu bitew pod Homs w 1281 roku i pod Mardż al-Suffar w 1302; może

zresztą było już na to za późno? Gdy w 1260 roku do mameluków z Aleppo dotarło wezwanie z Homs i Hamy, by przyłączyli się do ich rebelii, odpowiedź była jasna i stanowcza: „pozostajemy wierni władcy Egiptu, ktokolwiek nim jest”. Teraz wszystko wyglądało inaczej: odwrót z Syrii oznaczał, że syryjskie twierdze nie będą już dla Selima kłopotem, przeciwnie — staną się jego łatwą i chętną zdobyczą.

Negocjacje załamały się w końcu, gdy Osmanowie przechwycili kuriera, którego al-Ghawri wysłał do Ismaila, a Selim wydał mamelukom bitwę: rozegrała się ona pod Mardż Dabiq, na północ od Aleppo, 24 sierpnia 1516 roku. Al-Ghawri ustawił wojska z Damaszku na swym prawym skrzydle, te z Aleppo zaś na lewym; egipscy weterani stali w centrum. *Dżulban*. już nie tak bezgranicznie godny zaufania, jak bywało w przeszłości, miał w straży przedniej ustawiony został za mamelukami królewskimi. W armii Selima na tyłach centrum szyku ustawiono jednostkę artylerii polowej; bombardierzy powiązali wozy z armatami, tworząc solidną barykadę przeciw ewentualnej szarży kawalerii.

Pierwszej szarży na linii osmańskie dokonali królewscy mamelucy al-Ghawriego, dowodzeni przez *atabega* Suduna. Szarża była tak szybka i zaciekła, że żołnierze osmańscy początkowo wręcz osłupieli, patrząc, jak weterani przedzierają się ku stanowiskom artylerii, okrażając barykady z wozów, zasypując bombardierów deszczem strzał i bezlitośnie siekąc muszkieterów. Gdy do szarży dołączyły oddziały z Damaszku, zdobytych zostało siedem osmańskich sztandarów, a janczarzy padali gęsto pod ciosami lanc, mieczy i *chandżarów*. W południe zdawało się, że bitwa będzie wygrana; al-Ghawri ruszył naprzód wraz z *dżulbanem*, lecz wtedy padli prawdopodobnie od armatniej kuli — *atabeg* Sudun i namiestnik Damaszku. Szarża *dżulbanu* straciła impet, zostawiła królewskich mameluków i mameluków z Damaszku, by walczyli samotnie i już bez dowódców. Osłabienie natarcia mameluków było dla Selima błogosławieństwem; wykorzystał je w pełni, tak ustawiając natarcie swego prawego skrzydła, by idealnie zgrało się w czasie z domówioną już wcześniej dezercją namiestnika Aleppo, Chair-beja. Al-Ghawri ze zgrozą ujrzał, jak jego lewe skrzydło po prostu idzie w rozsypkę. Zakrzyknął wielkim głosem „walczcie, a mój udział jest wasz!”, lecz wtedy nagle oniemiał i więcej nie wypowiedział ani słowa, gdyż poraził go udar. Pewien emir pochwycił sztandar królewski i dzierżył go wysoko, gdy sułtan zwał się z konia, lecz przez pole bitwy poszybowały już wieści o śmierci sułtana i o dezercji oddziałów z Aleppo i armia poszła w rozsypkę. Wielu z *dżulbanu* uciekło z pola bitwy; wojska osmańskie zaś sprawiły straszliwą rzeź wśród starszych emirów i mameluków królewskich. Padli namiestnicy

Safadu i Homsu, a dzielni mamelucy królewscy zostali wybici co do jednego. Całe pole bitwy zasłane było ich złoconymi mieczami i sztyletami; wiele z nich zostało zabranych jako łup przez oficerów osmańskich, a potem w ich rodzinach przechowywane były jako czcigodne pamiątki przez wiele pokoleń.

Ciała al-Ghawriego nigdy nie odnaleziono; przypuszczalnie pogrzebali je potajemnie jego *chassakijja*. Kalifa znaleźli żołnierze osmańscy, gdy otumaniony i otępiący błąkał się po polu bitwy. Aleppo padło bezkrwawo; najpierw zatrzasnęło bramy przed uchodzącymi mamelukami, by zaraz potem otworzyć je dla Osmanów. W Damaszku tłumy polowały na żołnierzy z *dżulbami* i zabijały ich na miejscu; w październiku 1516 roku miasto uroczyście powitało Selima. Wierność i oddanie, które pozwoliło mamelukom utrzymać i odzyskać miasta syryjskie po 1300 i 1402 roku, dawno już odeszły w niepamięć.

Wraz z al-Ghawrim przepadły insygnia koronacyjne, nie było też kalifa, który by powołał na tron nowego sułtana, lecz bratanek al-Ghawriego, Tumanbaj został, wraz ze swym zaufanym emirem, wezwany z Górnego Egiptu, by zasiadł na tronie. Stało się to 11 października 1516 roku. Mówiono, że nie chciał przyjąć tego zaszczytu i możemy być pewni, że jego opory były szczerze. Selim wahał się, czy próbować teraz podboju Egiptu. W bitwie stracił większą część swych sił, marsz przez Synaj mógł zbyt rozciągnąć jego linie, a wciąż nie miał pewności, czy jego wschodnia flanką jest bezpieczna i nie zaatakują jej Safawidzi. Jednak do podjęcia kampanii zachęcił go Chair-bej, teraz jego główny doradca w sprawach mameluckich; Selim łaskawie uczynił go swym wasalem i obdarzył dowcipnym przezwiskiem *al-cha'in* — zdrajca.

Tumanbaj pozwolił Osmanom podejść prawie pod sam Kair, nim stawił im opór pod al-Rajdaniją 23 stycznia 1517 roku. Ponieważ pokładał wielkie zaufanie w artylerii i w ogóle w broni palnej, teraz zgromadził wszystkie armaty i muszkiety, jakie tylko mógł znaleźć w Egipcie, do obrony kraju. Być może pokładał w nich zbyt wielką ufność. Co prawda armaty i muszkiety przyczyniły Osmanowi wiele szkód, lecz oddziały Tumanbaja, praktycznie unieruchomione i okopane, zostały z łatwością zaatakowane przez osmańską konnicę z flanki. Uzbek w 1486 roku zrobił dokładnie to samo Osmanom; Tumanbaj jako kawalerzysta powinien był pamiętać o paru drobiazgach. Każde działo po oddaniu strzału należało obmyć i schłodzić wodą z octem, a w tym czasie atakująca kawaleria była coraz bliżej i bliżej. Tumanbaj został pobity, a Osmanowie wkroczyli do Kairu. Jemu udało się jednak zebrać jeszcze trochę wojska na pustyni — Arabów i mameluków. Próbował negocjować, grożąc wzniesieniem

powstania Arabów, Selim jednak pozostał niewzruszony, żądając bezwarunkowej kapitulacji. Tych niewielu mameluków, którzy zostali u boku Tumanbaja, teraz otoczyli go i gniewnie zażądali, by stanął w polu raz jeszcze. Wtedy to po raz ostatni żołnierze mamelucy ruszyli za sztandarem swego sułtana, a wysławszy wpierw ulewę strzał na wroga, schylili kopie i zaszarżowali. Bitwa rozegrała się w Gizie, między piramidami. Być może w tej ostatniej szarży towarzyszyły mamelukom i Tumanbajowi duchy ich wielkich przodków, pogromców ilchanów i krzyżowców. Być może galopowały przy nich w tej szczególnej chwili, gdy mamelucy ginęli pod ogniem nowych żołnierzy-niewolników — janczarów.

EPILOG. SZATAŃSKIE SZTUCZKI LOS MAMELUKÓW



Gdy osmański sułtan dowiedział się, że ludzie nie wierzą, że Tumanbaja pojmano, rozgniewał się i nakazał, by obwieziono go po Kairze. Tumanbaj przejechał przez Kair, pozdrawiając wszystkich po drodze, aż dotarł do Bramy Zuwajla nieświadom, co go czeka... A gdy zrozumiał. Że go wieszać będą zwrócił się do otaczających go ludzi, prosząc „zmówcie za mnie Fatihę po trzykroć”. A sam rozpostarł ramiona i po trzykroć zmówił Fatihę, a ludzie powtarzali za nim. Po czym rzekł on do oprawcy: „Rób swoje”. Gdy nałożyli mu pętlę na szyję i podciągnęli sznur, ten się zerwał i Tumanbaj runął na próg bramy. Mówią że sznur zerwał się po dwakroć. a on znów padał na ziemię. A gdy w końcu wyzionął ducha, lud zaniósł się płaczem i wielka po nim była żałoba i smutek.

Ibn Ijas, zm. 1524'

Sułtanat mameluków skończył się wraz ze śmiercią Tumanbaja, a Selim poprzysiągł ich unicestwienie. Mamelucy pojmani w Gizie zostali ścięci; osmańscy żołnierze przeszukiwali Kair, wieszając każdego, kto ukrywał mameluka, zaś każdego schwytanego mameluka ścinali, a głowę jego, zatkniętą na palu, wystawiali na widok publiczny. Lecz następnie sułtan dokonał nagłego i nieoczekiwanego zwrotu: Chair-beja uczynił wicekrólem Egiptu i ogłosił amnestię. Mamelucy wyszli z ukrycia i zostali wcieleni do swego własnego regimentu, lecz żołd otrzymywali najniższy pośród wszystkich żołnierzy armii osmańskiej, wyklęte i zakazane zostały wszystkie ubiory i ceremonie związane z przeszłością, a Chair-bej osobiście obcinał im brody, mówiąc im, by golili się jak Osmanowie. Ich ponizenie i upokorzenie było całkowite; spadli do roli wieśniaków lub lokalnych oddziałów „obrony terytorialnej”, choć wkrótce potem, w maju 1518 roku użyto ich — o ironio losu — do stłumienia buntu janczarów w Kairze, a sułtan zaczął im okazywać większe zaufanie. Selim od

¹ Cytat za: Holt, *The Age of the Crusades*. *Fatiha* to pierwszy rozdział Koranu. Używany jest jako modlitwa za umierających.

polityki eliminacji przeszedł do polityki inkorporacji, bowiem rozległe obszary krain, które zdobył, wymagały więcej wojska. Poza tym pozostały mu odziedziczone po mamelukach problemy; konflikt z Portugalczykami oraz ciągłe zagrożenie Syrii i to z dwóch stron — od Franków we wschodnim Śródziemnomorzu i od Safawidów.

Syryjskich mameluków pozbył się co do jednego syn Selima, Sulejman w lutym 1522 roku, po tym, jak podnieśli bunt przeciw jego władzy, lecz z kolei ośmiuset mameluków egipskich uczestniczyło w zdobywaniu Rodos przez tego samego sułtana w 1522 roku, a osmańscy autorzy zaczęli w tym czasie mitologizować dążenia i marzenia mameluków. Synowie osmańskich wielmożów w ramach swej edukacji czytali opowieści o perskim księciu Bajbarsie, który jako ostatni z szachów Chorezmu bierze pomstę za ojca na chanie Hulagu, czy o pięknym i aroganckim Kalawunie pokpiwającym sobie z nieszczególnej urody Bajbarsa. W opowiastkach tych przeczytać też można było, że Czerkiesi są potomkami Arabów i o tym, jak ostatni sułtan, Tumanbaj pouczał sułtana Selima, że broń palna jest orężem tchórzy, w przeciwieństwie do miecza i łuku, broni mężów szlachejnych i odważnych. Wielkie bitwy przeszłości zredukowane zostały w tych opowieściach do rycerskich pojedynków godnych siebie przeciwników; Kajtbaj wynoszony był pod niebiosy, a klęski, jakie zadał Osmanom elegancko przemilczane, za to bezwzględnie potępione zostało panowanie al-Ghawriego i jego zdrada dawnych, rycerskich zasad. „Produkcja” i rozpowszechnianie tych opowiastek wśród arystokracji osmańskiej pozwalały Osmanom „podłączyć się” pod o wiele starsze i czcigodniejsze dziedzictwo wojskowe, podobnie jak Rzymianie przyjęli i uznali za własne dziedzictwo Grecji. W późniejszych latach w Stambule urządzone były mameluckie uroczystości; niezmiernie modne stało się kolekcjonowanie mieczy tej starej dynastii żołnierzy-niewolników, zaś rękopisy traktatów *Furussijja* pieczołowicie zbierano i przechowywano, noszą one znak *tughra* licznych sułtanów osmańskich. Tak więc mamelucy w imperium osmańskim trwali albo jako pomniejsi funkcjonariusze w administracji osmańskiego Egiptu, albo też jako postacie

z osmańskich historycznych fantazji. Jednak gdy imperium Osmanów zaczęło się kruszyć, mameluccy emirowie zaczęli, po raz kolejny, zbierać siły. Odrodził się handel niewolnikami, za pośrednictwem którego kupowano „nowicjuszy”, tym razem w Gruzji, ponownie zaczęły powstawać wielkie „domy”. Zaistniała sytuacja nie tak odległa od tej, jaka panowała w islamskim imperium w IX wieku; Egipt oficjalnie udawał, że należy do i zależy od Stambułu, a w rzeczywistości prowadził działania prawie niezależne od polityki sułtanatu Osmanów.

Przybycie Napoleona na Środkowy Wschód w 1798 roku poniekąd przypięczętowało los mameluków. Dla europejskich podróżników, pisarzy i malarzy stali się wdzięcznym tematem i egzotyczną osobliwością. W bitwie pod piramidami nowoczesna, sprawna armia Napoleona w ciągu kilku godzin zmiażdżyła armię egipską. Po zaledwie trzech latach pobytu na Wschodzie Francuzi zostali zmuszeni do odwrotu przez połączone siły brytyjsko-osmańskie, które następnie rozpoczęły wojnę z mamelukami. Bonaparte zabrał ze sobą mameluka imieniem Rostom Razmadze, czyniąc go swym osobistym ochroniarzem. Rostom służył cesarzowi Francuzów aż po rok 1814, podobnie jak i oddziały, które Napoleon przed opuszczeniem Egiptu sformował z wziętych do niewoli mameluków i janczarów. W roku 1803 oddziały te dołączyły do gwardii cesarskiej, a po tym, jak odznaczyły się męstwem na polu bitwy pod Austerlitz, dostały swój sztandar. Goya w 1814 roku namalował obraz przedstawiający szarżę mameluków na mieszkańców Madrytu w roku 1808. Dwie kompanie mameluków walczyły u boku Napoleona w belgijskiej kampanii w roku 1815; oni to, walczący w ostatniej kampanii Napoleona, byli zarazem ostatnimi mamelukami walczącymi jako jednostka bojowa.

Brytyjskie i osmańskie ataki na mameluków w roku 1803 oraz nieudana rewolta emirów przeciw nowemu wicekrólowi Egiptu z osmańskiego nadania, Mohammedowi Alemu, w roku 1805, skłoniły przywódców mameluków gruzińskich do napisania listu do rządu rosyjskiego, w którym domagali się powrotu do swych ojczystych krajów. Od cara nie nadeszła żadna odpowiedź; z pewnością nie chciał, by wyszkoleni wojskowo i zbrojni Gruzini powrócili w strony, które właśnie podporządkowywał swej władzy. Dla władców na Środkowym Wschodzie stało się jasne, że stare sposoby i styl życia nie mogą już trwać dłużej. Gdy zobaczyli, jak prowadzi wojnę armia Napoleona, musieli pojąć, jak daleko pozostali w tyle za Zachodem.

I mamelucy, i janczarzy zaczęli być postrzegani jako kłopot i przeszkoda w modernizacji armii, która musiała nastąpić. Obie formacje podzieliły więc ten sam los. W 1826 roku sułtan Mahmud II dokonał masakry korpusu janczarów; islamskie nauczanie dopuszcza użycie diabelskich sztuczek dla zwalczania diabła, a zarówno Mahmud, jak i Mohammed Ali, który w 1810 roku był już praktycznie niezawisłym władcą Egiptu, postanowili, że odpowiedzią na wyzwanie w postaci nowych krucjat będą nowoczesne armie w europejskim stylu.

Mamelucy w Egipcie zostali unicestwieni w 1811 roku. Ich dowódcy zostali zaproszeni na ucztę z Alim; lecz gdy tylko znaleźli się wszyscy wewnątrz cytadeli kairskiej, zatrzaśnięto bramy, a strzelcy ustawieni na

blankach otworzyli ogień, zabijając wszystkich. Potem na ulicach Kairu nastąpiła kolejna masakra mameluków i ich rodzin; niewielu z nich udało się zbiec do Sudanu, gdzie założyli minipaństwo, kontynuując import niewolników-żołnierzy, lecz w roku 1820 zostali ostatecznie rozgromieni i zniszczeni przez ekspedycję osmańską. Ostateczna zagłada żołnierzy-niewolników, którzy po raz pierwszy pojawili się u schyłku starożytności, oznaczają zarazem początek nowożytnego Środkowego Wschodu, lecz mimo to historia nie pochłonęła ich całkowicie, nie zniknęli bez śladu. Przepiękne, delikatnej roboty lampy z mameluckich meczetów noszą na sobie inskrypcję z Koranu, która głosi: „Lampa w szkłe zamknięta; szkło jest niczym gwiazda lśniąca” i jest jakże stosownym testamentem dla ludzi, którzy osiągnęli doskonałość w sztukach wojennych.

BIBLIOGRAFIA



- Al-Sarraf S., *Mameluk Furusiyah Literature*, „Mameluk Studiem Review", vol. 8, no 1, 2004.
- Amitai-Press R., *Mamluk Espionage Among the Mongols and Franks*, „Asian and African Studies", vol 22, 1988.
- Amitai-Press R., *Mongols and Mamluks: The Mamluk-Ilkhanid War. 1260-1281*, London, Cambridge University Press, 1995.
- Ayalon D., *The Mamluk Novice: On his Youthfulness and on his Original Religion*, „Revue des Etudes Islamiques", vol 54, 1986.
- Ayalon D., *The Military Refonns of Caliph Al-Mutasim, Their Background and Consequences*, w: D. Ayalon, *Islam nad the Abode of War*, London. Variorum Reprints, 1994.
- Ayalon D., *Studies on the Structure of the Mamluk Army-III*, „Bulletin of the School of Oriental and African Studies", 1954.
- Boyle J., *Dynastie and Political History of the Ilkans*, w: J. Boyle (ed.). *The Cambridge History of Iran*, Volume Five, Cambridge, Cambridge University Press. 1968, eh. 4.
- Dauvillier J., *Guilliams de Roubroucket les Communautés Chaldeenes d'Asie*, w: J. Dauvillier, *Histoire et Institutions des Eglises Orientales au Moyen Age*, London, Variorum Reprints, 1983.
- France J., *Victory in the East: A Military History of the First Crusade*, London, Cambridge University Press, 1994.
- France J., *Technology and Success of the First Crusade*, w: V. Parry i M. Yapp (eds), *War, Technology and Society in the Middle East*, London, Oxford University Press, 1975.
- Har-El S., *Struggle for Domination in the Middle East: The Ottoman-Mamluk War 1485-91*, Leiden, EJ Brill, 1995.
- Hillenbrad C., *The Crusades: Islamie Perspectives*, Edinburgh, Edinburgh University Press, 1999.
- Holl P., *The Age of the Crusades: The Near East from the Ehenh Century to 1517*, London, Longman, 1986.

- Holt P., *The Memoirs of a Syrian Prince*, Wiesbaden, Steiner, 1983.
- Holt P., *Early Mamluk Diplomacy 1260-1290: Treaties of Baybars and Kalawun with Christian Rulers*, Leiden, EJ Brill, 1995.
- Imber C., *The Ottoman Empire 1300-1481*, Istanbul, Isis Press, 1990.
- Irwin R., *The Middle East in the Middle Ages: The Early Mamluk Sultanate*, London, Cromm Heim, 1986.
- Irwin R., *Gunpowder and Firearms in the Mamluk Sultanate Reconsidered*, w: M. Winteri A. Levanoni (eds), *The Mamluks in Egyptian and Syrian Politic and Society*, Leiden, EJ Brill, 2004.
- Joinville Jean de, *The Memoirs of the Lored of Joinville*, translated by E. Wedgewood, New York, Dutton, 1906.
- Levanoni A., *A Turning Point in History: The Third Reign of al-Nasir Mulammad Ihn Kalavun*, Leiden, EJ Brill, 1995.
- Lewis B., *Islam from the Prophet Muhammad to the Capture of Constantinople*, New York, Harper & Row, 1974.
- Li ttle D., *The Fali of Akka in 690/1291: The Muslim Version*, w: M. S h a r o n (ed.), *Studies in Islamie History in Honour of Prefessor D. Ayalon*, Leiden, EJ Brill, 1986.
- Maalouf A., *The Crusades through Arab Eyes*, translated by J. Rothschild, London Al-Saqi Books, 1984.
- Marozzi J., *Tamerlane. Sword of Islam, Conqueror of the World*, London, HarperColins, 2004.
- Morgan D., *The Mongols in Syria 1260-1300*, w: P. Edbury (ed), *Crusade and Settlement*, Cardiff, University of Cardiff Press, 1985.
- Morgan D., *The Mongols*, Oxford, Blackwell, 1990.
- Ni colle D., *Arms of the Umayyad Era: Military Technology in a Time of Change*, w: Y. Lev (ed.), *War and Society in the Eastern Mediterranean, 7th to 15th Century*, Leiden, EJ Brill, 1997.
- Petry C., *Twilight of Majesty: The Reigns of the Mamluk Sultans al-Ashraf Quaytbay and Kansawh al-Ghawri in Egypt*, Seattle, University of Washington Press, 1993.
- Petrushevsky I., *The Socio-economic Condition of Iran under the Ilkhans* w: J. Boyle (ed.), *The Cambridge History of Iran. Wolume Five*, London, Cambridge University Press, 1968.
- Rabie H., *The Training of the Mamluk Faris*. w: V. Parry i M. Yappn (eds), *War, Technology and Society in the Middle East*, London, Oxford University Press, 1975.
- Sc an lon G., *A Muslim Manual of War*, Cairo, American University at Cairo, 1961.
- mith J., *Mongol Society and Military in the Middle East: Antecedents and Adaptions*, w: B. Parry i M. Yapp (eds), *Warjechnology and Society in the Middle East*, London, Oxford University Prees, 1975.
- Thorau P., *The Battle of Ayn Jalut: a Re-examination*, w: P. Edbury (ed.), *Crusade and Settlement*, Cardiff, University of Cardiff Press, 1985.

Williams A., *Ottoman Military Technology: The Metallurgy of Turkish Armour*, w: Y. Lev (ed.), *War and Society in the Eastern Mediterranean, 7th to 15th Century*, Leiden, EJ Brill, 1997.

DODATKOWE LEKTURY

Książki wykorzystane przy pisaniu tej pracy są niejako wprowadzeniem dla czytelnika zainteresowanego tematem, a więc dziejami mameluków, Mongołów, Osmanów i poszczególnych postaci występujących w tej książce. Dla tych, którzy chcieliby pogłębić i rozszerzyć swą wiedzę, polecane są następujące pozycje:

Abulafia D., *Marseilles, Acre and the Mediterranean 1200-1291 in Italy, Sicily and the Mediterranean 1100-1400*, London, 1987.

Alban J. i Allmand C, *Spies and Spying in the Fourteenth Century*, w: C.T. Allman (ed.), *War, Literature and Politics in the Later Middle Ages*, Liverpool, 1976.

Amitai-Preiss R. i Morgan D. (eds.), *The Mongol Empire and its Legacy*, Leiden, 2000.

Atii E., *Renaissance of Islam: Art of the Mamluks*, Washington, DC, 1981.

Boase T. (ed.), *The Cilician Kingdom of Armenia*, Edinburgh, 1978.

Bosworth C., *The Political and Dynastie History of the Iranian World 1000-1217*, w: J. Boyle (ed.), *The Cambridge History of Iran. Volume Five: The Saljug and Mongol Periods*, Cambridge, 1968.

Boyle J. (translator), *Ata Malik Juvani. The History of the World Conqueror*, 2 vols, Manchester, 1958.

Boyle J. (translator), *Rashid al-Din. The Successors of Genghis Khan*, New York and London, 1971.

Boyle J., *The Mongol World Empire 1206-1370*, London, 1977.

Budge E. (ed. and translator), *The Chronography of Gregory Abu Faraj, Commonly Known as Bar Hebraeus*, 2 vols, London, 1932.

Cahen C., *The Mongols and the Near East*, w: K. Setton (ed.), *A History of the Crusades*, vol. 2, Madison, NJ, 1969.

Cahen C., *The Turkish Invasion: The Selchukids* w: K. Setton (ed.), *A History of the Crusades*, vol. 1, Madison, NJ, 1969.

Cahen C., *Pre-Ottoman Turkey*, translated by Jones-Williams, London, 1968.

Chambers J., *The Devil's Horsemen: The Mongol Inrsion of Europe*, London, 1979.

Cleaves F. (translator), *The Secret History of the Mongols*, Cambridge, MA, 1982.

Crone R., *Slaves on Horses: The Evolution of the Islamie Polity*, Cambridge, 1980.

De Rachewiltz I., *Papai Envoys to the Great Khans*, London, 1971.

- E d b u r y P. i R o w e J., *William of Tyre, Historian of the Latin East*, Cambridge, 1988.
- E h r e n k r e u t z A., *Strategie Implications of the Slave Trade between Genoa and Mamluk Egypt in the Second Half the Thirteenth Century*, w: A. Udovitch (ed.), *The Islamic Middle East 700-1900*, „Studies in Economic and Social History”, Princeton, 1981.
- E l - A z h a r i T., *The Seljuqs of Syria during the Crusades: 1070-1154*, translated by Winkelhane, Berlin, 1997.
- F i n k H. (ed.), *Fulcher of Chartres: A History of the Expedition to Jerusalem 1095-1127*, Tennessee, 1969.
- F i r r o K., *A History of the Druzes*, Leiden, 1992.
- G a b r i e l i F., *Arab Historians of the Crusades*, translated by E. Costello, London, 1969.
- G l u b b J., *Soldiers of Fortune: The Story of the Mamlukes*, New York, 1973.
- H o o k h a m H., *Tamburlaine the Conqueror*, London, 1962.
- H o u s l e y N., *The Later Crusades: From Lyons to Alcazar. 1274-1580*, Oxford, 1992.
- H u m p h r e y s R., *From Saladin to the Mongols: The Ayyubid of Damascus 1192-1260*, Albany, Ny, 1977.
- I n a l c i k H., *The Ottoman Empire: The Classical Age 1300-1600*, translated by N. Itzkowitz and C. Imber, London, 1973.
- I n a l c i k H., *The Ottoman Empire: Conquest, Organisation and Economy*, London, 1985.
- J a c k o n P., *The Crisis in the Holy Land in 1260*, „English Historical Review”, vol 95, 1980.
- K e n n e d y H., *The Prophet and the Age of the Caliphates: The Islamic Near East from the Sixth to the Eleventh Century*, London, 1986.
- K o p r u l u M., *Life along the Border and the Founding of the Ottoman Empire*, w: G. Leiser (ed. and translator), *The Origins of the Ottoman Empire*, New York, 1992.
- L i n d n e r R., *Nomads and Ottomans in Medieval Anatolia*, Indiana, 1983.
- L i t t l e D., *An Introduction to Mamluk Historiography*, Wiesbaden, 1970.
- M o r g a n D., *The Great Yasa of Chingiz Khan and Mongol Law in the Ilkhanate*, „Bulletin of the School of Oriental and African Studies”. vol 49, no 1. 1986.
- P e t e r s P., *Jihf in Medieval and Modern Islam*. Leiden 1997.
- P i p e s D., *Slave Soldiers and Islam: The Genesis of a Military System*, New Haven, CT, 1981.
- R i c h a r d J., *Une Ambassade Mongole a Paris en 1262*, w: J. Richard (ed.), *Croises, Missionnaires et Voyageurs*, London, 1983.
- S a u n d e s J., *The History of the Mongol Conquests*, London. 1971.
- S i v a n E., *LTslam et la Croisade: Ideologie et Propagande dans le Reactions Musulmanes aux Croisades*, Librairie D'Amérique et D'Orient, Paris, 1968.
- S p u l e r B., *History of the Mongols*, London, 1972.

- Thorau P., *The Lion of Egypt: Sultan Baybars and the Near East in the Thirteenth Century*, translated by P. Holt, London and New York, 1992.
- Vemadsky G., *The Mongols and Russia*, w: G. Vemadsky (ed.), *A History of Russia*, vol. 3, New Haven, CT, 1966..
- Willek P., *The Rise of the Ottoman Empire. Royal Asiatic Society Monograph*, vol. XXIII, London, 1967.
- Yapp M., *The Golden Horde and Its Successors*, w: P. Holt, A.K.S. Lambton i B. Lewis (eds.), *The Cambridge History of Islam*, Cambridge, 1970.

LITERATURA W JĘZYKU POLSKIM

- P.M. Holt, *Bliski Wschód od wypraw krzyżowych do 1517 roku*, PIW 1993.
- A. Maalouf, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, Czytelnik 2001.
- A. Raymond, *Kair*, PIW 2005.
- S. Runciman. *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I-III, PIW 1987 (zwłaszcza t. III), a także M. Bilard, *Wyprawy krzyżowe i łaciński Wschód XI~XIV w.*, Bellona 2005.
- L. Gumilow, *Siadami cywilizacji Wielkiego Stepu*, PIW 1973.
- M. Małowist, *Tamerlan i jego czasy*, PIW 1991.
- G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, PWN, 1967.